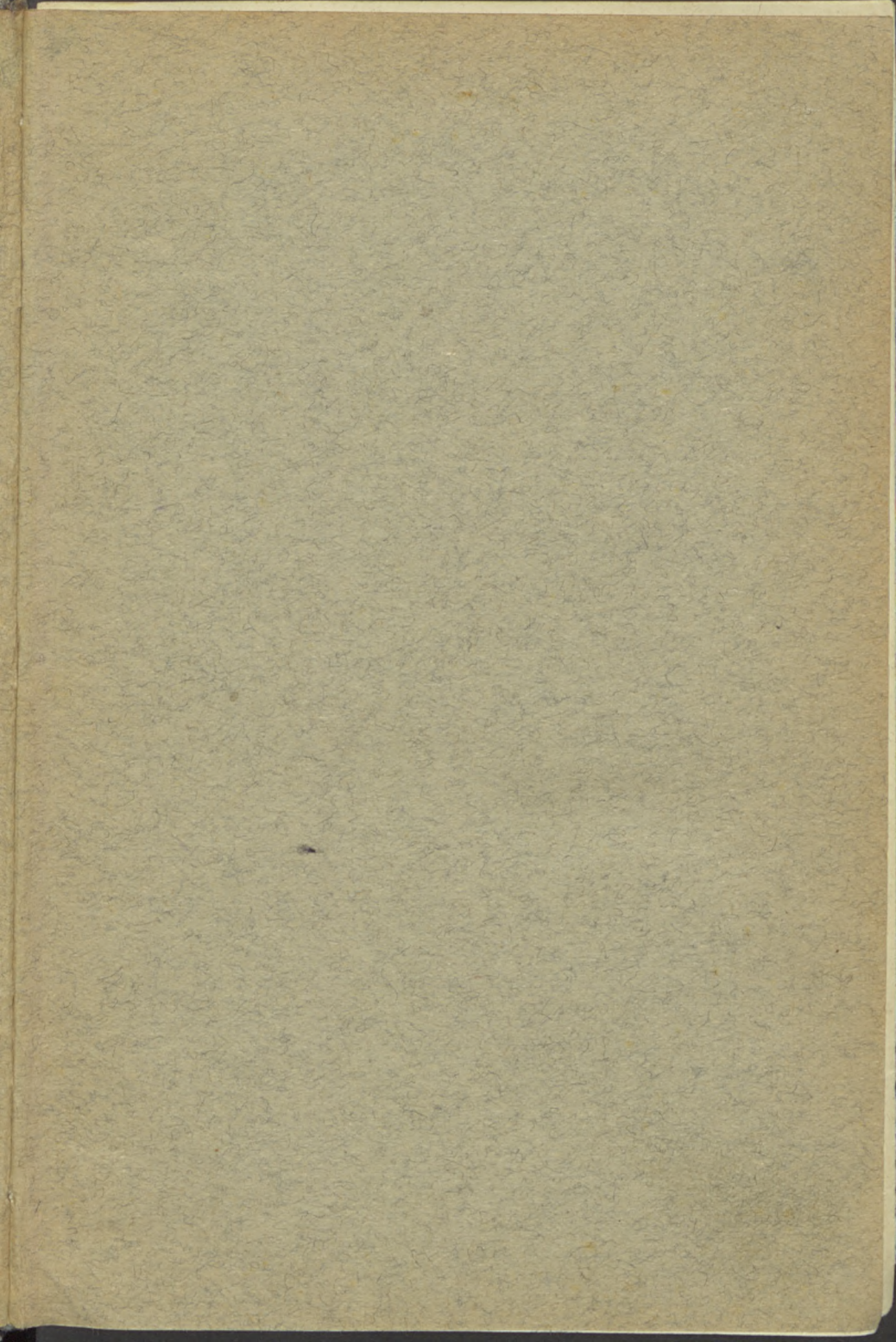


Wielki

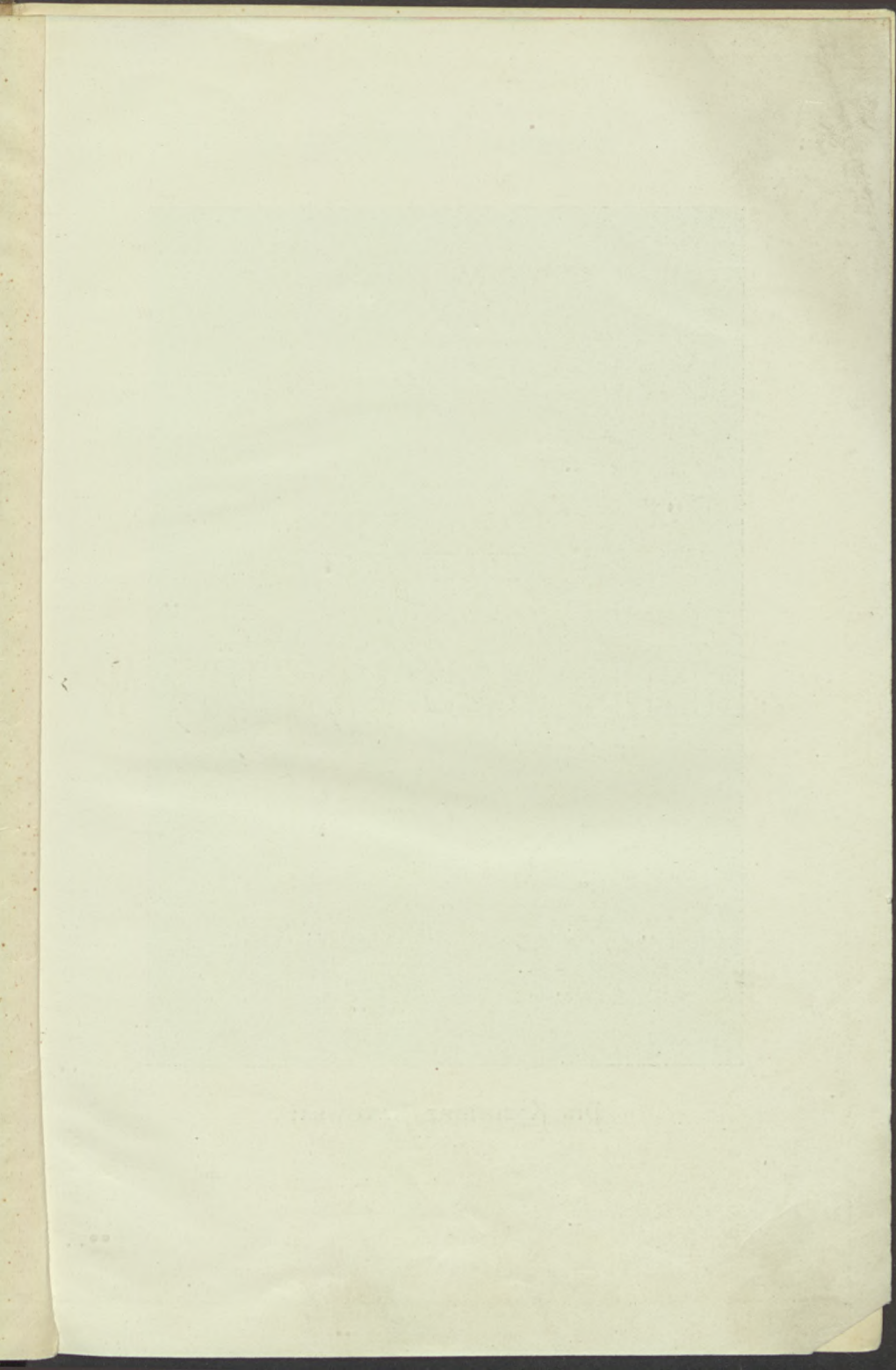
Wielki
Wielki
Wielki



27-2-11
2011/2/27

OXIDE

W. K. STANLEY, TORONTO





DR. KAZIMIERZ RAKOWSKI

Dr. KAZIMIERZ RAKOWSKI

DZIEJE
W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO
W ZARYSIE
(1815 — 1900)

Z portretem autora i mapką Poznańskiego



KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1904



DR. KAZIMIERZ RAKOWSKI

Dr. KAZIMIERZ RAKOWSKI

DZIEJE
W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO
W ZARYSIE
(1813 — 1900)

Z portretem autora i mapką Poznańskiego.



KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1904



K. 491/47

OD AUTORA.

ypuszczając w świat »Dzieje W. Księstwa Poznańskiego«, muszę słów kilka na wstępie dorzucić, aby wyjaśnić zapatrywania moje na cel, metodę i usterki podjętego dzieła.

Dzieje Księstwa Poznańskiego są dziś nie tylko dla mieszkańców ościennych dzielnic, ale i dla poznańskiego społeczeństwa księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Niektóre wydarzenia przechowują się w ustnej tradycyi, inne pozostawiły ślad w monograficznych wzmiankach i szkicach, ale całości, jednolitego poglądu na dzieje tej dzielnicy napróżnoby szukać. A przecież nam chodzić musi nie o epizody, lecz o syntezę, o wydobyć z dziejowego pyłu tej jednolitej, choć wciąż zmieniającej się fizynomii społeczeństwa. Dlatego więc nie zająłem się napisaniem jakiejś wyczerpującej wprawdzie, ale obejmującej niewiele lat monografii, lecz sięgnąłem po całość. Myślą przewodnią mi było przekonanie, że nieodzownie potrzeba nam choćby krótkiego szkicu, choćby zarysu dziejów tej prowincyi, która dziś w oczach niemal nam się zmienia. To, co dziś w tej książce daję, uważam sam za nic innego, jak za szkielec, jak za ujęty w ogólnych rysach szkic budowy. Przecież z czasem znajdą się ludzie, którzy w szczegółach każdą część tego zarysu wyczerpująco i krytycznie opracują.

Ten wzgląd na całość, wymagając zwięzłości w traktowaniu poszczególnych epizodów, sprawił, że niejeden

Spis dzieł, z których korzystałem, podaję na końcu książki; nadmieniam, że ze swej własnej publikacyi o roku 1848-ym korzystałem bez ograniczeń.

Specyjalną wdzięczność winienem wyrazić tu JWPanu Drowi H. Szumanowi, prezesowi Koła polskiego, który był łaskaw przejrzeć moją pracę w rękopisie; zawdzięczam Mu cały szereg nader cennych uwag i uzupełnień. Wdzięczność winienem też Kasie im. Mianowskiego za pomoc materyalną, okazaną mojej pracy.

Warszawa 19 września 1901.

Dr Kazimierz Rakowski.

OD WYDAWCÓW.

 Autor niniejszej książki został skazany, jak wiadomo, przez izbę karną w Poznaniu wyrokiem z 5 grudnia 1901 r. za wrzekome autorstwo artykułów, w których dopatrzone się »pogardy i obrazy« ministra Podbielskiego i »podawania w pogardę urzędów państwowych w Prusiech« na dwa lata więzienia.

Uwięzienie Dra Rakowskiego nastąpiło niespodzianie, zanim tenże mógł niniejszą pracę zupełnie do druku wykończyć. Uzupełnieniem pozostałego u rodziny rękopisu zajął się tedy p. Włodzimierz Jarosz. Przepisał tedy pod względem formalnym cały rękopis i, uwzględniając notatki autora, opracował dokończenie rozdziału VII i cały rozdział VIII, co dla ścisłości na tem miejscu zaznaczamy.

THE
HISTORY
OF
THE
CITY
OF
NEW
YORK
FROM
1624
TO
1898
BY
JOHN
B. HOGAN
AND
J. M. SMITH
NEW
YORK
1898

THE
HISTORY
OF
THE
CITY
OF
NEW
YORK
FROM
1624
TO
1898
BY
JOHN
B. HOGAN
AND
J. M. SMITH
NEW
YORK
1898

I.

Księstwo Poznańskie od roku 1815 do 1830.

Wielkie Księstwo Poznańskie jest częścią Wielkopolski, obejmującej niegdyś 13 województw. W skład jego dzisiejszy weszły tylko dwa dawne, określone postanowieniami traktatu wiedeńskiego w r. 1815 województwa: poznańskie i gnieźnieńskie, prawie całe, oraz część województwa sieradzkiego, kaliskiego, inowrocławskiego i brzesko-kujawskiego. Północny kraniec województwa poznańskiego i gnieźnieńskiego (powiat walecki i złotowski), nieobjęte granicami byłego Księstwa Warszawskiego, pozostały od r. 1772 przy koronie pruskiej.

Obszar, na którym rozpostarł się ten nowotwór polityczny pod nazwą Księstwa Poznańskiego, obejmuje 526 mil kw. t. j. około 29.000 kw. klm.

W chwili zajęcia przez Prusy, ludność liczyła 779 tysięcy głów, z czego około czwarta część przypadła na ludność niemiecką. W umowie wiedeńskiej z dnia 3-go maja czytamy:

»Polacy, poddani państw, zawierających umowę, mają korzystać z urzędów, zapewniających im zachowanie ich narodowości, a to w takiej formie, jaką każde z państw, do których należą, nadać im uzna za właściwe«.

W jaki sposób powyższą, nader niejasną formułę dyplomatyczną pojmował rząd pruski, wynika z manifestu,

który został wydany przez Fryderyka III-go dnia 15. maja 1815 do mieszkańców na nowo przyłączonej do Prus prowincyi.

Według manifestu tego ustrój polityczny Księstwa miał polegać przede wszystkim na zupełnem równouprawnieniu Polaków z Niemcami. Język polski w administracyi, w sądownictwie, w szkołach i wszelkich instytucyach publicznych miał zapewnione prawo obywatelstwa. Organizacya prowincyi dokonana być miała przy współudziale mężów zaufania społeczeństwa polskiego i, co najważniejsze, organizacya ta miała być przeprowadzona w taki sposób, aby Polacy mogli być obywatelami państwa, nie wyzrekając się swej narodowości.

Namiestnikiem W. Księstwa został mianowany książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z księżniczką Ludwiką pruską. Jemu, jako Polakowi z urodzenia i kuzynowi pruskiego domu panującego, poruczone było zadanie łączenia potrzeb rządu z życzeniami i uczuciami mieszkańców prowincyi.

Deputacya, do której należeli: szambelan Potworowski, były minister Breza, stolnik Sokolnicki, proboszcz tumu Miaskowski, przedstawiciel rady miejskiej Stefański i kupiec Queisser udała się w maju 1815 r. do Berlina celem złożenia hołdu nowemu monarsze.

Dnia 24. maja 1815 przekroczył pruski generał komenderujący Thūmen granice W. Księstwa Poznańskiego. Dnia 28. maja 1815 około południa weszły pierwsze oddziały pruskiego wojska w mury Poznania. Przy wejściu do miasta zdał raport dowodzącemu wojskiem pruskiem generałowi komendant załogi rosyjskiej, pułkownik Nikołajew, poczem nastąpiło przedstawienie władz miejskich. Od przedmieść pochód posuwał się aż do rynku. Na rynku generał Thūmen odbył przegląd swego wojska i udał się następnie do swej kwatery, mieszczącej się w dzisiejszym pałacu Działyńskich. Tu miasto przyjęło generała bankietem na kilkaset osób. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze.

Osmego czerwca, wśród bicia z dział i odgłosu dzwonów, po nabożeństwie uroczystem w kościele farnym, które celebrował ksiądz biskup Gorzeński, odbyła się ceremonia zdejmowania orłów polskich z gmachów publicznych.

Po zdjęciu herbu polskiego z gmachu prefektury, naczelny prezes wraz z generałem komenderującym wręczyli go wojewodom: Wybickiemu i Działyńskiemu.

Przy oddaniu honorów wojskowych wojewodowie zanieśli go do mieszkania naczelnego prezesa, poczem zawieszono nowy herb: czarnego orla, mającego w popiersiu orla białego w czerwonym polu.

Dnia 20-go lipca przyjechał do Poznania namiestnik książę Antoni Radziwiłł. Poznań zgotował mu entuzyastyczne przyjęcie. U wrót miejskich wyprzężono konie z księżęją karocy i wśród powitalnych okrzyków tłumu zaciągnięto karocę wraz z księciem do palacu namiestnikowskiego. Entuzyazm ten dotyczył nie tylko osoby samego księcia-namiestnika, ale w większym jeszcze stopniu jego małżonki, księżniczki Ludwiki pruskiej, która swą osobą miała niejako gwarantować prowincyi stałą a życzliwą opiekę domu królewskiego. Specyalny komitet dam polskich w Poznaniu zajął się powitaniem dostojnej swej protektorki, której miało Poznańskie zawdzięczać trwale promienie łaski Hohenzollernów.

Dnia 3. sierpnia, jako w dzień urodzin królewskich, z niezwykłą pompą odbyło się składanie w ręce namiestnika przysięgi na wierność nowemu monarsze. Już w wigilię tej uroczystości bicie z dział i odgłos dzwonów zapowiadał zbliżanie się tego historycznego momentu, który ukoronować miał dzieło objęcia Księstwa Poznańskiego przez Prusy.

Zaledwie zaświtał poranek, gdy odezwały się znowu wystrzały armatnie i dzwony we wszystkich kościołach. O ósmej rano odbyło się we wszystkich kościołach solenne nabożeństwo. Po dziesiątej godzinie zebrał się w kościele pojezuickim wszysecy deputowani, podczas gdy urzędnicy

i korpus oficerski zebrał się w pokojach namiestnikowskiego pałacu. Z pałacu w uroczystym pochodzie, z księciem namiestnikiem na czele, udali się wszyscy do kościoła pojezuickiego, w którego progach powitało namiestnika całe duchowieństwo wraz z biskupem poznańskim ks. Raczyńskim. Po lewej stronie głównego ołtarza na podwyższeniu, oczekiwał namiestnika wspaniały tron.

Jeden z kanoników kapituły poznańskiej wygłosił kazanie, odpowiednie do okoliczności, a następnie biskup Raczyński odprawił mszę. Po mszy książę namiestnik wygłosił kilka słów od tronu, poczem rozpoczęło się uroczyste składanie przysięgi homagialnej.

Po odebraniu przysięgi namiestnik imieniem króla w mowie inauguracyjnej zaznaczył, że rząd odrębne stanowisko przeznacza Księstwu Poznańskiemu wśród posiadłości pruskich. Uroczyste »Te Deum«, rozpoczęte przez arcybiskupa, zamknęło ten poczet oficjalnych wynurzeń zajętej przez Prusy prowincyi.

W tych wszystkich ceremoniach, pomimo oficjalnego ich charakteru, dźwięczała ze strony ludności polskiej nuta szczerości. Składało się na to bardzo wiele różnorodnych czynników. Przyrzeczenia królewskie, że prowincya będzie swobodnie oddychać życiem narodowem, przyjmowano za szczere: potwierdzenie ich szczerości zdawało się przeziierać z nominacyi księcia Radziwiłła na namiestnika i z nominacyi na naczelnego prezesa, Zerboniego di Sposetti, który, jakkolwiek nie Polak, miał już niepoślednie sympatye wśród Polaków za swoją jawną i tajną opozycyę wobec ministra Hoyma, prowadzącego niegodną gospodarkę dobrami koronnemi za czasów Prus Południowych. Naczelnny prezes Zerboni był zarazem właścicielem dóbr Rąbczyna i Łękna W. Księstwa. A jeśli te nominacye, te przyrzeczenia królewskie, poręczające swobodny rozwój narodowości, usypiały wszelką trwogę, to z drugiej strony w połączeniu z Prusami pewnej korzyści dopatrywać się kazały względy natury praktycznej, łatwo zro-

zumiale i usprawiedliwione w prowincyi, która od czasu pierwszego rozbioru bezustannie przechodziła z ręki do ręki, która bezustannie była trapioną niepewnością swego politycznego położenia, która przez całe jedno pokolenie znajdowała się wciąż w stanie »przejściowym« nie mogąc dla swego politycznego i ekonomicznego rozwoju znaleźć jakichkolwiek stałych warunków bytu. Słowa manifestu okupacyjnego »umysłilem też ustalić i wasze stosunki« nie znalazły się tam bez wątpienia przypadkowo, lecz zostały ze znajomością rzeczy wtrącone do programu działania rządu. Poznańskie łaknęło tego »ustalenia« jak wysuszona długotrwałą spiekotą rola łaknie deszczu i każdemu byłoby wdzięczne, ktoby mógł mu to »ustalenie« zagwarantować. Obiecywały to Prusy, a więc, — »niech żyje jegoć król pruski!«

Jednym z ludzi, którzy wybornie rozumieli tę potrzebę kraju, był Zerboni di Sposetti. To też zaledwie objął Zerboni swój urząd, a już go widzimy przy pracy »ustalania stosunków«. Jedną z najgwałtowniejszych potrzeb było zaprowadzenie jakiegokolwiek ładu w zagmatwanych stosunkach monetarnych. Zerboni oznaczył z ramienia urzędu kurs monety zdawkowej pruskiej, południowo-niemieckiej i pochodzącej z mennic Księstwa Warszawskiego. —

Dotychczasowa granica celna pomiędzy Księstwem Poznańskim, a położonemi po prawej stronie Elby ziemiami pruskimi została zniesiona, natomiast (wbrew postanowieniom traktatu wiedeńskiego), zaprowadzono granicę celną pomiędzy Księstwem a Królestwem kongresowem. Otwarcie granicy na zachód oznaczało niewątpliwą szkodę przemysłu Księstwa, czyniąc je dostępnem dla przeważającej konkurencyi niemieckich prowincyi; jeszcze większy uszczerbek poniósł przemysł Księstwa przez odcięcie od Królestwa, które było głównem polem zbytu dla produktów przemysłowych. Przemysł sukienniczy, który się zaczął właśnie dość pomysłnie rozwijać, został od razu zniweczony. Całe rodziny,

zajmujące się w miastach tym przemysłem, musiały przenieść się do Królestwa.

Wypowiedziana kilkakrotnie w patentach królewskich i zaznaczona przez namiestnika zasada »odrębności« ujawniła się w projekcie odrębnego korpusu wojska liniowego, w biciu osobnej monety zdawkowej i w równouprawnieniu języka polskiego w szkole i urzędzie. W gimnazyach i progimnazyach pozostał język polski wykładowym.

Pod względem administracyjnym Księstwo podzielone zostało na dwa obwody rejencyjne; — poznański i bydgoski, pozostające pod zarządem naczelnego prezesa. Wszystkie rozporządzenia obu rejencji miały być publikowane w obu językach krajowych t. j. niemieckim i polskim. Podania przyjmowane być miały w języku ojczystym osoby zwracającej się do urzędu. Landraty, zaprowadzone zamiast dawnych podprefektur (z czasów Księstwa Warszawskiego), miały używać w stosunkach z ludnością tego języka, który był ludności samego okręgu dogodny.

Co do sądownictwa, to wraz z objęciem przez Prusy, zaprowadzono w prowincyi pruskie prawo krajowe (Landrecht) z odpowiedniami niezbędnymi dla charakteru prowincyi zmianami i ograniczeniami, mianowicie co do stosunku chłopów do dworu, (który miał pozostać na razie niezmieniony), oraz co do języka polskiego, któremu bez ograniczeń przyznano prawo publiczności w rozprawach sądowych. Nadmienić należy, że poddaństwo chłopów zniosło już w dawniejszem W. Ks. Warszawskiem zaprowadzenie kodeksu napoleońskiego. Została zaś z dawniejszych czasów pańszczyzna i robota, która w zasadzie w Prusach (przez ustawę z r. 1811) zniesiona została. Przeprowadzenia tej regulacyi w W. Ks. Poznańskiem dokonała utworzona i tutaj na wzór innych prowincyi tak zwana komisya generalna, od r. 1822 począwszy. Sprawę języka urzędowego w sądach regulowała ustawa z lutego 1817 r., przewodnim przepisem której było, że język powoda (skarżącego) stawał się obowiązującym dla toku sprawy.

Z przyłączenia Księstwa do Prus, wynikło również zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej, które ciężko zaważyło na ekonomicznym rozwoju prowincyi i z tego powodu wywołało niemało skarg i żalów. Rząd pruski jednak, uznając położenie, wymagające pewnej względności, zrazu dość łatwym się okazywał w udzielaniu rozmaitych ulg, zwalniających od służby wojskowej, a nadto, znając słabość polskiej natury, uderzył w strunę patryotyczną i zaczął niby to przygotowywać narodową armię Księstwa Poznańskiego, licząc na to, że w ten sposób najłatwiej pogodzi ludność polską z ciężarami obowiązkowej powszechnej służby wojskowej.

Wogóle rzecz można, że ludność polska prowincyi dość życzliwe zachowywała usposobienie dla rządu w chwili objęcia Poznańskiego w administracyę pruską. Po »porządku pruskim« obiecywano sobie wiele — zarówno w dziedzinie ekonomicznych stosunków, jak i na polu oświaty. Szkoły, zwłaszcza ludowe, od czasów przerwy w pracach niezapomnianej komisji edukacyjnej, były w zupełnem rozprzężeniu, pozostając wyłącznie niemal na opiece z dobrej woli księży plebanów. Na tem polu przyjaciele oświaty obiecywali sobie po rządzie bardzo wiele i starali się zainteresować tą sprawą władze zarówno centralne, jak prowincjonalne.

Hierarchia kościelna uległa zmianie o tyle, że po usunięciu się krótko sprawującego rządu arcybiskupa ks. Raczyńskiego, za jego następcy Tymoteusza Gorzeńskiego w 1821 r. została wydana bulla *De salute animarum*, na mocy której arcybiskupstwo poznańskie zostało wyniesione do rzędu metropolii i połączone z gnieźnieńskim.

Arcybiskup Gorzeński był jednak człowiekiem już w bardzo podeszłym wieku, jego rządy nie przyczyniły się do tego, aby pomimo tych zewnętrznych reform duchowieństwu zapewnić w społeczeństwie te wpływy, jakie mu później przypadły w udziale.

Jak wspomniano powyżej, rząd ujawniał zamiary

utworzenia osobnej polskiej siły zbrojnej i wszedł nawet w tym celu w układy z generałem Kosińskim. Kosiński, kierując się chęcią przysłużenia się sprawie, jak niemniej może ulegając perspektywie świetnego stanowiska, na propozycję rządu pruskiego przystał, z tem jednakowoż wyraźnem i kikakrotnie powtarzanem zastrzeżeniem, iż tylko jako Polak królowi pruskiemu służyć może i będzie. Okazało się jednak, że rząd ludził tylko obietnicami. Z roku na rok odraczano urzeczywistnienie projektowanej organizacji wojska narodowego.

Czy rząd miał naprawdę zamiar urzeczywistnienia projektu wojska narodowego? Projekt narodowej organizacji W. Księstwa, był wprawdzie jedną z części programu Hardenbergów, Boyenów, Knesebecków, t. j. grupy stojących podówczas u steru liberalnych mężów stanu, którzy w stworzeniu zbrojnej siły narodowej polskiej upatrywali osłonę z północy, lub — idąc nawet dalej — sądzili, że przez nadanie czysto narodowej organizacji Księstwu, zdołają na stronę pruską przeciągnąć całe społeczeństwo polskie. Plany te jednak pokrzyżował król Fryderyk Wilhelm III.

Król Fryderyk Wilhelm III. nie był mężem ani szeregów, ani charakteru istotnego i własnej inicjatywy. Po pogromie Prus i pokoju tyłzyckim mężowie stanu jak: Stein, Hardenberg, Boyen sterowali nawą państwową w duchu reformatorskim i postępowym. Intrygi zagraniczne, wpływ Metternicha zwicznęły przeciw zamysłom Hardenberga. Pierwotne rządy pruskie w W. Księstwie Poznańskim zmierzały oczywiście ku temu, ażeby dla Prus i jego monarchy zyskać umysły Polaków.

Tak więc chwiała się polityka między ministerstwem, a wolą króla; w zamiarach król ministrom nie oponował, ale gdy chodziło o wykonanie, — ostatecznej decyzji unikał. Przeważała wreszcie osobista polityka dworu. Nie tylko projekty narodowej organizacji Księstwa, ale wiele innych projektów liberalnej ery pogrzebanych zostało przez

reakcyę, która z początkiem 3-go dziesiątka lat dziewiętnastego stulecia niepodzielnie zapanowała w Prusach. Reakcyja zaznaczyła się i w Księstwie w postaci pierwszych ograniczeń na polu językowym, mianowicie w sądownictwie.

W roku 1821 utworzone zostało w Księstwie towarzystwo kredytowe ziemskie.

Instytucya ta posiadała ogromne znaczenie praktyczne, ponieważ rząd pruski zastał w Poznańskim większą własność ziemską odłożoną aż do 6 milionów talarów.

Długi, ciężące na majątkach pochodziły z czasów Księstwa Warszawskiego, a nawet wcześniejszych. Od roku 1806 aż do roku 1815 procentów od sum, zaciągniętych na hypoteki, przeważnie nie płacono, tak, że wielka własność ziemska stała na krawędzi ruiny, w chwili, gdy zajęcie Księstwa przez Prusaków wierzycielom sum zahypotekowanych (przeważnie bankierom żydowskim z Berlina) zapewniło poparcie prawa w rewindykowaniu pożyczek i zaległych procentów. Wprawdzie jednym z pierwszych rozporządzeń naczelnego prezesa było ogłoszenie, że nie wolno w drodze sądowej poszukiwać na razie rewindykacyi całych sum, lecz tylko półrocznych procentów, była to jednak tylko zwłoka, która odwlekała na lat kilka ruinę wielu majątków, — później zaś szła subhasta po subhastie, — tą drogą przeszły z rąk polskich w obce dobra Swarzędzkie, Bogumińskie, kościelna Dąbrówka i inne.

Wiele bardzo też przyczyniło się do tej utraty olbrzymich obszarów lekceważenie wartości ziemi i pewnego rodzaju »uruchomienie nieruchomości« jakie następuje zawsze po wielkich zmianach politycznych, a jest przeniesionym w ekonomiczną sferę wyrazem niepewności sytuacji ogólnej z powodu nagłych zmian politycznych. Tak nie jedne dobra (np. Wielen i Drasko ks. Sapiehów) przeszły drogą prostego lekceważenia ich wartości w obce ręce, ponieważ właściciele ich, wyprowadziwszy się w inne strony, po prostu przestali się o nie troszczyć, widząc, że chcąc je utrzymać, trzeba by zapłacić spore podatki, a zdać

się na wątpliwy dochód od administratora lub dzierżawcy. Wspomniany powyżej majątek Draski wraz z dobrami Wieleńskimi, posiadając masę borów, których eksploatacja była wówczas mało wydajna, był obciążony do znacznej wysokości długami. Wierzycielami byli przeważnie oficjaliści, lub dzierżawcy. Nadto skarb państwowy rościł sobie pretensye do podatków. Gdy tych nie zapłacono, a właściciele przestali się troszczyć o los tych posiadłości, wystawiono majątek na subhastę. Znalazł się sprytny jakiś Niemiec, który postanowił za tanie pieniądze te dobra nabyć. Udał się przeto do wierzycieli, którzy, już przeważnie dorobiwszy się na majątku, w odległych mieszkali stronach, gospodarując na swoim, poskupywał ich pretensye za byle co, — dając nieraz 10-tą część waluty, i stanął w terminie do licytacji. Pretensyi naskupywanych miał za 160 tysięcy talarów, (za które zapłacił nie więcej jak 30 tysięcy) i stał się panem włości. Las wyciął, a majątek wkrótce za podwójną cenę sprzedał. Takimi drogami chodziły niemieckie i polskie fortuny w tych pierwszych latach gospodarki pruskiej w Księstwie. Tą samą drogą poszły dobra Opalenicko-Grodziskie, Szubińskie i inne.

Pomysł zaprowadzenia »Ziemstwa kredytowego« stał się więc istotnym środkiem ratunku zagrożonych majątności ziemskich. Instytucja ta, opierając się na solidarnej odpowiedzialności członków, miała całkowitą autonomię wewnętrzną, a rządowi przysługiwało jedynie prawo kontroli. Zresztą i inny cel miało założenie ziemstwa; instytucja ta miała przygotować grunt do doniosłego dzieła, zniesienia pańszczyzny. Dokonano tego w szeregu lat, począwszy od 1823 r.

Prawo uwłaszczające, pomimo swej zawilej formy, w zupełności odpowiadało potrzebom czasu i kraju, a tem samem bardzo dodatnio odróżniało się od odnośnych spraw, wydanych dla innych prowincyi pruskich.

Ze strony ziemiaństwa polskiego doznało ono bardzo przychylnego poparcia, a było wydane po zasięgnięciu rady

u wybitnych właścicieli ziemskich Księstwa. Na czele komisji generalnej, kierującej przeprowadzeniem uwłaszczenia, stał zasłużony obywatel kraju, Pantaleon Szuman.

Uwłaszczenie, zarówno ze względu na sposób przeprowadzenia, niedający powodu do jakichkolwiek zatarłów i nieporozumień między interesowanymi stanami, wydało niezmiernie dodatnie wyniki ekonomiczne i społeczne.

Chociaż Wielkopolska od najdawniejszych czasów przodowała w kulturze rolnej innym częściom Polski, i rolnictwo już na wysokim stało stopniu, niemniej widocznym jest dobroczynny wpływ uwłaszczenia na postęp tej gałęzi gospodarstwa społecznego.

Natura gospodarstwa, sposób obrabiania roli, ilość i jakość produktów z niej otrzymanych, zupełnej zmianie uległy.

Gospodarstwo rolne aż do chwili uwłaszczenia przedstawiało się wskutek nieustannych zaburzeń wojennych bardzo niepomysłnie. Zastój w produkcji rolnej znajdował oparcie w ustroju pańszczyźnianym. Gdzie brak dróg bitych i gościńców, lub odległość od rzek spławnych zniechęcała do uprawy zboża, handlu drzewem lub okowitą, a przynajmniej niezmiernie ograniczała rozmiary tej produkcji, tam trwało gospodarstwo na tym najbardziej zbliżonym do patryarchalno-naturalnego stopnia, gdzie pieniądź jest nie tylko rzadkością, ale prawie rzeczą niepotrzebną; wszystko bowiem, czego potrzeba do użytku domowego, produkowało się we dworze, poczynawszy od zgrzebnego płótna na koszule, a skończywszy na słomie na pokrycie dachów i kapelusze. Pieniądże były na wyjazd do miasta, na szkoły dla synów, na zakupno wyprawy dla córki — zresztą na nic więcej. Co było zboża, to zakupywali żydź, mając zorganizowany wybornie handel zbożem, drzewem i okowitą. Obszerne lasy dostarczały sposobności do polowania (lasz były tak wielkie, że raz po raz o stadach wilków się słyszało,) obfitość zwierzyny w boru, ptactwa w gęstwinach i błotnistych zaroślach, ryb w stawach i rzecz-



kach mogła na długo zaopatrzyć najwybredniejszą spiżarnię. Chłopi przychodzili na robotę z własnym sprzężajem, to też inwentarz dworski był nieliczny. Chów bydła też nie należał do reguły. Owce np. chowali na własny koszt owczarze, płacąc dworom za pastwisko pewną ilość wełny, mięsa baraniego i myto w gotówce od każdej owcy. Rybak znosił umówioną ilość ryb do stołu pańskiego, a za prawo nieograniczonego połowu składał nieznaczną zresztą opłatę w gotowiznie. Zabudowania gospodarcze były nieliczne i lichy budowane. Stodoły o ścianach z gliny, drzewa, a czasem nawet chróstu, także obory lub owczarnie — wszystko słomą kryte. System zasiewów — trójpłowy. Obszary rolne porżnięte były w dość nieregularne szmaty pola, w tak zwane »plusy«, które dzierżyli gospodarze.

Stosunek dziedzica do gospodarzy wiejskich był stosunkowo dość dobry. Były nawet przypadki, że uwłaszczenie natrafiało na większą opozycję wśród chłopów niż u dziedzica.

Takie to stosunki gospodarcze zastało w Poznańskim uwłaszczenie włościan i naturalnie jednym zamachem zmieniło dotychczasowe podstawy ustroju gospodarczego na inne. Konieczność zaprowadzenia własnego inwentarza po dokonaniu uwłaszczenia nauczyła siewu traw pastewnych, na-
jem wzbudził potrzebę oszczędności, ściśle wyrachowanie sił potrzebnych i dążenie do zastąpienia machinami robocizny ręcznej; odległość pól wzniosła nowe folwarki i doprowadziła do ulepszenia komunikacyi. Ogółem regulacya stosunków włościańskich, jeżeli nie stworzyła rolnika przemysłowego, przyczyniła się do tego wielce i stała się bodźcem postępu. Naturalnie zmieniła ona wielce zarówno ekonomicznie jak socyalnie położenie włościan.

»Podstawą zamożności włościan właścicieli jest wolność pracy; ona to dała pewną niepodległość ich charakterowi, a zarazem zmniejszyła zuchwałość« — mówi jeden ze współczesnych. — »Są spokojniejsi, pracowitsi, starsi o budowlę, dbali o wychowanie dzieci w szkoł-

kach wiejskich; przy pogrzebach zaprowadzają więcej do-
stojności, mniej pijaństwa.

»W pomieszkaniu włościanina dostrzeżesz bardzo czę-
sto piece kaflowe, podłogę, okna duże, posłanie czyste, strój
święteczny wyszukany, naczynia kuchenne polewane, nie-
kiedy miedziane, lub cynowe; ogrodzenie podwórza sta-
ranne, drzewami owocowymi obsadzone.

»Z niedoleźnego leniwcą, dopuszczającego się często
pijaństwa, kradzieży, regulacya zupełna zrobiła metamor-
fozę; dola kraju nie obchodziła go, dopóki go kraj za oby-
watela nie uznawał; teraz zaczyna wychodzić ze sfery
domowej, należy do składu dozoru kościelnego, jest opie-
kunem szkółki, poborcą i płatnikiem jej funduszków, asy-
stuje corocznie popisowi dzieci, jest opiekunem małoletnich,
zarządza ich majątkiem i przed sądem rachuje się z ich
funduszków, wysyła wreszcie deputowanych na sejmy pro-
wincjonalne«.

Jeżeli więc już współcześni umieli ocenić dobroczynne
działanie uwłaszczenia i pierwszym jego wynikiom trafnie
przypisywali możność przerobienia włościanina na oby-
watela, to zapatrując się na te wyniki z pewnej perspe-
ktywy dziejowej, przyznać im trzeba tem większą donio-
słość; na niej się bowiem oparła i z niej wypłynęła cała
społeczna organizacya Księstwa; pamiętać przecież należy,
że reforma ta nie od razu się dokonała. Przeprowadzanie
regulacyi zajęło przeciąg czasu niemalży (20—30 lat) a na-
stępstwa jej kulturalne i społeczne dopiero po ustaleniu się
nowych stosunków objawiać się poczęły.

Łatwo ocenić i polityczną doniosłość rzetelnego prze-
prowadzenia tak zasadniczej dla stosunków społecznych
reformy, jeśli się zważy, że w chwili okupacyi Księstwo
miało wprawdzie znaczną przewagę ludności polskiej nad
niemiecką, ale ludność ta była mało uświadomiona pod
względem narodowym zarówno na wsiach, jak i w miastach.

Regulacya stosunków włościańskich oznaczała jednak
dla wielkiej własności ziemskiej i systemu gospodarki prze-

silenie o niezwykle doniosłych wynikach. Jeśli twierdzić można śmiało, że połowa z 13 milionów talarów czteroprocentowej pożyczki, którą prowincya zaciągnęła przez emisję listów zastawnych, poszła na zapłacenie długów z czasów od 1790—1815, to druga połowa została wzięta niewątpliwie na wydatki, wynikłe wskutek regulacyi i połączonych z nią kosztów zmiany systemu gospodarczego. Do obciążenia większej własności ziemskiej niemało się też przyczyniło zniesienie monopolu karczemnego propinacyjnego t. j. przymusu brania napojów z karczem dominialnych. Wstrząśnienie to, aczkolwiek do dalszego rozwoju nieodzowne, przyprawiło liczne majątki o ruinę.

Z wielką więc trudnością i powoli dokonywał się ten przełomowy proces społeczno-ekonomiczny w rolnictwie; nie da się jednak zaprzeczyć, że jakkolwiek może trudno do przebycia dla ówczesnego pokolenia, położył podwaliny przyszłej normalnej organizacyi gospodarstwa społecznego.

Już jednak przy przeprowadzeniu uwłaszczenia rząd Lerliński dał poznać, że chętnieby widział, gdyby urzędnicy pruscy, korzystając ze sposobności, pokątnie i publicznie wystawiali włościanom, jakimi szczególniejszymi względami otacza ich król pruski, uwalniając od poniżającej pańszczyzny u szlachty; usiłowaniom tym jednak nie sprzyjał daleki od germanizacyjnych zabiegów Zerboni di Sposetti. Ponieważ Zerboni wydawał się nie dość pojętnym w wykonaniu odnośnych rozkazów, zwolniony zatem został z urzędu w r. 1825. Serdecznie żegnali go obywatele Ks. Poznańskiego. Następcą jego był Baumann, za którego czasów zaczęły się objawiać usiłowania wprowadzenia systemu germanizacyjnego do szkół.

Równocześnie dążył rząd do zwalczenia wpływów katolicyzmu. Upaństwowienie dóbr kościelnych wywołało szereg zatargów.

Stosunek rządu pruskiego do duchowieństwa przechodził rozmaite fazy w ciągu bardzo krótkiego okresu; początkowo opierał się on na zbyt nawet kardynalnie poję-

tej przez ówczesnego arcybiskupa ks. Raczyńskiego zgodzie z rządem, później, po ustąpieniu Raczyńskiego, który zrezygnował, nie mogąc w politykowaniu pomiędzy uprawnionemi życzeniami społeczeństwa polskiego, a przyjaźnią z rządem, znaleźć pośredniej drogi, za czasów następcy jego, Gorzeńskiego, stosunek pomiędzy rządem a stolicą arcybiskupią uległ zmianie i zszedł z torów przyjaznych na tory chłodnej grzeczności, a to głównie wskutek zatargów o upaństwowienie dóbr kościelnych.

Po śmierci arcybiskupa Gorzeńskiego w r. 1825, rządy dyecezyi objął X. Teofil Wolicki, który w r. 1829 został konsekrowany. Był to człowiek wielkiej energii i szerokich widnokręgów myśli. Pomimo, że działalność jego była bardzo krótką, zmarł bowiem w r. 1829, pozostawił po sobie pamięć reorganizatora swych archidyecezyi i nieustrudzonego protektora przeprowadzenia regulacji stosunków włościańskich w licznych dobrach kościelnych.

Dzięki jego energii w tłumieniu wszelkich nadużyć, oraz szlachetnemu zrozumieniu doniosłości uwłaszczenia włościan, podniosło się znaczenie duchowieństwa w społeczeństwie, a z drugiej strony stosunek do rządu nabrał cech niezależności władz duchownych wobec władzy świeckiej. Zabranie dóbr duchownych przez rząd i wprowadzenie w r. 1825 rozkazem gabinetowym specjalnego podatku kościelnego coraz bardziej się przyczyniały do tego, że w zatargach społeczeństwa z rządem, duchowieństwo stało nie tylko z obowiązku, ale z przekonania po stronie społeczeństwa.

Dobra poklasztorne, o ile wolne były od prawem zastrzeżonych ciężarów i ograniczeń, władza krajowa użyła na cele oświaty, przeważnie jednak na rzecz szkół protestanckich. Tak z majątku księży Karmelitów w Bydgoszczy i Markowicach, jakoteż księży Cystersów w Koronowie, otrzymały subsydia: gimnazjum w Bydgoszczy, w którem już wówczas nauczyciel Polak był wyjątkiem,

dalej protestanckie seminaryum nauczycielskie tamże, oraz protestancka szkoła w Koronowie.

W Inowrocławiu jednakowo obdzielono protestancką i katolicką szkołę majątkiem klasztoru franciszkańskiego; to samo stało się z majątkiem kościoła św. Jana w Gnieźnie.

Jakie dążenia ożywiały rząd względem szkół w Poznaniu, świadczy fakt następujący:

Gdy w Poznaniu uczniowie Polacy ofiarowali swym nauczycielom Muczkowskiemu, Trojańskiemu i Cassiusowi pierścienie z wizerunkami Napoleona, Kościuszki i Poniatowskiego, rząd nauczycieli za to z urzędu złożył i to w sposób brutalny, połączony z zapowiedzią, że i innych nauczycieli Polaków ten sam los czeka. Wywiązała się z tego powodu nawet obszerna korespondencya między ministrem a generalnym podówczas zarządcą obu dycezyi, ks. Wolickim, który oburzony w wysokim stopniu na radcę Jacoba za arbitralne postąpienie z nauczycielami Polakami, oburzenia tego nie krył, a wezwany do wytłómaczenia się, w obszernym memoryale rządowi zobowiązania wobec Polaków przypomniał.

Zresztą nie mylił się rząd, jeśli się domyślał obudzenia uczuć narodowych w społeczeństwie, które za czasów Księstwa Warszawskiego hulalo na grobie Rzeczypospolitej i zdawało się pogrążone w głębokiej martwocie umysłowej i społecznej. Pomiedzy rokiem 1820 a 1830-tym Poznańskie przedstawia te same objawy politycznego ocknienia, jakie dostrzegamy w sąsiadujących z niem dzielnicach.

Wszelkie próby, czynione w kierunku rozbudzenia ruchu dziennikarsko-literackiego kończą się niepowodzeniem, rozbijając się o przymusową jałowość i suchość treści; niemniej jednak z licznych, a różnorodnych objawów życia ówczesnego wywnioskować można o pewnem budzeniu się ducha, które do pewnego stopnia równolegle towarzyszyło podobnym objawom w Królestwie. Ostrożne zrazu, potem coraz śmielsze rugowanie języka polskiego ze szkoły niemało przyczyniało się do wzbudzenia opozy-

cyi przeciw systemowi rządów. Rząd zaczął znosić pojedynczo szkoły, w których językiem wykładowym był polski (np. gimnazjum w Rydzynie i progimnazjum w Pakości, a zakładał na ich miejsce nowe szkoły (np. w Lesznie), oddając posady nauczycielskie przeważnie ludziom, nie umiejącym po polsku.

Wobec tego podnosić się zaczęły coraz częściej skargi, a to tem bardziej, że równolegle z usuwaniem języka polskiego ze szkół, szło rugowanie go z sądów i instytucji administracyjnych, wskutek czego coraz więcej Niemców urzędników napływać do Księstwa zaczęło.

Obrady zwołanego po raz pierwszy w r. 1827 sejmu prowincjonalnego dostarczyły požądanej sposobności wywarcia na rząd nacisku przypomnieniem »zapomnianych« w Berlinie przyrzeczeń królewskich.

Ludność polska w reprezentacji sejmowej rozporządzała dość pokaźną liczbą głosów, aby móżdż przez usta swych posłów z naciskiem swe skargi podnosić. Co prawda system wyborczy, oparty na zasadzie rozróżniania stanów nie dawał ludności polskiej tak znacznej liczby głosów, jaka by się jej w stosunku do niemieckiej należała. Sejm składał się z deputatów z trzech stanów: rycerskiego (właścicieli dóbr rycerskich), mieszczańskiego i włościańskiego. Stan pierwszy oprócz dwóch głosów wiarylnych (ks. Thurn u. Taxis i Sulkowskich z Rydzyny) liczył 22 reprezentantów; stan drugi liczył ich 16-stu, stan trzeci 8-miu.

O ile Polacy mieli przeważną większość w stanie pierwszym, o tyle w drugim (wskutek siły żywiołu mieszczańskiego), a w trzecim (wskutek niedostatecznego rozbudzenia narodowego w polskim włościaninie), Niemcy rozporządzali znaczną liczbą głosów. Stany z reguły głosowały wspólnie, wyjąwszy pewne tylko przypadki, a dzięki temu różnice się wyrównywały, tak, że ostatecznie Polacy mieli w sejmie pewną, ale nieznaczną większość.

Ta okoliczność naturalnie wycisnęła znamię na wszel-

kich obradach sejmu; Polacy, rozporządzając większością głosów, nie omieszkali podnieść swych żądań na polu języka polskiego w administracyi, szkołach i sądownictwie.

Zaraz z początku sesyi sejmowej w r. 1827 złożył deputowany pułkownik Niegolewski interpelacyę do łaski marszałkowskiej w sprawie języka polskiego, że »jako naukowy w szkołach przez język niemiecki nieprawnie zastąpiony został«. Interpelacya ta została uwzględniona w adresie sejmu do tronu.

Rząd dał na to wymijającą odpowiedź, zaznaczając, że postanowień »odtąd« ściśle przestrzegać będzie. Pod nader łaskawą formą odpowiedzi nie kryły się jednak szczerze zamiary naprawy stosunków. Owszem, rząd nosił się nawet z dalej sięgającymi zamiarami germanizacyi.

Ten sam rok, w którym sejm zaniósł skargę przed tron, przyniósł Księstwu nakaz ministeryalny, aby katolicy-inspektorowie szkół umieli po niemiecku, a obok tego, aby każdy duchowny, inspektor szkolny, nauczyciel a nawet organista przed nominacyą swą wykazać się musiał znajomością języka niemieckiego. Władze administracyjne przy zatwierdzeniu proboszczów na stanowiskach wymagały zatem, aby kandydat udowodnił, że posiada język niemiecki. Domagały się nawet od władzy duchownej, aby ogłosiła od siebie alumnom seminaryum, że nikt w przyszłości parafii nie otrzyma, o ile nie włada niemieckim językiem.

Wynikły z tego powodu zatargi pomiędzy władzą duchowną a władzami administracyjnymi, które doprowadziły do tego, że w roku 1829 regencya odmówiła zatwierdzenia proboszcza, przeznaczonego parafii w Opalenicy, jedynie dlatego, że nie władał dość biegle językiem niemieckim. Namiestnik, jakkolwiek zawsze pełen dobrych chęci, władzy faktycznie nie miał i zapobiedz podobnym rozporządzeniom nie był w stanie.

Zbliżał się rok 1830. Ruch, który się przygotowywał w Królestwie, nie pozostał bez wpływu na Księstwo. Zna-

cznemi partyami przekradała się młodzież przez granicę, często wprost ze szkolnej ławy podążając pod wojenne znaki. Pruskiej polityce nie na rękę był ten niezwykle silny ruch, którego ognisko leżało wprawdzie zewnątrz państwa, który jednakowoż ogarnąć mógł i Poznańskie. Rząd, szukając sposobów opanowania sytuacji, zrećźnie skorzystał z niezdecydowanego usposobienia arcybiskupa Dunina. Po śmierci bowiem arcybiskupa Wolickiego, przedwcześnie a ze szkodą dla społeczeństwa zgasłego, został arcybiskupem ks. Dunin. Ten, przyszedłszy w chwili przełomowej »pod zręczną nadprezydyałą sugestją«, dał sobie wydrzeć niefortunne pismo pasterskie »przeciw źle myślącym niespokojnym«, czem wszedł w rozdzwięk ze społeczeństwem. Sejm prowincjonalny natomiast odpowiadając podrażnionemu usposobieniu ogółu polskiego, w r. 1830 ponowił w dość dobitnej formie życzenia, aby obietnice i przyrzeczenia królewskie, dotyczące zachowania narodowości polskiej, były wypełnione.

Fakty, świadczące o niedotrzymaniu obietnic królewskich zawarł sejm w dwóch oddzielnych petycyach, a marszałek sejmu, książę Sulkowski, postarał się o sporządzenie statystyki, wykazującej, jacy urzędnicy posiadają oba języki. Okazało się: w siedmiu sądach ziemiańskich, wszyscy dyrektorowie rozumieli po polsku, a jeden tylko mówił i pisał po polsku. Radców było: Niemców 29, Polaków 7, mówiących cokolwiek po polsku 5; z asesorów 6 Niemców, 5 Polaków i jeden Niemiec mówiący po polsku. W regencyach Poznańskiej i Bydgoskiej: naczelny prezes i prezes mówili po polsku bardzo słabo. Z nadradców nie posiadał żaden języka polskiego. Z 20 radców 17 było Niemców, z których tylko czterech rozumiało język polski. Z dziesięciu asesorów było 8 Niemców, z których 2 mówiło tylko po polsku. — Sejm w końcu lutego 1830 roku zakończył swe obrady.

Marszałek sejmu, książę Sulkowski, udał się do Berlina w celu wywarcia jakiegokolwiek wpływu na króla

i jego otoczenie. Książę-namiestnik, nie czując się na pewnym gruncie w roli »orędownika« życzeń ludności polskiej, wołał do Berlina nie jechać. W toku rozmaitych pertraktacyi Berlina z Poznaniem, umarł naczelny prezes Baumann w październiku. Książę-namiestnik, korzystając z przychylniejszej dla Polaków w Berlinie sytuacji, czynił starania, aby mianowano następcą Baumanna kandydata po jego myśli.

Wybuch 1830—1831 roku w Królestwie pokrzyżował te plany.

II.

Księstwo od roku 1830 do 1840.

Wypadki listopadowe głębokiem odezwały się echem w Poznańskim. Nie tylko młodzież, ale i starsza generacya podążyła na plac boju. Znacznemi ofiarami materialnemi, które ciężko zaważyły na losie majątków ziemskich, opłaciło Księstwo udział swój w wojnie polsko-rosyjskiej 1830/31 roku. Nie tylko tem go opłaciło, lecz i zmianą warunków swego bytu politycznego. Bezpośredniem następstwem wybuchu powstania w Warszawie, było w Poznańskim usunięcie księcia Radziwiłła z urzędu namiestnika. Przyczyn odwołania bez wątpienia dopatrywać należy w tem, że brat księcia był po drugiej stronie granicy, aczkolwiek nominalnym tylko, wodzem naczelnym wojsk polskich. Opróżnioną posadę naczelnego prezesa objął Flottwell. Wraz z nim przyszedł do steru jawny system germanizacyjny.

Flottwell rozpoczął urzędowanie od nakazu sekwestracji administracyjnej nad majątkami obywateli, którzy pobiegli połączyć się z wojskiem, walczącym w Królestwie. *In contumaciam* skazano na śmierć setki osób, później amnestyonowanych. Jak naoczni świadkowie, dziś jeszcze żyjący podają, naprzeciwko sądu kryminalnego, na ulicy Fryderykowskiej, gdzie stał odwach wojskowy, wystawiono olbrzymią szubienicę, a na niej zawieszono portrety zbiegłych do

Królestwa (portrety te przedstawiały skazanych do pól pasa w koszulach, z obnażoną szyją). Szubienica z tymi wizerunkami stała na tem miejscu do 1834 roku, a może jeszcze dłużej, jednak zamiast odrazy i bojaźni, wzbudzała w ludności tylko szacunek dla skazańców. Weszło w zwyczaj, że młodzież szkolna, przechodząc koło szubienicy, uchylała czapek. W liczbie osób, których majątek uległ sekwestracji, widzimy i hr. Tytusa Działyńskiego, któremu od roku 1831 nie wolno było mieszkać w Prusach.

W roku 1832 wydało ministerjum pruskie regulamin, na mocy którego język polski został wykluczony z wewnętrznej korespondencji wszelkich władz, nie wyłączając władzy duchownej (w stosunku z administracyjnymi) i Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W tymże roku do czekał się wreszcie sejm odpowiedzi na petycje, zanesione przed powstaniem 1830 roku.

Łatwo się domyśleć, jak ta odpowiedź brzmieć mogła. »Z zadziwieniem dostrzega król, że mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego domagają się rzeczy, zmierzających do politycznego odłączenia i objawia niezmienną wolę swoją uważania i nadal prowincyi Poznańskiej tylko jako części, wchodzącej w skład swego państwa«.

W roku 1833 odebrane zostało Księstwu prawo wybierania radców ziemiańskich. Rozporządzenie z 1834 roku rozpoczęło systematyczne usuwanie języka polskiego z sądów, o ile w sądownictwie obok niemieckiego pozostał w użyciu.

Gromadne wydalenie i przesiedlanie urzędników administracyjnych i sądowych Polaków z obrębu W. Ks. Poznańskiego poprzedziło i przygotowało grunt pod te rozporządzenia.

Nie zadawalniając się wszelkiego rodzaju administracyjnymi sposobami wypierania Polaków, zapragnął Flottwell rozwinąć szeroko pomyślaną akeyę germanizowania kraju zapomocą wykupywania ziemi. Rozpatrzywszy się w stosunkach, nowy naczelny prezes uznał, że najskuteczniej-

szym środkiem zwalczania polskości będzie usilne popieranie przechodzenia ziemi z rąk polskich w niemieckie. W tym celu przedłożył rządowi projekt, zatwierdzony w roku 1833 (dnia 13 marca), aby kasa państwowa nabywała na licytacyach majątki z rąk polskich i następnie sprzedawała je Niemcom. Na ten cel wyznaczył król 3 miliony marek.

Flottwell dobrze upatrzył chwilę: wyniszczone poważnemi ofiarami w roku 1830 i 1831 ziemiaństwo, zmuszone było pozbywać się ziemi; przyczyniła się do tego też niemało nizka cena zboża (pruski korzec żyta kosztował wówczas 2 marki). Wskutek tego liczne majątki niegdyś polskie dostały się w ręce rządu, który je odsprzedał Niemcom nigdy inaczej, jak tylko pod warunkiem, że w razie dalszej sprzedaży również tylko Niemiec właścicielem będzie, niemniej i przy wydzierżawianiu dóbr skarbowych od czasów Flottwella tylko niemieccy reflektanci mogli liczyć na zatwierdzenie.

Lecz mało było Flottwellowi wystawionych na licytację majątków polskich, które z pomocą pieniędzy skarbowych udało się oddać w ręce niemieckie; wprawdzie tajny reskrypt królewski z dnia 13-go marca 1833 roku upoważniał go do nabywania od polskich właścicieli tylko takich majątków, które bez żadnych kroków z jego strony, li tylko wskutek ruiny materyalnej właścicieli, wystawiane były na licytację, lecz dla naczelnego prezesa nie było to przeszkodą w wywieraniu presyi, przyspieszającej licytację wszystkich licznych majątków polskich. Wobec wskazówek, udzielonych przez Flottwella, wszelkie państwowe i półrządowe instytucje kredytowe, jak kasy emerytalne dla wdów, inwalidów, sierót i t. d., nagle wymówiły właścicielom Polakom zaciągnięte przez nich pożyczki hipoteczne.

Wskutek tego manewru nastąpiło z jednej strony ogromne podrożenie kredytu rolnego, a z drugiej strony niezmierna deprecyacya wartości ziemi. Cena majątków

ziemskich spadła tak nisko, że w szeregu wynikłych wskutek tego licytacji, skarb pruski, jako jedyny kupiec, sam niemal normował ceny kupna i nabywał dobra z rąk polskich daleko niżej istotnej wartości, aby je odsprzedać Niemcowi, częstokroć bez grosza zaliczki, jedynie za zabezpieczeniem hipotecznem.

Mając niejako w rękę sprężynę całej machinacji, rząd wiedział dobrze, że cena majątków podniesie się znowu, a w ten sposób da możność łatwego spłacenia długów skarbowych. I tak się też stało. Majątki, które z rąk rządu nabywali wtedy Niemcy po 20—30 tysięcy talarów, w kilka lat później szły w cenie 50—60 tysięcy. Ma się rozumieć, do rąk polskich już nie wróciły. Z tych to czasów datuje się przeważna część majątków niemieckich.

W ten sposób przechodziły z rąk polskich w niemieckie dobra szamotulskie i sierakowskie, przez subhastę dobra Szoldrskich, dalej dobra Koźmińskie, Kargowskie, Oborskie i t. d.; parcelację niemiecką przeprowadzono we wsiach Kaszlinie, Chrzypsku, Ryżynie, Słomowie, Szczytnie, Boguminie itd., osiedlając kolonistów niemieckich na parcelach, utworzonych z królewskich włości. Zarówno w obwodzie regencyjnym bydgoskim, jak i w poznańskim, usilnie popierano kolonizację niemiecką.

Położenie polskiej własności szlacheckiej stawało się coraz gorsze w miarę osiadania Niemców i z tego powodu, że rolnicy polscy, z małymi wyjątkami, nie mogli dotrzymać pola Niemcom, pod względem postępowego systemu gospodarstwa rolnego. Im większym był ten postęp, wskutek ulepszeń komunikacyjnych, dających Księstwu dostęp do niemieckich rynków zbytu, tem bardziej też uwidoczniał się ten zastój w systemie gospodarowania u Polaków. Gdy mniejsza lub większa podatność do przeprowadzenia rozmaitych reform gospodarczych zaczęła rozstrzygać w walce konkurencyjnej — rzadko kiedy wyższość była po stronie Polaka.

Flottwell nie pominął w planach swych i duchowień-

stwa. Ponieważ za długo było mu czekać na wygaśnięcie klasztorów, zaprojektował przeto w roku 1832 skasowanie będących na wymarciu klasztorów; wniosek ten poparł politycznymi motywami. Wniosek zatwierdzenie królewskie uzyskał, a majątek klasztorów przeznaczony został na poproszenie kościołów i szkół.

Szkoły protestanckie najlepiej na tem wyszły, gdyż z utworzonego z majątków poklasztornych funduszu sekularyzacyjnego zaopatrywano je sownie. Dla gimnazjum protestanckiego w Poznaniu wyznaczono roczny zasiłek w kwocie 3500 talarów, sumę na owe czasy znaczną, oraz 2000 talarów na stypendya, które rozdawano protestantom. Oprócz tego sześć tysięcy przeznaczono rocznego dochodu skarbowi rządowemu tytułem wynagrodzenia za ponoszone na budowę kościołów wydatki.

Szczególniejszą uwagę poświęcił Flottwell stosunkom szkolnym, w pierwszej linii zaś szkolnictwu ludowemu.

Załatwienie spraw, dotyczących szkół elementarnych, zostało powierzone protestanckim radcom szkolnym i konsystoryalnym, którzy ustanawiali protestanckich nauczycieli wszędzie, gdzie tylko choćby drobna liczba osiadłych wśród ludności protestantów do tego dawała pretekst.

Z kar pieniężnych, które obywatele W. Księstwa Poznańskiego zapłacili za udział swój w 1831 roku, utworzony został specjalny fundusz szkolny, którym z zupełnem prawie pominięciem szkół katolickich, zasilono protestanckie szkoły. Sownie zaopatrzone zostały z tego funduszu: gimnazjum protestanckie w Poznaniu, szkoła realna w Międzyrzeczu i kilka innych zakładów naukowych protestanckich. Nauka historii polskiej zupełnie ze szkół usunięta została. Reorganizację gimnazyów pojmował Flottwell w ten sposób, że na miejsce nauczycieli-Polaków osadzał protestantów-Niemców. Wprawdzie w katolickiem gimnazjum Maryi Magdaleny w Poznaniu nie można było zbyt szybko dokonać przewrotu i nauczycieli dawnych rząd tylko pozwoli mógł się pozbywać, lecz za to np. w protestanckiem

gimnazyum Bergera ciało nauczycielskie składało się z nauczycieli, posprowadzanych z najodleglejszych dzielnic Prus, Polaków pooddalano. Język polski, jako wykładowy, skąsowano w gimnazyum poznańskim Fryderyka w klasach wyższych, w Lesznie zaś zniesiono go nawet w klasie najniższej.

Stosunki uczącej się młodzieży do nauczycieli, niegdys serdeczne, na patryarchalnej podstawie oparte, zmieniły się w krótkim czasie na sztywne. Wzajemna nieufność dzieliła murem nowych nauczycieli od wychowanków. Jedynie dawni nauczyciele Polacy, cieszyli się dawnem zaufaniem młodzieży, — niechętnie za to byli widziani u rządu.

Wskutek tych zabiegów Flottwella ludność niemiecka Księstwa Poznańskiego znacznie się powiększyła liczebnie. W protegowaniu żywiołu niemieckiego Flottwell posunął się tak daleko, że nawet do budowania dróg, do sypania wałów i wznoszenia murów fortecznych sprowadzano robotników niemieckich z pominięciem ubogich robotników krajowych.

Rządy Flottwella ogarniały dążnością germanizacyjną rozległe pola życia publicznego w Poznańskim. Lecz przeobrażenie, które się dokonało w samym społeczeństwie polskim, udaremniło jego germanizacyjne zabiegi.

Germanizacya natrafiać poczęła na coraz silniejszy opór — tam nawet, gdzie go dawniej spodziewać się nie można było. Przyczyn tego dopatrywać można po części w głębokiem wstrząśnieniu, które wywołał rok 1831. Rok 1830—1831 w Poznańskim wywarł wpływ burzy, która wstrząsnęła do głębi całym organizmem, zerwała wierzchnią skorupę martwoty i nieużywalności, ułatwiła dostęp do żyźnej gleby i poruszyła wszystkie uspięne lub zdrętwiałe siły narodowe.

Zmiana, jaka się spostrzegać daje w usposobieniu i nastroju ducha w społeczeństwie Poznańskim po r. 1831, nie tylko jednak była następstwem wstrząśnienia wojennego,

ale niemniej, a może jeszcze więcej, skutkiem otwarcie i zaczepnie występującego systemu germanizacyjnego.

Komenderujący general Grolmann, który po śmierci hr. Gneisenau (um. w sierpniu 1831 r. z cholery) objął w Poznaniu komendę, naczelny prezes Flottwell i prezes sądu najwyższego Schönermark, a po nim Frankenberg, ten oto tryumwirat postawił wynarodowienie ludności poznańskiej wszelkimi sposobami za naczelne zadanie rządu pruskiego w Poznańskim. Pierwsi dwaj spisali nawet obszernie w tym celu memoriały. (ob. »przypisy«).

Czy przyczyn rozbudzenia ducha w społeczeństwie ówczesnem poznańskim doszukiwać się będziemy we wstrząśnieniach wojennych, czy w naturalnej reakcyi przeciw systemowi germanizacyjnemu, w każdym bądź razie po 1831 roku przedstawia Poznańskie obraz niesłychanie różniący się od obrazu z epoki poprzedniej — pod względem ożywienia na każdym polu.

W każdym niemal domu polskim znajdują schronisko rozbitekowie ocaleli po wstrząśnieniach gwałtownego kataklizmu politycznego. Wspomnienia minionej burzy żyją w świeżej pamięci; ból niepowodzeń przenika wszystkie serca; nadzieje urzeczywistnienia marzeń, nie wyziębione niedawnymi wypadkami, nurtują po całym społeczeństwie.

Przytem Poznańskie — jak żadna inna ówczesna dzielnica — dostępna jest dla wpływów emigracyi. Wprawdzie rząd obłożył konfiskatą i wylapywał na pocztach pisma, nadchodzące z emigracyi, wprawdzie policya tropiła emisaryuszów emigracyjnych i wydalala ich z kraju; jednak niedostrzeżonemi dla oka rządu drogami powódź broszur, broszurek, odezw i pism zalewała wszystkie domy ziemiaństwa poznańskiego. Emigracyjna literatura, będąc podczas ucisku, ciężącego nad Poznańskiem, jedynem ujściem krytycznej myśli, kanałem oddechowym, wyrazem dążeń i zapatrywań, nieskrępowanych niczem, wywierała ogromny, po prostu nieobliczalny wpływ na kształtowanie

się pojęć i dążeń wśród społeczeństwa w kraju, rozbudzonego naciskiem emigracyi.

Do rozjątrzenia umysłów w wielkim stopniu przyczyniała się propaganda protestantyzmu, którą rząd równolegle uprawiał z propagandą germanizacyi. Wypadki takie, jak oddawanie kościołów katolickich protestanckim gminom, oburzały niesłychanie ludność i prowadziły nieraz nawet do krwawych rozruchów.

W Golańczy np. przy oddawaniu kościoła poklasztornego protestantom krwawy zatarg pomiędzy ludnością polsko-katolicką a policją i żandarmami świadczył wymownie o zaognieniu stosunków.

Stosunek rządu do duchowieństwa też nie pozostał bez zmiany. Pierwsze niezręczne wystąpienie swe w liście pasterskim przeciw budzącemu się ruchowi 1830 roku wynadgrodził arcybiskup Dunin społeczeństwu stałością i nieugiętością wobec dalszego nacisku rządowego.

Postępowanie rządu do żywego jątrzyło umysły i potęgowało ferment polityczny, a co najważniejsze, łączyło wszystkie klasy społeczeństwa polskiego poczuciem krzywd doznanych.

W pierwszych latach po 1831-m roku, gdy żal z powodu zawiedzionych nadziei, których urzeczywistnienie wydawało się tak blizkiem, był zbyt świeży, ferment ten ujawniał się w łatwości, z jaką ulegało społeczeństwo poznańskie konspiracyjnym projektom i wpływowi emigracyi. Są to objawy raczej odruchowe, bezwiedne, jest to raczej upust nagromadzonej siły nerwowej, niż jakieś poważne dążenia. W późniejszej dobie dążenia te mniej gorączkową, zato rozważniejszą przybierają formę, krystalizują się w rozumnej, spokojnej i rozważnej pracy społecznej.

Na zewnątrz występują one jako dążenie do oddziaływania na społeczeństwo zapomocą prasy, budzącej uczucie i kształcącej myśl narodową.

W roku 1834 zaczyna wychodzić w Lesznie tygodnik obrazkowy pod nazwą »Przyjaciela Ludu«. Ten »Przy-

jacieli Ludu» aż do 1849 roku zorywał umysłową glebę społeczeństwa poznańskiego i, rzecz śmiało można, szereg podobnych po sobie organów do życia przykładem swym powołał. Omawianie spraw politycznych pozostawiając literaturze emigracyjnej, »Przyjaciel Ludu« skupił uwagę swą na pielęgnowaniu dziejów ojczystych i zabytków przeszłości.

W tymże czasie wydawał ksiądz Borowicz z Brodnicy w Śremskim tygodnik ludowy: »Szkółka Niedzielną«. W dziedzinie piśmiennictwa politycznego istniał jedyny dziennik polski, mianowicie z ramienia rządu wydawana »Gazeta W. Ks. Poznańskiego«. Wychodziła ona zrazu pod redakcją asesora pozasłużbowego Rabskiego, a później pod redakcją profesora Wannowskiego w Poznaniu. Choć bojaźliwie, choć w szczupłym zakresie, ale i ona przyczyniła się do ożywienia ruchu umysłowego.

Dzięki tym różnorodnym czynnikom rozwija się w społeczeństwie poznańskim żywy ruch umysłowy i szczerą chęć szerzenia oświaty.

Na całym obszarze Księstwa zawiązują się stowarzyszenia, pod skromną, nie wzbudzającą podejrzeń nazwą »Towarzystw Zabaw«.

Towarzystwo takie powstaje w Poznaniu, Gnieźnie, Raszkowie, Szamotulach, Gostyniu. Memoryał Flottwella, wydany po ustąpieniu jego ze stanowiska naczelnego prezesa stara się dowieść, że w towarzystwach tych na ostatnim planie stały zabawy, w ścisłym tego słowa znaczeniu, a na pierwszym budzenie życia towarzyskiego i kierowania go ku celom narodowym. Każde takie towarzystwo posiadało czytelnię, zaopatrzoną należycie w dzieła piśmiennictwa swojskiego, przede wszystkim treści historycznej.

Oprócz tego, dzięki staraniom zasłużonego w dziejach owej epoki Jędrzeja Moraczewskiego poświęcają te towarzystwa baczną uwagę gromadzeniu zbiorów archeologicznych i dochodzą często do pięknych rezultatów. Z tych

zbiorów powstała niemalą część muzeum i księgozbioru dzisiejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Wśród takiego położenia rzeczy został zwołany sejm prowincjonalny w roku 1834; był on już wymownym wyrazem dokonanego przełomu pojęć ze strony rządu pruskiego z jednej, ze strony społeczeństwa polskiego z drugiej strony.

Sejm zagaił Flottwell i w mowie swej wyliczył rozmaite »dobrodziejstwa«, jakie z rąk królewskiego rządu pruskiego spadły na Księstwo a mowę swą zakończył entuzjastycznym okrzykiem: »Połączmy się tedy ze sobą, jako wierni Prusacy«. Prezes naczelny spodziewał się, że okrzyk ten wzbudzi echo z piersi zgromadzonych, lecz się omylił, grobowe milczenie było odpowiedzią na propozycję »zostania wiernymi Prusakami«.

Flottwell tem niezrażony, przez usta jednego ze swych zwolenników postawił propozycję dziękczynnego adresu do króla. Sejm zbył to cierpką odmową.

Petycje i zażalenia niezwykle licznie do łaski marszałkowskiej składano. Polakom chodziło o napiętnowanie nowych dążeń germanizacyjnych. Sejm petycyonował nie jednolicie, lecz odłam polski z osobna, osobno zaś niemiecki. Dało to królowi sposobność uważania petycyi za »niedozłą do tronu«.

W roku 1836 zmarł marszałek sejmu, książe Sułkowski, a wraz z nim zeszła do grobu jedna z osobistości, które podówczas najbardziej powołane były do obrony polskości w Berlinie i wpływami swymi niejedną cios od prowincyi odwróciły.

Pozbawione będąc tak powołanego rzecznika sprawy polskiej, jakim był zasiadający w radzie państwa w Berlinie książe Sułkowski, pozostało Poznańskie oko w oko z germanizacją, reprezentowaną przez biurokracyzm pod wodzą Flottwella.

Po pierwszych latach rządów Flottwella system germanizacyjny zaczął przynosić owoce, które zaniepokoiły

wielce dbałych o przyszłość społeczeństwa obywateli. Równocześnie z postępami germanizacyi szerzyć się poczęła protestantyzacya. Osiadanie protestanckiej ludności niemieckiej, sprowadzonej z głębi Prus, wśród katolickiej ludności polskiej, prowadziło do małżeństw mieszanych i wychowywania dzieci nie tylko w duchu niemieckim, ale i protestanckim, było to niebezpieczeństwo, zagrażające zarówno narodowości, jak i wierze ludności polskiej.

Dawniej, gdy ludność niemiecka, nie uważając się za tubylczą, lecz za obcą w Księstwie Poznańskim, nie troszczyła się o uprawianie germanizacyi, nie było potrzeba żadnych zastrzeżeń kościelnych; bo strona protestancka uważała to za zupełnie naturalne, że osiadając w kraju katolickim i wchodząc tam w związki małżeńskie, jeśli już nie sama przyjmuje wyznanie ogółu, to przynajmniej dzieci w tem wyznaniu i narodowości daje wychować.

To się jednak zmieniło, gdy Flottwell, nie przebierając w środkach, i małżeństwa mieszane napływowej protestancko niemieckiej ludności z tubylczą katolicko-polską chciał zrobić narzędziem germanizacyi i protestantyzacyi.

Tu już w szeregu wypadków od roku 1831 do 1837 wystąpiło na widownię nowe niebezpieczeństwo, przeciw któremu wystąpić musiały prowincjonalne władze kościelne.

W roku 1837 arcybiskup Marcin Dunin wystosował do rządu prośbę, aby mu było wolno opublikować breve papieża Piusa VIII... zabraniające księżom udzielania małżeństw mieszanych, o ile poprzednio strona niekatolicka nie zobowiązała się do katolickiego wychowania dzieci. Ponieważ arcybiskup przewidywał, że rząd się nie zgodzi na publikację tego breve, pochodzącego z roku 1830, podał więc równocześnie drugi projekt, a mianowicie, aby mu było wolno przedłożyć papieżowi stosunki w Księstwie do specjalnego uwzględnienia i prosić o decyzję.

Ministryum odrzuciło jak jedno, tak i drugie żądanie arcybiskupa, obstając przy tem, aby przy zawieraniu małżeństw mieszanych nie było wolno kapłanowi, dają-

cemu ślub, stawiać stronie niekatolickiej żądań co do wychowania dzieci. W wydanym d. 3 maja 1837 reskrypcie ministeryalnym rząd tę zasadę, jako obowiązujące prawo, postawił.

Wobec tego arcybiskup zwrócił się bezpośrednio do króla, na co otrzymał odpowiedź nie tylko odmowną, ale napisaną w takim tonie, jakby arcybiskup był podoficerem, odbierającym rozkazy od swego zwierzchnika.

»Nie mogę przychylić się do tego, aby opublikowano bullę Benedykta XIV, albo aby się miano zwracać do tronu rzymskiego po wskazówki — pisał król — ponieważ w tej dawno rozstrzygniętej kwestyi wogóle nic niema do rozstrzygania ¹⁾.

Sprawa zapewne by długo się jeszcze ciągnęła, gdyby prawie równoczesne postanowienia tajnego konsystorza papieskiego w Rzymie nie były przyspieszyły dalszych decyzji arcybiskupa. Na konsystorzu bowiem papież z naciskiem podniósł, że zdarzające się w Prusach małżeństwa mieszane bez zastrzeżeń katolickiego wychowania dzieci niezgodne są z duchem wiary i Kościoła.

Wobec tego arcybiskup Dunin wydał w styczniu 1838 roku okólnik do dziekanów swoich dyecezyi, bez obsłonek komunikując im przebieg swych pertraktacyi z rządem i zalecając opublikowanie swego listu, a to w celu zapobieżenia zawieraniu małżeństw mieszanych. Niebawem po tym nastąpił nowy okólnik do duchowieństwa już bezwarunkowo zakazujący im, pod karą natychmiastowego zawieszenia w urzędzie, udzielania małżeństw bez zastrzeżeń katolickiego wychowania dzieci.

W marcu tegoż roku arcybiskup listownie powiadomił króla o tych swoich krokach i decyzjach. Rząd, chcąc sparaliżować w skutkach okólnik arcybiskupi, zarządził niezwłocznie konfiskatę tegoż i w licznych wypadkach

¹⁾ »Ich kann daher nicht nachgeben, dass Sie die Verordnung Benedikt XIV publiciren, oder sich um Belehrung an den römischen Stuhl wenden, indem in dieser längst geordneten Angelegenheit nichts mehr zu ordnen ist«.

istotnie mu się udało pochwycić papiery kancelaryi arcybiskupiej, zanim dostały się do rąk księży w bardziej oddalonych parafiach.

Naczelny prezes Flottwell, który parł wciąż do zaostrzenia sytuacji, w nadziei, że uda mu się siłą złamać siłę i organizację duchowieństwa, udał się do Berlina, aby rząd do dalszych represalii nakłonić. Jakoż po powrocie z Berlina, w kwietniu 1838 roku, oświadczył arcybiskupowi w imieniu rządu, że mu zostanie wytoczony proces, jeśli nie cofnie i nie odwoła swych okólników w sprawie mieszanych małżeństw. Arcybiskup nie odwołał, a wobec tego rząd spełnił swoją groźbę, wytoczył proces, a nadto ogłosił do duchowieństwa ministeryalny reskrypt, w którym okólniki arcybiskupie uznał za nieważne i przyrzekł swoją opiekę tym kapłanom, którzyby mieli narazić się na cenzury duchowne wskutek niestosowania się do tych »nieprawnie wydanych« rozporządzeń.

Rząd bardzo się omylił, jeśli sądził, że w ten sposób potrafi wnieść zarzewie rozdwojenia w jednomyślne dotychczas duchowieństwo; obie kapituły bowiem i wszyscy dziekani zaprotestowali przeciw komunikatowi rządowemu, zaznaczając, że w rzeczach wiary winni są posłuszeństwo tylko swemu prawowitemu zwierzchnikowi.

Proces przeciw arcybiskupowi toczył się tymczasem zaocznie, oskarżony bowiem, nie uznając kompetencji trybunału, odmówił wszelkich zeznań. W lutym 1839 roku zapadł wyrok, skazujący arcybiskupa na sześć miesięcy więzienia w fortecy i złożenie z urzędu.

Przed publikacją wyroku zawezwał rząd arcybiskupa do Berlina, rzekomo celem polubownego załatwienia zatargu, w istocie zaś dlatego, aby go już z Berlina nie puścić i w razie dalszego oporu módz bez trudności z archidiecezyi usunąć. Istotnie też rozkazem gabinetowym król zupełnie skasował nałożoną na arcybiskupa karę sześciomiesięcznego pobytu w fortecy, równocześnie zabraniając mu powrotu do diecezji, dopóki sprawa nie była załatwiona.

Gdy miesiąc przechodził za miesiącem, a arcybiskup dłużej już nie mógł pozostawać w wątpliwości, w jakim celu został zawezwany do Berlina, dnia 3-go października 1838, nie zważając na rozkazy królewskie, pospieszył do swej rezydencji.

W owych czasach podróż z Berlina do Poznania lub Gniezna była kwestyą dwóch dni. Pilnie więc musiał być strzeżony arcybiskup w Berlinie, jeśli niemal równocześnie z jego przyjazdem przyszedł rozkaz uprowadzenia go siłą i deportowania do Kołobrzegu. Dnia 6-go października nad ranem, zanim jeszcze świtać zaczęło, zaaresztowano arcybiskupa i powieziono do Kołobrzegu, gdzie został internowany i pod czujnym nadzorem policyi pozostawał.

W całym przebiegu tej sprawy społeczeństwo polskie brało nader żywy — acz pośredni — udział.

Dla zrozumienia prądów, jakie ujawniać się zaczęły w życiu W. Ks. Poznańskiego pod koniec 4-go dziesiątka 19-go wieku, uwzględniać trzeba wpływ emigracyi, jako jednego z ważnych czynników. Emigracya polska z roku 1831 znalazła w Poznańskim, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, niejako bezpieczną przystań, a bądź co bądź bezpieczniejszą niż w innych dzielnicach. Flottwellowska policya, pomimo całej swej czujności, nie była w stanie przeszkodzić rozwijaniu się wpływów emigracyi. Prześladowania i poszukiwania emisaryuszów, działalność komisyi śledczej, wszystko to nie było prawdziwą przeszkodą do agitacyi.

Napotkawszy więc podatny grunt dla pracy, emigracya tu starała się przyszczepić swe dążenia, ujawniające się przedewszystkiem w formie konspiracyjnej.

Ile tylko było klubów i towarzystw wśród konspirującej emigracyi, każdy odcień polityczny wysyłał do Księstwa swych reprezentantów na dłuższy, lub krótszy pobyt.

Poniekąd pod wpływem emigracyi, poniekąd z wewnętrznych przyczyn, rozwinał się więc w Poznańskim żywy ruch narodowy. Wyrazem tego ruchu były dwa stronnictwa, dwa odłamy opinii publicznej. Nazwalibyśmy

jedno stronnictwem ruchu, drugie konserwatywnem. Obydwa te prądy wyrosły na gruncie nieutulonego żalu po klęsce 1831 roku, obydwą polegały na zrozumieniu, że możliwość powodzenia w przyszłości zależy od wywiązania się wobec ludu z tych obietnic, jakie mu czynił rok 1831, a których dotrzymać mu nie było danem.

Propaganda wśród warstw niższych była w oczach obu stronnictw środkiem i to jedynym, do przygotowania kraju dla nowego zbrojnego wybuchu. Aż do tego punktu nie różniła się od siebie oba stronnictwa.

Zapatorywania ich z każdym rokiem zaczynają się coraz bardziej rozchodzić w kwestyi czasu. Jeszcze bowiem nie upłynęło nawet lat dziesięć od gorzkich rozczarowań 1831 roku, a postępowcy (partya ruchu) wywiesili na swym sztandarze hasło: »Już czas«. Natomiast obóz przeciwny twierdził: »Jeszcze nie czas — pracujmy nad ludem«.

I pracowali jedni obok drugich, — postępowcy dążąc do szybkiego rozwiązania, gromadząc materiał palny w opinii publicznej, — konserwatyści, których reprezentantem był Dr Karol Marcinkowski, dążąc do oświaty ludu do wytworzenia mieszczaństwa, do urobienia z niego dodatniego czynnika w organizmie narodowym. Myśl ostatecznego zbrojnego wybuchu stronnictwo to odsuwało w dalszą przyszłość.

Ścieranie się tych dwóch sprzecznych zapatorywań odbywało się w formie, która obu stronnictwom zaszczyt przynosi, a zjednywa sympatyę dla każdego z działaczy społecznych owej epoki, bez względu na partję, do której się zaliczał. Zarówno Marcinkowski, jak Libelt, Moraczewski, jego polityczni przeciwnicy, sympatyczni są nam dziś dlatego, że potrafili, różniąc się w zapatorywaniach, nie tylko pogodzić się ze sobą jako ludzie, jako jednostki, ale nadto umieli zgodzić się ze sobą przy pracy.

Dr Karol Marcinkowski osiadł w Poznaniu na stałe w 1837 roku i w krótkim czasie, dzięki swym osobistym

zaletom i prawdziwie ewangelicznym cnotom stanął na wi-
downi, otoczony zaufaniem ziemianstwa, dążąc do wytknię-
tych swych celów społecznych. On to zorganizował »To-
warzystwo naukowej Pomocy« (w roku 1841), zakreślając
mu szeroki zakres działalności społecznej w sprawie kształ-
cenia młodzieży, on wznosił »Bazar«, (rodzaj »Domu pol-
skiego«), gdzieby mógł zogniskować się polski handel i prze-
mysł. W stosunkach z ludźmi nawet najbliższymi był
Marcinkowski bardzo apodyktyczny. »Było w nim coś z pro-
roka i dyktatora« jak mówi jeden ze współczesnych.

We dwa lata po przybyciu Marcinkowskiego, w roku
1839, osiadł w Poznaniu Karol Libelt, który, porzuciwszy
gospodarowanie na wsi, założył w Poznaniu pensjonat dla
uczniów gimnazjalnych, a w kilka lat później został nad-
etatowym nauczycielem gimnazjalnym. Libelt, niegdyś
podoficer artylerii z korpusu Różyckiego, doktor filozofii
berlińskiego uniwersytetu, więzień polityczny, człowiek ob-
darzony najszlachetniejszym sercem, wyborny mówca, któ-
rego wymowa porywała słuchaczy — godnym był towa-
rzyszem, lub, — jak kto chce — przeciwnikiem Marcin-
kowskiego.

Libelt z Jędrzejem Moraczewskim zakładają nowe
czasopisma i organizują seryę odczytów publicznych; Mar-
cinkowski prowadzi pracę u podstaw, o szerokim zakresie
społecznym. Nawzajem się oni uzupełniali.

W roku 1838 pojawiło się pismo, które na rozwój
umysłowy i narodowy Księstwa ogromny wpływ wywarło:
był to »Tygodnik Literacki«, wydawany przez Antoniego
Wojkowskiego, przy współpracownictwie Moraczewskiego,
Libelta i Kamińskiego. Oprócz tego wychodził i »Dziennik
domowy« wydawany przez N. Kamińskiego.

»Tygodnik Literacki« uważany być może za wyraz
zapatrywań »stronnictwa ruchu«.

Konserwatywny odłam opinii reprezentowany był
w dziennikarstwie przez »Orędownika«, pod kierownictwem
braci Poplińskich i Łukaszewicza. Stronnictwa te — o ile

pominiemy literacką a wysoce niesmaczną polemikę Łukaszewicza z »młodymi zapaleńcami« — nie zwalczały się, lecz dążyły do przewyższenia się nawzajem w zasługach około rozwinięcia życia społecznego i umysłowego.

W roku 1837 odbył się sejm stanów. Obrady jego były i tym razem widownią poważnych zatargów pomiędzy narodowością polską a niemiecką. Posłowie Polacy, nie mogąc wskutek opozycji Niemców przeprowadzić petycji o prawa języka polskiego, gdyż do tego potrzebną była zgoda 2/3 sejmu, wydali do kolegów Niemców odezwę, wyluszczać im motywy swego działania i prosząc o poparcie petycji. Gdy petycja pomimo to uchwaloną nie została, postanowili cofnąć się od dalszego udziału w obradach sejmu.

Wobec tej ostateczności niemieccy deputowani zdecydowali się udzielić podpisów pod petycję, redagowanie której specjalnej mieszanej komisji była powierzona.

Petycja — jak to przewidzieć się dało — żadnego praktycznego rezultatu nie przyniosła. Na prośby o język polski w szkołach i urzędach, król odpowiadał, że »szkoły mają na celu właśnie naukę języka niemieckiego, który jedynie uzdatnia do urzędów«.

III.

1840—1848.

Dnia 7 czerwca 1840 umarł Fryderyk Wilhelm III, zostawiając tron Fryderykowi Wilhelmowi IV. Poznańskie spodziewało się po tej zmianie wiele, tembardziej, że arcybiskup Dunin wskutek konfliktu z Fryderykiem Wilhelmem III internowany w Kołobrzegu, wrócił już 5 sierpnia do Poznania, równocześnie zaś ogłosił król ogólną amnestyę dla politycznych przestępców, dzięki której wyszli na wolność więźniowie, jak pułkownik Szczaniecki i powrócili wygnańcy jak Tytus Działyński albo Seweryn Mielżyński.

Do Królewca, gdzie miały się odbyć uroczystości koronacyjne, udała się deputacya z Poznańskiego z dość małą pod wpływem Flottwella zredagowaną przemową, którą wygłosił marszałek sejmu, książę Poniński.

Ale w deputacyi był (dekorowany z okazji uroczystości) hr. Raczyński, który po ukończeniu ceremonii uzyskawszy głos w zdeterminowany sposób przedstawił królowi bóle ludności polskiej z powodu deptania praw zagwarantowanych przyrzeczeniami królów i nadzieje, jakie Ks. Poznańskie pokłada w nowej głowie państwa.

»Nie prawo, ale nadużycie odarło nas z wszystkich przywilejów, jakie ojciec w. k. m. przy okupacyi nam nadał!« — mówił między innemi Raczyński, wyrażając na-

dzieje, że król, który stoi ponad poziomemi dążeniami«, potrafi »zaciemnioną poznać prawdę« i wypełni to, »co się nam według boskich i ludzkich praw należy«.

Przemówienie to, już dzięki niezwykłości swojej, zrobiło podobno na królu ogromne wrażenie: jednym z bezpośrednich jego następstw było usunięcie Flottwella ze stanowiska naczelnego prezesa, na które to miejsce przyszedł hr. Arnim — nadto doszedł do wiadomości publicznej reskrypt z 21 stycznia 1841 zawierający rozporządzenie co do używania obu języków w procedurze sądowej w Księstwie.

Te kroki rządu wzmacniały w ludności polskiej różowe nadzieje. — Uspokojenie w Poznańskim było takie, że ks. Poniński w przemowie do Flottwella zastępującego przy otwarciu sejmu 1841 Arnima, wyniósł pod niebiosa gorliwość ustępującego prezesa. Król obietnicami starał się ująć sejm poznański, nadzieje rosły, — deputowani według świadectwa jednego z współczesnych namawiali: »Nie trzeba jątrzyć króla. Nie znamy go, a może będzie na nas łaskawy«.

Stąd to najpoddańsze umiarkowanie w adresie stanów do tronu, stąd odrzucenie projektu petycyi o jawność obrad sejmowych, o pomnożenie deputowanych stanu wiejskiego, o rozszerzenie prawa wybieralności, wreszcie o wolność prasy.

Był projekt petycyi, omawiającej ogólne położenie, nie przyszedł jednak pod obrady dzięki usilnym zabiegom ks. A. Radziwiłła, który wskazywał na przewidywane wówczas niedalekie starcie się Prus z Rosyą, co pociągnie za sobą ustępstwa króla dla Polaków. Niema więc po co, twierdził exnamiestnik poznański, domagać się tego, co i tak musi przyjść samo. Wniosek cofnięto, a zastąpiono go wnioskami mniejszej wagi, jak o język polski w szkołach, o napisy polskie na drogowskazach i. t. d.

Ale chociaż sejm rachował się bardzo lojalnie, to jednak myśli i dążności ogarniające coraz bardziej polskie społeczeństwo były tak widoczne, że król odpowiedział na nie wyraźnie reskryptem z lipca 1841.

»Nasza ojcowska troskliwość — pisze król — naka-

zuje nam zaprotestować przeciw wszelkim dążnościom, mającym na celu oddzielenie Księstwa Poznańskiego od reszty monarchii.

Dlatego nie możemy przyjąć żądań, które nam w tej mierze uczynione zostały; pospieszamy je odepchnąć, aby rozprószyć przywiązane do nich złudzenia. — Wszelkie usiłowanie, któreby miało na celu oddzielenie żywiołu polskiego od innych narodowości W. Księstwa, przeszkodziłoby rozwinięciu Naszych łaskawych widoków względem naszych polskich poddanych.

Ci z nich, którzyby robili usiłowania dążące do rozdziału, a przeszkadzające naszym zamiarom, na ciężką naraziliby się odpowiedzialność.

Pomimo tych pogróżek nowy naczelny prezes hr. Arnim ulżył cokolwiek surowości rządów flottwellowskich. Język polski zajął w szkołach lepsze miejsce, większa wolność druku przyczyniła się do ożywienia ruchu literackiego i w zakładaniu towarzystw nie napotymano dotychczasowych przeszkód. Hr. Arnim hołdował zarówno jak i król zasadzie, że słodyczą obojścia i przyzwoleniem na pewną pozorą swobodę można pogodzić Polaków z losem.

Ogromny wpływ na rozwój życia narodowego miała napływająca do Księstwa emigracja polska, gdyż właśnie wówczas, po sejmie 1841 roku została zniesiona konwencja kartelowa pomiędzy Prusami a Rosyą w sprawie wydawania sobie nawzajem przestępców politycznych i zbiegów.

Zniesienie konwencji otworzyło emigracyi wrota do Poznańskiego. Zarówno z Kongresówki, jak z Francyi, płynie nieprzerwany strumień emigrantów, którzy w Poznaniu zostają przyjęci z otwartemi rękoma.

Zastępy te, o ile z niższych warstw ludności pochodziły, wcieliły się od razu w szeregi poznańskich rzemieślników, rozpoczynając propagandę narodową. Bardzo wiele młodzieży, pochodzącej z wyższych warstw społecznych, wobec niemożności znalezienia zajęcia, oddaje się rzemiosłu, zasilając w ten sposób szeregi agitatorów politycznych.

Napływająca z Królestwa inteligencja niezmiernie się przyczynia do wzmocnienia obozu »postępowców«.

Wśród rzucanych owym ruchem na grunt poznański osobistości spotykamy ludzi bardzo zdolnych, nazwiska których z czasem zdobyły sobie prawo obywatelstwa w naszej literaturze.

Ruch umysłowy i literacki niemniej zaś i narodowy tak żywym tętnem uderzał wówczas, jak nigdzie w całej Polsce. Jednym z licznych objawów tego ruchu były zorganizowane przez Libelta i Moraczewskiego publiczne wykłady. Rozpoczyna je Libelt w r. 1841 wykładami o literaturze niemieckiej.

Prelegent nie krępował się tematem i dawał słuchaczom nie pogląd na literaturę niemiecką, lecz raczej porównawczy zarys polskiej i niemieckiej. W końcu tegoż roku rozpoczyna Moraczewski swe tygodniowe odczyty »O dziejach słowiańskich aż do XV w.« w pałacu Działyńskich. Moraczewski wyklada co wtorek, Libelt »O estetyce« co sobotę. Przykład ten znajduje naśladowców. Dr T. Matecki, lekarz rozpoczyna we czwartki wykłady o chemii i fizyce. Adwokat J. Krauthofer zgłasza się na piątki z odczytami z dziedziny prawa. W ten sposób zorganizował się rodzaj uniwersytetu, cieszący się niesłychanym powodzeniem wśród ludności polskiej Poznania.

W roku 1843 Moraczewski i Libelt zaczynają wydawać miesięcznik, a raczej kwartalnik p. t. »Rok — pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych«.

Wybornie redagowany »Rok« zgromadził w szeregu swych współpracowników najlepsze siły literackie ówczesnej doby a, będąc organem Moraczewskiego i Libelta, reprezentował stronnictwo »ruchu«. Nie należy jednak tego brać jednostronnie, Marcinkowski, który, stojąc na gruncie pracy organicznej różni się od nich nie tyle w celach, ile w środkach, — помещa w »Roku« swój artykuł, jako prezes T-wa pomocy naukowej.

Do rzędu ludzi, którzy starali się obudzić umysłowy

i polityczny ruch w Księstwie, należał też i August Cieszkowski, którego świetne pióro już w r. 1843 na łamach »Roku« kreśliło plany, skojarzenia dążeń i prac umysłowych w W. Ks. Poznańskim. Cieszkowski proponuje utworzenie »towarzystwa przyjaciół postępu«, w celu założenia poważnego wydawnictwa, miesięcznego lub kwartalnego, w któremby i sprawy polityczne były uwzględniane.

Zapewne ze względu na cenzurę nie mógł autor wypowiedzieć się jaśniej.

Myśli i marzenia grona przyjaciół literatury polskiej biegly w kierunku stworzenia uniwersytetu w Poznaniu. Wszechnica Poznańska miała zogniskować ruch umysłowy polski pod zaborem pruskim i nie dać zubożnąć dorastającemu pokoleniu.

Do grona ludzi, którzy wśród społeczeństwa poznańskiego odgrywali wówczas rolę fermentu politycznego, należał obok wymienionych powyżej, Edward Dembowski, który osiadł w Poznaniu w r. 1843, zagrożony uwięzieniem w Królestwie.

Młody 22-letni zapalony demokrat, nie wyznający nawet bardzo skrajnych haseł, zajmujący się gorąco sprawami publicznymi, o niezwykle żywym i rzutkim charakterze, bardzo inteligentny, a do tego bogaty, to wszystko przyczyniło się do tego, że zajął bodaj czy nie najczynniejsze miejsce w przygotowaniu zbrojnego ruchu w r. 1846.

Reprezentantem nowo powstającego wówczas prądu katolickiego był ks. Jan Koźmian przybyły w r. 1845 z emigracyi do Berlina, a działający przez swój organ »Przegląd Poznański« i przez osobiste stykanie się z młodzieżą akademicką.

Już to różniczkowanie prądów wskazuje na szybki rozwój życia publicznego. Jak wrażliwą była ówczesna opinia na wszystko, co dotyczyło spraw polskich świadczy, że kiedy w r. 1844 prof. Trenłowski, przyjechawszy do Poznania, zaczął w swoim odczycie apoteozować kreację państwową Fryderyka II, wypukano go i wygwizdano.

Do pogorszenia stosunków ze rządem przyczyniły się uchwały sejmu prowincjonalnego w r. 1843. Posłowie polscy, pomni odprawy sejmowej z 1841 r., która obrażała ich uczucia narodowe, wystosowali d. 8 marca 1843 r. do króla adres z pominięciem królewskiego komisarza. Adres ten wyrażał żal z powodu odpowiedzi król. z r. 1841, a oprócz tego wyrażne zastrzeżenie oparte na traktatach i przyrzeczeniach królewskich. Król odpowiedział już w 6 dni później, »nie tając swego oburzenia« i zagroził nawet zniesieniem instytucji sejmów prowincjonalnych.

Pogróżka królewska wzbudziła głośnie protesty i niezmierne oburzenie, lecz nawet urzeczywistnienie jej nie byłoby w niczem zdołało zastraszyć Księstwa, a to z powodu, że coraz bardziej szerzyło się poczucie bezowocności brania udziału w pracach sejmu, oraz świadomość, że droga petycji i uchwał sejmowych do zrealizowania praw Polakom zagwarantowanych nie prowadzi. Zaczęła coraz silniej kielkować myśl, że do zrealizowania praw tych, a nawet nabycia nowych, nigdy nieprzedawnionych praw egzystencji niepodległej, inna prowadzi droga — droga powstania. Zbliża się rok 1846.

Należy nam teraz zwrócić uwagę na działalność emigracji, aby zrozumieć jej wpływ na wypadki z r. 1846.

Po upadku powstania z 1831 rząd, sejm, wojsko i znaczna część inteligencji opuściła kraj i udała się do Francji. Po kilku nieudanych próbach wytworzenia za granicą reprezentacji narodowej, członkowie byłego rządu, sejmu i część starszyny wojskowej zawiązała stronnictwo pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego. Stronnictwo to miało reprezentować cały naród polski, a zarazem bronić jego praw politycznych wobec gabinetów europejskich.

Punktem wyjścia stronnictwa tego, arystokratycznem zwanego, był traktat wiedeński, a więc żądanie przywrócenia Polski kongresowej w granicach owym traktatem zakreślonych.

Politykę tę opierano na przypuszczeniu, że gabinety, które wpływały na postanowienia kongresu, będą upominały się o ich zachowanie.

Polityka stronnictwa konserwatywnego zamykała się w dwóch punktach: traktat wiedeński i pomoc gabinetów europejskich, na kongresie reprezentowanych do przywrócenia Polski w granicach owym traktatem objętych.

Stosownie też do tej polityki stronnictwo arystokratyczne rozpoczęło działanie od wniesienia w imieniu całego narodu polskiego mocy «motion» w parlamencie angielskim o przywrócenie Polski z r. 1815.

Prócz tego stronnictwa, które w kraju nie doszło nigdy do wpływów, zawiązało się dn. 17 marca 1832 tow. demokratyczne. Należeli do niego ci, co na szerokiej, w duchu radykalnym pomyślanej, reformie stosunków społecznych oprzeć chcieli pracę nad odrodzeniem Polski. Liczba członków towarzystwa dochodziła 3-ch tysięcy.

Pierwszą czynnością stronnictwa tego był manifest wydany 3 maja 1832 r. do ludów Europy, protestujący przeciw rozbiorom od r. 1772 na Polsce dokonanym. I postanowienia na kongresie wiedeńskim zapadłe uważało towarzystwo demokratyczne za nowy tylko rozbiór Polski, na którym nie wolno opierać polityki narodowej, nie uświęcając wszystkich poprzednich rozbiorów.

To też pomiędzy towarzystwem demokratycznym a arystokratycznym wywiązał się antagonizm, prowadzący do wzajemnego paraliżowania swych planów.

Towarzystwo demokratyczne zajmowało się długi czas badaniem kwestyi społecznych. Na zapytania centralizacyi odpowiadały pojedyncze sekcyje, poczem centralizacya według większości zdań redagowała zbiorową odpowiedź, która stawiała się odtąd artykułem wiary demokratycznej.

Gdy się zapytamy o treść tej demokracji, o jej zasady, napotkamy w pismach towarzystwa demokratycznego nie więcej, jak teorię: wszystko dla ludu przez lud, czyli wszechwładztwo ludowe ze wszystkimi konsekwencyami.

Przygotowaniem ludu do tego miało być jego usamowolnienie przez nadanie mu własności gruntowej.

Doświadczenie, mówili demokraci, nauczyło, że wszystkie powstania narodowe albo nie miały czasu, albo, jak w r. 1831-szym, ochoty do przeprowadzenia koniecznej reformy społecznej w narodzie i nie zainteresowawszy mas ludowych do walki z najazdem, były za słabe.

Uwłaszczenie chłopów i rozszerzenie praw obywatelskich na cały naród były wedle ich rozumowania koniecznością, poczuciem sprawiedliwości nakazaną, a nadto środkiem wywołania wszystkich sił w narodzie potrzebnych do odzyskania własnej niepodległości.

«Jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powstań powtórzeniem, pierwszym do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie mu ziemi na własność bezwarunkową». Tak się wyrażał manifest demokratyczny.

Przyszłe powstanie w myśl manifestu nie miało być tylko powstaniem, lecz rewolucją społeczną, zapowiadającą ujarzmionym warstwom moralne i materyalne wyswobodzenie, jakoteż zupełną osobistą wolność, zrównanie stanów, uczestnictwo wszystkich we wszelkich urządach. Centralizacya gorliwie starała się, aby towarzystwo rozpowszechnić, jak najliczniej przyjmując nowych członków we wszystkich prowincjach Polski.

Z krajem była emigracya w bezpośrednim stosunku od roku 1836. Centralizacya wysyłała swych agentów, używając do tego osób z łona towarzystwa, lub z pomiędzy członków składu swego, aby rozkrzewiać demokratyczne pojęcia i zaprowadzać miejscowe związki.

Pierwsi agenci centralizacyi byli bardzo szczęśliwi w swych usiłowaniach; pisma towarzystwa były rozpowszechnione we wszystkich prowincjach dawnej Polski; wszystkie odłamy istniejących już dawniej związków zdolano zużytkować, aby swojemu wzrostowi zapewnić. — Tak było mianowicie w Ks. Poznańskim, gdzie przed r. 1840

Waleryan Breański, a później do 1844 r. Tomasz Malinowski byli czynni.

Waleryan Breański, urodzony w Księstwie Poznańskim, założył około 1839 r. pierwszy związek sprzysiężenia na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie; należeli do niego z początku — jak podaje Guttry — Karol Libelt, Napoleon Kamiński, księgarz, Kajetan Buchowski i Adolf Malczewski. O ile usiłowania w celu obudzenia ruchu narodowego jak najszersze warstwy społeczne ogarnąć miały, o tyle znów stosunek z towarzystwem emigracyjnem osłonięty był największą tajemnicą.

Ale już od roku 1841-go objawiać się zaczęła dążność do odrębnego działania, po części wskutek nie zaufania do centralizacyi, którą pomawiano o niedość ściśle przestrzeganie tajemnicy względem osób w kraju działających, po części z powodu aspiracyi centralizacyi do rządzenia krajem z obczyzny.

W roku 1843 zawiązały się w kraju towarzystwa filialne z komitetem na miejscu celem propagandy idei demokratycznej, z możliwem następstwem oparcia na tej zasadzie powstania całego narodu.

Idee demokratyczne szerzyły się także między starszem obywatelstwem, a za środek do agitacyi służyło życie towarzyskie, do którego wciągano i mieszczan. Tylko lud był obojętnym, a nawet nieprzychylnym powstaniu i szlachcie, bo przy uwłaszczeniu rząd szerzył przekonanie, że tylko król pruski był prawdziwym dobrodziejem chłopów, dając im własność pomimo oporu panów, chcących powrócić poddaństwo.

Związek poznański był zarazem sprzysiężeniem dążącym do przyszłego powstania, a władze prowincjonalne miały w razie wybuchu objąć kierownictwo. Był on zależny od centralizacyi wersalskiej i do jej kas przelewał w kraju zebrane fundusze, a początkowo nie liczył więcej ponad 20 członków. Między nimi oprócz Libelta należał do niego: Aleksander Guttry b. oficer z 1830 — 31, b. oficer

pruski Władysław Kosiński, hr. Seweryn Mielżyński, historyk Moraczewski, literat Berwiński, poeta Baliński, Sulpecki, Mikorski, dr Matecki i Jarochowski.

Członkami komitetu w r. 1843 byli Seweryn Ostrowski, Wł. Wolniewicz, dr Libelt, hr. Bniński, Wł. Łącki i hr. Seweryn Mielżyński. Tworzyli oni niejako odosobnioną rodzinę, tak jak w emigracji partya demokratyczna i uważali się poniekąd za jedynych reprezentantów (Polski pragnącej wyswobodzenia).

I poza obrębem związku znaleźli się ludzie, którzy do tych samych celów zmierzali. Ci, jak przypadek i osobiste znajomości zdarzyły, od roku 1842 zaczęli się schadzać i naradzać, aż wreszcie utworzył się nowy związek, różniąc się od centralnego tem, iż nie opierał się na emigracji, lecz na kraju, a zatem był żywotniejszy i praktyczniejszy. Nie przypuszczając, aby propaganda tajna dłużej prowadzona mogła się na co przydać, związek ten twierdził, iż propagandą dla ludu powinien być czyn, nie słowa. Partya ta, jakkolwiek nie liczyła znacznych zdolności w swym gronie, ani się nie składała z tak powszechnie poważanych ludzi, jak centralczycy, to jednak wyrosła na niwie polskiej i nie była przyćmiona scholastyczną nauką towarzystwa demokratycznego, jakkolwiek tym samym zasadom w gruncie rzeczy holdowała. Nie pisma towarzystwa demokratycznego, ale takie jak Prawdy żywotne, Partyzantka i inne podobnej treści pisma ulotne miały tam przystęp. Na czele związku stał księgarz Stefański, młynarz Essmann i ślusarz Lipiński. Stefański umiał korzystać z położenia i miał na składzie, pomimo rewizyi, pisma wychodzące na emigracji, a poszukiwane przez publiczność; znakomite na tej spekulacji robił interesa, a przytem mógł z łatwością odgadywać przekonania polityczne osób, z którymi był w stosunkach księgarskich. Łatwo być może, iż który ze związkowych odkrył mu istnienie związku centralnego. Komitet wiedział o rozgałęzionych stosunkach Stefańskiego, ale wahał się z przyjęciem do związku. W r. 1841 lub

1842 r. założył Stefański inny, niezawisły od organizacyi wersalskiej związek i wciągnął do niego klasę mieszczańską, niemniej zaś i podoficerów z załogi poznańskiej.

O ile organizacya wersalska odznaczała się pewną, nawet przesadną dążnością do ujęcia swych poglądów w scholastyczne niemal określenia i formułki, o tyle znów społeczne poglądy niektórych członków tego poznańskiego klubu radykalnego odznaczają się ogromnym brakiem jasności. Ludzie ci marzyli o zaprowadzeniu charakterowi narodowemu odpowiedniejszego ustroju społecznego, opartego na braterstwie — w dziedzinie etyki, a na asocyacyi — w dziedzinie warunków ekonomicznych. Systemu dokładnego i organicznego, stosownego dla Polski, nikt jednak nie podał i dlatego to ci spiskowi socjaliści umieścili w programie swym nadanie gruntów komornikom i chłopom bezrolnym. Istotnie zapatrywania ich jednak — według Wł. Kosińskiego, pewien zlepek komunistycznych idei — streszczały się w powyższych zapatrywaniach Stefańskiego: »Naród powstający musi mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyjnej, prowadzonej z największym wytężeniem, własność ustaje prawie sama przez się, a rząd, lub wojsko staje się de facto panem całego bogactwa narodowego, używając go na potrzeby ogółne narodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, iż w czasie walki o niepodległość zawiesza się osobistą własność, a rząd rewolucyjny, jako skoncentrowana wola narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu. — Taki stan ewangelicznej wspólności, zarządzanej przez rady gminne, do których mianowicie księża wchodzić powinny, rozwinie w narodzie uczucia równości, miłości chrześcijańskiej i braterstwa do najwyższego stopnia. Być może, iż stan ten — wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć potem w jaki organiczny system, który po skończeniu walki przez naród przyjęty zostanie«.

Zgodnie z temi tendencjami nowa partya ruchu tego tylko żądała, aby rewolucyę jak najprędzej wywołać. Wogóle partya ta głębiej nad położeniem kraju, ani nad sposobami walki nie myślała i składała się po większej części z pocziwych serc, dla Polski gorąco bijących (z wyjątkiem kilku wicherzycieli) ale strona inteligencyi słabo w niej reprezentowaną była.

Prac do najszybszego wywołania wybuchu, kółko radykalne rządziło się następującą logiką: »Musimy wywołać powstanie na całej przestrzeni dawnej Polski, aby: 1) Polska przypomniiała sobie, że rozszarpane jej członki do jednego ciała należą; 2) aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić; 3) aby się okazało, iż Polska dawna szlachecka i anarchiczna zginęła, a Polska powstająca polega na zasadach demokratycznych. Zróbmy powstanie tak silne, jak być może; jeśli się uda, będziemy wolnymi; jeśli nie, to idea demokratyczna, w całym narodzie zaszczipiona, sama się rozwijać już będzie; — rewolucya już tem się przysłuży, gdy obudzi masy z letargu i panowanie demokracji w Polsce zapewni; — sprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdziwem dlań zbawieniem, bo równa je z resztą Polski«.

Poglądy powyższe wielce różniły się od zapatrywań centralizacyi wersalskiej, która dzieliła swe prace na dwa okresy: okres przygotowawczy, czyli propagandy i okres konspiracyi. Centralizacya nie powinna więc była pozwolić na spisek prędzej, aż naród przesiąknie dostatecznie zasadami demokratycznymi. W okresie propagandy, całą usilność zwrócić należało do przekonywania większości szlachty o niezbędnej konieczności przeprowadzenia naprawy ustroju społecznego w narodzie, a ta wymagała nie tylko wielkich ofiar materyalnych ze strony dziedziców, ale i zwalczania wszelkich przesądów względem ludu. Praca zatem związku demokratycznego, który tą drogą iść zamierzał, była mozolną, ale konieczną i wymagała nie tylko długiego

czasu, lecz i gruntownej znajomości historii i potrzeb własnego narodu. Nie dążyła więc ona do zaciągania ludzi do powstania, ale raczej szerzyła zasady demokratyczne w celu wyrobienia jednolitości w narodzie. Centralizacya chciała powoli przygotować grunt do wybuchu, partya krajowa żądała niezwłocznie czynu. Aby nie krzyżować się nawzajem w swej pracy, oba związki t. j. filia centralizacyi, oraz radykalna partya krajowa połączyły się w jedną całość na początku roku 1844. Centralczycy zachowali jednak przewagę, jakkolwiek powołali do komitetu kilku przedstawicieli partyi krajowej.

Wkrótce potem do centralizacyi wersalskiej zaczęły nadechodzić ze wszystkich stron doniesienia od emisaryuszów, że utracą cały wpływ, jeżeli jeszcze dłużej centralizacya sprzeciwiać się będzie gwałtownej żądzy wybuchu powstania. Centralizacya, obawiając się ażeby naród nie dał się uwieść lada poruszeniu bez planu, postanowiła okazać praktyczność swych usiłowań i poleciła członkowi swemu Józefowi Wysockiemu i Ludwikowi Mierosławskiemu otworzyć kurs sztuki-wojskowej, postarała się nadto o wydanie kursu wiadomości wojennych; wysłała różnych emigrantów na naukę do szkoły sztabu w Paryżu, do szkoły inżynierji i artylerji w Metz; innych znowu do fabryk prochu, broni, lania armat i zdążyła do założenia akademii wojskowej. Mierosławski i Wysocki, nowi członkowie komitetu centralnego, nie opierali się nawoływaniom kraju do szybkiego zorganizowania wybuchu, lecz ruch ten nawet popierali. Obaj, zarówno Mierosławski, jak Wysocki, cieszyli się renomą wykwalifikowanych znawców sztuki wojskowej i im to przeznaczyła centralizacya kierowanie biegiem wypadków w kraju od chwili wybuchu przygotowanej rewolucyi.

Ludwik Mierosławski był dzieckiem emigracyi. Dnia 17 stycznia 1814 urodził się w Nemours we Francyi — miał lat siedm, kiedy go rodzice przywieźli do Polski; przez trzy lata odbywał nauki w szkole wojewódzkiej w Łomży,

a następnie był uczniem szkoły korpusu kadetów w Kaliszu; w r. 1828 awansował na podchorążego w 5-ym pułku piechoty liniowej stojącym wówczas w Warszawie; z korpusem generała Różyckiego wszedł do Galicji. W r. 1836 przybył do Paryża, gdzie zajmował się pracami literackimi i ogłosił kilka dzieł dotyczących historii polskiej i powstania 1830—1831 roku. W 1840—1841 pisywał w dziennikach i pismach towarzystwa demokratycznego polskiego, a niezmierna łatwość oryentowania się w każdej sytuacji, inteligencja i porywająca wymowa uczyniły z niego w krótkim czasie jedną z najwpływowszych osobistości na emigracji.

Gdy Wysocki wraz z Mierosławskim zajmowali się we Francji przygotowaniami do wybuchu, Heltmanowi, naczelnikowi wszystkich emisaryuszów centralizacji udało się jeszcze klub radykalny w W. Ks. Poznańskim nakłonić do zobowiązania, że zachowa się spokojnie do czasu przybycia wysłanego przez centralizację znawcy wojskowego i że podda się zdaniu jego o możliwości i chwili powstania. Rozstrzygnięcie tego przedmiotu poruciła centralizacja Ludwikowi Mierosławskiemu, który w marcu 1845 przybył do Poznania, skąd po rozmówieniu się z Heltmanem, Libeltem i Wolniewiczem napisał do centralizacji, iż nie należy myśleć o powstaniu w 1845 r. i że termin należy na rok następny odłożyć. Mierosławski zrobił w Poznaniu jak najlepsze wrażenie. Sam fakt, że był w tak młodym wieku — miał wtedy lat 32 — obdarzony zaufaniem centralizacji i jako jej reprezentant do Poznania przybywał, najlepszą był dla niego rekomendacją. W rozmowie z nim o kwestjach publicznych uderzała wielka trafność sądu, pewność siebie i stanowczość, która go nigdy nie opuszczała. Po naradach Mierosławski, poruczywszy różnym osobom zebranie statystyki wojennej, odjechał do Wersalu, a Heltman zajął się rozpowszechnianiem wypracowanych przez Mierosławskiego politycznych i wojskowych instrukcji. Tymczasem w Poznańskim pogorszyło

się położenie z powodu wynikłych sporów. Główny komitet Poznański, zostający pod kierunkiem centralizacyi, na próżno usiłował powściągnąć przesadną gorliwość związku Stefańskiego. Jeszcze w lecie 1845 przy wystąpieniu protegowanego przez rząd apostaty Czerskiego były poważne rozruchy. Odrębne działanie Stefańskiego wyrzuciło bardzo dużo złego sprawie sprzysiężenia. Nie chciał on uznawać żadnej władzy nad sobą, »ambicya zaś jego była nierównie większą jak zdolności«, jak mówi Guttry. Bez żadnego planu, bez żadnej kontroli wciągał ludzi do swojego spisku i to nie tylko w Poznaniu, ale we wszystkich prawie mniejszych miastach Księstwa, a nawet w Toruniu i Chelmie, gdzie młodzież szkolną wciągnął do roboty. Głównym przedmiotem jego usiłowań było zajęcie cytadeli na Winiarach. Był to punkt bardzo ważny, ale wcale nie łatwy do opanowania, a wymagający znacznej siły nie tylko do zdobycia, ale i do obsadzenia po zajęciu. Komitet główny ustanowił do spraw wyłącznie poznańskich komisję z dra Mateckiego, litografa Kurnatowskiego i Guttrego. Na jednym z zebrań tej komisji zrobiono wniosek, żeby wejść w bliższe stosunki ze Stefańskim, przez co daloby go się może powstrzymać w działaniach wprost do wybuchu dążących, a zużytkować na rzecz powstania to, co do tej pory był przygotował. Ale oprócz Stefańskiego byli jeszcze inni spiskowcy, którzy paraliżowali działanie głównego komitetu; jednym z nich był Adolf Malczewski, który zamierzał nawet zebrać na swoją rękę paręset ludzi i z nimi wkroczyć do Królestwa. Na ten cel urządził polowanie, na które rozesłał karty zaproszenia na całe Księstwo. Było to w styczniu 1845 r. Zaprosił nawet 2-ch landratów pruskich dla lepszego zamaskowania swoich zamiarów, dla których polowanie za pozór służyć miało. Na szczęście stawilo się na owo zaproszenie zaledwie może 20 obywateli ze strzelcami, i na naradach, jakie odbywano w boru, stanęło na tem, że z taką garstką nie podobna było rozpoczynać »wojny«. Wszystko to nie uszło uwagi

landratów i zapewne wskutek ich raportu aresztowano Malczewskiego. Jakkolwiek uwięzionemu śledztwo policyjne niczego dowieść nie mogło, to jednakże, jak się zdaje, władze pruskie od owego niefortunnego wybryku Polaków zaczęły podejrzывать o rewolucyjne zamiary; zaczęto szpiegować w mieście rzemieślników, a nawet na wsiach szlachę za pomocą tajnych agentów.

Wypadki te nie przeszkodziły jednak Stefańskiemu zwołać do Torunia pełnomocników ze wszystkich trzech zaborów, w celu zadecydowania wybuchu z wyłączeniem centralizacyi i komitetu poznańskiego. Przeszkodziło temu wprawdzie uwięzienie (w listopadzie) Stefańskiego, Lipińskiego i wielu ich zwolenników z klasy rzemieślniczej, ale właśnie przybyli do Poznania Wiesiółowski z Galicyi, Ludwik Gorzkowski i Lissowski z Krakowa, którzy oskarżyli komitet o spóźnianie; do nich przyłączyło się z Poznańskiego wielu członków towarzystwa demokratycznego.

Po aresztowaniu Stefańskiego, głową jego partyi został młynarz Essman i ruchem dalej kierował w duchu Stefańskiego. Nareszcie niektórzy związkowi, znużeni nieczynnością władzy, podnieśli formalny bunt, poparty głównie przez spisek krakowski, który z poznańskimi sprzyjęzonymi w tym celu się skomunikował, aby utworzyć jedną nową energiczną władzę dla całej Polski, niezależną zupełnie od Wersalu i powstanie jak najprędzej wywołać. Działo się to w późnej jesieni r. 1845 — wtedy, gdy już rządy zaczęły się domyślać istnienia związku i pilniej śledzić podejrzane osoby. Dawna władza poznańska wobec groźnego buntu członków złożyła urządowanie. Wybrano nowy komitet, do którego w celu połączenia w jedną całość wszystkich odłamów przyjęto jednego z klubu Stefańskiego, mianowicie Essmana. Tak więc miejsce dawnego komitetu zajął nowy, w którym oprócz Essmana zasiadali Wł. Kosiński, Al. Guttry i Libelt. Lecz i ta zmiana nie sprowadziła porządku, ponieważ do związku wkradła się

anarchia, a zamiast tajnych dla wszystkich władz, wszedł w użycie rodzaj wyborów członków władzy.

Zewsząd żądano pośpiechu dlatego, że dłuższe trwanie spisku w Galicyi i Krakowie gdzie był już szeroko rozgąęziony, narażało go bardzo. Już 14 stycznia 1846 r. rząd pruski ustanowił tak zwaną Immediatcommission (rodzaj inkwizycyi polityczno policyjno-sądowej pod kierownictwem Frankenberga), która doprowadziła do wykrycia spisku. System szpiegostwa na wielką skalę przez władze zaprowadzony, szerzył nieufność pomiędzy członkami i zdawał niebezpieczeństwo. Oprócz tego niektóre grupy nie chciały dać żadnej wiadomości o swojej organizacyi i nie miały ochoty poddać się pod rozkazy władzy naczelnej, której członków nie znały. Zwolna więc tylko i z największym mozolem udawało się pozyskiwać te pojedyncze kółka dla rozporządzeń władzy naczelnej. Łatwiej szło z obywatelstwem mniejszych miast, które Stefański i Lipiński wciągnęli do swojego związku, a które teraz poruczono członkom związku centralnego. Ale jakkolwiek partyotyczne mieszczaństwo na prowincyi okazywało gotowość do wykonywania rozporządzeń władzy naczelnej, były to siły liczebnie słabe, mianowicie w miejscowościach, w których oddziały pruskie stały załogą i skąd w chwili powstania przeszkadzać mogło gromadzeniu się ludzi i wymarszowi w głąb Królestwa Kongresowego. Polecono więc członkom sprzysiężenia do tego wyznaczonym, aby się rozpatrzyli, jakim sposobem możnaby najłatwiej rozbroić załogi pruskie i jakich sił potrzeba będzie dla zapewnienia powstaniu na niektórych punktach takiej przewagi, aby rozbrojenie załóg pruskich udać się mogło. Wezwano wszystkich komisarzów powiatowych, aby zalecili dziedzicom przygotowywanie ludzi, koni, broni i amunicyi do uzbrojenia ludzi gotowych do powstania. Już więc nie emigracya, ale związek krajowy faktycznie stał u steru i narzucił emigracyi myśl wybuchu. Emigracya musiała uledeć. Od czasu rewolucyi w łonie związku, w jesieni 1845 r.,

centralizacja zupełnie odsuniętą została od wszelkiego zarządu krajowym spiskiem i tylko do wybuchu jako sprzymierzeniec naturalny została powołana. O tem wszystkim Heltman i Alcyato donieśli centralizacyi. Heltman przynaglał do wybuchu, jako jedyne go środka, zdolnego zapobiedz powszechnemu odkryciu i żądał, aby Mierosławski przybył do Poznania dla objęcia kierownictwa nad członkami. W jesieni 1845 r. i na początku 1846 r. w Poznaniu i Berlinie zakupiono znaczną ilość broni i amunicyi.

Mierosławski przybył do Poznania 31 grudnia 1845 r. z najobszerniejszem pełnomocnictwem od komitetu centralnego w Paryżu. Mieszkał u Jarochońskiego, odbywał narady z naczelnikami związków, zbierał wiadomości strategiczne do powstania. W tym samym czasie wysłał do Paryża za pośrednictwem Libelta 1500 talarów dla sprowadzenia oficerów z emigracyi i zajął się utworzeniem rządu narodowego, dla którego powołany został Libelt jako reprezentant prowincyi poznańskiej. Osmego stycznia 1846 pojechał do Krakowa dla naradzenia się z naczelnikami powstania: Lissowskim, Czachowskim i Tyssowskim. Termin do powstania naznaczony był na dzień 21 lutego. Z Krakowa wysłał 12.000 fr. do Paryża. Przejrzał przygotowania wojskowe i składy broni. Dnia 28 stycznia wrócił do Poznania.

Plan Mierosławskiego był następujący: korzystając z przerażenia i chwilowej niepewności w działaniu rządów, wywołanego przez jednoczesny wybuch powstania we wszystkich częściach Polski, powstańcy mieli się koncentrować niespodzianie w pewnych punktach zboru. Dla W. Księstwa Poznańskiego przeznaczone były trzy punkty zboru: Buk, Rogowo i Pleszew. Wszyscy powstańcy z zachodnich obwodów (Międzychodzkiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego zebrać się mieli za jeziorami Słupia i Niepruszczowo pod Bukiem. Przednia straż, złożona z mieszkańców Poznania i okolic od dwóch do półtrzeciej mili dokoła pod dowództwem Feliksa Biało-

skórskiego, Aleksandra Ponińskiego i Białkowskiego miała opanować twierdzę poznańską. Gdyby się przedłużył bój uliczny i barykadowy, wówczas powstańcy z okolic, którzy zebraliby się jako korpus odwodowy, wpaść mieli do miasta. Gdyby się to wszystko nie udało, wówczas atakujący mieli cofnąć się ku Bukowi. Pierwsze zaciągi z obwodów Pleszewskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotoszyńskiego i Krobskiego zebrać się miały pod dowództwem Apolinarego Kurnatowskiego w Pleszewie i sformować kolumnę gotową do marszu. W Rogowie, pomiędzy jeziorami przy źródłach rzeki Welny, zgromadzić się miały pod rozkazem Mierosławskiego oddziały obwodów: Inowrocławskiego, Bydgoskiego, Szubińskiego, Obornickiego, Wągrowieckiego, Gnieźnieńskiego, Sredzkiego, Śremskiego, Wrześnińskiego i Mogilnickiego.

Władze pruskie były już powiadomione o istnieniu sprzysiężenia; policja coraz większe obostrzenia zaprowadzała, mianowicie co do osób przyjeżdżających do Poznania. Wszyscy hotelowi otrzymali rozkaz meldowania na tychmiast każdego, kto zajedzie do hotelu, aresztowania zaś pojedynczych osób z klasy rzemieślniczej nie ustawały, a nawet i kamienice zamieszkane przez podejrzanych Polaków, zostawały pod czujnem okiem szpiegów. Mierosławski przez dzień siedział w swojej kryjówce u Jarochońskiego i pracował nad instrukcyami dla oficerów, a wieczorami przychodził na narady ze związkowymi miasta i prowincyi, którzy byli wzywani w małej liczbie, aby nie zwrócić uwagi policji. Zebrania te odbywały się w mieszkaniu Tadeusza Leciejewskiego. Aby ująć czujności władz i mnóstwa szpiegów, Mierosławski w lutym 1846 r. opuścił Poznań. W razie nowych aresztowań w Poznaniu i przypuszczalnego zamknięcia bram fortecznych, Mierosławski łatwo byłby mógł wpaść w ręce policji, lub zostać odciętym od wszelkiej komunikacyi ze związkowymi i krajem; uradzono zatem, aby aż do dnia wybuchu przebywał na prowincyi. W ten sposób łatwiej mógł odbywać podróże

celem ostatecznego porozumienia się ze związkowymi, a zebrania nie mogły podlegać tak ścisłej kontroli władz, jakaby je niechybnie czekała w Poznaniu. Dla wyłożenia planu wojny i obznajomienia z nim dowódców pojedynczych oddziałów powstania, jakoteż rozdania instrukcyi komisarzom obwodowym, odbywały się zgromadzenia po różnych miejscach w Poznańskim, na których znajdował się Mierosławski. Najliczniej się zebrano w Srebrnej-Górze 8 lutego, gdzie naczelnicy obwodów zdawali Mierosławskiemu raporty z ilości ludzi mogących wystąpić do walki. Mierosławski jeszcze raz każdemu z obecnych wytłómaczył ogólny plan strategiczny, komisarzom zaś instrukcyę piśmienne doręczył. Dziewiątego lutego udali się wszyscy do wskazanych im okręgów; jedenastego rano Mierosławski pojechał do Świnia; 13 miał się udać do Pleszewa dla wydania instrukcyi komisarzom wschodnio-południowych, a następnie zachodnich okręgów; nareszcie 18 lub 19 lutego miał wyruszyć do Rogowa dla objęcia komendy. Tymczasem 12 lutego zrana żandarmi otoczyli dom w Świniaarach a w trop za nimi ukazał się komisarz w celu aresztowania Mierosławskiego. Mierosławski, widząc co się dzieje, zamknął drzwi na klucz i zabrał się do palenia papierów, nie zdołał ich jednak zniszczyć, tak że prawdopodobnie z nich dopiero i z cyfr na bieliźnie domyśliła się policya, kogo jej się udało złapać. We dwa dni później, 14 lutego 1846 r. o godzinie pół do drugiej po południu, wystąpiło w Poznaniu wojsko, policya i żandarmi; obstawiono mieszkania osób, podejrzanych rządowi i rozpoczęły się aresztowania wraz z rewizyami. Równocześnie na całej przestrzeni Księstwa zarządzono aresztowania i wylapano wszystkich związkowych komisarzów w powiatach. Zamierzone powstanie straciło swoich przywódców i nie wybuchło w Ks. Poznańskim.

Znane są wypadki w Krakowie, w Galicyi i Królestwie Polskiem, gdzie Bronisław Dąbrowski, posłany dla przewodniczenia powstaniu, w chwili wybuchu, kiedy właśnie wykomen-

derowani przez niego przysiężeni pod dowództwem Połockiego wtargnęli do Siedlec, ogłosił rzecz za straconą. Aresztowanie Ludwika Mierosławskiego d. 12 lutego i mnóstwa sprzyśniętych obywateli w d. 14 lutego przeszkodziło wybuchowi powstania w Poznańskim. Ponieważ jednak powstanie w Krakowie zdawało się pomyślny brać obrót, postanowili niektórzy spiskowi miasto Poznań i fortecę opanować i uwięzionych towarzyszy uwolnić. Gdyby się wykonanie tego planu udało, uwięzieni wówczas spiskowi byłiby mogli popierać plany rewolucyjne przez siebie ułożone, których inni nie znali. Na czele tego przedsięwzięcia stali Niegołęwski, kandydat prawa Chamski i kandydat filozofii Ludwik Paternowski. Niegołęwski objeżdżał okolice Poznania dla nakłonienia chłopów do udziału. W samym mieście znajdowało się mnóstwo spiskowych; szczególnie czynnym okazał się Aleksander Neymann, piekarz, i Essman. Powstanie miało się zacząć wieczorem o godzinie 11-tej d. 13 marca 1846 r. Miejscem zbioru były piaski Swarzędzkie pod młynem Ś-Jańskim i cmentarz garnizonowy. Spiskowi po większej części byli już uzbrojeni, inni mieli być opatrzeni w broń na miejscach zbórnych. Dowódcy przedsięwzięcia zamierzali fortecę niespodziewanym napadem zdobyć, ponieważ sądzili, że z garnizonu niektórzy oficerowie, kilkunastu podoficerów i część żołnierzy dla sprawy byli przychylni. 3 marca w południe prezydent policyi w Poznaniu otrzymał wiadomości o zamierzonym ruchu i natychmiast wspólnie z komendantem miasta przedsięwziął środki dla odparcia ataku. O godzinie 10¹/₂ stał batalion piechoty z dwoma armatami na placu działowym, a jedna kompania oraz pół szwadronu huzarów stały przy policyi. Warty w więzieniach były podwojone; wojsko w fortecy zaalarmowano, wojsko miało broń nabitą, a odwachy wzmocniono 50 ciu żołnierzami. Rozporządzenia te obudziły uwagę dowódców przedsięwzięcia i dlatego postanowili władzę uprzedzić. Godzinę powstania naznaczono na 8³/₄ wieczorem i postanowiono zebrać się w okolicy Szeląga

i na cmentarzu św. Wojciecha. Ale spiskowym mieszkającym za obrębem miasta nie można już było udzielić wiadomości o późniejszych rozkazach, gdy więc dowódcy na nowo przeznaczone miejsca zebrań przybyli i zastali mało ludzi, zwątpili o skutku przedsięwzięcia. Tejże nocy z 3-go na 4-go marca poaresztowano znowu znaczną ilość spiskowych.

Tak spelzło na niczem zamierzone na wielką skalę powstanie. Początkowe aresztowania nie budziły nawet wielkiego współczucia dla więźniów. Grunt pod powstanie nie był przygotowany, więc też spiskowców nazywano wartogłowami i szaleńcami, zasyłając im do więzień rady: »możecie się wypaść, jakeście sobie posłali«.

Tem większą obojętność dla sprawy zauważyć było można u ludu. Agitacya, o ile jakąkolwiek agitacyę wśród ludu dla idei powstania starano się rozwijać, natrafiała na grunt bardzo niepodatny, gdyż zazwyczaj nie była zastosowana do duchowych potrzeb ludu, błędziła w sferze abstrakcyi, niezrozumialej duszom prostym, do których prawdy demokratyczne tylko w szacie religijnej trafić mogły. Demokracya ówczesna nie tylko nie zapewniła sobie wcale współdziałania księży, którzy mogli odgrywać rolę propagatorów idei narodowej, lecz nawet w ostry zatarg z dogmatem religijnym weszła. Powtóre, w dążnościach za wiele było pierwiastka ogólnoludzkiego, za mało rdzennie-narodowego; idea społecznej rewolucyi przytłumiała ideę rewolucyi, skierowanej ku wyswobodzeniu narodu. W myślach spiskowców zawsze na pierwszym planie stała reforma społeczno-polityczna, ku której szczyblem tylko miało być zdobycie niepodległości. Rewolucya ta miała być hasłem rewolucyi w całej Europie. Polska, według słów jednego ze spiskowców, Kosińskiego — miała dać przykład społeczeństwa opartego na równości i braterstwie, według którego urządziłaby się cała Europa.

Niedoszłą rewolucyę 1846 roku charakteryzują tendencye społeczne w teoryi i nieumiejętność zjednania sobie ludu w praktyce.

Ogółem aresztowano na całym obszarze Księstwa a po części i Prus przeszło 700 osób. Z aresztowanych w Poznaniu część internowano na razie w lazarecie wojskowym. Więzienia były przepelnione. Ponieważ Poznań nie wydawał się stosownym miejscem dla pobytu politycznych przestępców, porozmieszczano ich po rozmaitych pruskich więzieniach. Partię więźniów, do której należeli A. Guttry i Adolf Malczewski, przeniesiono do Głogowy, na Śląsk. W Głogowie, jak opowiada Guttry w swych pamiętnikach, udało mu się skomunikować z pewnym więźniem z Galicyi. Od niego dowiedział się o rzezi galicyjskiej. Co za straszne moralne katusze przechodzili uwięzieni, gdy ich dochodziły wieści o rzezi galicyjskiej z za murów więzienia.

W połowie 1846 r. zaczęto zwozić więźniów z rozmaitych stron, do Sonnenburga, potem do Berlina, gdzie ich osadzono w Moabicie. We wrześniu 1846 poczęły się indagacje spiskowych. Tylko Wł. Kosiński i Ludwik Mierosławski byli przesłuchiwani w pierwszej połowie 1846 r., zdaje się w czerwcu. Na zeznaniach tych dwóch głównych spiskowych, t. j. Mierosławskiego i Kosińskiego, oparł się wątek śledztwa. Z pierwotnie aresztowanych 700 osób było postawionych w stan oskarżenia 254.

Byli między nimi właściciele ziemscy (5), chłopci (42), dzierżawcy (9), jeden oficer, 5 podoficerów, 2 szeregowców, 45 rzemieślników, 18 uczniów, 10 duchownych, 9 studentów, 10 uczniów seminaryum, 5 lekarzy, 5 nauczycieli i 7 kupców.

Reszta składała się z osób rozmaitego zawodu, korników, zagrodników, sług, restauratorów.

Cokolwiekby można przytoczyć na obronę Mierosławskiego, faktem jest, że on zeznaniami swemi najwięcej obciążył współoskarżonych. Użyto wobec niego, jak się zdaje, tego samego podstępu, co wobec Wiesiołowskiego w Galicyi, któremu dla wyludzenia zeznań, przedstawiono sfalszowane zeznania Mierosławskiego. Wiesiołowski zeznał wszystko,

nawet to, o czym nie wiedział. Zeznaniem Wiesiołowskiego, zdaje się pobudzono Mierosławskiego do niedochowania tajemnicy, zapomocą zeznań Mierosławskiego zaś wydobyto z Wł. Kosińskiego wszystko, co tylko chcieli wiedzieć inkwircenci. Co prawda Mierosławski nigdy się nie przyznał do tego, że dał z siebie wyludzić zeznania, a postąpienie swoje motywował tem, że system »wylgiwania się« uważał za ubliżający, w czem bez wątpienia miał pewną rację, zachowanie godności jednak nawet w tak idealnie pojętym obowiązku przyznawania się otwarcie, nie wymagało od niego wcale obciążania towarzyszyów niedoli, których jednakowoż obciążył swemi zeznaniami tak dalece, że w oskarżeniu swem prokurator później powoływał się na niego, aby przekonać sędziów o winie licznego szeregu głównych oskarżonych, a podczas śledztwa przedkładano większej części oskarżonych słowa Mierosławskiego i tych, co za jego przykładem poszli, chcąc od nich przyznanie się do winy wydobyć. Wszelkie prawdopodobieństwo ma za sobą wersja, że badający Mierosławskiego radca policyjny Dunkier podszedł go podstępem upewnieniem, że jest niepodobieństwem dla rządu karać tylu oskarżonych i że wskutek tego musi nastąpić amnestya, którą król postanowił udzielić oskarżonym, im więcej zaś osób będzie skompromitowanych, tem łatwiej nastąpi przyrzeczona amnestya. Rzecz jasna, iż przy śledztwie każdy z oskarżonych miał zeznania Mierosławskiego przeciw sobie. Powstało powszechne oburzenie, jakkolwiek znalazło się kilku uwiezionych, którzy idąc za jego przykładem też całą prawdę wyznali. Taki obrót sprawy wprowadził wszystkich w fatalne położenie wobec tego, że większość postanowiła się nie przyznawać do winy. Wszyscy ci, którzy dali się pociągnąć do zeznań pod śledztwem, byliby musieli stawać na oczach oskarżonym przez siebie współwięźniom i nie tylko przeciw nim świadczyć, ale co gorsza i oskarżać ich publicznie przed sądem pruskim. Chodziło więc głównie o odwołanie poczynionych zeznań, co już ani im samym ani oskarżo-

nym przez nich współziomkom dopomódz nie mogło, ale o tyle było ważne, że cofnąwszy się, nie było już trzeba stawiać na oczy wszystkim pod śledztwem oskarżonym.

Na pierwsze namowy Adolfa Malczewskiego, Mierosławski odpowiedział dumnie, że demokracja wojująca, do której on należy, przyznaje się otwarcie do zamiarów swoich; że postąpił w obecnej sprawie, jak mu ze stanowiska, które zajmował, postąpić należało; że inni powinni pójść za jego przykładem i przyznać się do wszystkiego, bo tego wymagała godność narodowa. Wreszcie widząc, że sam jeden musiałby przed sądem wystąpić, zmuszony był i Mierosławski również zeznania odwołać.

Prawie w półtora roku po pierwszych aresztowaniach, dnia 2 sierpnia 1847 r. wytoczono sprawę spisku poznańskiego przed forum specjalnie w tym celu ustanowionego trybunału. Proces wywołał sensację w całej Europie, wywołał on, jak to zobaczymy, bardzo silne wrażenie w kraju w tych warstwach, które dotychczas mało się interesowały sprawą narodową, a echo tych wrażeń niejednokrotnie spotykamy w rozwoju wypadków 1848 roku.

Sympatyę ogółu niemieckie były bez wątpienia po stronie oskarżonych. Demokracja niemiecka widziała w nich bohaterów wolności, a pierwsi ówczesni obrońcy prawni berlińscy, między którymi widzimy Deycks'a, poprowadzili ich obronę z ogniem i przejęciem, które były najlepszym dowodem, że opinia ogółu widziała w nich swych sprzymierzeńców w walce o prawa ludu. To też nie da się zaprzeczyć, że odwoływanie zeznań niektórych świadków przykre robiło wrażenie, ścigało bowiem cały proces z wysokiego politycznego piedestału w sfery pospolitej farsy. Farsa ta jednak groźnym zakończyła się wyrokiem dnia 2 grudnia 1847 roku; z pomiędzy 254 oskarżonych skazano 58 osób.

Skazano na śmierć	8 osób
» » dożywotnią fortecę	7 »
» » 25 lat fortecy	7 »

Skazano na 20 lat fortecy	8 osób.
» » 8 » »	26 »
» » 6 » »	1 »
» » 2 » »	1 »

Na śmierć skazani byli: Mierosławski, Kosiński, Sadowski, Elżanowski, ks. Łobodzki, Cejnowa, J. Putkamer, Kleszczyński, Kurowski.

Tak przeminęła zima z roku 1847 na 1848. Skazani apelowali od wyroku pierwszej instancji do drugiego senatu kameralnego, przeznaczonego na sądzenie spraw o zbrodnie stanu. Wybuch rewolucji marcowej w Berlinie zastał wszystkich więźniów jeszcze w Moabicie.

IV.

Rok 1848.

 ypadki 1846 go roku sprowadziły w Księstwie szereg szkodliwych dla narodowości polskiej rozporządzeń. Rząd załął wojskiem prowincję. Zdezorganizowano szkoły poznańskie, zaprowadzono w nich język niemiecki i utrudniono przystęp dzieciom polskim; obostrzono cenzurę; do ziemstwa («Towarzystwa Kredytowego») wprowadzono wbrew ustawie zasadniczej komisarza królewskiego Niemca; przywołano ludność niemiecką do osiadania w Księstwie; towarzystwo naukowej pomocy oddano pod kontrolę rządowego komisarza, — słowem cofnięto się wstecz, aż do Flottwella.

Mało było rodzin, któreby nie były dotknięte pośrednio lub bezpośrednio. Ale choć więzienia były pełne, a dobrowolna emigracya z kraju pochłonęła setki pożytecznych krajowi jednostek, nie upadł duch w społeczeństwie, lecz raczej wzmocnił się, nabrał hartu w niedoli. Z kilkuset spiskujących zrobiło się kilkanaście tysięcy; fala budzącego się protestu przeciw gwałtom porywała w wir życia politycznego setki osób bez ich wiedzy i woli. W ciągu procesu w 1846 roku wysłuchano kilka tysięcy świadków. Rodziny niezamożnych więźniów doznawały wsparcia od współrodaków. Każdy zdolniejszy chłop, przesiadawszy czas jakiś w więzieniu, zawiązawszy stosunki z oświeco-

nymi ludźmi, stawał się między swymi apostołem nowych idei.

Lud, przed rokiem 1846 balamucony i podburzany przez urzędników twierdzeniem, że szlachta chce koniecznie przywracać dawną Polskę, aby w niej zaprowadzić dawne poddaństwo i odebrać włościanom ziemię, którą im król darował, był przynajmniej w większej części obojętnym. Dopiero propaganda, wywołana uwięzieniem związkowych, oświecała go powoli o postępowaniu rządu wobec Polaków, o zamiarach uwięzionych. Wyroki, zapadłe przeciw nim przy końcu roku 1847, obudziły powszechne oburzenie i współczucie.

Widząc podatny grunt do agitacji, centralizacya wersalska dzieło rozpoczęte potajemnie dalej prowadziła w ciągu roku 1847.

Wybuch rewolucyi 24-go lutego 1848 r. w Paryżu ogromne w Księstwie zrobił wrażenie. Łatwo zrozumieć znaczenie wielkich zmian politycznych dla społeczeństwa, któremu ciążył status quo europejski. Pogłoski o poruszeniach w Niemczech napelniały Polaków ciągłym oczekiwaniem, szczególnie zaś rozbudziła nadzieje wiadomość o rewolucyi w Wiedniu. Nikt jednak nie spodziewał się, aby stolica Prus, ów lojalny Berlin w łonie swojem posiadał materyał do rewolucyi. Wybuchła więc ona w Berlinie niespodzianie, ale gwałtownie, jak piorun z pogodnego nieba, i po 36 godzinach krwawej walki na ulicach stała się panią stolicy. W całych Niemczech ogłoszono wolność i braterstwo uciśnionym. Wojna przeciw Rosyi zdawała się nieuniknioną. Patentem z dnia 18-go marca król Fryderyk Wilhelm IV ogłosił jedność Niemiec, oświadczając zarazem, iż nie wzbrania zostać oddzielnie od Rzeszy niemieckiej tym prowincyom, któreby do Rzeszy należeć nie chciały.

Chcąc skorzystać ze sposobności, Polacy, zamieszkali w Berlinie, zrobili do króla podanie, prosząc o amnestyę dla spiskowców z r. 1846, których trzymano we więzie-

niu Moabickiem. Prośbę tę lud berliński, przejęty technieniem chwili, gotów był poprzeć najwymowniejszymi, a stosownymi do sytuacji argumentami. Nazajutrz po oddaniu prośby zawezwano Polaków do zamku królewskiego i tam oświadczone im, że król amnestyi udzielił.

Uwolnieni z za krat spiskowcy nie wątpili ani na chwilę, że trzeba nawiązać w dalszym ciągu nić, zerwaną wykryciem spisku 1846 r. Mierosławski czuł się wodzem i jako taki rozsyłał zawiadomienia, nawołując do szybkiej organizacji sił polskich podług dawnego planu.

W Niemczech sympatye dla Polaków dotąd stale wzrastały od powstania 1831 r. Sympatye te podczas trwania wojny 1830/31 r. występowały w formie gorączkowego przejmowania się wypadkami na placu boju, potem zaś gościnnem przyjęciem emigrantów polskich.

Po wykryciu spisku 1846 r. i w procesie 1847, sympatye ogółu niemieckiego były po stronie Polaków, a w roku 1848 doprowadziły do uwolnienia skazańców z więzienia; wreszcie doprowadzić miały do utworzenia państwa, połączonego z Niemcami unią personalną. Plan taki miał licznych zwolenników i w najwyższych sferach, zwłaszcza wobec grożącej wojny z Rosyą, a przyznaje się do niego późniejszy komisarz królewski Willisen, zupełnie otwarcie mówiąc, że, jadąc do Poznania, o takim rozwiązaniu kwestyi myślał bardziej, niż o reorganizacji Księstwa. Idee te znalazły podatny grunt i u Polaków. Wiara w przebudzenie się oczekiwanej tak długo »jutrzienki ludów«, nawiązać do systemu monarchicznego, zapal do wojny z Rosyą — oto wytyczne punkty zapatrywań kierowników powstania poznańskiego w roku 1848. W ocenianiu wypadków tego krytycznego roku należy zawsze mieć na pamięci, że cechą pierwotnego ruchu zbrojnego było braterstwo broni z Niemcami.

Wybuch rewolucyi w Berlinie, ustępstwa rządu na całej linii — były hasłem dla Księstwa Poznańskiego, za nim się nawet dowiedziano o uwolnieniu więźniów moabi-

ckich. Wiadomość o wypadkach berlińskich przebiegła błyskawicznie wszystkie warstwy społeczeństwa i zelektryzowała wszystkie. Teraz — albo nigdy! Teraz czas działać aby rząd zmusić do spełnienia przyrzeczeń danych ludności polskiej traktatem wiedeńskim — albo dobrowolnie zrzec się chyba odrębności i praw narodowych«. Taką była myśl, która przenikała wszystkie umysły.

Bezpośredniej okazyi zmanifestowania tych uczuć dostarczył wspomniany powyżej patent królewski z dnia 18-go marca. Na wezwanie naprędce zorganizowanego komitetu, zebrał się lud tłumnie przed Bazarem w Poznaniu, aby oświadczyć, że Księstwo Poznańskie do Związku Rzeszy Niemieckiej wstąpić nie chce.

Wybrano przez aklamację komitet narodowy, do którego należeli: Andrzejewski mistrz ślusarski, Berwiński, literat; X. Janiszewski, Jarochoński, dyrektor landszafty; Krauthofer (Krotowski), adwokat; Jan Palacz, wójt Górczyna; Gustaw Potworowski, właściciel dóbr; Maciej Mielżyński; X. Prusinowski; Stefański, właściciel drukarni.

Po ukonstytuowaniu się komitetu odczytano zbranemu ludowi projekt petycyi do króla. Przyjęto projekt przez aklamację. Komitet wydał tegoż samego dnia, t. j. 20-go marca, odezwę, nawołując do utrzymania porządku i spokoju, do unikania rozlewu krwi, i obiecując drogą pokojową odzyskać wolność kraju. Wybrano nareszcie deputację, której polecono udać się do króla i oświadczyć mu, że Księstwo po wcieleniu Prus do Rzeszy niemieckiej chce samoistny byt polityczny zachować. Z tą instrukcją udała się deputacja do Berlina. Przewodniczył jej arcybiskup ksiądz Przyłuski. Tu się dopiero deputacja spotkała z zawiązanym przez maobitezyków berlińskim komitetem rewolucyjnym.

Król, poinformowany o wzburzeniu umysłów w Poznaniu, pospieszył z udzieleniem audyencji przybyłym i przyjął ich w otoczeniu swych ministrów 23-go marca. Do ostatniej chwili nie wiedziano w zamku królewskim,

z czem deputacya przychodzi. Arbybiskup Przyluski odczytał petycję i prosił w imieniu Polaków o zastąpienie siły zbrojnej korpusem złożonym z miejscowych żołnierzy i obsadzenia posad rządowych Polakami. Król przyrzekł, że deputacya niebawem otrzyma odpowiedź z jego gabinetu na wynurzone życzenia, do niczego się jednak ustnie nie zobowiązywał.

Tegoż dnia deputacya złożyła w kancelaryi królewskiej podanie, motywując szczegółowo swe żądania. W dokumencie tym czytamy między innemi: »Wszystkimi mieszkańcami Księstwa Poznańskiego owładnęło zgodne uczucie, że uderzyła już godzina odrodzenia Polski. Powstrzymaliśmy wybuch, podejmując się posłannictwa do Waszej Król. Mości, żeby uzyskać rozporządzenie ku wzmocnieniu w W. Ks. Poznańskim między Polakami nadziei. Żądamy przede wszystkim narodowej organizacyi W. Księstwa, któraby się prędko, spokojnie i w granicach prawnych pod opieką Waszej Kr. Mości rozwinęła. Ku temu potrzebnem jest utworzenie komisyi tymczasowej, któraby wspólnie z królewskim komisarzem reorganizacyi przewodniczyć mogła. Członkowie komisyi powinni posiadać zaufanie ogółu, kandydatów zaraz byśmy W. K. Mości przedstawili. Komisya zajęłaby się bezwłocznie:

1) Urządzeniem wojska narodowego w celu zastąpienia dotychczasowej załogi.

2) Obsadzeniem urzędów rodowitymi Polakami.

Do zaczęcia reorganizacyi jest konieczna potrzeba, żeby W. K. Mość rozkazał:

a) gwardyę narodową utworzyć,

b) cofnąć urzędników policyjnych istniejących, a zastąpić ich urzędnikami przez wybór powołanymi«.

Niebawem nadeszła z kancelaryi królewskiej odpowiedź na to podanie, — odpowiedź przychylna, w której reorganizacya Księstwa, oparta na zasadzie równouprawnienia narodowości polskiej miała być niezwłocznie przeprowadzona. Projekty Polaków co do obieralności urzędników,

a zwłaszcza co do utworzenia wojska narodowego wydawały się blizkie urzeczywistnienia.

Dnia 22-go marca nadeszła wiadomość do Poznania o wypuszczeniu więźniów polskich z więzienia. Wieść ta wzbudziła w ludności polskiej poczucie własnej siły, tak, że władze wojskowe wycofały wojska z obrębu miasta prawie zupełnie, pozostawiając jednak żołnierzy na głównym odwachu i w Bazarze. W dodatku skończył się i stan oblężenia ustanowiony na dwa lata, z powodu przysiężenia 1846 roku. Uszczupliło to z natury rzeczy atrybucye komenderującego generała. Zupełnie nie wiedząc, co robić, wysłał generał Colomb po instrukcyę do Berlina komendanta brygady Brandta, a oprócz tego wydał od siebie odezwę, przypominającą ludowi, a zwłaszcza landwerze, przysięgę na wierność królowi, »który do chwili obecnej Panem być nie przestał«. Dodał też generał, że »jedynie z ramienia królewskiego utwierdzone władze mają prawo do administrowania krajem«. Uwaga ostatnia spowodowana została tem, że komitet narodowy zajął się rozesłaniem komisarzy na prowincyę w celu zorganizowania powiatowych i miejskich komitetów lokalnych, utworzenia straży obywatelskiej i rozpowszechnienia odezwy z dnia 20-go marca... W tym celu wydał komitet narodowy (dnia 22-go marca) instrukcyę dla podkomitetów prowincjonalnych, polecając im utworzenie w każdym miasteczku i w każdej wsi »Obrony narodowej«, do której pociągnięci być mieli obywatele w wieku 17—50 lat, każdy uzbrojony przynajmniej kosą, lancą lub widłami.

Dzięki bezwładności poznańskich władz pruskich, wynikającej z niewyraźnej i niepewnej postawy władz centralnych w Berlinie, komitet centralny poznański stał się w ciągu dni kilku istotną, a jedyną i najwyższą władzą. Z całej prowincyi zwracano się do Poznania po informacyę, po broń, po instrukcyę. Mierosławskiego i innych powracających z Berlina więźniów entuzjastycznie Poznań

przyjął, a komitet centralny zupełnie się prawie poddał, na razie przynajmniej wpływowi Mierosławskiego.

Powoli sama z siebie wyłoniła się organizacja taka, że obok komitetów powiatowych, mających reprezentować władzę cywilną zamianowano organizatorów siły zbrojnej. Jak komitetom, tak i organizatorom wojska pomagać mieli komisarze powiatowi. W celu przesyłania rozkazów komitetu i raportów organizatorów utworzono wybornie funkcjonującą służbę kuryerską. Były po całej prowincyi stacje, gdzie stale w pogotowiu czekały konie i jeźdźcy, którzy odwozili depesze do następnej stacyi, tak, iż w ciągu 10—12 godzin depesza z Poznania dochodziła do najodleglejszego zakątka Księstwa. W miastach tworzone specjalne magazyny z żywnością i furazem.

Wiść o wypadkach poznańskich rozniosła się szybko po całej prowincyi. Ludek sobie opowiadał, że król z Berlina został wygnany. Zanim nadeszły pierwsze rozkazy z Poznania, już w wielu miejscach pozrywano orły pruskie z gmachów publicznych. Wszędzie przypinał lud wiejski kokardy czerwono-białe, (kolor czerwony i biały stanowił barwę prowincyi poznańskiej). Gdy przyszły pierwsze rozkazy komitetu do obywateli wyznaczonych na organizatorów, lud prosty wszędzie był już gotów do udzielenia czynnego poparcia wykonawcom woli komitetu.

Z chwilą, gdy który z obywateli dostawał nominację komitetu centralnego, legitymował się nią wobec landrata i miejscowych władz pruskich i wzywał je do posłuszeństwa rozkazom komitetu. Wielu landratów dobrowolnie i zgodnie akceptowało rozkazy, inni zaś czynny chcieli stawiać opór. Z pomocą zwołanych ludzi delegat komitetu zmuszał landrata do stosowania się do rozkazu, ogłaszał, że składa go z urzędu, pieczętował kasy, i ustanawiał władze tymczasowe.

W charakterze nadzwyczajnego komisarza królewskiego przybył z Berlina generał Willisen do Poznania a wraz z mandatem otrzymał instrukcję, która nakazy-

wala mu (drogą pokojową) doprowadzić Księstwo do pa-
cyfikacyi. Willisen przyjechał 5-go kwietnia do Poznania.

Pierwszym krokiem Willisena było nawiązanie sto-
sunków z polskim komitetem centralnym. Na pierwszym
posiedzeniu komisji reorganizacyjnej interpelowali Polacy,
czy niezwłocznie rozpocznie się reorganizacya. Willisen
dał wymijającą odpowiedź, zastawiając się tem, że najpierw
trzeba stwierdzić, jakie straty ponieśli Niemcy przez sa-
mowolne rekwizycye niektórych organizatorów powiato-
wych. Na to Przyluski, Potworowski i Maciej Mielżyński
zaofiarowali gwarancję zwrotu wszelkich szkód na wła-
snych majątkach, aby reorganizacya niezwłocznie się roz-
poczęła. Przyciśnięty do muru komisarz królewski mane-
wrować zaczął obietnicami. Zaproponował, aby podać kan-
dydatów na naczelnego prezesa. Podano Potworowskiego
i Kraszewskiego. Willisen przyrzekł, że w ciągu trzech,
lub czterech dni uzyska zatwierdzenie królewskie dla je-
dnego z kandydatów. Zanim to nastąpi, tymczasowo bie-
żącemi sprawami zająć się mieli, podług propozycji Wil-
lisena, wyznaczeni przez komisję członkowie. Najtrudniej-
szem było porozumienie się co do wojska. Lecz i pod tym
względem Willisen daleko idącą uległość okazał i przy-
rzeczeniami szafował. Zagwarantował cofnięcie wojska li-
niowego na granicę prowincyi, ladowa zaś, jako z samych
prawie Polaków złożona, miała być przekształcona na ar-
mię prowincjonalną polską, z polskim językiem służbowym.

Ponieważ wierzono w nieograniczone pełnomocnictwo
Willisena, zdawało się zatem, że, na gruncie tych obietnic
oparłszy reorganizacyę Księstwa, zdobyć można będzie
gwarancję spokojnego narodowego rozwoju prowincyi.

Willisen dokładał ze swej strony starań, aby utwier-
dzić członków komitetu w przekonaniu, iż trzymanie lu-
dzi pod bronią jest największą przeszkodą w przeprowa-
dzeniu reorganizacyi, proponował zatem zupełne rozpu-
szczenie ochotników. Jednak postawa Niemców poznańskich,
energicznie opierających się wszelkiej reorganizacyi naro-

dowej, kazała się obawiać ciężkich zawikłań. General komenderujący, Colomb, powoli gromadził wojsko, starał się otoczyć niem obozy polskie. Raz po raz dochodziły wieści, że jego wojsko otacza drobne oddziały polskie i rozbija je siłą.

W miarę jak dochodziły nowe pułki, stawał się on nieprzejednanym wrogiem wszelkiej ugody i wszelkiego porozumienia się z buntownikami. Mit Rebellen pactirt man nicht, — temi słowy drwiąco się odzywał o pokojowej misji Willisena. W samym Poznaniu zgromadzono do 10 tysięcy wojska, po kilka tysięcy stało w Gnieźnie i w Bydgoszczy. Załogi dochodzące do tysiąca ludzi stały w kilku mniejszych miasteczkach. Z chwilą przyjazdu Willisena było już przynajmniej 20 tysięcy wojska. Colomb sądził, że to wystarcza na rozbicie sił powstańczych i dlatego z największą trudnością zdołał Willisen uprosić go o powstrzymanie rozpoczęcia kroków wojennych. Gdy zaś po upływie umówionych trzech dni t. j. 8-go, jeszcze ugoda zawartą nie została, Colomb zgodził się wreszcie jeszcze na 3 dni i jako ostateczny termin wyznaczył 11-go do 10-ej godziny rano, aby doprowadzić do ugody z Polakami.

Willisen przesłał do Berlina propozycję zatwierdzenia Gustawa Potworowskiego na naczelnego prezesa Księstwa, jak również doniósł ministrowi, że nie widzi innego sposobu pokojowego rozwiązania sytuacji, jak udzielenie pozwolenia na utworzenie jakiegoś, choćby małego korpusu wojska poznańskiego z polską komendą i kokardami narodowymi. Był pewien, że tą ceną można było okupić rozpuszczenie $\frac{3}{4}$ wojska powstańczego. Minister jednakowoż stanowczo na ten projekt się nie zgodził. Pomimo to Willisen pertraktował z członkami komitetu dalej — nie schodząc z gruntu propozycji utworzenia takiego osobnego poznańsko-polskiego korpusu.

W komitecie polskim była partya pokojowa, której wogóle nie na rękę była cała wojskowa organizacya. Wil-

lisen zaś święcie przyrzekał spełnienie wszelkich obietnic, gdy tylko się wojsko polskie rozejdzie; obiecywał więcej niż miał prawo. W komitecie rozważano więc wszelkie możliwości. Konferowano z Mierosławskim i innymi oficerami, czy się może lepiej bronić. Alternatywa bowiem była: przyjąć ugodę, lub naprawdę z bronią w rękę żądać od Prusaków lepszych warunków. Lecz wojskowi orzekli, że zbrojny opór wątpliwe miałby skutki. Prusacy nie tracili czasu i zebrali siły.

Poruszono też i projekt przerzucenia się do Kongresówki, zdawało się jednak, że wojska pruskie z rosyjskimi są w porozumieniu. Napozór zatem wszystkie względy przemawiały za przyjęciem warunków ugody, zgodnie z którą Polacy mieliby rozpuścić większą część ochotników, Willisen zaś zobowiązałby się do przeprowadzenia pewnych określonych reform w administracji, w sądownictwie i wojsku prowincyi.

Willisen początkowo obstawał przy zupełnem puszczeniu ochotników do domów, na co już ostatecznie komitet centralny w Poznaniu się zgodził, lecz zaoponował temu Mierosławski. Nie chcąc wywoływać opozycji, która mogła groźne przybrać rozmiary, gdyby szersze koła ogarnęła, — mogła wreszcie całą ugodę uniemożliwić — Willisen zgodził się na pozostawienie 4-ech obozów polskich.

W myśl tej ugody, zawartej 11 go kwietnia w Jarosławcu, ograniczyć mieli Polacy swe siły, pierwotnie około 10 tysięcy wynoszące, do czterech obozów, z których każdy składać się miał z 600 ludzi piechoty i 120 kawalerji.

Zawarcie ugody Jarosławieckiej poczytali Niemcy Poznańscy Willisenowi za zdradę na korzyść Polaków i nie zważając na zobowiązania, które Willisen Polakom poczynił, parli do ořeżnej rozprawy.

Wojsko pruskie łaknęło krwi, osiadli w prowincyi Niemcy wołali wielkim głosem, że przez dokonanie reorganizacji narodowej dzieje im się krzywda, wszystkie pisma niemieckie systematycznie poruszały opinię publiczną opi-

sami morderstw spełnianych rzekomo przez Polaków, wszystkie kluby, komitety i zebrania niemieckie, ile ich było, podlegały władzę wojskową do użycia siły, pisały petycye do rządu. Gwałtem i podstępem wymuszano podpisy pod petycye, domagające się wyłączenia rozmaitych powiatów z zamierzonej reorganizacji. Najczynniej podpisy na adresach zbierali komisarze obwodowi; oni i landraci nie prze-stali wyludzać od ludu rozmaitych przyzwoleń, zaręczając, że szlachta chce ucisk i pańszczyznę zaprowadzić.

W najfałszywszy i tendencyjny sposób przytaczano statystykę ludności polskiej i niemieckiej (komitet niemiecki naliczył ostatecznie 650 tysięcy swych współobywateli), obliczano majątek i znaczenie społeczne Niemców, wychwalano ich wysoką oświatę, a wszystko w tym celu, aby w petycyach powiedzieć, że choć Niemców jest mniej, ale im należy się pierwszeństwo, gdyż tylko bydlę podług głów, ludzi zaś podług ich wartości duchowej oceniać należy. W imię tej filozofii żądano cofnięcia zamierzonej reorganizacji Księstwa.

Już 3-go kwietnia deputowani niemieccy na sejm Księstwa Poznańskiego podali do ministrów petycye, ażeby powiaty nad Notecią: Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimojski, Wschowski, część Krobskiego od reorganizacji wyłączyć, i wszelkich starań dokładali, ażeby je do związku niemieckiego jak najspieszniej włączyć. Przytaczali jako dowody, że przez te powiaty prowadzi połączenie wodne prowincyi nadbałtyckich ze środkiem Niemiec, jakoteż wielki traktat wojskowy między głównymi punktami linii obronnej.

Parlament tymczasowy, raczej przedwstępny (Vorparlament), zebrany we Frankfurcie, uchwalil zaraz z początku, że Prusy Wschodnie i Zachodnie do Niemiec wcielić należy, a 14-go kwietnia wyszło następujące rozporządzenie królewskie datowane z Poczdamu:

»Spowodowany licznymi petycyami, zgadzam się zupełnie na to, aby przyrzeczona mieszkańcom W. Księstwa

reorganizacya rozciągnięta nie została na powiaty, gdzie narodowość niemiecka przeważa. Będę się owszem starał, aby odpadłe te części od Księstwa do Związku niemieckiego niezwłocznie przyłączyć».

We Frankfurcie dawny sejm Rzeszy niemieckiej na wniosek rządu pruskiego oświadczył też dnia 22 kwietnia, «że kilka z krajami Rzeszy niemieckiej graniczących powiatów W. Ks. Poznańskiego, w których większość mieszkańców jest niemiecka z ludnością 593.000 głów, stosownie do jej życzeń, przyjmuje do Związku niemieckiego».

Lecz i te ustępstwa nie zadowolily większości osiadłych w Poznańskim Niemców. Biurokracya niemiecka, zagrożona przez reorganizacyę, zmobilizowała w krótkim czasie całą niemal ludność niemiecką przeciw wszelkim reformom.

Jednym z najniewinniejszych środków, jakimi się ta urzędnicza klika posługiwała, było wymuszanie podpisów pod petycyę; przemocą, groźbą lub wybiegiem zbierano od ludności polskiej podpisy na podania do króla, że tylko szlachta żąda reorganizacyi, a lud polski chce pozostać nadal wierny Prusom. Ulubionym fałszem, zapomocą którego naganiacze podpisów podburzali niemiecką ludność było twierdzenie, że reorganizacya oznacza przywrócenie stanu rzeczy z przed 1815 roku tak, że wszyscy posiadacze własności ziemskich Niemcy będą wywłaszczeni na korzyść nieposiadających ziemi Polaków. Oczywiście argument ten budził niesłychaną sensacyę.

Dla Polaków był inny sposób w odwodzie. Mówiono im, że kto nie podpisze petycyi, a więc oświadczy się za niezależnością kraju, ten będzie musiał wyemigrować do Królestwa i natychmiast powiat opuścić, ponieważ ten właśnie powiat pozostanie przy Prusach.

Równolegle z tem i po stronie niemieckiej wzburzenie się zwiększało; doszło ono wreszcie do takich rozmiarów, że władze centralne mogły sobie z niego zrobić wygodny parawanik dla cofnięcia wszelkich przyrzeczeń wo-

bec Polaków. Zapoczątkowany rozkazem gabinetowym z dnia 14-go kwietnia podział Księstwa na część niemiecką i polską miał dalszy ciąg w rozkazie z 26-go kwietnia, gdzie król od reorganizacji wyłączył cały okręg nadnotecki, dalej powiaty wschowski, międzyrzecki, babimojski, międzychocki, bukowski, szamotulski, części powiatu obornickiego i poznańskiego i południową stronę powiatów krotoszyńskiego i krobkiego.

Jakkolwiek z wielkimi trudnościami, warunki ugody Jarosławieckiej Polacy tymczasem przeprowadzili. Prócz kilku luźnych, nie wchodzących w rachubę oddziałów, siły polskie skoncentrowały się w przepisanej liczbie w czterech obozach: w Miłosławiu, w Książu, w Nowem Mieście (zamiast we Wrześni) oraz w Odolanowie (zamiast w Pleszewie). Dowódcą w Miłosławiu był Brzeżański, w Książu — Floryan Dąbrowski, w Nowem Mieście — Garczyński, w Odolanowie — Białokórski. Mierosławski w charakterze szefa sztabu miał główną komendę.

Konwencya Jarosławiecka była właściwie «zawieszeniem broni», jak trafnie ją nazwał Mierosławski. Spoczywała ona jednak na tak kruchych podstawach, że mało brakowało do tego, aby zupełnie unicestwioną została, zanim jeszcze nawet wykonywać ją zaczęto.

Pomimo solennego przyrzeczenia danego Willisenowi, że wojsko pruskie Polaków przed 11-tym kwietnia napaść nie będzie, Colomb tak powydawał rozporządzenia, że w Trzemesznie już 10 kwietnia Prusacy zaatakowali miasto.

Utarczki powtarzały się niemal codziennie w rozmaitych miejscowościach, jakkolwiek do walnej bitwy nie doszło, dopóki Willisen bawił w Księstwie. Gdy jednak, doznawszy od wojsk, od Colomba i od podwładnych mu urzędników administracyjnych afrontu, Willisen wyjechał do Berlina, stronnictwo dążące do stłumienia powstania orężem stało się panem placu i trudno się było już ludzi nadzieją pokojowego załatwienia sprawy.

Po zawarciu konwencji Jarosławieckiej w Książu wybuchła groźna rewolucya obozowa, wskutek czego dowódca Budziszewski, nie mogąc jej stłumić, usunął się.

Komenda nad obozem przeszła w ręce Floryana Dąbrowskiego, emigranta.

Dzięki staraniom Dąbrowskiego obóz powoli przychodził do porządku, organizacya wojskowa posuwała się szybkim krokiem naprzód, bez naruszenia zresztą zawartej w Jarosławcu konwencji.

Czułość nowego komendanta nie mogła ujść uwagi Prusaków. Widzieli oni, że z każdym dniem obóz w Książu nabiera wagi, która w danej chwili może stać się szkodziwą dla ich zamiarów. Nie tracąc czasu, chwyтали się więc wszelkich najdrobniejszych okoliczności, aby zmusić Dąbrowskiego do walki; przecinali więc komunikacyę, przeszkadzali w dostawie żywności; nasłali żandarma pruskiego do Książa, polecając mu śledzenie kroków Dąbrowskiego i czuwanie nad bezpieczeństwem, podług nich zagrożonem, ludności niemieckiej.

Wkrótce zdarzyła się sposobność, którą Prusacy wykorzystali, aby doprowadzić do starcia. Dnia 25 go kwietnia rozeszła się w Książu pogłoska, że Prusacy wysłali szpiegów, aby Książ podpalić. Pogłoska ta miała o tyle cechy prawdopodobieństwa, że istotnie zaczęło się po mieście kręcić dużo osób podejrzanych. Przypominano sobie fakt, że Żydzi niedawno podpalili Nowe Miasto. Dąbrowski otrzymał ostrzeżenia, aby się trzymał na baczności, a mianowicie nie spuszczał z oka Klutowskiego, z pochodzenia Polaka i Weissa kowala, Niemca.

Wobec tych doniesień, Dąbrowski dał polecenie Stanisławowi Mycielskiemu, komendantowi placu, aby przekonał się o rzeczywistym stanie rzeczy. Rewizya u jednego i drugiego z podejrzanych odsłoniła przypuszczalne ich zamiary. 27 go kwietnia pułkownik Brandt za pośrednictwem komisarza powiatu śremskiego, przesłał zlecenie, aby natychmiast aresztowanych braci Klutowskich i Weissa wy-

puszczono na wolność i groził, że jeżeliby wezwaniu jego zadość się nie stało, najdalej nazajutrz do 10-ej godziny z rana, użyje siły zbrojnej i przywróci porządek.

Dąbrowski na wezwanie Brandta odpowiedział zaś śmiało, że uwięzieni ludzie zostaną wypuszczeni, jeśli niewinność ich sąd stwierdzi, w razie zaś, jeśli sąd ich winę udowodni, poniosą karę, na którą zasłużyli. Spodziewając się jednak napaści Prusaków komendant Dąbrowski rozkazał zwołać lud z okolicznych wsi. Stawiła się wiara pod chorągwie, lecz piątek, termin wyznaczony przez Brandta minął, a pruskie wojska nie atakowały obozu.

Nie mając dość żywności, aby zebranych ludzi trzymać pod bronią, puścił ich Dąbrowski do domów. Tymczasem w sobotę dnia 29-go kwietnia o dziewiątej rano, patrol powracający ze strony Śremu i Dolska, doniosły, iż wojsko pruskie koncentruje się na trakcie od Śremu.

W godzinę później dały znać forpoczty jazdy, iż nieprzyjaciel się zbliża.

Około 10-tej rano Prusacy opasali już dokoła miasto. Przed zaczęciem boju napadli na wozy, idące z żywnością do Nowego Miasta z obozu książkiego i zabrali je, zanim konnica polska zdołała temu przeszkodzić.

O wpół do jedenastej przysłał Brandt parlamentarza, żądając niezwłocznego złożenia broni i bezwarunkowego poddania się.

Dąbrowski, licząc na posiłki mające nadejść z Nowego Miasta od Garczyńskiego, postanowił bronić się do upadłego.

Stu kilkudziesięciu strzelców w Książu dwie godziny broniło przystępu do miasta, bronili się z wściekłością, jaką tylko rozpacz, lub nadzieja rychłej odsieczy dać może. Była godzina druga po południu, a Garczyński nie przybywał. Co chwila wśród walczącej garstki odzywały się głosy: «już idą, już idą» i to dodawało odwagi. Wreszcie o trzeciej, gdy strzelców wybito już prawie do nogi, zdrada Żydów i niemieckich mieszkańców miasta dokonała tego, czego nie były w stanie dokonać ataki Prusaków.

Drogami wskazanymi przez Żydów i Niemców dostają się tyralierzy pruscy do domów z tyłu przez rowy i łąki, wypierają piechotę z ulicy śremskiej, odcinają od rynku część obrońców tej strony miasta i podpalają domy. Połowa miasta stała w ogniu, a żaden z obrońców nie rzucił broni pod nogi Prusakom. Walka nie ustawała ani na chwilę. Z każdego dachu, z każdego okna padały nieprzyjacielskie strzały na garść broniących się mężnie Polaków, którzy, mając tyły zabrane przez nieprzyjaciela, będąc prażeni kulami i ogniem pożaru, przygniatani spadającymi z dachu płonącymi belkami, cofnąć się musieli ze wszystkich ulic do rynku. Gdy teren walki do rynku się tylko ograniczył, ze wszystkich stron grad kul morderczych sypać się począł na niedobitki obozu książkiego. Pięć godzin już trwała nierówna walka, a dowódca, mężny Flo-ryan Dąbrowski, ani chce słyszeć o pardonie; choć ranny w głowę rzuca się jeszcze na nieprzyjaciela, lecz osłabiony wpływem krwi, cofa się ku głównemu odwachowi w rynku.

Wtedy szef konnicy, Leon Smitkowski, wysłał Sołkowskiego jako parlamentarza z doniesieniem, że Polacy gotowi są poddać się wrogowi.

Poddanie przyjął Brandt pod warunkiem złożenia broni — i otrąbiono pokój.

Pomimo to walka zaciekle trwała dalej i zakończyła się zupełnym pogromem słabych sił polskich, które już po złożeniu broni po części wymordowane, po części do niewoli wzięte zostały.

Dnia 28 kwietnia wydał komenderujący generał Colomb rozkaz atakowania obozów polskich. Najpierw miał Brandt zaatakować Książ i zniósłszy obóz polski książki, połączyć się z generałem Blumenem, do Środy idącym, w celu wspólnego zaatakowania Miłosławia.

Sztab pruski nie trzymał tych planów w tajemnicy. Blumen, odjeżdżając z Poznania do Środy w celu objęcia dowództwa, zwierzał się przyjacielom, jak mu niemiła jest misja uderzenia na Miłosław.

Więc w Miłosławiu dobrze już wiadano, że Prusacy skoro świt uderzą. Nad wieczorem Mierosławski odebrał smutną wieść o losie obozu w Książu, lecz zataił ją przed wojskiem, aby nie odbierać żołnierzowi otuchy. Ściągnięto tylko czempredziej do obozu oddziały z Pelczyna i Kęblowa, wydano rozkaz do obozu nowomiejskiego i pleszewskiego, aby czempredziej spieszyły na pomoc.

Nie wiedząc, czy można liczyć na przybycie obozów z Nowego miasta i z Pleszewa, obóz miłosławski gotował się do boju. W Miłosławiu było nieco ponad tysiąc ludzi, a mianowicie 140 kawalerzystów, wprawdzie na dobrych koniach, lecz przeważnie bez siodła, 270 strzelców z najrozmaitszą bronią i około 600 piechoty uzbrojonej w kosy. Do tego doliczyć trzeba oddział złożony ze stu ludzi Mittel-sztedta, który dnia poprzedniego rozbrojony pod Książem, stanął w Miłosławiu na nowo do boju, oraz garść niedobitków książkich, przeważnie konnicy. Artyleryę stanowiły cztery armatki, jedna czterofuntowa, a trzy trzyfuntowe.

Nie spodziewając się wcale, że Polakom zdołają nadejść posilki z Pleszewa i z Nowego Miasta, pewien był generał Blumen, że tę garstkę zdoła od razu zgnieść swemi siłami, prowadził bowiem ogółem z pięć tysięcy wojska, z których 4 tysiące było we Środzie, a 1 tysiąc stał do dyspozycji we Wrześni. Ze Srody przeniósł Blumen te 4 tysiące do wsi Szlachcina, niedaleko Miłosławia, spodziewając się w trakcie boju połączyć się z owym tysiącem z Wrześni, a oprócz tego z siłami Brandta. Lecz Brandt, wyczerpany silnym oporem Polaków w Książu dnia poprzedniego, nie był w stanie podążyć pod Miłosław i posłał do Blumen, huzara z depeszą, prosząc go, aby napad na Miłosław skutecznił dopiero 1-go maja. Tego huzara chłopci pod Murzynowem złapali i przyprowadzili do sztabu głównego, a Blumen nie otrzymawszy depeszy, pewien był, że liczyć może na pomoc Brandta.

Była najdalej dziewiąta godzina z rana. Bitwy nie rozpoczynano, bo Blumen się ociągał, czekając na nadej-

ście Brandta, a polski sztab główny nie miał jeszcze wiadomości od nadciągających na pomoc obozów. Nadjechał Guttry z wiadomością, że obóz nowomiejski już znajduje się w borze miłosławskim, ale że Białokórski nad ranem dopiero stanął nad Wartą i posuwa się za Garczyńskim, oddalony co najmniej dwoma godzinami pochodu.

W tem u Miłosławia zatrąbił parlamentarz i zażądał złożenia broni. Nadjechał potem Blumen ze swoim sztabem. Po krótkiej wymianie zdań bitwa została zdecydowana, a wieść o tem radosnem echem wiwatów odbiła się w szeregach polskich. Odezwał się huk dział i zawarczały granaty pruskie.

Slabiutki ogień dział polskich nie był w stanie zasłonić jazdy, której też dwa plutony naprzód wysunięte, znaczną poniosły stratę od ognia nieprzyjacielskiego i musieli się cofnąć ku miastu. Widząc ten odwrót, kirasyerzy pruscy natarli na pluton Lipskiego, lecz zostali odparci ogniem ręcznej broni z cmentarza. Tymczasem pruska piechota, posuwając się coraz dalej po drodze winnogórskiej i nie zważając na słaby ogień strzelców polskich, zajęła korzystne stanowisko w mieście przy kościele. Polska artylerya musiała się cofać, a za jej przykładem poszła jazda i piechota, aby nie dać się odciąć od posiłków od strony Warty.

Polem od strony wschodniej i południowym szlakiem miasta przebiegały się siły polskie w kierunku Kozubca, do boru między drogami ku Pogorzeliczy i Nowemu Miastu.

Miano rzecz całkiem za straconą. Prusacy Miłosław zajęli pierwszymi oddziałami wojska, a wyciągnięta ich linia bojowa długim sznurem posuwała się ku miastu, W szeregach polskich wszczął się popłoch i nieład.

Tymczasem dzięki zabiegom A. Ponińskiego, Oborskiego i kapitana Langego zdołano zebrać i uszykować w okolicy Bugaju około 600 kosynierów i część strzelców. Brzezański otrzymał i przyprowadził do ład u jazdy miłosławską, około 150 koni.

W samą porę zebrały się siły polskie w okolicy Bugaju, bo właśnie gdy jazda pruska biegła, aby gromadzące się na nowo szyki rozproszyć, z lasu wyłoniło się czoło kolumny Białoskórskiego, idącego z Pleszewa.

Obóz pleszewski, pomimo całonocnego marszu forsonego, przejęty był taką ochotą do boju, że jego przybycie przeważało losy bitwy. Niespodziewane posiłki dały otuchy. Wspólnymi siłami wykonano atak na Prusaków, a po chwili pierzchnęli pruscy huzarzy, pierzchnęli kirasyerzy, którzy za nimi stali w odwodzie, i w dzikim nieładzie uciekać poczęli do Miłosławia. Ich śladem poszli ulani i artylerya konna w tak panicznym przestachu, że na zbiegu dróg pomiędzy ogrodem a winnicą od Nowego Miasta i Kozubca po własnej przejechała się piechocie i szeregi jej zupełnie zmieszała. Wreszcze Prusacy zupełnie się cofnęli z Miłosławia, w nieładzie uciekając w kierunku ku Środzie.

W całym boju poległych i rannych było do trzystu Prusaków, Polaków zaś ze dwustu. Do niewoli prawie że nie brano wcale.

Podczas gdy prosty żołnierz, upojony zwycięstwem nad Prusakami, przejęty był największym zaufaniem do Mierosławskiego i chciał walczyć dalej, oficerowie — Wielkopolanie stracili otuchę do dalszego prowadzenia wojny, a widząc zupełną bezcelowość wysiłen, które nie mogły już sprawy uratować, będąc terytoryalnie ograniczone żelaznym pierścieniem wojsk pruskich, chcieli zwycięstwo miłosławskie wyzyskać w celu otrzymania tem lepszych warunków przy złożeniu broni. Gdy jednak część ich, wytrawni żołnierze, wraz z emigrantami z Francyi i wychodźcami ustąpić nie chciała, a nalegania wszelkie na Mierosławskiego okazały się zupełnie bezskuteczne, złamawszy subordynacyę, samowolnie opuścili szeregi zaraz po bitwie. Ponieważ deztererów tych była znaczna liczba, postąpienie ich zatem rozluźniło zupełnie szeregi.

Pierwszego maja wieczorem o 11-ej wyruszyli Po-

lacy z Miłosławia ku Wrześni, gdzie stanęli około 4-ej nad ranem. Wojsko źle było zaopatrzone w żywność, ponieważ Miłosław kilkakrotnie przejściami wojsk, a wreszcie walną bitwą, zupełnie ogołocony został z zapasów; dlatego też we Wrześni, nad ranem, wygłodniałe szeregi zaczęły się dobijać do kupców, co niemały popłoch sprawiło. Dopiero, gdy umyślnie zrobiono fałszywy alarm, że Prusacy idą, zbiegła się wiara do dość oddalonego od miasta obozu, który się znajdował na drodze do Sokolowa.

Pod Wrześnią zatrzymali się Polacy kilkanaście godzin, trzeba było dać odpocząć żołnierzowi, dowódcy wreszcie potrzebowali czasu do uporządkowania szeregów.

Tu, drugiego maja, około 4-ej po południu, gdy właśnie zbierał się obóz do wymarszu w dalszą drogę ku Gnieznu, dano znać, że wojsko pruskie podchodzi już pod Sokolowo, posuwając się wielkim traktem od Gniezna.

Był to generał Hirschfeld na czele 4-ch batalionów piechoty, 2-ch szwadronów jazdy i sześciu dział. Dążył on do Wrześni, zapewne z zamiarem połączenia się z oddziałem generała Blumena ze Środy, aby 3-go maja wykonać atak na Miłosław. Prusacy wcale nie przypuszczali, że pod Wrześnią napotkają Polaków. W Sokolowie stała słaba placówka polska, która, nie stawiając oporu, pozwoliła Hirschfeldowi zająć wioskę.

Konnica pruska z ogromnym impetem wykonała szarżę na szeregi polskie. Skoro zbliżyła się nieco w swym pędzie, »polska piechota zaczęła uderzać kosą o kosę i sprawiła tem dziwny loskot i chrzęst, od którego niemało koni się spłoszyło i poniosło swych jeźdźców w dzikim popłochu«. Szarża została odparta i kosynierzy przeszli do ataku. Pierwsza kolumna wśród kartaczowego ognia posuwała się naprzód, lecz wreszcie oddział pruskiej piechoty żywym ogniem na sto pięćdziesiąt kroków zmusił ją do odwrotu.

Druga kolumna z niesłychaną odwagą szła naprzód, choć na niej krzyżował się ogień pruski z trzech punktów.

Pomimo strat kolumna ta pędziła naprzód, aż wreszcie wpadła na folwark sokołowski.

Tymczasem kawaleria polska, chcąc poprzeć wdzierających się gwałtem do Sokołowa piechurów, wykonała obrót, któryby odciął Prusakom odwrót do Gniezna na Gulczewko. Przytem na odgłos wystrzałów zaczęły się w tyłach pruskiego wojska gromadzić liczne oddziały chłopów z okolicznych wsi, aby przyjść braciom w pomoc. To spowodowało Hirschfelda do odwrotu, który się odbył w porządku. Pościg polski był o tyle skuteczny, że zmusił go do przyspieszenia cofania, zagroziwszy odcięciem wysłanych naprzód bagaży. Od wsi Gulczewka odwrót Prusaków zaczął przybierać wszelkie pozory ucieczki. Niestety jednak brak amunicji i świeżych sił uniemożliwił pogon za uchodzącymi.

Prusacy zatrzymali się dopiero aż w Czeluścinie, aby zebrać siły po rozsypce. Polacy, minawszy Sokołowo i Gulczewko, stanęli we wsi Gulczewie. Tak więc bitwa sokołowska zakończyła się znowu zwycięstwem.

Wieczorem dnia 6-go stanęło wojsko w Skąpem pod Mielżynem, o 2 $\frac{1}{2}$ mili od Wrześni. Obóz zupełnie był zdeorganizowany, błaganie się po zgłiszczach i pobojoiwisku minionych zwycięstw napawało jednych bezbrzeżnym smutkiem i rozpaczą, innych przekonaniem, że nie należy zwłóczyć z nawiązaniem układów, czyli wyraźniej mówiąc, ze złożeniem broni. Było coś tragicznego w tem bezsilnem szamotaniu się w matni, w tem powolnem a jednak tak nieuchronnem konaniu organizacyi, której pierwsze ruchy zaznaczyły się zwycięstwami.

Partya skłonna do ugody, z Brzeżańskim na czele, obiecywała sobie wytargowanie od Prusaków dobrych warunków z okazji przyjazdu do Poznania generała Pfuela, któremu rząd dał zupełne pełnomocnictwo do »uregulowania stosunków W. Księstwa i przeprowadzenia organizacyi«, co poniekąd oznaczało misję stłumienia powstania. Pfuel, któremu przeciąganie się walki rozdrabniało władzę

między polowych generalów, rad był jak najprędzej walkę zakończyć.

Na tej to niecierpliwości Pfuela i skłonności do układów opierano przypuszczenie, że złożeniem broni w porę uda się nie tylko zażegnać prześladowanie ochotników, ale istotną jakąś reorganizację prowincyi wytargować. Pułkownik Brzeżański zgodził się też w imieniu Polaków na złożenie broni.

Ósmego maja wojsko przedstawiało już bezkształtną zdeorganizowaną masę. Tylko bliskość pogoni i ciasność miejsca między Prusakami a granicą opóźniały zupełną rozsypkę. Z całego obozu może 500 ludzi stanęło na jednym z ostatnich etapów, w Murzynowie Borowem.

Nie korzystając z warunków, przez umowę z Prusakami zapewnionych, część żołnierzy z bronią w ręku ukryła się w lasach, tworząc oddziały partyzanckie, część zaś, broń zakopawszy lub zatopiwszy w jeziorach i stawach, o żebraczym kiju wracała do domów.

Już po pierwszych starciach w Odolanowie, Gostyniu, Raszkowie i Trzemesznie, a przed bitwą pod Książem i Miłosławiem, generał Colomb czynił starania w Berlinie, aby mu wolno było ogłosić prawo wojenne w całej prowincyi. Na to minister odpowiadał wymijająco, na rozciąganie stanu oblężenia na całe Księstwo się nie godząc i motywując odmowę tem, że niebawem wysyła król do Poznania generała Pfuel, który będzie miał zupełne pełnomocnictwo. Tymczasem dnia 5 maja, prawie w chwili przyjazdu generała Pfuel, Colomb i Beurman wprowadzenie prawa do rażnego na całe Księstwo zadecydowali, a generał Steinacker przedsięwziął zaraz nadzwyczajne środki ostrożności i kazał zamknąć bramy miasta.

Jak się zdaje, był to manewr, którego użył Colomb, aby wobec przybywającego nowego komisarza królewskiego władzę swą wzmocnić. Jednakowoż obawy Colomba, że Pfuel może pójść śladami swego poprzednika, Willisena, i pokrzyżować plany władzy wojskowej, okazały się zu-

pełnie płonne, bo Pfuel, który od chwili przekroczenia granicy Księstwa bez silnej eskorty konnicy kroku nie zrobił, przekonany o niebezpieczeństwach, jakie ze strony powstańców mu grozić miały, przybywał do Poznania z zamiarem stłumienia buntu siłą, a nie paktowania z powstańcami. Pierwszym też jego czynem, gdy stanął w murach Poznania, było potwierdzenie prawa wojennego w całej prowincyi.

Widząc, że zapomocą regularnego wojska nie sposób będzie podolać niezorganizowanemu powstaniu ludowemu, władza wojskowa dała wojsku i ludności niemieckiej całkowite pozwolenie na dowolne rozprawianie się z powstańcami. Już nie wojsko z wojskiem rozprawiać się zaczęło, ale oddziały partyzantów polskich z oddziałami niemieckich kolonistów, uzbrojonych przez landratów, a podbudzanych przez żołnierzy.

Niebywałych okrucieństw dopuszczały się bandy niemieckie, sformowane przez niejakiego Lüttichau, Prusaka, przybyłego z Kongresówki, oraz szwagra jego Tresckowa z Grocholina pod Krynią, który rozpuścił oddziały swych partyzantów po całym Księstwie, aby, idąc jak tatarskimi zagonami, rabowały opuszczone domy i znęcały się nad ludem wiejskim.

Wieść o napadach tej bandy szeroko się rozniosła i powodowała, że nieraz przed przybyciem jej do jakiej wsi, mieszkańcy kryli się po lasach. Wtedy zemstę swą wywierała ta dziec na Bogu ducha winnych przechodniach, często i żebrakach, których tłukąc kijami apostrofowali: *Hier habt euer Vaterland!* (Oto macie waszą ojczyznę!).

Ma się rozumieć, co w wielkich rozmiarach robiły bandy Lüttichau'a i Tresckowa, doprowadziwszy do swego rodzaju doskonałości znęcanie się nad ludnością polską — to w mniejszych rozmiarach robiło wojsko regularne. Przechodzące oddziały z Poznania do Obornik przez wieś Chludowo w niesłychany sposób pastwiły się nad ludnością. Podczas gdy konnica otoczyła wieś, piechota wkroczyła i do uciekających chłopów strzelać zaczęła. Jednego, który kijem się bronił

kilkunastu żołnierzom, na miejscu zakluto bagnetami; drugiego, który szukając schronienia między drwa porąbane się schronił, zastrzelono w jego kryjówce; trzech śmiertelnie poraniono, tak, że wszyscy w kilka dni później pomarli. To samo powtórzyło się w Objezierzu.

W Zninie kazał generał Hirschfeld przyprowadzić na rynek trzech obywateli, których miał w podejrzeniu i rozkazał jednemu odliczyć 50 batów, drugiemu 25 batów. Działo się to w obecności landrata z Szubina. Jednym z bitych był nauczyciel Jaskólski, drugim stolarz Rogaliński. Gdy obaj żądali jakiegoś sądu lub świadków, rzekł Hirschfeld do otaczających go żołnierzów te historyczne słowa: *Die Zeugen werden später vernommen werden — jetzt schlagt langsam und stark.* (Świadków przesłuchamy później — teraz bijcie powoli i silnie).

Za przykładem HirsCHFelda poszedł burmistrz żniński Leiner i za lada okazyą kazał dawać baty Polakom. Gdy mu zwrócono uwagę, że królewskim rozkazem kary cielesne zostały zniesione, on odrzekł, że »prawo królewskie dotyczy ludzi, a Polacy nie są ludziami, sondern Thiere«.

Podczas gdy wojsko pruskie w ten sposób »porządkowało prowincję«, Pfuel obwieścił ludności niemieckiej, że miasto Poznań nieodwołalnie zostanie wcielone do Prus. Dnia 12 maja odbył się z tego powodu uroczysty obchód, w którym udział wzięły władze cywilne i wojskowe. Orszak, złożony z dostojników niemieckich, eskortowany przez wojsko z muzyką i przez tłumy ludności niemieckiej, przeciągał po ulicach miasta. Wieczorem odbyła się iluminacja. Nieiluminowane szyby w domach polskich pospólstwo niemieckie wybijalo wśród zwycięskich okrzyków.

Więzienia pruskie napelniały się coraz bardziej; ze wszystkich stron zwożono do Poznania, Bydgoszczy i Gniezna podejrzanych, lub z bronią w ręku schwytanych. Nie uszedł więzienia Krotowski i Mierosławski, nie uszli go inni. Najgorsze, wilgotne i ciemne lochy zostały zaludnione więźniami, tak przepelnione były więzienia. Mniej winnych,

zwłaszcza chłopów, bito kijami i wypuszczano, gdyż brakło miejsca, a transport nie był zupełnie bezpieczny ze względu na możliwość odbicia jeńców przez kryjące się po lasach oddziały polskie. W tym celu kazał Pfuel każdego, kto zostanie z więzienia wypuszczony, znaczyć na lewem uchu i lewej ręce rozczytnem piekielnego kamienia, aby przez kilka tygodni pozostały wypalone czarne znaki; po nich miano rozpoznawać, czy wypuszczeni nie łączą się na nowo przeciw Prusakom. Wskutek tego wypalania piekielnym kamieniem tworzyły się straszne rany i opuchlizny, które wobec braku opieki lekarskiej przechodziły w gangrenę i powodowały śmierć piętnowanych w ten sposób.

V.

1848—1859.

Marzec i kwiecień roku 1848 przyniosły społeczeństwu polskiemu w Poznańskim tyle nieziszczonych nadziei, tyle klęsk nieprzewidzianych, tyle bolesnych rozczarowań, że pomimo krótkiego okresu walki, wyszło zeń zupełnie pogiębione i, powiedzmy otwarcie, zdemoralizowane politycznie. We wszystkich sercach nurtowała nie boleść porażki, poniesionej w otwartem polu, lecz poczucie doznanego zawodu ze strony nieprzyjaciela, któremu się zaufało. A to poczucie miało w sobie smak wstydu i dawało obszerne pole do wzajemnych rekryminacy i oskarżeń. Zresztą przeskok był zbyt nagły. W połowie marca upojone szaleem najdalej sięgających nadziei, społeczeństwo polskie obudziło się w końcu kwietnia z kijem żebraczym w ręku.

Kwiat młodzieży padł pod kulami nieprzyjaciela; w lud prosty, co na hasło walki przeciw Prusakom powstał jednomyślnie, rzucono zarzewie nieufności do «panów», którzy «sprzedali sprawę Prusakowi»; w całym kraju szalały szajki zaprowadzających na swój sposób spokój Prusaków; «upadła na chwilę moralna odwaga, zachwiał się hart narodowej duszy», jak mówi ks. Koźmian, opisując te chwile.

Wśród tych posepnych dni nadszedł czas wyborów

dnia 8 maja 1848 roku. I dziwić się doprawdy trzeba, jak się to stało, że pomimo takiego upadku ducha, pomimo łamiącej nawet wszelkie pozory legalności wyborów przemocy pruskiej, na trzydziestu deputowanych Polacy przeprowadzili aż 16 kandydatów. Oto nazwiska tych pierwszych posłów polskich, którzy zasiedli w sejmie pruskim jako reprezentanci sprawy polskiej: 1) ks. Bażyński, 2) Brodowski, 3) August Cieszkowski, 4) Antoni Kraszewski, 5) Ruszkiewicz, 6) Lipski, 7) Lisiecki, 8) Piegsa, 9) Gustaw Potworowski, 10) ks. Stefanowicz, 11) ks. Strybel, 12) Szuman, 13) Alfons Taczanowski, 14) ks. Taszarski, 15) Trąbaczynski, 16) Marceli Żółtowski.

Bez wątpienia daleko większa liczba posłów polskich przeszłaby w wyborach, gdyby nie przechodzące wszelką miarę nadużycia wyborcze Niemców.

W niektórych okręgach na miejsce wyborów nie pozwolono zjechać Polakom niby ze względów strategicznych; tak został wybrany Bussman w Gnieźnie. W innych znów miejscach uchylono bezprawnie głosy wyborców polskich, którzy nie umieli czytać i pisać; tak uzyskał mandat landrat Bauer z Krotoszyna.

Dnia 22 maja w Berlinie zagaił król osobiście pierwszy sejm pruski, z wyborów powszechnych wynikły ¹⁾. W mowie tronowej, wspominawszy z lekka o zajęciach w Księstwie Poznańskim, złożył obietnicę, że «na rozpoczętej drodze będzie postępować dalej» (t. j. w kierunku zadośćuczynienia życzeń ludności polskiej), nie przepominając je-

¹⁾ Zebranie sejmu, czyli tak zwanego: narodowego zgromadzenia (National-Versammlung), poprzedziła krótka sesja: sejmu połączonego (Vereinigter Landtag) korporacji reprezentacyjnej, którą król Fr. Wilh. IV. rokiem rychłej z własnej powołał inicjatywy. Sesja sejmu połączonego z tego powodu dla W. Ks. Pozn. miała donieść znaczenie, że w nim rozstrząsano stawioną ze strony rządu propozycję wcielenia Prus (prowincji) i W. Ks. P. do związku niemieckiego. Przeciw propozycji tej znaczną większością 26—17 głosowali Polacy, a pomiędzy nimi Wilh. ks. Radziwił (generał adjutant królewski), Aug. Ks. Sulkowski, Alf. Taczanowski.

dnakże o względach, jakie się należą niemieckiej narodowości.

Krzywdy ludności polskiej były zbyt świeże, nadużycia urzędników i wojskowych zbyt jaskrawe, zdrada zbyt jawna, aby się dało opuścić w mowie tronowej te zapewnienia królewskiej «życzliwości i opieki» dla wyniszczonej 1848 roku prowincyi. Że ta życzliwa opieka nie miała oznaczać nic innego, jak tylko trwanie na drodze germanizacyi i postępowego uszczuplania praw politycznych ludności polskiej, o tem miały najbliższe wypadki przekonać. Na razie jednak, stojąc wobec sejmu, którego usposobienie nie było jeszcze znane — z sumieniem bardzo obciążonem krzywdami poznańskimi; nie mając pewności, czy sejm da rozgrzeszenie bez rozpatrywania strasznych szczegółów wypadków poznańskich, rząd nałożył sobie pewną rezerwę wobec sprawy polskiej. Lecz pokazało się, że pierwszy ten sejm pruski już nie miał owej życzliwości dla Polaków, jakiej przebliski widzieliśmy na przedwstępnem zebraniu frankfurckiem (Vorparlament): dał też rządowi absolucyę zupełną, nie wchodząc w szczegóły sprawy.

W izbie panowała taka zawziętość przeciw Polakom, że wyborów tych wcale nie unieważniono, a gdy deputowany dr. Antoni Kraszewski użalał się, że «polska narodowość najbardziej teraz w państwie pruskiem uciśniona, nie ma nawet prawa przed Izłą, sędzią bezstronnym, wolności wyborów swoich bronić», zgromadzenie krzykami i tupaniem przerwało mu mowę i zmusiło do zejścia z trybuny.

Deputowani polscy nie tworzyli wówczas jeszcze osobnego klubu polskiego, ludzili się nadzieją, że niemieckich swych kolegów przekonać zdołają i dla tem skuteczniejszego oddziaływania na nich, powstępywali do rozmaitych klubów parlamentarnych niemieckich, przeważnie z lewicy (wolnomysłno-demokratycznej barwy).

Jeden tylko Gustaw Potworowski wstąpił do lewego

centrum, zastrzegłszy sobie jednak, że w głosowaniu swem rządzić się będzie zawsze interesami Księstwa. Marcelli Żółtowski zaś nie wstąpił do żadnego stronnictwa, uznając, że dla Polaków, którzy mają reprezentować sprawę polską i nie poza tem, nie może być miejsca wśród niemieckich deputowanych, mających swe własne sprawy narodowe na widoku.

Niejednolite pojmowanie tych zadań poselskich ujawniło się też niejednokrotnie niemile, gdy mianowicie w głosowaniu nad wewnętrznymi sprawami niemieckimi jedna część Polaków uchylała się konsekwentnie od głosowania, twierdząc, że nie wolno im jako cudzoziemcom mieszać się czynnie do wewnętrznych spraw narodowości obcej, gdyż znaczy to przyznawać się pośrednio do jedności narodowej — druga zaś część Polaków głosowała. Doszło nawet do tego, że kilku deputowanych polskich podpisało odezwę z dnia 27 listopada 1848 roku, która się kończy wyrazami: «Es lebe das Vaterland!»

W tej różnicy zapatrywań wśród grona posłów polskich maluje się cała niejednorodność zapatrywań i usposobienie ogółu polskiego.

Po samym zaraz początku sesyi sejmowej posłowie polscy wnieśli kilka interpelacyi, których jednak pomyślny rezultat nie uwieńczył. Chwilami zdawało się zawodnem nawet i poparcie tych posłów niemieckich, których sympatye ku Polakom z dawna nie mogły ulegać wątpliwościom. Na pierwszym planie sytuacji politycznej stały bowiem sprawy wewnętrzno-niemieckie, ukształtowanie się «wielkich Niemiec», do których żywo były serca patryotów niemieckich: prace parlamentu frankfurckiego przyluminały wszelkie dane sprawy.

Wśród wstrząśnień politycznych i powszechnego rozgorączkowania umysłów, skierowanego w pierwszej linii przeciwko rządowi absolutnym, pierwsza doba prawodawcza rządziła się powszechnem dążeniem, aby projektowaną konstytucyę oprzeć na jak najszerszej podstawie swobód

ludowych. W usiłowaniach tych Polacy, którym ideał narodowego zjednoczenia Niemiec niesympatycznym nie był, brali tak żywy udział, że niejednokrotnie te ogólnopolityczne dążenia, jako ściśle związane ze sprawą urzeczywistnienia demokratycznych ideałów wogóle, zaćmiewały narodowe ich własne aspiracje. Dlatego też z początku polscy posłowie nie stanowili zwartej odrębnej grupy, lecz łączyli się z partjami, w miarę osobistych sympatyj i przekonań. Odpowiadało to zresztą najzupełniej usposobieniu ówczesnego ogółu polskiego. Wypadki 1848 roku odgrywały się, jak widzieliśmy, nie na gruncie zasady solidarności narodowej wobec Niemców, lecz na gruncie ogólnoludzkich idei polityczno-społecznych, które sprawiły, że demokratą emigrant Polak bliższym się czuł demokraty Niemca, niż szlachcica-Polaka.

Nieszczęśliwy przebieg powstania, antagonizmy te, wewnątrz społeczeństwa polskiego tlejące, jeszcze bardziej w ogniu wzajemnych oskarżeń rozpalili i sprawili, że gdy kwestya nadania konstytucyi stała na porządku dziennym «w Prusach» i w Poznańskim, spór o zasadnicze formułki «demokracji» i «szlachetczyzny» ponad wszystko inne zajął umysły i rozognił głowy. Nic dziwnego, jeśli nowo wybrani posłowie polscy w Berlinie w pojedynkę u rozmaitych grup politycznych niemieckich szukali oparcia, jeśli w samem społeczeństwie trwało usposobienie, które najlepiej się ujawnia w fakcie, że przy wyborach na sejm berliński często słyszeć było można obywateli, demokratyczne wyznających zapatrywania, którzy zaklinali lud, aby lepiej wybierał Niemca, Żyda, byle nie szlachcica.

Tymczasem zaś w parlamencie frankfurckim, który wciąż jeszcze radził nad zjednoczeniem Niemiec, za panowało mniej przychylne usposobienie dla poznańskich Polaków. Parlament postanowił ostatecznie wcielić do Niemiec część Księstwa, oznaczoną przez tylekroć zmienianą linię demarkacyjną. W imieniu ludności pol-

skiej w parlamencie tym przy odnośnym wniosku uroczysty protest złożył ks. Jan Chryzostom Janiszewski; gdy protest skutku nie odniósł, ks. Janiszewski mandat swój złożył i do kraju powrócił, a na jego miejsce pojechał Dr. Libelt, lecz tylko po to, aby za przykładem swego poprzednika idąc, wnieść protest i mandat złożyć.

W sejmie berlińskim zaś rząd, widząc ponad oczekiwanie przychylne dla swych planów usposobienie, nie miłą sprawę badania nadużyć popełnionych w r. 1848 w Poznaniu za jednym zamachem postanowił ubić i przełożył w tym celu ogólną amnestyę dla spraw, w następstwie zejść 1848 r. wynikłych. Amnestya ta zapewniała bezkarność gwałtów, popełnionych przez urzędników, wojsko i prywatne bandy rozbójnicze w rodzaju Lüttichaua. Polacy przeciwko temu oponowali, rząd, na czele którego stał właśnie generał Pfuel, ten sam, co zawiesił nad prowincyą bicz w postaci stanu obłężenia, dał nie nie znaczącą odpowiedź, którą się sejm zadowolnił. Pomimo amnestyi, stanu obłężenia nie zniesiono, a na domagania się polskich posłów, aby wraz z ogłoszeniem amnestyi skończył się stan wyjątkowy, oddający ludność na łaskę i niełaskę władz administracyjnych, Pfuel dał wymijającą odpowiedź. Tymczasem rozpoczęły się szczegółowe rozprawy nad przedłożonem zgromadzeniu narodowemu projektem konstytucyi pruskiej.

Już przy obradach nad pierwszym paragrafem wystąpiły na jaw sprzeczności, wynikające z nienaturalnego powiązania Księstwa Poznańskiego w jedną całość z Prusami. Posłowie polscy zażądali poprawek, które miały na celu zastrzeżenia praw odrębności narodowej. Zgromadzenie oprzeć się nie mogło przekonaniu, że Księstwo Poznańskie musi mieć zastrzeżoną odrębność praw i po długich rozprawach — aczkolwiek minimalną większością — przyjęło wniosek posła Philipisa (burmistrza z Elbląga), w myśl którego do paragrafu pierwszej konstytucyi dodana być miała następująca poprawka:

«Mieszkańcom w Ks. Poznańskiem zapewniają się prawa, przyznane im przy połączeniu W. Ks. Poznańskiego z państwem pruskim. Ustawa organiczna, której ogłoszenie nastąpi równocześnie z niniejszą konstytucją, bliżej te prawa określi».

Poprawka ta posiada pewną doniosłość historyczno-prawną dlatego, że nowocześni publicyści niemieccy dla upozorowania walki przeciw Polakom chętnie posługują się argumentem, że zobowiązania Prus wobec Polaków, wynikające z kongresu wiedeńskiego, wygasły niejako wskutek powstania 1848 roku; poprawka Philipsa, przyjęta przez zgromadzenie narodowe, jasno wykazuje, że Prusy nawet bezpośrednio po powstaniu przyznawały prawa odrębności narodowej, wynikające z traktatu wiedeńskiego.

Poprawka Philipsa praktycznych jednak wyników nie miała, a to z powodu, że zgromadzenie narodowe, uwikławszy się w konflikt z królem pruskim, z powodu mianowania hr. Brandeburga prezesem gabinetu, zostało siłą bagnetów rozpućdzone; dnia 5 grudnia sejm został formalnie rozwiązany, nowa konstytucya z ramienia królewskiego nadana, a prawo wyborcze specjalnymi przepisami znowu modyfikowane.

Ponieważ konstytucya zdawała się zapewniać pewne stałe formy politycznego bytu, przeto zawiązał się w Poznaniu polski komitet wyborczy, który wydał w dniu 10 grudnia 1848 roku pierwszą swą odezwę, podpisaną przez ks. Janiszewskiego i dra Libelta.

Linia demarkacyjna, dzieląca Księstwo na dwie części, z których jedna była włączona do Prus, druga zaś miała przyrzeczoną «narodową organizacyę» — przetrwała i te wybory, jako fikcya prawna, którą się rząd posługiwał, gdy mu była w praktyce potrzebna: mianowicie przy nakreślaniu wyborczych okręgów rząd linii demarkacyjnej użył jako wygodnego sposobu do wyłączania wsi polskich z okręgów mieszanych, a przyłączenia ich do okrę-

gów czysto polskich. Skutkiem tej «geometrii wyborczej» znalazło się w nowym sejmie w Izbie niższej 18 głosów polskich, a 4 głosy w Izbie wyższej (w Izbie panów).

Sejm, otwarty 26 lutego 1849 roku, po bezowocnych obradach został znowu rozwiązany 27 kwietnia.

Dnia 30 maja 1849 ogłoszony został nowy rozkaz królewski, normujący na nowo prawo wyborcze.

Jakkolwiek krótką była poprzedzająca sesja sejmowa, ujawniła się w niej wielka niejednolitość postępowania posłów polskich, która wywołała w kraju ostrą krytykę i doprowadziła na sesji pierwszej nowego sejmu do zorganizowania osobnej frakcyi polskiej. Celem tego nowozawiązanego Koła polskiego (lub «kółka», jak je nazywano podówczas), była solidarna obrona praw narodowych nie tylko w Księstwie Poznańskim, ale i w ziemiach pruskich oraz na Górnym Śląsku, tem bardziej, że przybyło dwu posłów polskich ze Śląska: ks. Szafranek i Gorzałka.

Nowa izba mniej od poprzednich okazała skłonności dla uchwalenia praw, zastrzegających odrębność polskich prowincyi; przyczyniło się to niemało do skonsolidowania luźno związanej narodowością grupy posłów polskich. W pełnej izbie w imieniu posłów polskich wygłosił wyborną zasadniczą mowę ks. poseł Janiszewski¹⁾, a po nim

¹⁾ »Nie będę was nużył przytoczeniami i objaśnieniami traktatów... Chociażby wszystko w wątpliwość podać się dało, to jednak główną zasadę, zapewnienie naszego narodowego istnienia tak jasno i niewątpliwie w traktatach tych określono, żebym wasze uczucie sprawiedliwości obrażał, gdybym myślał to wykazywać.

»Niechętnie powołuję się na te traktaty, bośmy ich nie przyjęli nigdy, ale nam narzucone zostały; bo nam zaledwie cień słuszności przyznają, nie dając nic więcej, prócz prawa nędznej egzystencji. Niechętnie się powołuję na nie, bo głos wyższego prawa wyrwa się z mej piersi i woła, że jestem człowiekiem, a jako człowiek, mogę żądać, by uszanowano mój narodowy charakter; trzeba mi jednak wezwać świadectwa umów publicznych wobec rządu, stojącego na czele państwa, które nie było zmuszone do podpisania owych traktatów, ale je dobrowolnie uznało, przyjmując zobowiązanie wraz z prawami.

deputowany Erazm Stablewski, którego mowa silnie zrobiła wrażenie, oświadczył on bowiem, że Polacy o ile nie znajdują uznania praw swych narodowych, koniecznością history-

»Pytam was, panowie, co może przynieść zasiew ów trzydziesto-czteroletni (1815—1848)? Czyż naród strącony do szeregu niewolników, może zachować szacunek i ufność do pruskiej władzy, uszanowanie dla prawa, wiarę w uczciwość rządu, lub jakkolwiek prawny porządek? Systematycznie i ciągle rząd policzkuje poczucie sprawiedliwości; systematycznie poczucie prawa wytopia. Niszczy wiarę we wszelką wyższą sprawiedliwość. Na czyjąż głowę spadnie ta straszna demoralizacja, z systemem germanizacji nieodłącznie związana?

»Sialiście na naszym gruncie sami najostrzejszy radykalizm, a chcecie teraz zbierać lojalność? Szczepiliście przez lat tyle nienawiść i oburzenie, a teraz chcecie oglądać palmy pokoju? Odpychaliście bez litości nasze legalne, historyczne, narodowe prawa, szliście przebojem ku germanizacji, a żądacie teraz, abyśmy mieli poszanowanie dla waszego rządu, jako dla władzy legalnej?

»Możnaż się po takim zasiewie innych spodziewać owoców? Czy jesteście tak naiwni, aby sądzić, że my mamy jakąś korzyść w utrzymaniu waszych porządków? Czy nam rząd zostawił cokolwiek, coby prawdziwą wyższą i moralną wartość miało? Cóż nam zależy na tym waszym państwowym ustroju, abyśmy go wraz z wami bronić mieli? Pozbawiono nas wszystkiego, co człowieka wyższą moralną potęgą z porządkiem państwowym łączy. Wasze państwo grób dla nas gotuje. Nasze sympatye ku niemu byłyby samobójstwem... — Staliśmy się wskutek systematu rządowego czemś, co przypomina słowa poety, który powiedział: »Jestem duchem, co ciągle przeczy« — i to jest właśnie gorzki owoc waszego posiewu.

Tak mówił ksiądz Janiszewski podług urzędowego stenogramu. Te same stenograficzne sprawozdania z rozpraw sejmowych podają nam jeszcze ciekawszą mowę, którą wygłosił Erazm Stablewski.

»Myśmy nie po tej tylko weszli do tej lizby, aby brać udział w prawodawczych pracach waszych, aleśmy tu przyszli — i uważamy to za nasze najświętsze zadanie — jako obrońcy niezmazanych praw narodowych, aby przeciw każdej nowej krzywdzie, przeciw uprawnieniu krzywd dawnych protestować uroczyście i zapozwać rząd przed najwyższy trybunał historyi!

»Wiedeńskie traktaty wyrządziły nam największą niesprawiedliwość, ich kompetencya była prawem silniejszego: taką samą a nie inną i wy obecnie macie wobec nas Polaków.

»A wiecie, dlaczego jesteście zmuszeni powoływać się na tra-

czną zmuszeni szukać go będą w poczuciu plemiennem słowiańskiem.

Przemówienia te skierowane były przeciw usankcjonowaniu przez konstytucyę linii demarkacyjnej, dzielącej Księstwo na dwie połowy. Dziwnym rzeczy trafem i rząd pruski znalazł się po stronie tego żądania posłów polskich, jakkolwiek wręcz przeciwnymi się kierując powodami. Dążeniem posłów polskich było przeszkodzenie w powzięciu konstytucyjnej uchwały, któraby część Księstwa wcieliła po wieczne czasy do Prus, ich bowiem naturalnem żądaniem było przyznanie całemu Księstwu praw odrębności narodowej; rząd zaś, opierając się konstytucyjnemu przyznaniu praw narodowych części Księstwa, czynił to dlatego, że chciał wcielić do Prus całość.

Dzień 6 lutego 1850 roku był dniem, naznaczonym na uroczyste odebranie przysięgi od posłów na nowo uchwaloną konstytucyę pruską. Konstytucya ta w stosunku do

ktaty owe? Bo w nich więcej jest ludzkości, sprawiedliwości, uszanowania dla potrzeb i praw narodowości, niż w paragrafach, które rząd pruski przeciw nam wydaje.

»Jeśli uszanujecie nasze prawa narodowe, jeśli nam oddacie sprawiedliwość, to będziemy mogli, nie wyrzekając się żadnej naszej nadziei, czekać spokojnie rozwiązania naszej sprawy. Jeśli zaś przeciwnie, odmówicie Polakom wszelkiego prawa, jeśli potępicie ich uczucia narodowe, jeśli wydrzecie nadzieję rozwiązania naszej sprawy z Prusami na drodze pokoju, wtedy, moi panowie, my przypomnimy sobie, że nie tylko Polakami, ale Słowianami jesteśmy. Jako Słowianie mamy jeszcze jakąś przyszłość przed sobą, jako poddani pruscy — żadnej.

»Zespolimy się wtedy my, Polacy, ze Słowiańszczyzną. Cóżbyśmy bowiem jeszcze mieli do stracenia? Nic zgola. Siła wypadków zmusi nas do rzucenia się w ręce despotyzmu. Despotyzm nie trwa wiecznie, — a jakąż my wartość przywiązywać możemy do wolności, w której imieniu nas gnębią? Znajdziemy poszanowanie i sprawiedliwość u tych, których barbarzyńcami zowiecie.

Jedną ma tylko historia logikę: albo znajdziemy u was sprawiedliwość, albo się staniemy waszymi wrogami wespół z całą Słowiańszczyzną. Prawo nasze jest wiecznem: obalcie je, jeśli chcecie, ale pomnijcie na złowrogie wyrazy: Mane, Tekel, Phares».

Polaków, poddanych pruskich, i w stosunku do Księstwa Poznańskiego, oznaczała tylko dalsze zacieśnienie węzła, ściskającego szyję ofiary.

Wśród grona posłów Polaków pojawiły się wątpliwości, czy im, jako reprezentantom ludności polskiej, wolno składać przysięgę na tę umowę między Izłą a rządem, — umowę, oznaczającą uroczyste poddanie się woli większości, która — w stosunku do Księstwa i ludności polskiej — uchwaliła niejako wyrok politycznej śmierci.

I te wątpliwości doprowadziły posłów polskich do historycznego aktu: odmówienia przysięgi i złożenia mandatów.

Dnia 5 lutego posłowie polscy uroczyście odmówili złożenia przysięgi i złożyli mandaty, poprzedziwszy akt ten deklaracją, w której czytamy:

»Zważywszy, że konstytucya do zaprzysiężenia podana, nie gwarantuje ani polskiej narodowości wogóle, ani W. Księstwu Poznańskiemu jako takiemu, praw im przynależnych.

»Zważywszy, że zaprzysiężenie konstytucyi, wykonane wśród takich okoliczności przez posłów W. Księstwa Poznańskiego, mogłoby mieć pozór, jakoby oni, po pierwsze, zrzekli się praw i przywilejów swego kraju i narodowości, a powtórę dobrowolnie poddawali je pod kompetencję Związku niemieckiego, nie mogą posłowie złożyć tej przysięgi i dlatego mandaty składają«.

Oświadczenie powyższe podpisali posłowie Polacy z W. Ks. Pozn., należący do obu izb.

I na sejmie i na rządzie krok ten silnie sprawił wrażenie, tak, że prezes ministerstwa baron Manteufel czuł się spowodowanym do wyrażenia żalu swego z tej przyczyny i zapewnienia: że konstytucya pruska nie znosi traktatów międzynarodowych, które wychodzą poza jej kompetencję, ani nie uwłacza w niczem prawom narodowości. Oświadczenie to nie wystarczyło Polakom

do usunięcia wątpliwości sumienia i przychylenia się ku wykonaniu przysięgi.

Krok ten był zbiorowem odwołaniem się posłów polskich do całego społeczeństwa. W nowych wyborach, które nastąpiły niebawem po złożeniu mandatów przez dotychczasowych reprezentantów ludności polskiej, zostali wybrani mniej więcej ci sami posłowie, czem społeczeństwo dało dowód, że solidaryzuje się z ich postępowaniem.

Wstąpili więc znowu posłowie do sejmu, tym razem składając przysięgę wymaganą przez regulamin do sprawowania obowiązków poselskich, jednak nie bez uprzedniej piśmiennej deklaracyi, że czynią to, zważywszy, iż przysięga złożona w takich okolicznościach nie pociąga za sobą bynajmniej zrzeczenia się praw przynależnych Polakom.

Autorem zarówno tej jak i poprzedniej deklaracyi był August hr. Cieszkowski, którego projekt przez Koło sankeyonowany został.

Teoretyczna zasada odrębności praw narodowych Księstwa Poznańskiego epizodycznie jeszcze występowała w tej sesyi sejmowej na widownię.

Ujawniła się ona mianowicie w obradach sejmu nad spisywaniem aktów notaryalnych w dwóch językach (w r. 1851).

Posłowie Rohden, Westfalczyk, radca regencyjny, katolik i Wenzel, prokurator naczelny z procesu Mierosławskiego (Niemcy) wnieśli poprawkę, aby z pod podwójnej opłaty kosztów aktów notaryalnych, w dwóch sporządzanych językach, wyjęto dokumenty w granicach Księstwa Poznańskiego sporządzone w obu językach, a to z powodu, że „w patencie okupacyjnym z 15 maja 1815 r. złożono zastrzeżenie praw mieszkańców Księstwa, zatwierdzonych ustawą z 15 lutego 1817 r.«.

Coraz silniej ujawniający się w rządzie wzrost reakcyi przeciw zdobyczom ruchu 1848 roku w państwie pruskiem przybierał cechy walki z liberalnymi urządzeniami w dziedzinie praw prasy i stowarzyszeń, w Poznań-

skiem zaś prócz tego uczuć się dawał we wzrastającej presyi niemieczyzny. Dzięki tej presyi zaczęło społeczeństwo polskie się konsolidować i organizować wewnętrznie na podstawach ściśle narodowych, równocześnie jednak szukając poparcia w społeczeństwie niemieckiem, dla urzeczywistnienia tych praw i dążeń.

Ludzono się ciągle nadzieją, że opinia publiczna w Niemczech musi stanąć po stronie Polaków, gdy się ją tylko poinformuje o rzeczywistym stanie rzeczy i przebiegu zatargów. Sądzono, że od źle poinformowanej opinii publicznej można będzie apelować do dobrze poinformowanej i w niej znaleźć broń i pomoc w walce o prawa. Tym złudnym nadziejom zawdzięcza swe powstanie pismo, założone w Poznaniu dla informowania Niemców o naszych sprawach, w niemieckim wydawane języku »Zeitung des Osten«, które w krótkim czasie, dla braku prenumeratorów, efemeryczny swój żywot zakończyło.

Rok 1850 zastał w Poznańskim szereg instytucji publicznych, które po części do dzisiejszego dnia istnieją, po części zaś musiały ustąpić pod parciem rządu pruskiego i działalność swą zawiesić — w każdym bądź razie dodatnio zapisały się w dziejach Księstwa. Na pierwszym miejscu kładziemy »Ligę Polską«, jako największe stowarzyszenie, jakie kiedykolwiek w Poznańskim istniało; dalej »Pomoc Naukową«, założoną w r. 1843, dzieło tak zasłużonego Marcinkowskiego, wreszcie w tym samym czasie powstały Bazar.

Już w maju 1848 r. na zjeździe wrocławskim, zwołanym przez generała Dembińskiego, podany został projekt założenia Ligi Polskiej. Za inicjatywą hr. A. Cieszkowskiego dokonano założenia Ligi aktem z dnia 25 czerwca 1848 r. w Berlinie.

Był to projekt nader szczęśliwy, bo po pierwszym zwycięstwie reakcyi w Księstwie nie pozwalał upadać na duchu, skupiał siły do nowych celów i cele te wskazywał na drodze pracy organicznej, zgodnej z literą prawa.

*Liga
Polska*

»Liga Polska«, której pierwsze jej walne zebranie odbyło się w Kórniku w styczniu 1849 roku, programem swym objęła wszystkie kierunki życia narodowego — a więc i byt jego materyalny i oświatę — a szczególną uwagę zwróciła na potrzeby ludu.

200 Pomysł założenia Ligi przyjął się szybko, bo ziarno padło na rolę uprawną, świeżymi wypadkami wstrząśniętą. Na zjeździe kórnickim było przeszło 200 delegatów. Wśród powszechnego rozprzężenia i powszechnego wzburzenia umysłów Liga wprowadzała bieg życia społecznego na tory organicznej pracy, zebrała rozprószone, zdemoralizowane świeżą porażką społeczeństwo, poddała je pod wpływ i zarząd jawnej organizacyi i ideę narodowości, która się wyłoniła z chybionej rewolucyi 1848 r. postawiła jako jawny i dozwolony cel usiłowań.

Celem politycznych dążeń Ligi było to, aby:

»Szczep ludu, nie niemieckim mówiący językiem, jak daleko jego mowa się rozciąga, miał zapewniony sobie wolny rozwój narodowego życia, prawo używania swego języka ojczystego we wszystkich sferach życia publicznego, a w szczególności w kościele, w szkołach, w sądownictwie i w administracyi«.

Zakres działalności Ligi zatem obejmował i Górny Śląsk i Prusy Zachodnie i Wschodnie, zagranicę w obszer-
nem tego słowa znaczeniu. Dla Księstwa Poznańskiego dążyła Liga, obok wytworzenia powyższych warunków bytu politycznego — także do utrzymania w nienaruszalności tych praw politycznych, opartych na traktacie wiedeńskim, które Księstwo od wcielenia do Niemiec zasłaniają i granice odrębności terytoryalnej nakreślają.

Liga polska od samego początku walczyła z wielkimi trudnościami. Jakkolwiek organizacya jej, na jawności oparta, dopuszczała wszelką publiczną kontrolę, to przecież Liga była solą w oku rządowi pruskiemu. Dla Ligi opierano się zniesieniu stanu obłączenia w Poznaniu, istnie-

niem Ligi pozorowano potrzebę demarkacyi Księstwa a potem wcielenia go do Prus i Niemiec.

Żadnemu z urzędników państwowych komunalnych lub prowincjonalnych, choćby ich urząd nie na nominacyi się opierał, lecz z prawa obieralności wynikał, nie wolno było należeć do Ligi. Zawijająca się Liga z powodu trwającego w Poznaniu stanu oblężenia, lokalu dla swych obrad znaleźć nie mogła.

Bojaźliwi starali się trzymać zdala od tej instytucyi, uznanej przez rząd za niebezpieczną, a niejeden głos, jak zawsze powtarzał: »Lepiej rozwiązać Ligę, bo się tylko niepotrzebnie drażni rząd pruski«.

»Poczynamy się lękać na własnych śmieciach«, — pisze autor artykułów o Lidze, (zapewne K. Libelt), w »Dz. Pol.« r. 1849, czujemy już pana i bicz jego nad sobą i to uczucie lęklivosti i nieśmiałości, będące pierwszym stopniem upadku każdej narodowości, opanowało nawet umysły niektórych ligowców. Należą do Ligi, ale boją się uczęszczać na posiedzenia«.

Liga miała kilka wydziałów o rozmaitym zakresie działania.

»Wydział korespondencyi zagranicznych« miał na celu zawiązywać za granicą stowarzyszenia przyjaciół Polski«. Kroki ku temu poczynione zupełnie chybiły.

Polityka wewnętrzna ograniczała się prawie wyłącznie na zakresie areny sejmowej, oraz prac przedwyborczych.

Wydział rolnictwa dał same tylko projekty, z których tylko wydawanie pisma agronomicznego dla rolników p. t. »Ziemianin« przyszło do skutku.

W wydziale przemysłu i handlu rozbiły się wszelkie usiłowania o brak funduszków.

Wydział dobroczynności kilka ochronek podniósł i rozwinął, wydział publikacyi urządził komisję książek ludowych i wydał kilka dziełek popularnych.

Oto wyniki całej działalności Ligi. A jednak i ta

działalność zdawała się rządowi zbyt niebezpieczną i ukutem specjalnie przeciw niej prawem podciął jej byt. W dniu 9 kwietnia 1850 po krótkiem istnieniu Liga zabita została przez rząd zapomocą nowego prawa o stowarzyszeniach, wykluczającego możność organizacyi centralnej. Po rozwiązaniu centralnego stowarzyszenia próbowano zakładać drobne, to parafialne, to powiatowe »Ligi« — próby te jednak podciętego u samych korzeni życia nie utrzymały. Tu i owdzie utworzyły się powiatowe »Kasyna«, (niektóre były nawet wcześniejsze od Ligi) choć w części przyjęły one na siebie szlachetne tradycye Ligi. Z centralnej »Ligi« pozostało kilka kas oszczędności ludowych, (między innemi kasa pożyczkowa w Śremie). Dziełem Ligi i pozostałością po niej był dobrze funkcyonujący komitet wyborczy dla kierowania przygotowawczemi pracami przedwyborczemi, a chociaż plan działalności Ligi we wszystkich jej wydziałach bardzo był nikłym, już i dla przedwczesnego jej przytłumienia, to jednak poruszenie umysłowe, jakie ona sprawiła sięgając do masy narodu, było niepośledniem i przetrwało jej istnienie. Poruszenie to, chociaż nie tak gwałtowne jak ruch powstańczy i wojenny r. 1848, nie mniej głęboko sięgało i szerzej się rozlewało i było przygotowaniem gruntu pod szereg pomysłów i przedsięwzięć organicznych, jakie się w następnych rozwinęły latach.

»Pomoc Naukowa« szczęśliwie zdołała w owym trudnym roku ominąć wszelkie szkopyły, wynikające z nowego prawa o stowarzyszeniach.

W roku 1850 dnia 5 czerwca wyszło wyjątkowe prawo przeciwko prasie. Reakcyja coraz zuchwalej podnosiła głowę. Po zniesieniu wolności stowarzyszeń sięgnęła i po wolność prasy. Ażeby uszanować pozory konstytucyi, istniejącej faktycznie na papierze, rząd pruski nie wydał formalnego zakazu wydawania pism opozycyjnych, lecz: 1) upoważnił prezesów rejencyi do zakomunikowania pocztom, jakie pisma nie mają być ekspedyowane, 2) wyjął z pod kompetencyi właściwych sądów przestępstwa pra-

sowe, 3) nałożył kaucyę 5 tysięcy talarów (suma na owe czasy bardzo znaczna) na pisma polityczne, dzienniki i gazety, która przepadałaby w zupełności przy drugim lub trzecim wykroczeniu.

Rozporządzenia te zadały cios śmiertelny prasie polskiej.

Wszystkie pisma polskie z wyjątkiem »Gazety Poznańskiej«, jako urzędowego dziennika ogłoszeń, oraz »Przeglądu Poznańskiego«, wychodzącego co 6 tygodni, przestały wychodzić niebawem po ogłoszeniu tego rozporządzenia, mianowicie od 1 lipca 1850.

Przestał więc wychodzić »Dziennik Polski«, założony w lecie 1849 roku, przestała wychodzić i »Gazeta Polska« w chwili najgorętszego obudzenia umysłów, założona 22 go marca 1848 roku i podtrzymywana kosztem ofiar pewnej części obywatelstwa, a redagowana przez Hipolita Cegielskiego.

Pomimo konstytucyi i zagwarantowanych poręczeniem królewskiem praw wolności słowa, rząd pruski prasę stłumić potrafił, według swego mniemania zachowując zasadę konstytucjonalizmu. Rozporządzenie prasowe z dnia 5-go czerwca 1850 brzmiało: (Konstytucya posiadała moc obowiązującą od 31 stycznia 1850 r.).

»My, Fryderyk Wilhelm, z Bożej łaski król pruski etc... Zważywszy, że zgubne kierunki, które bezpieczeństwu i pokojowi państwa zagrażają coraz większem niebezpieczeństwem, po większej części nadużyciu wolności druku, jakoteż niedostateczności praw prasowych przypisać należy, — czujemy się obowiązani usunąć wszelkie wątpliwości, jakieby we względzie na dotychczasowe prawa wolności druku powstać mogły.

Stanowimy na mocy art. 63 konstytucyi, co następuje:

§ 1. Urzędy pocztowe mogą według okoliczności odmówić przyjęcia lub zapisywania dzienników i pism peryodycznych.

§ 2. Postanowienia ordynacyi procederowej z dnia 17 stycznia 1845, dotyczące udzielania lub odmawiania po-

zwoleń rządowych (konsensów) — rozciągnięte być mają na te osoby proceder prowadzące (wydawców, drukarzy i. t. d.), które dotychczas bez zezwolenia rządowego proceder swój prowadziły.

§ 3. Ktokolwiek ma zamiar wydawać gazetę — winien jest złożyć poprzednio kaucję.

Następują przepisy objaśniające sposób konfiskowania pism i złożenia kaucyi, niszczenia druków i więzienia redaktorów i wydawców.

Do powyższego prawa dodało ministerium pruskie okólnik do prezesów rejencyjnych i dyrektorów poczt. Czytamy tam:

»Pan, panie prezesie rejencji, spiszesz wszystkie w twoim obwodzie wychodzące pisma rządowi nieprzyjemne i wykaz tych pism przeszlesz p. dyrektorowi poczty.

»Pan zaś, panie dyrektorze poczty, natychmiast wydasz rozporządzenie do wszystkich ekspedycji pocztowych, w twoim obwodzie, aby nie przyjmowały przedpłaty, ani zamówienia na żadne pismo przez naczelnego prezesa oznaczone, ani też przyjmować nie powinnyś żadnych takich pism przez inne dyrekcje poczty tobie do ekspedowania nadesłanych«.

Naturalnie, że zarówno krajowe jak i zagraniczne (mianowicie paryskie) pisma polskie wskutek tego przestały wychodzić.

Po zwinieniu »Gazety Polskiej« i »Dziennika Polskiego«, który »Gazetę« przetrwał czas krótki, pojawił się »Goniec Polski«, którego nakładcą był księgarz Stefański. Ale i to pismo utrzymać się nie mogło a w końcu 1850 r. zostało zawieszone. Od początku roku 1851 do końca 1858 nie było niezależnego pisma polskiego w Poznańskim. Całe dziennikarstwo stanowiła jedynie — gazeta Księstwa Poznańskiego, która mimo najlepszych chęci redaktora N. Kamieńskiego krótko była trzymana na obroży pruskiej lojalności zarówno dla swego urzędowego charakteru,

jak i dlatego, że właścicielem jej był gorliwy germanizator, Rosenstiel.

Stan ten trwał lat ośm. Dopiero okólnikiem z dnia 15 grudnia 1858 roku ministeryum spraw wewnętrznych przywróciło pierwotny stan prawny na polu wydawania pism peryodycznych, wyłączając konsensy drukarskie i księgarskie z pod przepisów policyjnych.

Do tego czasu żadne pismo polskie istnieć nie mogło, bo każdy drukarz, któryby się zajął podobnem przedsiębiorstwem, naraziłby się na odebranie prawa prowadzenia przedsiębiorstwa drukarskiego.

Gdy w końcu 1851 roku ostatnie jako tako niezależne polskie pismo zabite zostało drogą rozporządzeń administracyjnych, pozostał jedynie «Przegląd Poznański», pismo peryodyczne ściśle konserwatywnej i klerykalnej barwy, wychodzące zeszytami co sześć tygodni. Ale i do tego nawet pisma zabrała się władza pruska, pomimo że żadnych aktualnych politycznych kwestyi nie rozstrząsało. Z początku inkryminowano niektóre specyalne artykuły pojedyncze, jak np. wiersze jakiegoś przed stu laty zmarłego księdza, w których miały się znajdować niepochlebne aluzje do ostatnich wypadków w Austrii i t. d. «A chociaż skarga przez sąd przyjęta nie była — niemniej cel swój władza rządowa w ten sposób osiągnęła, że przyaresztowanie po kilka miesięcy trwało, a abonenci Bóg wie kiedy swoje zeszyty odbierali». (Mowa dep. Bentkowskiego).

Wobec skasowania pism polskich i rozwiązania stowarzyszeń, wszelka zbiorowa społeczna akcja w obronie praw ludności polskiej stała się niemożliwą. To też prowadzenie walki obronnej i opozycji pozostało na łasce inicjatywy osobistej jednostek. Inicjatywa ta z natury rzeczy tylko niektórych a bardzo nielicznych sfer dotyczyć mogła. Do sfer tych należało zastrzeżone zobowiązaniem królewskiemu prawo używania języka polskiego w stosunkach z władzami. To też utarczki «na papierze» o przywrócenie praw językowi polskiemu przynależnych,

trwają nieprzerwanie w dalszym ciągu. Jednym z ciekawych objawów tego ciągłego ponawiania żądań ze strony polskiej jest ogłoszone swego czasu w pismach polskich podanie arcybiskupa ks. Przyluskiego z dnia 10 października 1861 r., złożone na ręce naczelnego prezesa. Skarży się w niem arcybiskup na bezprawne usuwanie języka polskiego z korespondencyi władz duchownych z administracyjnymi i przypomina prawa, zabezpieczające językowi polskiemu używalność na równi z niemieckim.

Równolegle ze stawianiem przeszkód istnieniu stowarzyszeń starał się rząd pruski ograniczać naukę języka polskiego w szkołach średnich.

W roku 1850 (gdy memoryał ministeryalny z 14 grudnia 1849 r. podawał ludność Księstwa na 779.115 Polaków, a 571.350 Niemców) były już następujące szkoły z językiem wykładowym niemieckim: gimnazjum w Poznaniu, w Bydgoszczy, w Lesznie, gimnazjum realne w Międzyrzeczu, szkoła realna w Krotoszynie — podczas gdy język wykładowy polski (i to w niższych klasach) pozostał już tylko w gimnazyach w Poznaniu (Maryi Magdaleny), w Ostrowie i w Trzemesznie. Nawet w gimnazjum chełmińskim, które, jak odnośny reskrypt królewski się wyrażał, «dla wygody polskich mieszkańców» ufundowane zostało, język polski pozostał w planie jedynie jako przedmiot nauki.

Nie dziwne wobec tego, że owe trzy gimnazya polskie, zwłaszcza poznańskie, były przepełnione. Rząd się wzbraniał rozszerzyć gimnazjum poznańskie, a nawet odrzucił wniosek Tytusa Działyńskiego, który bezinteresownie ofiarował swój pałac na oddział realny gimnazjum poznańskiego.

Wszelka interwencya parlamentarna posłów polskich w obronie praw pokrzywdzonej ludności nie była możliwą, gdyż już na sesyi z r. 1852 skończył się niejako pierwszy okres działalności parlamentarnej posłów polskich; kadencje następne od roku 1853—1859, oznaczone powsze-

dnie nazwą Izby landratów (*Landraths-Kammer*) skutkiem sztucznego rozkładu okręgów wyborczych, wprowadziły do sejmu pruskiego tak szczupłą garstkę posłów polskich, że w tym przeciągu czasu nie więcej jak pięciu posłów równocześnie zasiadało na krzesłach izby poselskiej w Kole. Garstka ta żadnego znaczenia nie posiadała i walki z upośledzeniem narodowem Księstwa przez rząd podjąć nie mogła.

System germanizacyjny powoli wprowadził lecz nieustannie, bez przerw, z roku na rok posuwał się naprzód, ogarniając coraz to nowe sfery życia publicznego.

W roku 1855 gimnazyum w Lesznie z mieszanego zmieniono na czysto ewangelickie. W nielicznych gimnazyach katolickich język polski pozostał wykładowym tylko do klasy czwartej (kwarty), w gimnazyach zaś mieszanych wśród czystopolskiej ludności, język niemiecki został zaprowadzony jako wykładowy od najniższej klasy. Wyjątek stanowiła jedynie nauka religii i języka.

Równolegle z ograniczeniami praw ludności polskiej na polu polityczno-administracyjnem posuwała się niezależnie od rządu, ale zgodnie z jego życzeniami — ogólna depresja ekonomiczna.

Bez wątpienia nie było to niemilem dla rządu, że w Księstwie ogólny upadek ekonomiczny towarzyszył tryumfom reakcyi politycznej. Wyniszczone ofiarami z roku 1848, Księstwo w r. 1853, 1854 i 1855 upadało pod brzemieniem powodzi, ulew, zarazy bydła i owiec. Rok 1856 nie był lepszy. Księgosusz sprawiał straszne spustoszenia; w południowych powiatach Księstwa pojawił się tyfus głodowy wskutek złego odżywiania się ludności wiejskiej. Dodajmy do tego szerzący się brak zmysłu umiejętnego zarządzania gospodarstwem, pewnego rodzaju bierność i na polu politycznem, a będziemy mieli obraz stosunków, wśród których znalazło się Księstwo w r. 1856. Nigdy tak często nie było słyhać o ucieczkach z przyczyny długów, o subhastacyach, o ruinie majątkowej całych rodów. Prusy tryumfowały.

Korespondent poznański jednego z pism wychodzących na emigracyi, w krótkich a wymownych słowach kreśli smutny obraz upadku ekonomicznego, w którym w pierwszej połowie szóstego dziesięciolecia znajdowało się Księstwo:

«Niech powie każdy ze stosunkami obeznany człowiek, ile to majątków upadło i do dziś dnia jeszcze się chwieje, które ostatnim wypadkom los swój przypisać jedynie mogą? Klęska to była okropna dla handlu, przemysłu, kredytu; a cóż może utrzymać obywatela na wsi, jeżeli handel, przemysł i kredyt upadnie. Stan ten oplakany trwa dotychczas, to jest już lat cztery. Część Europy jest jak na wulkanie, każdy uważa czas obecny za czas przechodni, nikt w trwałość pokoju nie wierzy».

W ciągu lat następnych zaczęły występować coraz groźniejsze oznaki upadku ekonomicznego ludności polskiej. «W ostatnich dwu latach sprzedano Niemcom przynajmniej 150 tysięcy morgów ziemi» pisze w roku 1857 ten sam korespondent poznański. A dalej nadmienia, że nie tylko plagi i nieurodzaj skłaniają ziemiaństwo polskie do pozbywania się roli, ale chęć porzucania prowincyi i wyniesienia się do Królestwa polskiego, gdzie nie dawał się uczuć żaden ekonomiczny ucisk, jak w Księstwie. Parcie żywiołu niemieckiego stawało się z roku na rok silniejsze i uciążliwsze. Budowa kolei żelaznych ułatwiała napływ niemieckiego żywiołu, wносиła nowy element przekształcający cały ustrój ekonomiczny do społeczeństwa, które zbyt było wycieńczone, aby mózdz bez szkody przebywać proces jakiegobądź przewrotu ekonomicznego. Emigracya warstw inteligentnych do Królestwa polskiego wycisnęła na tej epoce dziejów Księstwa niezatarte, a charakterystyczne znamię.

Z ogłoszonego znacznie później zestawienia strat, jakie poniósł żywioł polski przez przechodzenie ziemi w niemieckie ręce od roku 1848—1860 przekonujemy się, że straty te wynoszą za przeciąg tych lat 19 w całym Księ-

stwie (z wyjątkiem dwóch powiatów, które nie zostały w obliczeniu uwzględnione) przeszło 489 tysięcy mórg. Na czasy ekonomicznego upadku pomiędzy rokiem 1848 a 1856—8 z tej liczby przynajmniej 300 tysięcy mórg przypisać należy.

Własność drobna polska w braku możliwości parcelowania upadających dóbr wielkich, nie przejmowała — choć w części — opieki nad ziemią polską, wymykającą się z słabniejącej dłoni sfer ziemiańskich.

Pod względem materialnym stan rolnictwa polskiego podówczas porównać można było chyba z pierwszymi latami po objęciu rządów przez Prusaków.

Lecz i na innych polach pracy ekonomicznej — w handlu, przemyśle, rzemiośle — owa epoka nie znaczy rozwoju.

Ruch umysłowy po skasowaniu pism polskich zupełnie upadł; prowincya przed niedawnym czasem tak ożywiona i przodująca na polu rozwoju umysłowości robiła smutne wrażenie cmentarzyska. Z rzadka tylko i to ukradkiem dochodziły jakieś zagraniczne pisma i książki polskie. Miejscowy ruch wydawniczy ustał prawie zupełnie, lub ograniczył się do wydawnictw religijnych. Wśród młodszej generacyi wybuchała szeroko zaszczepiona przez dotkniętych politycznymi przejściami ojców lękliwość.

Życie polityczne nie płynęło dawnym torem. Zniknęły dawne partye. Zatarła się różnica pomiędzy dawną partyą rewolucyjną a konserwatywno-narodową. Zamiast tych dwóch odcieni zaczęły się zarysowywać innego rodzaju stronnictwa; stronnictwo rządowo-ugodowe i narodowo odporne. Zarówno jedno jak drugie nie miało pola przed sobą i możliwości praktycznego zastosowania swych dążeń.

Jałowość umysłowa, zastój ekonomiczny, brak idealnych wyższych haseł, poziomość celów wyrodziła wreszcie pewnego rodzaju zmateryalizowanie społeczeństwa. Stojące na krawędzi ruiny ziemiaństwo uratowała w znacznej mierze od klęski pomoc Towarzystwa kredytowego, a pó-

źniej możność skapitalizowania czynszów, stanowiących ostatnią pozostałość przeprowadzonej regulacji włościańskiej. Dostarczone jednak w ten sposób fundusze w nielicznych wypadkach szły na melioracje; natomiast zaczęła się wystawność życia po dworach i hołdowanie pańskim zachciankom. Proces tego rodzaju przebywa każde społeczeństwo, któremu wśród depresji ekonomicznej nie przyświeca gwiazda wyższych jakichś celów, wtedy w zbytkach i trwonieniu grosza znajduje zaspokojenie energia niezaprzągnięta do pracy pod wyższymi hasłami.

Rząd pruski nie dopuszczał do jakiegokolwiek bądź rozbudzenia ruchu umysłowego lub politycznego, a nawet na istniejące zaczątki ekonomicznej organizacji żywiołu polskiego podejrzliwie spoglądał. Wszelkie instytucje polskie otoczył przeszkodami, na jakie go tylko stać było. Nauczycielom zabronił należeć do Towarzystwa Pomocy Naukowej, do zawiązania Towarzystwa Rolniczego nie dopuszczał, istniejącą «starą landszafte» (polskie Towarzystwo kredytowe ziemskie) w rozwoju wszelkimi siłami hamował, aż ją wreszcie do śmierci doprowadził.

Dawne Towarzystwo ziemskie (t. zw. stara Landszafte) założona przez Zerboniego była instytucją wielce zasłużoną na polu ekonomicznego stanu prowincyi. Towarzystwo to opierało się na następujących zasadach:

1) Niewypowiedzialność pożyczki, 2) amortyzacya rozłożona na kilkadziesiąt lat, 3) solidarność stowarzyszonych w odpowiedzialności za długi, 4) zarząd w rękach dyrekcyi, wybranej przez stowarzyszonych, 5) prawo kontroli, przysługujące rządowi — obok zupełnej autonomii wewnętrznej towarzystwa.

Instytucya ta miała charakter zbyt polski, aby w czasie tłumienia wszystkiego co polskie, rząd pruski nie miał się starać o jej skasowanie. Na razie brakło mu sposobności. Sposobności dostarczył wreszcie smutny stan majątkowy Księstwa na schyłku szóstego dziesięciolecia.

Gdy bowiem okazała się nieodzowna potrzeba przyznania nowych pożyczek zagrożonemu ruiną majątkową ziemiaństwu, rząd na emisję trzeciej seryi listów zastawniczych się nie zgodził, aby nie otworzyć nowych źródeł kredytu znienawidzonej przez się instytucji; nie zgodził się też na to, aby poznańskim właścicielom ziemskim udzielono trzeciej pożyczki do wysokości połowy lub $\frac{2}{3}$ wartości majątków, pomimo, że towarzystwa kredytowe na Pomorzu, w Prusach Zachodnich, na Śląsku w Marchii w pełnym zakresie z tych pozwoleń korzystały.

Podciawszy w ten sposób byt towarzystwa rząd sądził, że nadeszła pora powołać do życia nowe towarzystwo kredytowe pod rządowemi auspicjami i w r. 1857 ogłosił niespodziewanie statut tego nowego towarzystwa. Statut ten charakteryzują wystarczająco trzy następujące punkta:

1) Dyrekcyja zamianowana z ramienia rządu, 2) prawo wypowiedzenia całej pożyczki, przysługujące dyrekcyi bez apelacyi i potrzeby podawania powodów, 3) solidarna odpowiedzialność stowarzyszonych nie tylko w zakresie pożyczek, ale i procentów.

Statut nadawał nowemu Towarzystwu czysto rządowo-polityczny charakter. Ale się rząd omylił sądząc, że groza ruiny majątkowej popchnie od razu ziemiaństwo polskie w objęcia nowej tej instytucji; członkowie wcale się nie zgłaszali. Wobec tego rząd zmusił dyrekcyę dawnego towarzystwa do układów z nowem, w celu przeprowadzenia zlania się obydwóch instytucji. Gdy jednak i te układy nie przyprowadziły do pożądanego celu, rząd wtedy, nie pytając o zdanie sejmu prowincjonalnego, wyposażył nowo stworzoną instytucyę w fundusz, przeznaczony przez prowincyę na założenie towarzystwa kredytowego dla chłopów uwłaszczonych. Prezes regencyi, który był depozytaryuszem tego funduszu, bez wiedzy i woli właściciela przelał go do kas nowo utworzonego Towarzystwa dla wielkiej własności. Moc kapitału wywarła swą magiczną siłę. Choć poprzednio brakło stowarzyszo-

nych gdy kredyt miał być osiągnięty drogą samopomocy, znajdować się zaczęli obecnie, gdy otworzyły się nieprawnie upusty kas należącego do prowincyi kapitału.

Wprawdzie posłowie polscy w sejmie i w izbie wyższej (izbie Panów) wnosili interpelacye w sprawie «bezprawnego ograniczania kredytu «starej landszafty» ale wszystko na próżno: rząd pruski poprzysiął tej znieprawionej instytucyi polskiej zgubę i cofać się nie myślał.

Stara landszafta prowadziła jeszcze przez dłuższy szereg lat administracyę własną i żywot swój suchotniczy, właściwie zaś likwidacyę funduszków swoich, aż do przelania czynności swoich i wszelkich interesów do nowo założonej instytucyi, a dyrektorami jej byli z kolei pp. Kurzewski, Józef Morawski i Stan. Stablewski.

Taki był koniec «starej landszafty». Zamiast opartej na samopomocy i samorządzie polskiej instytucyi kredytowej, która wybornie funkcjonowała i była prawdziwą chlubą prowincyi — zjawił się nowotwór o daleko niższej wartości społecznej.

Na tak wyniszczone pod każdym względem społeczeństwo rząd pod koniec szóstego dziesięciolecia kilkakrotnie próbował puścić prąd niebezpiecznego fermentu politycznego, aby przez wywołanie jakichś rozruchów znaleźć pretekst do ostatecznego zlikwidowania rachunków z Polakami siłą bagnetów i najostrzejszych środków, na jakie się zdobyć mogła reakcyja.

W połowie roku 1858 rozeszło się w całym Poznaniu dużo odezw, zachęcających do powstania. Spostrzeżono, że pomiędzy odbiorcami tych podejrzanych dokumentów było najwięcej takich osób, które policya śledziła, jako politycznie podejrzane. Przypuszczano, że to jest intryga wyszła ze strony pruskiej. Posel W. Niegolewski postanowił wysledzić źródło, z którego te prowokacyjne odezwy pochodziły i odnalazł je wreszcie — po długich a mozolnych poszukiwaniach... w biurze policyi poznań-

skiej¹⁾. Z dowodami w ręku, które żadnej wątpliwości nie pozostawiały, postawił słynną interpelację, w której oskarżył policję poznańską o podżeganie Polaków do buntu. Wykazał, że z polecenia dyrektora policji, Bärensprunga, w rządowej drukarni, z urzędu płatni drukarze przedrukowali potajemnie londyńską odezwę polską, którą później biuro policji rozesało do licznych mieszkańców księstwa, aby w ten sposób albo doprowadzić do prawdziwych rozruchów, albo przynajmniej przy rewizjach i śledztwie mieć od razu materiał obciążający i mogący upozorować zaprowadzenie praw wyjątkowych.

Jak w roku 1848 starano się przez wpływy berlińskie skierować bieg wypadków na tory wewnętrznej rewolucji społecznej, któraby za przykładem galicyjskiej rzezi z r. 1846 strawiła na popiół społeczeństwo polskie pożarem walki bratobójczej, tak samo i w latach następnych starano się metodycznie stosować te intrygi do ludu polskiego i wywołać albo pozór konspiracji przeciw pruskiej przemocy, albo wewnętrzną społeczną rewolucję. Gdy intryga Bärensprunga się nie udała, wywołano w roku 1860 niechęć i rozdrażnienie wśród ludności polskiej przez rozmieszczenie w prowincji tych samych pułków, które się krwawo zapisały w pamięci mieszkańców w r. 1848.

Później zaś rozpuszczono wieść, że w czasie procesy Bożego Ciała Prusacy będą mordować Polaków; wieść ta, niewiadomo skąd powstała, była przyczyną wielkiego wzburzenia umysłów i obaw.

Tak więc najbrudniejsze intrygi polityczne stanęły obok narodowego i politycznego upośledzenia społeczeństwa polskiego, aby opierając się na ekonomicznym jego upadku, wyjałowieniu umysłowem i politycznym chaosie, wśród

¹⁾ Skutkiem tych machinacji policji poznańskiej, sprowadzono sfalszowanemi odezwaniami emigranta Majewskiego (Algernoon Ressit) do Poznania, wytoczono proces polityczny i skazano na dwuletnie więzienie.

którego nie było wiadomo o gorętszych jednostkach: «czy szpieg, czy patriota?» — doprowadzić je do zupełnego rozkładu i ostateczny cios mu zadać.

Z roku 1859 takie spostrzeżenie kreśli o Księstwie jeden z współczesnych: «Polożenie Księstwa jest tak nie-szczęśliwe, że wszelkie środki cywilizacyjne, wszelkie ulepszenia materyalne, które rząd w całym państwie popierając i do tej prowincyi wprowadza, jeżeli polepszają byt materyalny kraju, to obracają się na szkodę jego ducha, przyczyniają się do wynarodowienia. Jeżeli mnożą się wyższe i niższe zakłady naukowe, to na to, aby w wyższych mądrość germańską, w niższych język i wyobrażenia niemieckie szerzyć. Jeśli się mnożą ułatwienia komunikacyjne, drogi bite, koleje żelazne, to niemi tłumnie przybywają cudzoziemcy i powiększają ludność niemiecką, znajdując zajęcie przy tych drogach i kolejach, sadowiąc się po dworcach i domach zajezdnych. Jeżeli wznoszą się miasta, to tylko napływem obcych kupców i rzemieślników. Nieszczęsny stan kraju, w którym wszystko prawie, co gdzieindziej stanowi dobrobyt materyalny i na rozwój ducha wpływa, tu tego ducha morduje i zabija».

Jak widzimy, były to czasy przełomowe, w których ważyła się polska przyszłość Księstwa Poznańskiego. Społeczeństwo jednak znalazło w sobie jeszcze dość siły moralnej i odporności, aby z tego upadku — pomimo całego nacisku z góry — podźwignąć się do nowego życia i nowej pracy.

VI.

1859—1871.

Rok 1859 rozpoczyna w rozwoju stosunków politycznych w Prusach, a poniekąd i w Księstwie Poznańskim nową erę. Wskutek ujawniającej się coraz bardziej choroby umysłowej króla Fryderyka Wilhelma IV rządy objął w charakterze regenta książę pruski Wilhelm (późniejszy cesarz Wilhelm I).

Jak w roku 1840 ze zmianą tronu wiązały się w Księstwie dość daleko idące nadzieje zmiany warunków bytu politycznego, tak i teraz, we 20 lat później, obiecywano sobie zmianę systemu po zmianie kierownika u steru nawy państwowej.

Trwająca więcej niż lat dziesięć era niezwyklej reakcyi politycznej, która nad Poznańskiem zawisła od roku 1848, nie zdołała bynajmniej zdusić objawów samoistnego życia narodowego: stłumiła zewnętrzne jego objawy — zdusiła niezawisłą prasę, zahamowała ruch wydawniczy, zachwiała bytem rozmaitych instytucyi społecznych.

Gdy powrót do dawnej ustawy prasowej umożliwił istnienie gazet polskich, niezwłocznie ofiarnością i inicjatywą publiczną powstają organa opinii publicznej; okazuje się niebawem, że pomimo lat ciężkich przeżyć, strasznej ekonomicznej ruiny, moralnej i politycznej depresyi, rdzeń życia społecznego pozostał w swym charakterze narodowym nienaruszony.

Jak u chorego po ciężkiej niemocy wracającego do zdrowia, tak i w tem społeczeństwie, które przez lat kilka błąkało się na bezdrożach politycznych, wyzbyło się dawnych ideałów, a nowych nie stworzyło, w materyjaliźmie się pograżyło i w indyferentyzmie politycznym widziało jedyną filozofię życia — widzimy równocześnie na rozmaitych polach oznaki powrotu do zdrowia.

Powstaje dzięki zabiegom zacnego H. Cegielskiego pismo polskie codzienne pod nazwą «Dziennika Poznańskiego»; zainteresowanie drukowaniem słowem wzrasta; mnożą się wypadki z prywatnej strony podjętej opozycji przeciw wciskaniu się języka niemieckiego; zmiana osobistości na urzędzie naczelnym Księstwa powoduje grono obywateli do skomunikowania się z nowym naczelnym prezesem Boninem, który po usunięciu się Puttkamera znów został naczelnym prezesem, jakim był w r. 1850.

Zadawalniano się więc zazwyczaj założeniem jakiegoś protestu — i na tem się kończyło. Prawie wszyscy korespondowali z władzami w tym właśnie niemieckim języku, przeciw bezprawnemu narzuceniu którego przez swe oficjalne organy protestowali. Polska grzeczność i polska «wygoda» popychały do tego. I tak się działo, że obywatele wyrzucali rządowi nieuznawanie tych właściwych praw, o których w życiu codziennem sami zapominali.

Po roku 1860 zaczęło się to zmieniać. Na tle dotychczasowej martwoty politycznej zarysowują się niejako dwie partie: jedna opierając się na tych pierwszych oznakach politycznego ocknięcia, żąda od Prus spełnienia zaciągniętych przyrzeczeń; druga — spodziewając się po zmianie tronu ulg, opartych na osobistej życzliwości panującego — radzi uległością i «nie drażnieniem» dążyć do upragnionej zmiany na lepsze, choćby kosztem niejakich ofiar i zrzeczenia się nieziszczalnych nadziei.

Z początku ta pierwsza partya, mając więcej sił wytrawnych i wyrobionych, bardziej opanowuje sytuację: druga się dopiero tworzy, układa, przygotowuje.

Za sprawą tej pierwszej grupy zaczyna się ożywiona akcja przeciwko wciskaniu się języka niemieckiego w sfery, w których język polski zasadniczo był równouprawniony.

Za sprawą energicznego deputowanego Bentkowskiego, dopominanie się o prawa języka polskiego edyktem z r. 1815 zastrzeżone, podawano do rządu masowe petycje, a pojedynczy obywatele zasadniczo wzbranił się korespondować z władzami po niemiecku.

Aleks. Guttry szeregiem kar administracyjnych płaci nieprzyjmowanie zapozwów sądowych w języku niemieckim; na pokrycie kar, na niego nałożonych, licytują mu część ruchomości. Wzbudza to niezwykłą sensację, do naśladownictwa zachęca. Księdzu Karwowskiemu z Proch (w Kościańskim) zlicytowano skromną garderobę i meble, jako grzywnę policyjną, za to, że wzbraniał się przyjmować rekwizycje władz cywilnych, pisane w języku niemieckim.

Deputacja obywateli przedkładała żądania ludności polskiej w kwestyi językowej Boninowi.

Bonin rozpoczął swą działalność od odezwy do urzędników, odezwy nie znamionującej ani bystrości, ani znajomości spornej sprawy. W rozmowie z deputacją starał się uderzać w ton pojednawczy, uznawał teoretyczne prawa języka polskiego, wskazywał na trudności w praktycznem przeprowadzeniu żądań, i wreszcie doradzał cierpliwość aż do chwili wydania nowego prawa, któreby uregulowało «kwestye sporne». Deputacja po półtoragodzinnej konferencji, nic nie uradziwszy, odeszła, dla niej bowiem kwestya «sporną» wcale nie była.

Oprócz wyżej wymienionych mnożyły się i inne objawy, świadczące, że dążenie do rewindykacyi praw językowych przeszło w poczucie obowiązku jednostek, a nie pozostało wyłącznie niejako przywilejem oficjalnych organów opinii publicznej. Parlamentarna praca posłów znajduje publiczne uznanie.

Dalszą oznaką budzącego się życia politycznego jest

znaczące towarzyskie ożywienie się, które widzimy od roku 1860. Dwie instytucje, powołane do życia przez Karola Marcinkowskiego — «Towarzystwo Pomocy Naukowej» i «Bazar», przetrwały szczęśliwie okres burzliwych przejść roku 1848 i następującej po nim długoletniej reakcyi; a jeśli działalność ich z natury rzeczy była ograniczona, to zato w latach następnych dają dowody zdwojonej żywotności. Towarzystwo Pomocy Naukowej coraz więcej ofiarności napotyka w społeczeństwie, wydaje zaś do dziesięciu tysięcy talarów rocznie na stypendya dla uczącej się młodzieży. «Bazar», jakkolwiek stracił cechę zamierzonego przez założycieli ogniska polskiego handlu i stał się raczej klubem, od roku 1860 ważnem się staje ogniskiem życia towarzyskiego i poniekąd politycznego. Z Bazarem w owych czasach zrosło się tak zwane, «kółko Towarzystwie», które słusznie uchodzić mogło za ognisko polskiej opinii publicznej, łączyło bowiem niejako «towarzystwo» z całem Księstwem.

W pewnej korespondencji współczesnej z Poznania znajdujemy taki ustęp, dotyczący się tego kółka i jego znaczenia dla społeczeństwa: «W salach kółka znajdziesz każdej chwili towarzystwo czysto polskie, w którym swobodnie można myśl swoją wyrazić; znajdziesz tam nadto wszystkie pisma polskie i najnowsze broszury, które nas dotyczą. Prócz balów odbywają się na pokojach kółka, prelekcye popularne, odczyty dramatów polskich, albo na polskie przełożonych, koncerty Towarzystwa Muzycznego, amatorskie śpiewy i przedstawienia sceniczne. Jednem słowem instytucja ta dopomaga znamienicie do ożywienia i kojarzenia polskiego elementu w Poznańskim; życzyłyby jednak należało, aby nie z swych urządzeń nie zmieniając, inny jeszcze cel prócz codziennej zabawy przed sobą stawiała. Tym celem jest urządzenie teatru polskiego».

Widzimy z tego, że ożywienie towarzyskie i polityczne zaczęło już tak silnem tętnem uderzać, iż zakreślało

dalszemu rozwojowi plany, które sądzono było dopiero w lat kilkanaście później uskuteczyć.

I założone lat kilka przedtem, bo w r. 1857, z inicjatywy hr. Tytusa Działyńskiego «Towarzystwo Przyjaciół Nauk», pomimo rozmaitych trudności, stawianych przez władze polityczne Księstwa, z drobnych początków zaczyna się rozwijać coraz pomyślniej. Już w roku 1860 posiada przeszło cztery tysiące dzieł, siedm tysięcy talarów żelaznego kapitału, półtora tysiąca talarów rocznego dochodu, zaczyna wydawać po raz pierwszy swe «Roczniki», odbywa co tydzień posiedzenia z odczytami i dyskusją, projektuje założenie pisma tygodniowego literackiego.

Tak więc widzimy coraz większe rozbudzenie życia politycznego. W przytoczonej powyżej korespondencji pisze bezimienny autor w roku 1860: «Wielkopolska składa ofiary na ogólne potrzeby; w niej życie wewnętrzne głębiej wyrobione, pojęcia polityczne dojrzałsze, solidarność uczuć i opinii bardziej utrwalona, a przy wzorowem duchowieństwie zgoda z włościanami zupełna. Niema obywatela, od którego jakiś grosz nie przechodził do jednego z zakładów publicznych, a wielu jest takich, którzy osobistym trudem i regularnym podatkiem do wszystkich instytucyj należą».

Ruch naukowy i literacki nie jest w prawdzie tak silnym, aby mógł doprowadzić do założenia pisma literackiego, na wzór wydawanych przed r. 1846 pism Poplińskiego, Łukaszewicza, Wojkowskiego, Libelta, — ale ma grono poważnych reprezentantów: Libelt, Cieszkowski, Kazimierz Jarochoński, L. Wegner, L. Żychliński, Dr. Cegielski, Jan Koźmian, Nestor Koszutski, R. Berwiński, Emil Kierski — te nazwiska spotykamy na każdym kroku.

W tej epoce politycznego ocknienia po raz pierwszy spostrzegamy wyraźne, samowiedne i nie sporadycznie, lecz stale podejmowane próby oddziaływania na lud prosty w kierunku rozbudzenia w nim poczucia narodowego. Stan szlachecki przestaje się rządzić pojęciem o wyłą-

czności swego posłannictwa narodowego, natomiast posłannictwo swe zaczyna upatrywać w przygotowaniu warstw niższych do życia politycznego.

Znamienną cechą tych zabiegów była tak zwana praca organiczna — a więc zakładanie różnych stowarzyszeń, celem podniesienia dobrobytu materialnego — jakoteż poziomu oświaty ludowej. Z epoki tej datują początki spółek pożyczkowych, towarzystw przemysłowych, Kółek rolniczych włościańskich, które poczęły się w Wielkiem Księstwie Poznańskiem zawiązywać od roku 1866.

(Centralne towarzystwo gospodarskie dla W. Księstwa Poznańskiego zawiązało się w r. 1861, a po krótkiej przerwie, spowodowanej wypadkami 1863 roku, do dawnego powróciło ożywienia).

Towarzystwa przemysłowe złożone z rzemieślników różnych zawodów, mianowicie po miasteczkach prowincjonalnych, nie mogły bezpośrednio wpływać na rozwój przemysłu, ale — kierowane przez miejscową inteligencję, przyczyniały się w wielkim stopniu do szerzenia ogólnej oświaty wśród rzemieślników i kupców małomiejskich. Odczyty z dziedziny nauk historycznych, przyrodniczych i ekonomicznych rozjaśniały pojęcia członków — a istniejące w łonie towarzystw kółka śpiewackie i przedstawienia teatralne budziły zamięłowanie piękna.

Kółka rolnicze włościańskie, z których pierwsze założonem zostało w Prusach Zachodnich przez Kraziewiczą, zda mi się w Gniewie (Mewe), do Poznańskiego przeniesionemi zostały około roku 1866, przez Jul. Bukowieckiego i Konst. Szanieskiego, którzy takowe w Dolsku założyli. Rozwijały się zrazu bardzo wolno. Rozwój ten wzmocnił się dopiero silniej, gdy Towarzystwo Gospod. Centralne wzięło sprawę w rękę i na patrona powołało p. M. Jackowskiego w r. 1873. Usilnej, pełnej poświęcenia a praktycznej pracy tego męża zawdzięcza ono swój rozkwit obecny.

Obok towarzystw przemysłowych i Kółek rolniczych również w tym okresie spotykamy pierwszą zbiorową pracę

w kierunku ożywienia piśmiennictwa ludowego i krzewienia oświaty ludowej zapomocą czytelni bezpłatnych. Myślała doczekała się urzeczywistnienia w »Wydawnictwie dobrych i tanich książek ks. Fr. Bażyńskiego«. Wydawnictwo to, założone w roku 1863-cim, dostarczało ludowi dobrego i taniego pokarmu, a w ciągu dziesięciolecia ilość wydanych dzieł wynosi do 140 tysięcy tomików. Zasługi na tem polu położył również i poseł M. Waligórski, który wraz z M. Leitgebem, księgarzem, założył pierwszą księgarnię ludową w celu szerzenia między ludem pożytecznych książek. Przedwczesna śmierć położyła kres tym usiłowaniom Waligórskiego.

Usiłowania te tem wyżej cenić należy, że w owych czasach polska klasa średnia mocno cierpieć poczęła wskutek konkurencyi niemieckiej. O tem położeniu mieszczan polskich ogłosił korespondent Dz. Pozn. w r. 1860 uwagi, z których wynika, że po małych miasteczkach mieszczaństwo polskie coraz bardziej podupadać zaczęło. Im szybciej zatem dokonywał się proces ubożenia, im większe sukcesy osiągała germanizacya, tem bardziej też było potrzeba duchowego ożywienia i orzeźwienia. Smutna epoka po roku 1848, wyzbywszy się ideałów, postawiła na ich miejsce przed oczyma społeczeństwa zasadę »enrichissez-vous« ścigała nadzieje i cele z wyżyn — w poziome sfery, zmaterjalizowała potrosze ogół. Ten kierunek materyalistyczny, jaki się w tym czasie objawił, wychodził z doświadczenia, że środki materyjalne, jakimi społeczeństwo nasze rozporządza, bardzo są wątłymi i niedostatecznymi do skutecznego prowadzenia toczącej się walki. Wzmocnienie siły i rozwoju ekonomicznego zatem, stało się programem ruchu społecznego, który zasłaniał nieco właściwe ideały narodowe.

Zasada »zbogacenia się« zastosowana do społeczeństwa, znajdującego się w politycznej niemocy, doprowadzić poczęła jednostki do politycznego odstępstwa. Z owych to czasów datuje się otwarte przejście na stronę niemiecką

kilku rodów »wielkopolskich«, między którymi Radolińscy prym trzymają. Współcześnie ogłaszane tu i ówdzie listy z Poznańskiego i Atanazemu Raczyńskiemu i Alfonsowi Taczanowskiemu odsunięcie się od własnego społeczeństwa, a zbratanie się z Niemcami zarzucają.

O ileż zatem bardziej jeszcze mieszczaństwo ulegać musiało zgubnym wpływom zmateryalizowania!

Równolegle z polityką, prowadzoną na wielką skalę, aby zgermanizować Polaków, władze prowincjonalne poznańskie nie zaniedbywały żadnej sposobności, aby zapomocą drobnych szykan administracyjnych dać uczuć Polakom, że nie oni są panami sytuacji. Hr. Działyńskiemu landrat zabronił wywiesić na zamku chorągiew z jego herbowymi barwami (biało-czerwone). Hr. Działyński odrzekł na wezwanie landrata, że jeśli będzie musiał zdjąć swą chorągiew, to wywiesi inną czarną, z trupią głową, na znak żałoby po utraconych swobodach obywatelskich.

Szczegółik ten dobrze charakteryzuje i małostkowość ówczesnych środków germanizacyjnych i brawurę, z jaką przeciw nim, nie tracąc nigdy dobrego humoru, występowało obywatelstwo ziemskie.

Upatrując zawsze w duchowieństwie polskiem najniebezpieczniejszego wroga swych zamiarów, rząd drobiazgową politykę »środeczków« rozciągnął i na sferę duchowną. W ciągu roku 1860 wydarzyło się kilka faktów, które ciekawe światło rzucają na uroszczenia państwa do władzy duchownej. W roku 1860 komitet, na czele którego stali Dr. Matecki, W. Niegolewski i hr. Sierakowski, zamierzył urządzić żałobne nabożeństwo za zmarłego podówczas generała Skrzyńskiego. Podobne nabożeństwo odbyło się bez przeszkody w Wiedniu, a był na niem obecny nawet minister Gołuchowski. Inaczej w Poznaniu. Za ledwie komitet zdążył ogłosić nabożeństwo, a już naczelny prezes przez swego zastępcę zakomunikował arcybiskupowi, że uważa nabożeństwo za niedozwoloną demonstrację i przeciwko jego udziałowi się zastrzega. Nic nie po-

mogła skarga u ministra. Arcybiskupowi nie było wolno odprawić nabożeństwa, a reszty dokonały policyjne zarządzenia, dotyczące kontroli nad osobami, któreby się zjawily na nabożeństwo.

Niebawem zaszedł fakt inny, który dowiódł, jaką opieką rad był rząd otoczyć duchowieństwo poznańskie: w jesieni 1860 r. otrzymał arcybiskup wezwanie, aby zakazał pismom polskim używania wyrażenia »Kościół polski«. Arcybiskup uroszczenie to odpowiednio odparł, pod presją rządową jednak w innych razach zmuszony był postąpić wbrew usposobieniu i życzeniom ludności polskiej. Do wybitnych wypadków tego rodzaju należał niedoszły obchód kruświcki.

W roku 1860, jako w tysiącletnią rocznicę owych w pomroce dziejowej ginących chwil, gdy kołodziej kruświcki, Piast, kładł podwaliny dynastji, powstała myśl powszechnego zjazdu na błoniach kruświckich, celem uczczenia świętych pamiątek przeszłości odpowiednim obchodem. Zjazd z całego Księstwa zapowiadał się świetnie — nagle jednak, na dwa dni przed obchodem, ks. arcybiskup Przyłuski zabronił odprawienia stosownej do okoliczności mszy. Niemale z tego powodu powstało rozgoryczenie, a obchód się nie odbył.

Rozdźwięk pomiędzy arcybiskupem a społeczeństwem nową zyskał podniecie, gdy się rozeszła pogłoska, że mszy zakazano nie tylko ze względu na »niedrażnienie« rząd, ale i z tego powodu, że myśl obchodu wyszła od sędziego Lelewela z Brukseli. W każdym bądź razie pozostał dysonans.

Jak w przytoczonym powyżej fakcie zarysowuje się trudność politycznego położenia arcybiskupa wobec sfer rządowych, tak w szeregu innych maluje się ona dosadnie i w stosunku do społeczeństwa polskiego. Rząd wywierał na arcybiskupa nacisk, który się ujawniał w mianowaniu kanoników, nawet w tych wypadkach, gdy prawo nominacyi przysługiwało władzy duchownej. Poparcie z Berlina

nadaowało kanonikowi Richterowi ¹⁾, który był po części nadrzędziem planów rządowych, szczególny wpływ i znaczenie; społeczeństwo wielokrotnie czuło się niemile dotknięte rozmaitymi ustępami w okólnikach i odezwach arcydiecezyalnych. Naciskiem rządowym tłómaczy się też nieobecność arcybiskupa na uczcie wydanej na cześć posłów polskich — nieobecność, która mocno zaboliała wrażliwą i rozbudzoną samowiedzę polityczną. Stawiano rozmaite zarzuty arcybiskupowi, zarzuty zbytnej uległości wobec rządu. A los wywiezionego arcybiskupa Dunina rzucił wciąż na tron arcybiskupi swoje cienie obaw i smutnych przewidywań.

Walka o przewagę polityczną, tocząca się z równą mocą pomiędzy obu narodowościami w sferze klasy średniej i wyższej, nie dopuszczała jakiegokolwiek zbliżenia się narodowości choćby na gruncie zupełnie neutralnym; stosunki towarzyskie pomiędzy Polakami a Niemcami wcale prawie nie istniały. Do zachowania tej odrębności na gruncie narodowym niemało się przyczyniały kobiety — Polki, które w większej mierze, niż mężczyźni świadome były niebezpieczeństw, jakie kryło w sobie utrzymywanie z niemiecką ludnością jakichkolwiek bliższych stosunków, ponad te, które były nakazane koniecznością, wynikłą z interesu. Pomimo tej coraz silniej przemawiającej świadomości narodowej faktyczny w liczbach ujęty stosunek narodowości polskiej do niemieckiej w Księstwie osiadłej wciąż na niekorzyść Polaków się przesunął. W r. 1864 liczyło

¹⁾ Był nauczycielem religii w gimn. w Chelmie, dla uczeni Polaków bardzo względny. W r. 1848 wybrano go posłem do zgromadzenia narodowego, gdzie z jednej strony występował jako gorliwy Polak, należał do »grona« posłów polskich, założycieli Ligi i jej pierwszego zarządu, a podpisywał się Rychter. W zapalach tych przecież, po zmianie dekoracji politycznej, ostrygł niepomierne. Wybrany na kanonika kapituły Poznańskiej i na zewnątrz zmienił postępowanie swoje. Blisko leży domysł, niejednym faktem poprzeć się dający, że marzył o uzyskaniu infuły prymasowskiej.

Księstwo 978.268 głów, z czego 965.684 ludności cywilnej; katolików było 651.094, ewangelików 268.080 a Żydów 45.625.

Jak niegdyś rok 1830 stał się dla Księstwa przelomową chwilą, tak i teraz rok 1863 nie pozostaje bez wpływu na społeczeństwo poznańskie. Ale jakże odmiennym był stosunek Księstwa do wypadków po tamtej stronie granicy w owych czasach, a obecnie! Podczas gdy w roku 1830 Księstwo całą swą duszą niejako uczestniczyło w nadziejach a później w gorzkich rozczarowaniach, teraz nie uchyliło się od obowiązków, ale nie robiło sobie żadnych iluzji i złudzeń. A jak nie cofnęło się przed ofiarą, gdy okazała się potrzeba solidarności i współczucia, choć trzeźwiej i chłodniej widziało istotny stan rzeczy i robiąc ofiary, zdawało sobie jasno sprawę z ich bezużyteczności, tak nie uległo gorzkim rozczarowaniom, nie rzuciło przekleństwa na niedawną przeszłość i nie opuściło rąk w beznadziejnym pesymizmie, gdy nieunikniona katastrofa bujnym planom położyła koniec.

Przejścia te pozostały dla Księstwa epizodem, bolesnym i kosztownym wprowadzie, ale nie stały się huraganem, któryby je wytrącił z drogi spokojnego rozwoju, któryby jej kazal zerwać z przeszłością.

Szereg procesów politycznych, kilka głośnych banicy i konfiskat majątków na rzecz skarbu pruskiego, pewne aczkolwiek nieznaczne zacieśnienie stryczka germanizacyjnego — oto ślady, jakie ten rok tak krytyczny gdzieindziej pozostawił w historii Księstwa. Ofiary, choć znaczne, w ludziach i majątku, poniesiono chętnie, w poczuciu tego, że są idee, dla których trzeba robić ofiary — choć bezpłodne.

W kilku następnych latach coraz jaśniej i wyraźniej zaczął się zaznaczać charakterystyczny rys, opartego na podstawach narodowych rozwoju społecznego: praca współdzielcza, kooperatywna, zorganizowana, planowa: powstają stowarzyszenia rolnicze, naukowe, rzemieślnicze, kasy

i banki wzajemnego kredytu, towarzystwa wychowania sierót. Pomędzy poszczególnymi sferami społecznymi panuje harmonia, oparta na wzajemnem uznaniu obcych za-patrywań i obcego zakresu pracy.

Ogólny poziom oświaty jest stosunkowo wysoki. Nie ma wprawdzie tego wykwitającego na wszystkie prowincye ruchu umysłowego i literackiego, jaki tak żywym tętnem drgał pomiędzy 1840 a 1846 rokiem, ale oświata zaczyna przenikać w szerokie warstwy społeczne; nie tryska bujną fontanną, lecz rozlewnie, szeroko idzie, ogarnia całe społeczeństwo i użyźnia glebę trwalej, dokładniej.

Dziennikarstwo ówczesne reprezentowane jest przez »Dziennik Poznański«, który po wielu przejściach przeszedłszy wreszcie w ręce Merzbacha, zaczął się normalnie rozwijać. Dla sfer ludowych pod kierownictwem ks. Janiszewskiego wychodził religijny »Tygodnik Katolicki«. Pewnych wpływów zażywała też w Poznańskim założona na miejscu Nadwiślanina »Gazeta Toruńska«, wówczas dosyć zręcznie redagowana i pełna życia. Wydawnictw naukowych ukazuje się nie wiele, a to co wychodzi, ukazuje się w nakładzie Żupańskiego.

Nie należy jednak myśleć, że nie ulegające zresztą żadnej wątpliwości ożywienie się społeczeństwa polskiego było do zawdzięczenia pomyślniejszemu zwrotowi w polityce pruskiej. Pomyślniejszy ten zwrot, o ile się zaznaczył, widzieć się dawał jedynie na tych polach, na których pojawić się musiał jako naturalny wynik zmiany stosunków w całym państwie: jak poprzednio stłumienie prasy obcomyślnej i opozycyjnej obejmowało całe Prusy, a wraz z Prusami i Księstwo Poznańskie, tak teraz pewne popołgowanie w systemie rządów nie było bynajmniej jakimś przywilejem Poznańskiego, lecz raczej dlatego tylko w Poznaniu nastąpiło, że nie można było Księstwa wyjąć z pod praw ogólnych. System germanizacyjny, jako taki, pozostał, a ożywienie dokonywało się wbrew temu systemowi, albo — jak chcą niektórzy, uwzględniając właści-

wości narodowego charakteru polskiego — właśnie dzięki temu systemowi.

»Zakładów naukowych polskich a katolickich jest jak najmniej — pisze współczesny kronikarz z r. 1866 — nowych utworzyć, mimo domagań się kraju, władze nie dopuszczają. Księstwu brak polskiego uniwersytetu, ale o tem mowy być nie może; w seminariach język polski ustępuje niemieckiemu i łacińskiemu; konsensu na nowy dziennik w języku polskim otrzymać trudno; teatru polskiego stałego w Poznaniu urządzić nie wolno. Towarzystwo Przyjaciół Nauk jeśli nie jest otwarcie prześladowanem, to przynajmniej podejrzanem nieustannie; sędziom pochodzenia polskiego wyznaczają nad Renem miejsca, a nadreńskich szlają tutaj«. Okólnik rejencyjny z 25 kwietnia 1867 zaprowadza obowiązkową naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Pod pozorem braku odpowiednich urzędników odmówiono w Księstwie nawet prawa używania języka polskiego w telegramach.

Prasa polska w Poznańskim po kilku pierwszych latach znowu ostrych zaczyna doznawać prześladowań. »Dziennik Poznański« za niezbyt nawet ostre artykuły co czas jakiś miał rewizye w lokalach redakcyjnych. W ciągu roku 1867 kilkakrotnie aresztowano cały nakład numeru, a n. p. w listopadzie tegoż roku jednocześnie wytoczono cztery procesy: jeden z nich za obrazę arcybiskupa... Podobny los spotkał i »Oświatę«, wydawaną przez dra Ludwika Rzepeckiego.

Po śmierci arcybiskupa Przyluskiego, który umarł w roku 1865, arcybiskupem został ks. Mieczysław Halka Ledóchowski. Nominacya ta miała znaczenie pierwszorzędnego politycznego faktu. Stronnictwo, dążące do zgody z rządem, dostało głowę.

Pierwsze lata rządów arcybiskupa nacechowane były daleko idącą zażyłością ze sferami narodowymi. Zdawało się, że ks. arcybiskup, który zresztą niejednokrotnie przed-

tem już brał wybitny udział, w dyplomacyi kuryi, swe stanowisko w Wielkopolsce uważał za pewnego rodzaju misję dyplomatyczno-polityczną, w której wykonywaniu nietyle zważać chce na usposobienie kraju i społeczeństwa polskiego, ale bardziej jeszcze na stosunek do rządu berlińskiego. Nadzwyczaj chłodny stosunek społeczeństwa polskiego do arcybiskupa tembardziej się uwydatniał, że z drugiej strony stosunek arcybiskupa do rządu i dworu był jak najprzyjaźniejszy.

Bytność w Berlinie, nader łaskawe przyjęcia dworu, okólnik pasterski, wzywający do składek na rannych żołnierzy pruskich, wszystko to uwydatniało przykry rozbrat ze społeczeństwem polskiem i jego dążeniami.

W roku 1866 odbyły się wybory do sejmu północno-niemieckiego związku. Wybory te odbyły się w Poznaniu wśród niezmiernie czynnego udziału sfer najszerzych. Nie wypadły one jednak tak dobrze, jak się tego spodziewano. Opinia publiczna podówczas — poniekąd słusznie przypisywała przyczynę tego rozporządzeniu wydaniu przez nowego arcybiskupa, ks. Ledóchowskiego, który kategorycznie zabronił duchowieństwu brania udziału w walce wyborczej. Zakaz ten nagromadził w opinii publicznej tyle niechęci, wzbudził tyle goryczy, że od niego poniekąd rozpoczął się szereg nieporozumień pomiędzy arcybiskupem a społeczeństwem, nieporozumień, które długi czas były jedną z najciemniejszych chmur na politycznym i społecznym horyzoncie Księstwa. Zabroniono kapłanom (okólnikiem z 22 czerwca) nawet ogłoszenia terminu wyborów z ambony.

Zakaz, wydany księżom, powodując porażkę Polaków przy wyborach, wywołał niezwykle rozgoryczenie dlatego, że ze swej strony lud prosty dał niezwykle dowody zapału i poświęcenia. Było kilkanaście wypadków, że chorzy obłożnie i starcy, niemogący o własnych siłach zejść do lokalów wyborczych, zanosić się kazali, aby tylko spełnić obowiązek wyborców. W Dobrzycy kazal się przy-

wieść na wybory staruszek tak chory, że już ostatnie sakramenta przyjmował. To samo w Małachowie (w gnieźnieńskim) oraz w Karminie (w pleszewskim powiecie).

Niepomyślny wynik wyborów osłabił wprawdzie licebnie grono posłów polskich, ale nie wpłynął na zmianę ich taktyki, prowadząc do ostrej opozycji, która odpowiedziała ściśle ogólnym prądom politycznym nurtującym w społeczeństwie.

W pierwszych dniach marca 1867 roku ukonstytuowało się w parlamencie Koło sejmowe polskie. Przewodniczącym był Pilaski, Hiacynt Jackowski z Prus wiceprezesem, Czarliński sekretarzem. Już zaraz na początku obrad posłowie polscy zajęli stanowisko bardzo wybitne, a to z powodu, iż dnia 18 marca, gdy się toczyły obrady nad terytoriami, mającemi należeć do związku niemieckiego, Koło Polskie przez usta Kantaka wystąpiło przeciw przyłączeniu prowincyi polskich do ziem niemieckich. Gdy odnośny wniosek Kantaka został odroczoney, Polacy złożyli uroczysty protest w imieniu ludności polskiej, po czem opuścili Berlin, zostawiwszy tylko deputacyę z trzech posłów złożoną, której zlecono pilnowanie interesów polskich w Berlinie.

Niebawem odbyły się (w tymże roku) nowe wybory do sejmu północno-niemieckiego związku. Zachodziło pytanie, czy po założeniu powyżej wzmiankowanego protestu nie należy się wogóle wstrzymać od głosowania — przeważyło jednak przekonanie, że należy wybierać. Wybory dały jednak znów zły rezultat. Nawet w Poznaniu przeszedł niemiecki kandydat.

Pocieszającym objawem było jedynie to, że na Górnym Śląsku głosowano w kilku okręgach na kandydatów polskich, jakkolwiek żaden z nich nie przeszedł.

Rok smutnie się zakończył, bo poważnem nieporozumieniem w łonie Koła Polskiego. Na posiedzeniu plenarnem izby z dnia 7 grudnia powołani do przysięgi na konstytucyę pruską posłowie Duńczyey z Szlezwigu złożyli

ją, wszakże z zastrzeżeniem co do swej narodowości. Libelt, naówczas prezes koła sejmowego, w niefortunnym wywodzie przemawiał za unieważnieniem mandatów poselskich Duńczyków, co wywołało w opinii powszechnej niemalę oburzenie i przesłanie mu nawet wotum niezauflania przez pewną część jego wyborców. Skutkiem tego Libelt mandat złożył, a chociaż go następnie powtórnie wybrano, wyboru nie przyjął i ustąpił całkiem z pola politycznego.

Zły wynik wyborów, który głównie przypisywano zakazowi, wydanemu przez arcybiskupa, doprowadził do tego, że organ ówczesnych liberałów »Dziennik Poznański« wypowiedział zapatrywanie ogółu w cierpkich słowach, które znów wywołały ostrą polemikę ze strony organu arcybiskupa: »Tygodnika katolickiego«. Jakby dla zaognienia sporów przyszła kwestya książek ludowych i czytelnik, które już w projekcie zostały przez arcybiskupa w okólniku potępione. I w tem dziele zakazano duchowieństwu brać udział, dopóki by książki kościelnej aprobaty nie uzyskały. Nowym dowodem jątżrzącej opinii publicznej uległości arcybiskupa wobec rządu pruskiego było przyjęcie bez oporu nakazu święcenia protestanckich dni pokutnych.

Niebawem do tych pierwszych objawów przyłączył się inny, niemniej bolesny: rozpoczęcie wydawnictwa dziennika urzędowego kościelnego w polskim i niemieckim języku.

Wszystkie te fakty wywołały tyle rozgoryczenia, wniosły tyle wewnętrznego rozkładu w harmonijny dotychczas stosunek duchowieństwa do ogółu polskiego, że te pierwsze głęboko sięgające objawy wzajemnej nieufności pomiędzy społeczeństwem a najwyższą władzą duchowną bez wątpienia uznać należy za najważniejszy zwrot w wewnętrznych stosunkach ówczesnej epoki.

Wśród samego duchowieństwa widzimy pewien jakby rozłam: jedna część, idąc drogą wskazaną przez swego zwierzchnika, stara się w interesie Kościoła stać się zu-

pełnie neutralną pod względem narodowym, druga zaś ob-
staje przy dawnym porządku rzeczy, w myśl którego idea
narodowości łączyła się w jedną nierozzerwalną całość z idea
katolicyzmu.

W latach następnych rozdzwięk ten nie tylko się nie
zacierał, ale się pogłębiał. Nie brakło nowych dowodów,
że arcybiskup inaczej pojmował swe zadanie, niż jego po-
przednicy, których społeczeństwo widziało na czele depu-
tacji domagającej się politycznej niezależności Księstwa.
W roku 1868 wyszło rozporządzenie, w myśl którego krzyże
i orderzy wysłużone przez żołnierzy katolików, po ich
śmierci, zwyczajem protestanckim zawieszane być miały
w kościołach na tablicach z wymienieniem nazwisk. Sprawy
Kościoła, a tem mniej sprawy społeczeństwa polskiego,
nie były w poczuciu społeczeństwa polskiego tak ścisłym
związane węzłem ze sprawami państwa pruskiego, aby
zasługi, położone dla Prus, Kościół, i to w Polsce, mógł
nagradzać i przyznawać. Wynikało to jednak z polity-
cznego programu, jaki sobie zakresił arcybiskup; z pro-
gramu tego i dalsze wynikały konsekwencye, — a miano-
wicie, że gdy po odnalezieniu zwłok króla Kazimierza
Wielkiego, kraj cały brał udział w uroczystościach po-
grzebowych, arcybiskup Ledóchowski zabronił żałobnego
obchodu i nabożeństwa za króla chłopków — w Poznaniu,
choć równocześnie niemal nakazał we wszystkich kościo-
łach swej dyecezyi uroczyste modły oraz Te Deum w dniu
urodzin króla pruskiego.

Arcybiskup Ledóchowski był indywidualnością zbyt
wybitną, umysłem zbyt bystrym i logicznym, jego program
polityczny zaś zbyt logicznym i konsekwentnym, aby nie
miał pociągnąć za sobą bodaj szczupłego grona ludzi, — aby
nie miał się stać programem politycznego stronnictwa.

Stronnictwo to występuje z dniem każdym w coraz
pogłębianych zarysach programu, a na czele programu
wypisuje słowa znamienne, a pobudzające do opozycji:
»Przez Kościół — dla kraju«; »kto pracuje dla Kościoła,

ten i dla kraju pracuje», »interesy kraju mieszczą się w ogólnych interesach Kościoła«.

Interes Kościoła wówczas wymagał zgody z Prusami...

Idea polityczna zgody z Prusami, czynnie zainaugurowana przez ks. arcybiskupa, przyjęła się w pewnym stopniu wśród sfer wyższej szlachty i spowodowała wyodrębnienie się tych kół z pomiędzy ogółu, wprowadziła bowiem w zapatrywaniach politycznych zasadniczą różnicę, przyjmując za podstawę polityki uznanie stanu faktycznego.

Ta grupa wywiesiła sztandar zupełnej i bezwarunkowej lojalności wobec rządu i, przekreśliwszy historię dotychczasowego stosunku rządu do prowincyi, starała się wejść w najbliższą styczność z dworem, przyjmowała dostojęństwa. »Dziś już mamy w Prusach wiele rodzin, którym tylko polskie nazwisko z dosztukowanym herbem lub przydomkiem jako pamiątka pochodzenia pozostało — pisze współczesny kronikarz. — Ci, na zapytanie, czem są, mianują się Prusakami«.

»Nasi Polacy pisze autor artykułu ogłoszonego w Dz. Pozn. — którzy dotąd węzłem narodowości związani byli w zwartą falangę, rozpadli się na dwa stronnictwa — mamy Polaków postępowych i wstecznych. Stronnictwo junkrów porzuciło system starania się o popularność i usiłuje dumę szlachecką przywrócić do dawnego znaczenia. Jak utrzymują, przyszło ono do przekonania, że Polska bezpowrotnie upadła, zatem uważa za swój obowiązek troszczyć się jedynie o zachowanie swego stanowiska arystokratycznego.

Na owoce rozdwojenia na polu politycznych zapatrywań niedługo trzeba było czekać, ukazały się one niebawem w najjaskrawszej postaci — jako złamanie solidarności w wyborach politycznych.

W roku 1869 miały się odbyć wybory z miasta Poznania i powiatu poznańskiego. Na kandydata opinia pu-

bliczna wyniosła hr. Jana Działyńskiego, który, poniosłszy olbrzymie ofiary dla idei, nie chciał korzystać z amnestyi 1864 roku i do roku 1869 przebywał na dobrowolnem wygnaniu, w tym zaś roku powrócił. Księstwo chciało przez powierzenie mu mandatu dać dowód sympatyj i uznania. Jakkolwiek komitet wyborczy kilkakrotnie od siebie ogłosił kandydaturę hr. Działyńskiego, nie powstrzymało to jednak stronnictwa lojalno-ugodowego od złamania solidarności i oddania głosów na innego kandydata, a to pod pozorem, że wybór hr. Działyńskiego, jako kandydata opozycji, mógłby być uważany przez sfery rządowe pruskie za demonstrację. Zarówno w Poznaniu, jak w Kobyłopolu i Spławiu pewna liczba głosów polskich padła na innego kandydata, niż ten, którego prawomocnie zlecił komitet wyborczy. Pomimo to jednak hr. Działyński został wybrany.

Partya ugodowa w tym właśnie roku mogła się pochwalić pewnymi dodatnimi wynikami swych usiłowań. Naczelnym prezesem został mianowany hr. Koenigsmarck, nominacja którego obiecywała okres bezstronniejszych rządów; za nią w ślad poszła nominacja Stanisława Stabilewskiego z Zalesia dyrektorem Towarzystwa kredytowego ziemskiego — a wobec tych symptomów coraz bardziej się szerzyć zaczęło przekonanie o szkodliwości bezwzględnej, odpornej obrony praw narodowych; większość skłaniać się poczęła ku zupełnemu pojednaniu z istniejącym porządkiem rzeczy; odmienne zapatrywanie zaczęło nazywać bepotrzebnem a szkodliwem drażnieniem.

Gdy z powodu upośledzania języka polskiego w szkołach Seweryn Mielżyński zwołał na 23 listopada 1869 r. pierwszy wiec ludowy w sprawach szkolnych, gwałtownie przeciw temu wystąpił »Tygodnik Katolicki«, oświadczysz, że konferencye dekanalne w tym przedmiocie są zupełnie wystarczające, a wiece zwalczać należy jako jawne i częste demonstracje. To samo spotkało i wiec, zwołany do Poznania przez dra Libelta.

Pomimo tej opozycji sfer wpływowych myśl urządzania wieców przyjęła się i od tego czasu spotykamy się raz w raz z wiadomościami, że się odbywają wiece; wszędzie jednak spotykamy tę samą garstkę ludzi, — niedających się przejednać nowym prądom ugodowo-lojalnym. Wpływ ich, — jak Libelta, lub Seweryna Mielżyńskiego — opierał się zbyt silnie na osobistej ich roli w dziejach Księstwa, aby miał być złamany od razu. Walka podziemna jednak przeciw nim wciąż się toczy; jako charakterystyczny znak czasu i panującego usposobienia podać można kolportowaną wieść, — której wprawdzie później zaprzeczono — że dr Libelt złoży przewodnictwo w Kole Polskiem, a to z powodu, iż wobec zmienionej sytuacji politycznej dla skuteczności parlamentarnych usiłowań Koła Polskiego nie było rzeczą pożyteczną, aby mu przewodniczył tylokrotnie skompromitowany wobec rządu rewolucjonista.

W zapatrywaniach na taktykę parlamentarną Koła Polskiego ujawniają się coraz większe różnice; jedni chcą, aby Koło było rzecznikiem wszystkich Polaków pod berłem pruskim, inni chcieliby działalność jego ograniczyć tylko do Księstwa i oprzeć jedynie na prawach ulegalizowanych traktatem wiedeńskim i przyrzeczeniami królów pruskich. W roku 1868 różnica tych dążeń wyraziście się odbiła na dyskusyi wywołanej sprawą wyborów.

Podczas, gdy coraz większej nabierająca siły partya klerykalna nie widziała innego zadania dla posłów prócz odwoływania się na traktaty i »stawiania w obronie partykularnej ojczyzny«, — która miała »posiadać autonomię i być połączoną« — z Prusami »li tylko unią personalną«, autor ważnej współczesnej broszury o centralnym Komitecie wyborczym stwierdza, że »tu i owdzie nieśmiało odzywają się glosy, domagające się, aby Koło poselskie wyszło z błędnego koła protestu; nie ulega kwestyi, że drogę do wejścia utorować może sobie to Koło przez opuszczenie

stypulacyi traktatu wiedeńskiego, jako jedynej dotychczas podstawy operacyjnej naszej parlamentarnej szermierki».

Znamienną w tym względzie odezwę wydał wyborczy komitet centralny dnia 1-go sierpnia 1868 r. Czytamy tam:

»Uważając za pierwszy i najbliższy obowiązek kierować sprawami wyborów w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, uważamy przecież dalej za naturalne tylko rozszerzenie granic naszego zadania, za rozszerzenie natchnione duchem czasu, domagającego się uznania idei narodowości, wciągnąć o ile można, w zakres naszych prac wyborczych ludność polską Prus Wschodnich i Górnego Śląska, owych młodszych braci w życiu narodowem....«.

Odezwa ignoruje traktaty wiedeńskie i — patent okupacyjny; odzywa się do całej ludności polskiej zamieszkującej ziemię polskie pod panowaniem pruskiem. Nie wzywa ona jej jako sprzymierzeńca do pomnożenia szeregów opozycyi poznańskiej, dopominającej się u rządu wypełnienia stypulacyi traktatu wiedeńskiego; wzywa całą ludność polską w imię idei narodowości.

Głos ten jednak przytłumiony został planami partyi przeciwnej i z poza ram głosłownej odezwy nie wyszedł.

Niezdrowy ferment polityczny, który w formie idei lojalności i zgody z rządem przyczynił się do rozsądzania politycznej jednomyślności społeczeństwa, ujawnił się nawet w sferach towarzyskich stosunków. I tak szczupłe »kółko« Bazarowe w Poznaniu otrzymało konkurencyę w postaci nowej »resursy«, w samem założeniu której dała się uczuć od razu chęć rywalizacyi i chęć wyodrębniania się.

Im bliżej więc roku 1870, tem jaśniej się zarysowuje zwycięstwo programu ugodowo-lojalnego wobec rządu, tem bardziej milkną objawy jędrnego życia politycznego pod naciskiem trwożliwej taktyki »niedrażnienia«.

Obok tych — niezawodnie bardzo bolesnych objawów — wewnętrznego rozdwojenia w społeczeństwie, spotykamy pod koniec siódmego dziesiątka lat bardzo wiele objawów wzmagających się sił w społeczeństwie. — Na

polu pracy organicznej wszystkie stowarzyszenia dawne funkcjonują wzorowo, nowych przybywa, pojawiają się pożyteczne fundacye. Wystawa »połączonych kółek włościańsko-rolniczych« przychodzi do skutku w Pleszewie w roku 1868. Liczba zwiedzających wystawę przenosi 10 tysięcy — znamienny objaw zainteresowania, z jakim społeczeństwo śledziło dążności kółek rolniczych. W tymże roku odbyła się serdeczna uroczystość przyjęcia w Poznaniu gości, których całe grono przyjechało ze Lwowa; uroczystość ta nabrała cech święta zbratania się dwóch rozdzielonych granicą społeczeństw. Poznań na chwilę zrzucił maskę pruską i szczerze, gorąco polskim się okazał.

Równolegle z objawami poważnej pracy organicznej na polu umysłowym i społecznym napotykamy objawy rosnącego dobrobytu. Ziemianstwo biada wprawdzie z powodu dawnych bólów, pod nowemi jednak nie jęczy klęskami; średnio-mieszczańska klasa staje się silniejszą i pionierzy tej miary co Hipolit Cegielski, który na polu ekonomicznym równej miary położył zasługi, co na politycznym, wskazują drogę postępu. Cegielski sam jeden, rzec można, swym przykładem spowodował rozwój przemysłu żelaznego i fabrykacyi maszyn i narzędzi rolniczych.

W Poznaniu powoli zaczyna się dorabiać mieszczaństwo polskie i osiadać liczniej, niż dawniej.

Poznań robił jednak podówczas wrażenie już niemieckiego miasta, ale miał, — jak pisze współczesny baczny obserwator — coś wskazującego, że na dnie w głębi polskim pozostał. »Zwierzchnia odzież, urzędowy mundur miasta jest pruski, serce pod nim bije polskie. Zdaje się, wpatrzywszy się baczniej, że ta polskość reszta kryje się ostrożnie z sobą, aby wytępiona nie była«. »Wrażenie dłuższego pobytu potwierdza przeczucie, że się ten skarb najdroższy osłania, aby pochwycony i wydarty nie był«, pisze w dalszym ciągu kronikarz — »Kościół czyni się gubernementalnym, prusko-patryotycznym, ażeby nie był podkopany i obalony, — urzędnicy biedni grają rolę nie-

miecką, aby ich nad Ren nie powysyłano. Tam, gdzie mowaby zdradziła — panuje milczenie». Na ulicach sły-chać przeważnie język niemiecki, na kolei nie chcą ina-czej rozumieć, jak po niemiecku, na pocztach też każą mó-wić tym językiem, gazeta kościelna katolicka drukuje się po niemiecku, dwie, czy trzy inne niemieckie istnieją obok jednego naszego Dziennika».

Marzeniami o założeniu uniwersytetu w Poznaniu już się nie ludzono po nader nieprzychylnem przyjęciu, jakiego doznał u rządu odnośny wniosek postawiony przez szlachetnego przyjaciela Polaków Dra Metziga. Teatru polskiego stalego nie udało się zapewnić dla prowincyi. Musiano się ograniczyć na teatrze amatorskim; trzeba przyznać organizatorom, że doniosłość i tego teatru w ży-ciu społecznem rozpoznali dobrze i z pewnym planem sta-rali się objąć i uwzględnić wszystkie prowincjonalne mia-steczka Księstwa.

Wpółród tej sytuacji przychodzi wielka nawałnica; rok 1870—1871. Od razu scenerya polityczna w Księstwie się zmienia.

VII.

1871—1888.

Zwycięska wojna z Francją w r. 1870/71 stanowi zwrotny punkt w rozwoju nowożytnych Prus.

Tryumfy wojenne napęłniły Prusaków wygórowanem poczuciem potęgi własnej i były moralną pobudką do podjęcia na polu polityki wewnętrznej walki na śmierć i życie przeciwko wszystkim elementom, które stały w jakimkolwiek sposób w sprzeczności z bezwarunkową przewagą idei państwowej na każdym polu.

Jedną z największych przeszkód w ogarnięciu wszystkich sfer życia polityczno-społecznego przez ideę państwową pruską znalazły Prusy w organizacyi Kościoła katolickiego. Zwłaszcza na terenie kwestyi narodowościowej w polskich posiadłościach Prus, ta organizacya Kościoła, znajdującą swój najdoskonalszy wyraz w zależności od Rzymu, z pominięciem hierarchii państwowej, wydawała się wrogiem, któremu Bismark postanowił walkę wypowiedzieć i bezwarunkowo go ujarzmić.

Niebawem po wojnie francuskiej na horyzencie politycznym zaczęły się ukazywać rozmaite oznaki zbliżającej się burzy. Bismarek, mistrz, jakich mało we wpływanu na opinię publiczną zapomocą prasy, zaczynał już powoli przygotowywać teren przyszłej walki. Ogłoszenie nieomyślności papieża było hasłem do powszechnej kru-

cyaty przeciw katolicyzmowi. Liberalne dzienniki, inspirowane umiejętną dłońią reżysera, nie czuły nawet, że spełniają rolę statystów. Szeroko i długo rozprawiać poczęto w prasie o tem, że przez ogłoszenie nieomyślności Kościół katolicki zmienił swą istotę; że władza papieska niebezpieczną się stała dla państwa; że papież, opanowany przez Jezuitów i ultramontanów wdziera się w świeckie prawa państwa i t. d.

Gdy opinia publiczna, jak się zdawało, dostatecznie już była przygotowaną, rząd rozpoczął walkę. Pierwszym niejako strzałem było zniesienie katolickiego wydziału w ministerstwie wyznań, a niezwłocznie potem wzięcie w obronę ks. Wollmanna, ekskomunikowanego przez Kościół nauczyciela religii w gimnazjum w Brunsberdze.

Już ten pojedynczy fakt uchylił rąbka zasłony okrywającej zamiary rządu: rząd chciał w swoje ręce zagarnąć najwyższą decyzję w rzeczach sumienia i wiary; minister miał rozstrzygać, czy biskup, ekskomunikujący kapłana, mylił się lub nie.

Zaraz potem przeszło w sejmie najpierw w Bawaryi, potem w cesarstwie niemieckiem prawo »o ambonach«, którego skutków doznali w Księstwie księża: ks. Akuszewski, ks. Samarzewski, ks. Różański, ks. Stagraczyński, ks. Gieburowski, ks. Janke.

W lutym 1872 r. nadeszło dalsze prawo, posuwające walkę w tym samym kierunku: prawo o inspekcji szkolnej, otwarcie skierowane przeciw powiązaniu narodowości polskiej z wyznaniem, zarzucające księżom katolickim, że używają swych wpływów jako inspektorowie szkolni ku podtrzymaniu polskości: państwo samo dla siebie wyłączny chciało posiadać przywilej kierowania wychowaniem i kształceniem dzieci; przymus szkolny od 6 go roku życia dziecka oddawał je zupełnie w ręce rządu.

W maju 1872 r. przyszło prawo przeciw Jezuitom i innym zakonom, w listopadzie zaś tego samego roku

wydane zostało przez rząd rozporządzenie co do wykładowego języka w nauce religii.

Od czasów instrukcyi ministeryalnej z d. 24-go maja 1842 roku administracya pruska w Poznańskim stale się trzymała tej zasady, że »nauka religii miała być udzielana każdemu uczniowi w jego ojczystym języku«. Wzmianki godnych odstępstw od tej zasady wogóle nie było. Dopiero walka kulturalna i na tem miała swoją pieczęć wycisnąć.

Prawo, kasujące wykład polskiej religii, było wynikiem obrad zwołanej w początku listopada 1872 r. konferencyi do Poznania. Konferencya miała »ulożyć zasady, które interesowi państwowemu dadzą rękojmię, że we wszystkich szkołach uwzględnianą będzie potrzeba popierania kultury niemieckiej«.

Projekt uchwalony na konferencyi powziął zasadę, że »język niemiecki ma być uznany za wykładowy we wszystkich przedmiotach nauki i to od najniższej klasy począwszy«.

Opierając się na tem, rząd zadekretował, iż od Wielkiejnocy 1873 ma być zaprowadzony powszechnie niemiecki wykład religii.

Język niemiecki zapanował więc zupełnie w szkołach. Władze szkolne od tego czasu zaczęły zupełnie otwarcie uznawać zasadę, że celem nauk jest wpojenie języka niemieckiego w dorastające pokolenie.

System ten przekształcił w krótkim czasie wszystkie szkoły pruskie w zakłady przymusowej germanizacyi. W nauce religii wprowadzie tu i owdzie pozostał język polski wykładowym, z tem jednak ograniczeniem, że »dzieci niemieckiej narodowości mają pobierać naukę religii w języku niemieckim«. Ograniczenie to wyzyskiwane było w ten sposób, że wszystkie dzieci polskie o brzmiących z niemiecka nazwiskach, jak np. Szulc, Szenic, pomimo protestu rodziców zapisywano na listę dzieci narodowości niemieckiej i uczono religii po niemiecku.

Jednym z dalszych kroków na drodze tego systemu

było obostrzenie przepisu, według którego do seminariów nauczycielskich mogli wstępować Polacy jedynie w tym razie, jeśli zupełnie dobrze władali językiem niemieckim. Zapomocą ostrego zastosowania tego przepisu zamknięto zupełnie przed Polakami zawód nauczyciela ludowego, pozostawiając go w interesie germanizacji dla Niemców.

Równolegle z tem ograniczeniem nowego dopływu Polaków na stanowiska nauczycieli ludowych, zaczęto dawnych śledzić i w razie jakichkolwiek podejrzeń o niechęć silne »popieranie niemczyzny«, wydalano ich lub przesiedlano »w interesie służby«, jak brzmiał termin techniczny.

Rozporządzenie w sprawie wykładowego języka w nauce religii wywołało niezmiernie oburzenie w społeczeństwie polskiem. Oburzenie wzrosło, gdy stało się jawnem, że rząd berliński wydał swój dekret ponad głową zwierzchnika hierarchii kościelnej, który z natury rzeczy, jako strona interesowana, miał niezaprzeczone prawo głosu w sprawach, dotyczących nauki religii.

Wydawało się niepojętem, jak mógł rząd wydać podobne rozporządzenie z pominięciem arcybiskupa Ledóchowskiego, którego dobre stosunki z dworem berlińskim były faktem niewątpliwym. W szeregu gremialnych petycji, ojcowie rodzin, pokrzywdzonych przez zaprowadzenie niemieckiej nauki religii, zawezwali pomocy arcybiskupa, aby »nie pozwolił na udzielanie dzieciom nauki religii w niezrozumiałym dla nich języku«.

Wobec tego arcybiskup zwrócił się, ufny w swe dobre stosunki z dworem wprost do króla z prośbą o cofnięcie rozporządzenia. Odpowiedzi nie otrzymał, zakomunikował mu tylko minister oświaty, że w wydaniu rozporządzenia kierował się wyraźnym rozkazem gabinetowym.

Również bezskuteczną była interwencja parlamentarna. Poseł Wierzbński, który w imieniu Polaków wniósł interpelację w sejmie w lutym 1873 otrzymał od ministra wyznań, Falka, odpowiedź, że »rząd nie może przyłożyć

do tego ręki, aby uczniowie narodowości polskiej mieli być wyłączeni od korzystania z języka niemieckiego».

Ani energiczne przemówienie posła Mallinekrodta w obronie ogólnoludzkiego równouprawnienia, ani obrona praw Kościoła katolickiego, przeprowadzona przez bezstronnego konserwatystę, posła Gerlacha, nie wywołały pożądanego rezultatu. Rząd trwał przy swoim. Rozbiły się również i rokowania, nawiązane pomiędzy arcybiskupem a prowincjonalnem kolegium szkolnem.

Zbyt świeże są te przejścia, a większość dokumentów politycznych, oświetlających tę sprawę ze strony zakulisowej, zbyt jest niedostępna, aby dziś można powiedzieć napewno, jakie pobudki wewnętrzne skłoniły arcybiskupa Ledóchowskiego do użycia tak energicznego środka i takiego rozcięcia sytuacji potęgą swego arcypasterskiego dekretu, przed którym w podobnej sytuacji cofnęłoby się zapewne dziewięciu z pomiędzy dziesięciu: może to było przekonanie, że innego sposobu ratowania zagrożonych interesów wiary niema — może poczucie wysokiego dostojenstwa, którego powagi uronić przez bezczynność wobec Prus nie było można — może i odpowiednia wskazówka działania z Rzymu — dość, że arcybiskup Ledóchowski na ataki z Berlina odpowiedział potężną bronią: dnia 23 lutego 1873 roku wydany został arcypasterski okólnik do nauczycieli religii w wyższych zakładach naukowych z nakazem, »aby nauki religii udzielali uczniom klas niższych w ich języku ojczystym«. Zarazem jednak pozwolił, aby w wyższych klasach udzielali religii po niemiecku »dopóty, dopóki nie zmieni się ubolewania godny, wolność sumienia ograniczający porządek obecny«.

Rozporządzenie to Stolica Apostolska potwierdziła brewem z dnia 24 maja 1873 r.

Starcie władzy państwowej z duchowną ze stadyum ukrytego przeszło w fazę ostrą. Bismark natrafił na opór. Lecz ustąpić nie myślał: tu dopiero raczej rozpoczął walkę.

Na rozporządzenie arcybiskupa odpowiedział rząd

okólnikiem do dyrektorów zakładów naukowych. Nakazał im, aby »nauczycieli religii spowodowali do oświadczenia, czy zamierzają poddać się rozporządzeniu arcybiskupa, czy władzy państwowej«.

Tym, którzyby się oświadczyli za rozporządzeniem arcybiskupa, miano zapowiedzieć złożenie z urzędu od 1 kwietnia.

Wszyscy nauczyciele, jako kapłani hierarchicznie obowiązani do posłuszeństwa wobec swego zwierzchnika, oświadczyli, że do rozporządzenia arcybiskupa w sprawie języka wykładowego w nauce religii bezwarunkowo się zastosują.

Stracili posady. Rząd wyznaczył świeckich nauczycieli do udzielania nauki religii. Rząd chciał postawić na swoim. Zatarg coraz bardziej się zaostrzał.

Lecz arcybiskup jeszcze nie wyczerpał środków obrony. Do nauczania religii potrzebną jest dla osób świeckich *missio canonica*. Tej misji kanonicznej, potrzebnej do nauczania religii arcybiskup nauczycielom świeckim nie tylko nie udzielił, ale nadto zagroził im surowemi karami kościelnymi w razie, gdyby, nie posiadając »misji«, chcieli się podjąć nauki religii.

Z drugiej strony rząd nauczycielom nakazał, aby podjęli się wykładu religii.

Tak np. dyrektor Geist z Poznania zawyrokował, żeby nauczyciele koniecznie, pod karą utraty urzędu, naukę religii wykładali; szczególnie zaś zwracał się do nauczycieli etatowo nie ustanowionych, a uczniom znów pod karą wydalania z zakładu nakazywał, żeby na naukę tę uczęszczali.

Rozporządzeniem arcybiskupa rząd jednak został ubezwładniony; w wielu zakładach zaprzestano zupełnie nauki religii. Na petycyę, domagającą się zaprowadzenia nauki przez duchownych, rząd wcale już uwagi nie zwracał.

Zaniechanie nauki religii w szkole nałożyło na duchowieństwo obowiązek pamiętania o tej nauce poza szkołą.

Zorganizowano więc z ramienia władzy arcybiskupiej prywatną naukę religii.

Ten stan rzeczy był zbyt jawną porażką rządu, aby ministeryum długo go znosić mogło. Niebawem też ukazało się rozporządzenie naczelnego prezesa Księstwa, Günthera, zabraniające uczniom wyższych zakładów naukowych uczęszczania do »prywatnych szkół nauki religii« i grożące im wydaleniem ze szkoły w razie nieposłuszeństwa.

Przeciw temu posypały się protesty, lecz rząd, oparty na sile, rozporządził zamknięcie przez policję »prywatnych szkół nauki religii« i zagroził surowemi karami za »bezprawne nauczanie«.

Rejencya w Bydgoszczy rozporządziła już przedtem, że uczniom gimnazyalnym nie wolno chodzić do kościoła z powodu, że ksiądz po polsku miewa kazania. Przykład rejencyi bydgoskiej pobudził do naśladownictwa. Zakazano posyłać dzieci na naukę religii do księży. Na protesty rodziców z cynizmem odpowiedział naczelnny prezes, że »rodzice nie powinni się mieszać do nauki dziecka. Skoro ojciec dziecko swe powierzy gimnazyum, nie wolno mu już wedle upodobania brać lekcji prywatnych«. Dano też uczniom jakieś rewersa przy odjeździe na ferye, na których rodzice podpisać się mieli i podpisem nazwiska swego się obowiązać, że pod karą wydalenia z zakładu, obowiązują się dzieciom nie dawać prywatnej nauki religii przez księdza i w polskim języku. W gminach wiejskich zakazano księżom dzieci włościańskie pouczać w religii poza godzinami szkolnemi, nawet poza planem nauk. Landrat z Chodzieża wydał rozporządzenie do ks. Szaala w Barcinie, że pod karą 25 tal. nie wolno mu dzieci wiejskich uczyć religii, ani w ich domu, ani w własnym domu, ani w kościele; pozwolono mu tylko na krótko przed pierwszą spowiedzią po skończonym roku jedenastym udzielać lekcji religii.

W roku 1873 zniesiono w Poznaniu w szkole realnej

klasy równoległe, w których wykładano po polsku. W katolickim gimnazjum w Ostrowie i Maryi Magdaleny w Poznaniu rozpoczęto od tego, że wśród roku szkolnego 1873 zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy, nie przebaczone nawet szkołom miejskim. I z nich wyrugowano polski język wykładowy. Szczególnie czynnym w tej mierze okazał się burmistrz Kohleis. W Poznaniu w wyższych szkołach miejskich nie tylko zniósł język polski wykładowy, ale nawet nie pozwolił mu zostać obowiązkowym przedmiotem naukowym. Dążenie do usunięcia wykładu polskiego rozpostarł nawet na prywatne pensjonaty i szkoły żeńskie. Dla dzieci opuszczonych i ubogich, pozakładały w Poznaniu bezpłatne szkoły PP. Urszulanki i SS. Miłosierdzia. Jednym zamachem zniszczono wszystkie szkoły te, bo i tam udzielano nauk w polskim języku.

Nie nie pomogła nowa interpelacya posłów polskich, wniesiona i uzasadniona przez posłów Łubieńskiego i Jażdżewskiego: rząd miał większość poza sobą i szedł coraz dalej. Nie wystarczyły już środki i obostrzenia administracyjne, — rząd postanowił przeprowadzić swe plany w drodze ustawodawczej. Zatarg o naukę religii stał się tylko epizodem pomiędzy starciami, w jakie obfitował rok 1873. Posłuszny skinieniu żelaznego kanclerza, sejm pruski uchwalił w maju (11-go, 12-go, 13-go i 14-go) prawa t. zw. »majowe« »o kształceniu duchownych«, »o kościelnej władzy dyscyplinarnej i ustanowieniu królewskiego trybunału dla spraw kościelnych«, »o granicach praw i używaniu kar kościelnych i środków dyscyplinarnych«, »o wystąpieniu z Kościoła«.

Paragraf 1 prawa z 12 maja opiewał, że kościelna władza dyscyplinarna może być wykonywana tylko przez niemieckie władze duchowne. Znaczące to postanowienie miało na zawsze wytrącić arcybiskupowi gnieźnieńskopoznańskiemu najniebezpieczniejszą broń z ręki, jakiej działania już doznał rząd w sprawie wykładu religii i prawa nakładania kar kościelnych.

Zaledwie zostały uchwalone prawa majowe, rząd niezwłocznie zabrał się do zastosowania ich w praktyce. Na podstawie prawa o kształceniu duchownych zamknięto seminarya duchowne w Gnieźnie i w Poznaniu. Arcybiskupowi wytoczono proces o obsadzenie probostwa w Wieleńu bez zgody rządu i o rozesłanie na parafie 30 młodych, świeżo wyświęconych księży. Na arcybiskupa, sądzonego zaocznie, w krótkim czasie spada szereg kar pieniężnych. Arcybiskup placenia ich, jako bezprawnych, odmawia. Następują egzekucye bezowocne, po egzekucyach i obłożeniu aresztem ruchomości — groźba kary więziennej w razie niezapłacenia kar pieniężnych.

Rząd niezachwianie posuwał się naprzód po obranej drodze walki z katolicyzmem i za jednym zamachem postanowił zadać decydujący cios nie tylko polskiej hierarchii duchownej, ale przełamać opór katolików wogóle zapomocą bezwzględnego zastosowania zasady supremacji państwa nad duchowieństwem do arcybiskupa Ledóchowskiego.

Naczelny prezes prowincyi, Günther, wystosował dnia 24 listopada 1873 r. urzędowe wezwanie do arcybiskupa, aby »ze względu na systematyczny opór stawiany rządowi« zdecydował się złożyć urząd arcybiskupi. Wezwanie to zawierało również groźbę, że »jeśli arcybiskup w ciągu tygodnia nie nadeszle odpowiedniego oświadczenia, to on, prezes, będzie zmuszony wnieść o złożenie z urzędu arcybiskupa u nowoutworzonego trybunału dyscyplinarnego dla spraw kościelnych«.

Na to dał arcybiskup odpowiedź prezesowi, że »żaden trybunał państwowy nie może zadekretować złożenia go z urzędu, ponieważ swój urząd biskupi wraz z prawami i obowiązками otrzymał od Boga za pośrednictwem jego widocznego zastępcy«. Dobrowolnego złożenia urzędu tembardziej arcybiskup odmówił, że według słów jego chwila ta była »chwila, w której jego wiernym grozi niebezpieczeństwo, że staną się lupem niewiary, herezy i schyzmy«.

Sprawa poszła dalej swoim torem. Nowo utworzony państwowy trybunał dyscyplinarny dla spraw kościelnych niebawem zajął się rozpatrzeniem wniosku naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej »o złożenie arcybiskupa Ledóchowskiego z urzędu«.

Zanim jednak mogło nastąpić ogłoszenie jakiegokolwiek dekretu, rząd pruski postanowił próbować gwałtu. Dnia 3 lutego 1874 roku pod pozorem niezapłacenia kar pieniężnych, na jakie arcybiskup był skazany, prezes policyi poznańskiej Staudy, pomiędzy 3-cią a 4-tą rano aresztował ks. arcybiskupa Ledóchowskiego i odstawił do więzienia w Ostrowie. W tem samym więzieniu siedziało wówczas kilku złodziei, skazanych za kradzież drzewa. Arcybiskupowi przeznaczono jedną zwykłą, bieloną wapienną celkę więzienną, a w sąsiadującej z nią celce urządzono prowizoryczny ołtarzyk dla odprawiania mszy.

Aresztowanie arcybiskupa Ledóchowskiego i osadzenie go w więzieniu ostrowskiem najzupełniej chybiło celu: duchowieństwo polskie niewzruszenie trwało przy sztandarze nieczem niezachwianego posłuszeństwa swej zwierzchności.

Niezwłocznie po aresztowaniu ks. arcybiskupa, biskup-sufragan ks. Janiszewski powiadomił dyecezyan okólnikiem o aresztowaniu arcybiskupa. Zarząd archidyecezyi przeszedł w ręce oficjalów, zgodnie z rozkazem dostojnego więźnia. Żadnego rozprzężenia w hierarchii duchownej, na które liczył rząd, nie było.

Uwięzienie arcybiskupa Ledóchowskiego naturalnie głośnie się odbiło echem wszędzie, przedewszystkiem zaś wśród społeczeństwa katolickiego w Niemczech, które jakkolwiek w tych rozmiarach co polskie, kulturkampfem dotknięte nie było — musiało jednak uważać społeczeństwo polskie za najbardziej w walce z rządem wysuniętą awangardę.

Te zapatrywania bez wątpienia kierowały biskupami pruskimi, gdy z powodu aresztowania arcybiskupa Ledó-

chowskiego wydawali gremialny list pasterski, dając wskazówki swym dyecezyanom, jak się należy zachowywać w tym czasie ucisku Kościoła. Krótko po ogłoszeniu tego listu aresztowano biskupa trewirskiego Eberharda.

Sprawujący rządy archidyecezyi oficjalowie przelali papieżowi Piusowi IX. obszernie sprawozdanie o aresztowaniu ks. Ledóchowskiego. Papież odpowiedział na nie w gorących słowach, podnosząc stałość i męstwo zwierzchnika archidyecezyi i zarządził prowizoryum w administrowaniu archidyecezyą.

Walka coraz bardziej się zaostrzała. Nie próżnował też i trybunał dyscyplinarny dla spraw duchownych. Dnia 15 kwietnia 1874 r. wydano »wyrok, składający arcybiskupa ze stolicy« i zawezwano kapitułę do wybrania sobie administratora dyecezyi.

Obie kapituły, a za nimi całe duchowieństwo oświadczyło otwarcie i stanowczo, że nie może nikogo innego uznać za swego duchownego prawowitego zwierzchnika, jak tylko arcybiskupa Ledóchowskiego.

Polscy członkowie obradującego podówczas sejmu prowincjonalnego; udali się przy tej okazji zbiorowo do ks. biskupa Janiszewskiego, aby mu wyrazić w imieniu polskiej ludności uznanie i niezłomną wierność. Papież Pius IX. ozdobił purpurą kardynalską więźnia ostrowskiego.

Rząd, idąc konsekwentnie dalej i chcąc za jakąbądź cenę pozbawić dyecezyę głowy, nie zawahał się niezwłocznie aresztować biskupa Janiszewskiego. Osadzony w więzieniu biskup-sufragan 18 miesięcy w więzieniu w Koźminie przesiedział, potem na wolność wypuszczony, następnie znów więziony i z granic państwa wydalony, na wygnaniu życia dokończył.

Lecz rząd i tem aresztowaniem celu nie dopiął. Stolica Apostolska zarząd dyecezyi powierzyła w ręce delegata, którego nazwisko w największej trzymane było tajemnicy.

Po księdzu biskupie Janiszewskim kolej przyszła okupić więzieniem przeszkadzanie planom Bismarka na księdza Wojciechowskiego, ks. biskupa Cybichowskiego, ks. kanonika Kurowskiego. Władze rządowe gorliwie poszukiwały tajemnego delegata Stolicy Apostolskiej, aby go uwięzić — a w czasie tych poszukiwań więziono bez ceregieli wszystkich księży, na których, czy to ze względu na ich popularność, dostojęństwa kościelne lub niechęć ku Prusom padało najmniejsze podejrzenie, że w ich rękach spoczywa zarząd archidiecezyi. Policja odbywała formalne łowy i pościgi, aby jak najwięcej księży kryjących się nieraz wprost po lasach i stodolach, wytropić i w więzieniu osadzić. Siedział w więzieniu ks. Likowski, ks. Kessler, ks. Pawłowski, ks. Koźmian i 40 dziekanów i kilkunastu proboszczów. Rewizye i aresztowania były na porządku dziennym; konfiskaty majątków kościelnych, egzekucye przymusowe, kary pieniężne należały do »łagodniejszych środków«.

Machina ustawodawcza, będąc posłusznem narzędziem w rękach Bismarka, również raz po raz dorzucała jakieś dalsze prawo antykościelne do dawnych już istniejących. Pomimo uporczywej opozycyi, w której posłowie polscy Czarliński, Jażdżewski, Wierzbński żywy brali udział, przeszło prawo »o zarządzie wakujących biskupstw«. Dawne prawa o obsadzaniu posad duchownych obostrzono. Nowe wybory w r. 1874 nie złamały, pomimo całego nacisku rządu, stronnictwa katolicko-niemieckiego w parlamencie; owszem wzrosło ono do 89 głosów. Sam Bismark wniósł do Rady Związkowej projekt banicyi duchownych, aby go zastosować do opornych względem państwa kaplanów.

Lecz rząd przeliczył się bardzo, sądząc, że potrafi wśród niższego duchowieństwa znaleźć posłuszne narzędzia swych planów, otwierając przed nimi perspektywę wysokich dostojęństw i poparcia państwa. W całym Księstwie Poznańskiem znalazło się zaledwie ośmiu księży, którzy

zdecydowali się działać w duchu państwowym i przyjąć parafie od rządu. Po wygnaniu lub uwięzieniu prawowitych proboszczów zaczął rząd tych rządowych proboszczów (»Staatspfarrer«) osadzać na osieroconych parafiach.

Aby luki powstałe przez uwięzienie lub wygnanie proboszczów zapelnąć, ze swej strony i władza duchowna poczyniła odpowiednie kroki. W Pradze i w Insbrucku wyświęcono cały zastęp młodych kleryków na księży i powierzono im opiekę nad opuszczonemi parafiami. Księża ci, zwani majowymi, ze szczególną zaciekłością poszukiwani byli przez policję i więzieni. Los taki spotkał ks. Dra Kanteckiego, ks. W. Szajkowskiego, ks. Cieślińskiego, ks. Janke i wielu innych.

Naturalnie prześladowanie rozciągało się nie tylko na duchowieństwo, ale ogarnęło i prasę polską, tak iż wszyscy prawie redaktorowie gazet polskich ówczesnych siedzieli w więzieniu; zakony i klasztory pozamykano i dobra klasztorne pozabierano. W wir walki, kar i prześladowań dostali się liczni obywatele świeccy, mianowicie wskutek zajęć, spowodowanych w rozmaitych parafiach przez osadzenie rządowych proboszczów.

Do jak potwornych rezultatów w niektórych parafiach doprowadziła walka kulturalna, przekonać się można ze współczesnych opisów zajęć, jakich widownią bywały parafie oddane księżom rządowym.

Jak stwierdzono w rozprawach parlamentarnych w r. 1877, wobec ośmiuset księży, którzy pozostali wierni hierarchii kościelnej znalazło się w Poznańskim zaledwie ośmiu państwowych. Wprowadzenie proboszczów rządowych na parafie dawało już wystarczającą próbkę i przedsmak stosunków, jakie w danej parafii się rozpoczynały z chwilą osadzenia państwowych proboszczów. Czas ich wprowadzenia w najściślejszej był zwykle trzymany tajemnicy. Na kilka godzin przed zjawieniem się takiego proboszcza zjeżdżali na miejsce najpierw wszyscy żandarmi z całego powiatu, potem tajni policjanci i słudzy

policijni z Poznania. »Na prędcie zostaje zwolany dozór kościelny. Reprezentant policyi przedstawia im rządowego księdza, dozór kościelny protestuje przeciw temu i uznać go nie chce; kluczy od plebanii, zakrystyi i kościoła wydać nie chce. Policya tem się nie przeraża, tem mniej proboszcz rządowy. Wołają ślusarza. Parafianie zgromadzają się koło świątyni. Żandarmi z gotową bronią czekają, aby stłumić w zarodku jakieś możliwe gwałty. Do kościoła się zbliża rządowy ksiądz w otoczeniu żandarmów, policyi i w towarzystwie landrata«. Często się zdarzało, że żaden ślusarz na miejscu nie chciał otworzyć kościoła. W Kościanie np. do otworzenia drzwi kościoła parafialnego trzeba było wziąć pod przymusem więźnia z zakładu karnego, żaden bowiem rzemieślnik-ślusarz nie chciał przyłożyć ręki do świętokradzkiego dzieła. W oczach parafian, wśród bolesnych jęków i płaczów, otwierają się podwoje kościoła. Wprowadzenie nastąpiło.

»Lecz parafia nie uważa księdza za prawowitego. Nikt nie chce dać mu ochrzcić dziecka, lub zawołać go do umierającego, albo wziąć ślub u niego: każda czynność kapłańska, którą on wykonywuje jest nieważna i pod grozą klątwy kościelnej spoczywa«. Parafie, w których rezydował taki proboszcz rządowy, szukały opieki duchownej w oddalonych o mil kilka dalszych parafiach, gdzie sprawowali czynności kapłańskie księża legalni.

Naturalnie, że wśród tych księży rządowych były same wyrzutki społeczne. »Ks.« Kubeczak znany był z gwałtów popełnionych przeciwko czci niewieściej, inny zaś »kapłan« w Powidzu, całymi miesiącami nie mógł z powodu delirium sprawować swych funkcji.

Interpelacya, wniesiona przez posłów polskich w r. 1877 a motywowana przez ks. F. Stablewskiego dokładny daje obraz stosunków parafii, nawiedzonej przez takiego księdza-apostatę.

W Kościanie np. rząd osadził jako proboszcza niejakiego Brenka, którego katolicka parafia naturalnie nie

uznała za prawowitego. Aby mu czynność jego stanu ułatwić i zmusić poniekąd parafię do poddania się smutnej konieczności, wydano lub zasuspendowano w czynnościach wszystkich okolicznych legalnych księży. Parafia jednak wzbraniała się uznać Brenka za proboszcza. Jedynie więźniowie w domu poprawczym pod przymusem karnym poddać się musieli jego opiece duchownej.

Aby parafian zmusić do uznania Brenka, wpadła policja na istotnie piekielny pomysł, żądała bowiem od każdego z mieszkańców pozwolenia Brenka na chowanie ciał swych zmarłych krewnych. »Ci, którzy się do tego rozporządzenia nie stosują, mianowicie żałobą dotknięci, ci, którzy trupa niosą i grabarze skazywani bywają przy każdym pogrzebie na wysokie kary pieniężne«; zdarzyło się nawet, iż trupy przez policyantów i żandarmów chowane były. Kiedy przez zamknięcie cmentarza chciano zmusić parafię do powolności dla rzeczonoego Brenka, pozostawały trupy przez kilka dni nie pochowane. Trupy stały całymi dniami nie pogrzebane, albo też wystawione bywały przed bramę cmentarza, gdzie przez 18 godzin, jak się to z jednym trupem zdarzyło, na publicznej stały drodze.

»Jeden trup przez tydzień cały nie był pogrzebany; zgromadza się tedy reprezentacja parafialna i postanawia z powodu wzburzenia parafii ciało pochować. W tym celu musiała kazać otworzyć bramę cmentarną. Reprezentacja parafialna uczyniła to w przekonaniu, iż jej przysługuje prawo zarządzania cmentarzem. Landrat kościański wiedział o tem, że trupy przez cały tydzień leżały, wiedział o wzburzeniu parafii i o uchwale reprezentacyi parafialnej, mógł czynowi temu przeszkodzić przez postawienie policyantów i przez wyraźny zakaz, nie uczynił tego jednakże«. Członków reprezentacyi parafialnej skazano za to następnie na surowe kary.

Dalej znajdujemy w tejże interpelacyi następujący opis stosunków parafii kościańskiej.

»Zwłoki oddawane zostają w ręce policyi i żandar-

mów, lecz krewni zmarłego nie pozwalają, ażeby proboszcz przedsiębrał religijne czynności nad ciałem. Żandarmi i policyanci chowają właśnie zwłoki ojca, za któremi dwóch jego synów na cmentarz wchodzi, a tu nagle pojawia się proboszcz państwowy w stule i chce przedsiębrać pod osłoną żandarmów i burmistrza religijne ceremonie nad ciałem. Synowie porywają czempredziej zwłoki swego ojca, uchodzą z niemi na pole. Burmistrz i żandarmi chcieli im ciało to wyrwać, dzieci nie chcą jednakże zezwolić, ażeby zwłoki ich ojca pochowane zostały przez kapłana przez kościół wyrzuconego. Burmistrz grozi za to 50 talarami grzywien. Gospodarzowi pewnemu nazwiskiem Michalak z Ponina w parafii kościańskiej umarło dziecko. Człowiek ten nie chciał, aby Brenk odprawił nad niem ostatnie modlitwy i kiedy landrat usiłował go do tego zniewolić, oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie pozwoli temu duchownemu poświęcić ciała swego dziecka. Nie wyniósł zatem z domu trupa, lecz oświadczył, że może policya przyjść i dziecko zabrać. Policya zagroziła mu karą i dopiero, gdy karę nałożono i egzekucyą zagrożono, widział się gospodarz ten zniewolony do wyniesienia dziecka na cmentarz. Cmentarz był zamknięty; członkowie gminy wyłamali wrota cmentarza, a tego człowieka zagrożonego egzekucyą za to, że nie chciał trupa wynieść na cmentarz, za naruszenie spokoju publicznego na 4 miesiące więzienia osądzono».

Księża wierni hierarchii rzymsko-katolickiej narażeni byli na ciągle szpiegowanie przez tajnych policyantów, którzy podsłuchiwali ich kazania na ambonach. Kilku duchownym wytoczono proces, z powodu denuncyacyi tajnych policyantów.

Ks. Czechowski z Gryżyny oskarżony został za to, że pewnego policyanta tajnego miał obrazić w urzędzie, policyant ten bowiem słyszał, jak ks. C. mówił, że chociaż go «zbiry» podsłuchują, słowo Boże ogłaszać będzie. Ks.

Czechowski za to wyrażenie skazany został na 8 miesięcy więzienia.

Księżę opornych dla rządu przy pierwszej sposobności wydalał. W razie najmniejszych śladów pobytu niedozwolonego, urządzano na zbiega formalną naganę i przesłuchiowano w śledztwie liczne osoby, aby się dowiedzieć, czy jaki ksiądz nie odprawiał gdzie cichej mszy.

Schwytano jednego z misjonarzy w Rydzynie, transportowano go w sposób ostentacyjny do Kościany, ciągnięto go z jednego więzienia do drugiego, i chciano go znowu z miasta wypędzić. Wobec tego ludzie przychodzą do landrata i proszą, aby tego w tak ostentacyjny sposób nie czynił, landrat Delsa zaś powiada: Niech krew płynie!

Krew wprawdzie nie płynęła, parafianie rzucali tylko kwiaty pod nogi swego księdza, wielu z nich jednakże aresztowano z tego powodu i skazano na kilkumiesięczne więzienie.

Na wiecu polskim w Poznaniu w roku 1881 jeden z mówców taki obraz skreślił panujących stosunków.

«Pozbawione służby bożej przybytki pańskie, a gmachy puste, lub na inny użytek przeznaczone. W niektórych (we Wronkach) tam, gdzie dawniej się rozlegał odgłos pieśni nabożnych z piersi tysięcy wiernych, tam dzisiaj słyhać tylko miarowy krok musztry i głos komendy wojskowej i lubieżne piosnki żoldactwa».

«Oto mniej więcej obraz tego, co się u nas dzieje po miastach. Zaiste nie wesoły ten obraz — ale daleko smutniej wygląda u nas po wsiach. Podczas gdy w mieście pomimo braku księży stoją jeszcze otworem świątynie i każdy może znaleźć posługę duchowną, to na wsi połowa parafii pozbawiona swych pasterzy — 142 probostwa są osierocone przez śmierć lub wygnanie plebanów, a w małej tylko liczbie parafii wolno wikaryuszom zastępować zmarłych proboszczów. 300.000 dusz przeszło pozbawionych posługi duchownej, a znajdują się całe pasy kraju, gdzie dwie mile wszcz a 6 do 7 mil możesz ujechać

wzdłuż przez same osierocone parafie. Jeden taki pas ciągnie się od Inowrocławia do Torunia, drugi w okolicach Ostrowa nad granicą, inny od Nakła do Wyrzyska i dalej. Księży w całej dzielnicy było do 800, a wcale ich nie było zanadto, liczba ich zeszczupiała do 550».

Weźmy którąkolwiek z wychodzących podówczas w księstwie gazet polskich, a w szeregu lat 1874—1878 raz po raz napotykamy wiadomości, jak poniższa:

«Środa, dnia 27 września 1875 r. Dziś o godz. $\frac{3}{4}$ 8 z rana przybył zastępca radcy ziemiańskiego asesora rejencyjny p. Rabe w asystencyi burmistrza miejscowego do zakładu Sióstr Miłosierdzia i, zażądawszy przełożonej, oświadczył jej, iż od tej chwili zakład w całej rozciągłości się znosi; siostry mają natychmiast wyjeżdżać, tylko przełożonej wolno pozostać do chwili, w której znajdujący się w zakładzie chorzy nie wyzdrowieją. Nowych chorych przyjmować nie wolno».

I trzeba by chyba kompletną statystykę ułożyć, aby przechować potomności pamięć o wszystkich tych gwałtach, popełnionych pod szczytnem hasłem kultury — o wszystkich wydaleniach, rewizjach, konfiskatach, ograniczeniach wolności osobistej, zadawaniach przymusu sumienia, aresztowaniach i wyrokach, skazujących na więzienie i wygnanie za opór stawiony władzy państwowej w rzeczach wiary. Ksiądz nie chciał uznać wydelegowanego przez rząd administratora dyecezyi — do więzienia z nim; inny potajemnie objeżdżał opuszczone parafie i udzielał sakramentów — do więzienia z nim; inny znów ukrywał delegata stolicy apostolskiej, administrującego dyecezyą — do więzienia z nim. Gmina nie uznaje narzuconego jej przez rząd księdza, którego legalna władza kościelna wyklęła za odstępstwo — nastrecza się sposobność do szeregu procesów; żadnego się nie zaniedba. Śmierć, pogrzeb, urodziny, chrzest, śluby małżeńskie, spowiedź, bierzmowanie, święcenie wody i te przeróżne inne wydarzenia życia codziennego, związane z czynnościami duchownego stanu,

wszystko to było sposobnością do zaznaczenia, że państwo toczy walkę z Kościołem i religijnymi zwyczajami ludności i że państwo jest silne; a żadnej z tych sposobności rząd nie zaniedbał.

Tytaniczna ta walka trwała lata całe, nie słabnąc.

Arcybiskup, po dwuletniem przesłaniu, odstawiony został do granicy i na zawsze wydany z granic Prus; domniemany administrator diecezji, ks. kanonik Kurowski — skazany na dwa lata więzienia; ks. biskup Janiszewski wygnany na zawsze. Nie było domu, nie było rodziny, któraby bezpośrednio lub pośrednio nie była wpłataną w tę walkę państwa z Kościołem i ludnością polską.

Ludność poznała, że tu chodzi o jedną z najżywoniejszych jej spraw, o podstawę bytu i stawiała opór, najgorszy ze wszystkich, bo bierny, głuchy, ale stały, uparty i powszechny.

A wyniki tej długiej i ciężkiej walki?

Gdy dziś staramy się ocenić doniosłość i wyniki walki «kulturalnej» z pewnej perspektywy historycznej, która pozwala nam na ocenienie wypadków w ciągłości z poprzedzającą epoką, to mimowoli trzeba się przychylić do paradoksalnego zdania, że walka kulturalna była dla społeczeństwa polskiego tym zbawiennym epizodem dziejów, któremu ma do zawdzięczenia, że z opanowanego niezdrawą rozterką polityczną stało się skonsolidowanym, zdecydowanym, w sobie zwartem i jednolitem.

Widzieliśmy stan tej prostracyi politycznej, która ogarniała społeczeństwo wielkopolskie w poprzedzającym kulturkampf dziesięcioleciu; widzieliśmy, jak wypróbowani w dawnych walkach o byt społeczeństwa ludzie albo schodzili do grobu, albo z goryczą w sercu usuwają się z widowni życia publicznego, zwyciężeni, odsunięci przez nowe prądy, których hasłem było: «zgoda z Prusami», choćby kosztem osłabienia ducha w społeczeństwie, choćby kosztem strat w ogólnym bilansie narodowym.

W wewnętrznej rozterce straciwszy siłę — jakby za-

hypnotyzowane wzrastającą potęgą Prus, społeczeństwo posuwało się ku negacyi samego siebie, ku przepaści, skąd już wyjścia być nie mogło.

Maćki i Bartki poznańskie z animuszem szli, aby się dać zabijać za «króla jegomości». Wprawdzie niektóre damy polskie na wieść o klęskach Francuzów przywdziewały żalobę, ale gdy zwycięski oręż pruski nowym blaskiem ozdobił koronę pruską, arcybiskup Ledóchowski i Jan Marwicz, biskup chełmiński, wraz z kapitułami, podają do stóp tronu błagalne prośby, aby zwycięski monarcha «w swej dobroćliwości» raczył swym orężem osłonić stolicę Piotrową.

Spółczeństwo wielkopolskie swym bytem narodowym miało zapłacić koszta tego aliansu — miało się poświęcić dla Kościoła — podług jawnie proklamowanej wówczas zasady; przez Kościół — do Polski.

Kulturkampf miał w tych warunkach znaczenie oczyszczającego ognia, który strawił wszystko, co szlachetnym nie było kruszcem; pokazał państwową ideę pruską w całej nagości jej egoizmu i brutalności, dowiódł, że z nią nie da się pogodzić żaden uczciwy program polityczny polski; stawiając przeciw państwu Kościół i duchowieństwo, ulegalizował najsłabszą opozycję, nauczył bronić narodowości pod hasłem obrony wiary, usunął z porządku dziennego wewnętrzną rozterkę społeczną, usunął bowiem jej przyczyny, powołując duchowieństwo do opozycji i tak zjednoczone, wzmocnione, solidarne, narażone wprawdzie zewsząd na ataki, ale dlatego właśnie skupione w sobie, wyprowadził społeczeństwo na bity gościniec walki o egzystencję narodową.

Walka ta przyczyniła się niezmiernie do podniesienia świadomości politycznej wśród ludu. Rozbudzenie warstw ludowych wydać się musiało pierwszorzędnej wagi bronią przeciw rządowi; do osiągnięcia tego rozbudzenia posilkowano się podwójnymi środkami — prasą ludową i urządzaniem wieców.

W pierwszych zaraz latach kulturkampfu datuje się niesłabnący już odtąd rozwój prasy politycznej ludowej; z tejże epoki datuje się ożywiony ruch wiecowy.

Jak pojmowano już podówczas doniosłość publicznego omawiania spraw politycznych na zgromadzeniach, dostępnych dla każdego, przekonywuje nader skrzętna praca inicjatorów tych wieców, którzy widocznie nie zaniedbywali nic, aby tylko siecią jednolitych usiłowań ogarnąć całą prowincję i aby na wiece pociągnąć jak najwięcej ludzi z warstw najniższych.

Jakie pobudki kierowały tym ruchem wiecowym, wyjaśnia to nam współczesna broszura polityczna «o potrzebie wieców»: «Jeżeli ludu naszego nie przysposobim, «nie nauczym go sami, jak należy korzystać z praw, «które i jemu są przyznane, to wyższe stany polskie zobaczą się w szczupłej liczbie, zobaczą się jednostkami «wobec mas niemieckich. Lud nasz politycznie jest niedo-
«łęzny, zafukany. Chłop wiejski drży przed władzą w oso-
«bie komisarza, kryje się przed żandarmem. Lud nasz go-
«dności swej nie zna. Lud nasz nie wie, czy mu prawa
«jakie przysługują. Jeżeli się chłopcy polskie do wyborów
«stawiają, to czynią to ze słabem tylko poczuciem, że do
«tego mają prawo obywatelskie; myślą raczej, że to jakiś
«nowy względem panów obowiązek. Po miasteczkach na-
«szych nie wiele lepiej».

Dzięki tym usiłowaniom wzmocnił się duch — w walce.

I zniesienie nauki języka polskiego w szkołach ludowych chybiło swego celu i odbiło się od rozbudzonej świadomości narodowej ludu. Zamiast przygnębić — pobudziło społeczeństwo do nateżonej pracy. Czego nie dał rząd i kosztem gminy utrzymywana szkoła, to postanowiło społeczeństwo dać sobie samo. Na wydane hasło, aby dom zastąpił szkołę, poczęto gorliwie prywatnie w domu uczyć dzieci polskiego czytania i pisania — a ku temu celowi służyć miały liczne, tanie elementarze. «Elementarz po-

znański», niewątpliwie najlepszy, rozszedł się w krótkim czasie w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Na polu oświaty ludowej niezapomniane położył zasługi ksiądz Bażyński, którego po raz trzeci już oto spotykamy w dziejach Księstwa; po raz pierwszy w konspiracyjnej epoce przed rokiem 1830, po raz drugi na polu wydawnictwa dzielek ludowych i po raz trzeci wreszcie, gdy usilna jego praca na polu oświaty ludowej znów go — już siedmdziesięcioletniego przeszło starca — wtrąca do więzienia pruskiego.

Zabiegi około oświaty ludowej przybrały już od roku 1872 pewną zorganizowaną formę. Jak bowiem założenie «Banku włościańskiego» tak i założenie «Towarzystwa oświaty ludowej» schodzi się, i to nie przypadkowo, z datą tej smutnej rocznicy.

Czem Bank włościański dla materyalnych interesów, tem Towarzystwo oświaty ludowej miało być dla moralnych potrzeb ludu.

Ofiarność na te cele była wielka, obywatelstwo wiejskie nie szczędziło składek i w krótkim czasie wpłynęło do kasy kilkadziesiąt tysięcy marek. Ożywiona działalność Towarzystwa ściągnęła atoli na siebie podejrzliwość i niechęć władz rządowych, które wytoczyły Towarzystwu proces, zakończony niepomyślnym wyrokiem sądowym, skazującym Towarzystwo na rozwiązanie.

Ekonomiczny stan prowincyi w tej epoce zaczął się przedstawiać wybornie. Dla rolnictwa bezpośrednio po wojnie z Francją utworzyły się niezwykle przychylne warunki rozwoju. Oślawiona era «grynderki», wyrosła na glebie użyźnionej pięciomiliardową kontrybucją wojenną, odbiła się i na ekonomicznych warunkach Księstwa. Górzelnie, cukrownie, mleczarnie — całe działy przemysłu rolniczego wyrastały jak za skinieniem różdżki czarodziej-skiej.

Cena ziemi poszła niepomiernie w górę, a równocze-

śnie z tem wzrosły i ceny wszystkich produktów rolniczych.

Niezwykłe korzystna ta konjunktura trwała jednak tylko do 1878 roku, poczem ustąpiła miejsca przesileniu. Przedtem jednak chyba tylko początki poważnej emigracyi rolniczego ludu za morze rzuciły cień na dalszy rozwój stosunków rolniczych.

W każdej karczmie podówczas wisiały olbrzymie kolorowane plakaty, zachęcające lud do wychodźstwa; ale nie przewidywano niebezpieczeństwa, jakie się stąd dla rolnictwa wyłonić miało.

Epoka grynderska nie przeszła i dla Poznańskiego bez dotkliwych strat w spekulacjach. Upadek polskiego banku rolniczego «Tellus» w Toruniu, który się uwikłał w rozległe a ryzykowne spekulacje, znamiennym był tego dowodem. Krach nastąpił w r. 1874. W następnym roku zaszedł fakt, który bezpośrednio wprowadził nie oddziałując na dobry stan rolnictwa, ciężko zawisł nad jego dalszym rozwojem.

Wadą rolników polskich w poprzedzających dziesięcioleciach był brak wiedzy fachowej, brak znajomości warunków, potrzebnych dla rozwoju rolnictwa w kierunku przemysłowym. To też myśli ludzi przodujących społeczeństwu od dawna zwracały się ku projektowi założenia wyższej szkoły rolniczej. Projekty te od dawna już istniały w społeczeństwie polskiem, gdyż potrzeba takiej szkoły coraz bardziej się uczuwać dawała. Już od czasów zniesienia pańszczyzny, gdy z konieczności zmienić się musiał sposób gospodarowania na roli, pojawił się projekt założenia wyższej akademii rolniczej. Niestety jednak wówczas projekt ten do skutku doprowadzony być nie mógł, a niejako jedyną szkołą praktyczną gospodarstwa prawidłowego było wzorowo prowadzone przez generała Chłapowskiego w Turwi gospodarstwo, które praktyką udowodniało, że czas trzypolowej rotacyi na zawsze przeminął, a do racjonalnego prowadzenia rolniczego warsztatu, potrzeba

obok praktyki i dobrych chęci jeszcze i gruntownego naukowego obznajmienia się z tym warsztatem.

Później ta sama myśl kielkowała w umyśle Karola Marcinkowskiego i Macieja Mielżyńskiego, którzy, jako założyciele Bazaru, pewną część dochodów z niego przeznaczili na rzecz funduszu agronomicznego i przyszłej szkoły rolniczej.

Urzeczywistnieniem tej myśli zajęło się jednak dopiero centralne towarzystwo gospodarcze w r. 1861, dzięki ofiarności hr. Tytusa Działyńskiego i hr. Augusta Cieszkowskiego, który przeznaczył całkowity dochód wsi swej Wierzenicy na przeciąg lat dwudziestu na założenie wyższej szkoły rolniczej imienia Haliny. We dwa lata później przerwał się tok prac, rozpoczętych we wskazanym kierunku; mury pierwszych zabudowań mających służyć dla przyszłej szkoły w Wierzenicy, składają jedyne świadectwo tych pierwszych usiłowań hr. Cieszkowskiego.

Lecz myśl, której urzeczywistnienie było już raz tak blizkiem, niedługo czekała na ostateczne wcielenie w czyn; po wojnie w r. 1866 zmienione stosunki ekonomiczne przez konkurencyę amerykańskiego zboża coraz silniej domagać się poczęły od społeczeństwa zajęcia się nauką rolnictwa. W r. 1867 dr. Władysław Niegolewski wznawia projekt założenia szkoły rolniczej i powoduje centralne towarzystwo gospodarcze do skomunikowania się z hr. Augustem Cieszkowskim. Hr. Cieszkowski ofiarował szkole na lat 12 w bezpłatną dzierżawę wybornie nadający się dla celów szkoły folwark Żabikowo, a zarząd towarzystwa gospodarczego z Hipolitem Cegielskim na czele gorączkowo się zajął urzeczywistnieniem projektu. W połowie 1869 r. delegaci towarzystwa gospodarczego obejmują w posiadanie folwark i kładą fundamenty pod szkołę. W r. 1870 nastąpiło jej otwarcie i rozpoczęcie kursów. Po pierwszym roku istnienia szkoła, z którą była połączona stacya doświadczalna, dała pomieszczenie 26 uczniom.

Żabikowo w krótkim czasie stanęło na wysokości za-

dania, nazwę szkoły «wyższej» w zupełności usprawiedliwiło, a wpływ swój nie tylko w szkole, ale i poza jej granicami na rolnictwo i życie naukowo-fachowe wywarło. Laboratorium chemiczne stało się podstawą do zakupna nawozów sztucznych, rozbioru ziemi i racjonalnego gospodarowania. W roku 1875 było 75 uczniów, płacących wpis.

Szkola żabikowska rozwijała się wybornie, na wystawach rolniczych składając zaszczytne świadectwo swego rozwoju.

W roku 1875, w czerwcu, zupełnie nagle wydaloną przeszło 30 uczniów i większą część profesorów, jako nieobywateli niemieckich. Byt szkoły był podcięty. W r. 1876 szkoła musiała być zamkniętą — rząd się nie przerachował. Podcięcie bytu szkoły rolniczej w Żabikowie, której zadaniem było podniesienie oplakanego stanu rolnictwa, było tylko jednym z ogniw w łańcuchu środków, którymi rząd pruski się posługiwał, aby ekonomiczny rozwój żywiołu polskiego powstrzymać.

Jeśli rolnictwo dzięki swemu kwitnącemu stanowi nie dawało rządowi sposobu wywarcia jakiej ekonomicznej depresji, to za to w zdwojonej mierze doznawała ucisku klasa średnia, mieszczańska.

Już niejednokrotnie w ciągu poprzednich rozdziałów mieliśmy sposobność zauważyć, że polska klasa mieszczańska, z natury słaba i nieliczna, ogromnie odczuwała konkurencyę niemieckiego żywiołu i coraz bardziej słabła. Ten sam proces trwa nieprzerwanie po wielkich zmianach wojny francuskiej. «Mieszczaństwo jest stan nasz najmniej wyrobiony — pisze w roku 1872 autor wspomnianej broszury o wiecach — albo raczej najwięcej podupadły, bo najbardziej zagrożony niemczyzną. Siła Niemców w ich mieszczaństwie spoczywa, nie dziw więc, że bürgerzy niemieckie po wielu miejscach nad polskimi mieszczanami górę wzięły, w innych zaś górę biorą. Mieszczaństwo przedstawia najslabszą stronę naszego społeczeństwa.

Gdyby kto napisał historję miast naszych od r. 1815 do dzisiaj, byłaby to historia ciągłego postępu niemieczyny, a upadku polskiego żywiołu. Myślę, że ani jedno miasto nie tworzyłoby wyjątku. A jednak po miastach naszych i miasteczkach wyborny jest materyał na mieszczaństwo, któryby tylko podnieść, wzmocnić należało, ażeby otrzymać liczny a silny zastęp obrońców narodowości. Szukając przyczyn tego upadku mieszczaństwa naszego, za najgłówniejszy uważam nagły postęp przemysłu, jaki nam ostatnie dziesiątki lat przyniosły. Siły parowe, maszyny doskonale zabiły naszych rzemieślników, którym nikt nie podał potrzebnego do takiej konkurencyi oświecenia. Koleje żelazne, ułatwiając komunikacyę, przeniosły handel do miast wielkich, wskutek czego kupcy i kramarze po miasteczkach podupadli. Panowie, których smak i wymaganie sięgały daleko wyżej, niż kunszt naszych rzemieślników, zakupywali po miastach niemieckich, lub za granicą, czego im było potrzeba. A zresztą handel miejscowy przeszedł zupełnie w ręce Żydów, którzy jak przedtem posiadali zupełne zaufanie właścicieli dóbr, tak i dziś jeszcze w znacznej mierze je posiadają. Klasa ta ludności naszej pod zaborem pruskim zupełnie zniemczała, dzisiaj liczy się raczej do nieprzyjaciół naszych, wzmocniona pieniędzmi, w godziwy lub niegodziwy sposób na nas zarobionemi».

Do tej oto i tak słabej klasy mieszczańskiej zaliczało się dużo drobnych urzędników Polaków — rząd zaś, aby ją bardziej jeszcze osłabić, bez litości zaczął przenosić ich nad Ren, do Westfalii, lub na Pomorze.

Wprawdzie od r. 1878 w rolnictwie czuć się dawały już oznaki zbliżającego się przesilenia, wywołanego brakiem wystarczających cel ochronnych, jak niemniej wygórowanymi podatkami — stan ten jednak nie odbija się ujemnie na pracy organicznej, na drogę której społeczeństwo od czasów kulturkampfu wstąpiło. Każdy rok nowy — obok rozmaitych ograniczeń pruskich — zaznaczać się

począł powstawaniem Kółek rolniczych, Banków ludowych i Spółek zarobkowych polskich, jak niemniej Towarzystw. W r. 1880 utworzyło się Towarzystwo czytelni ludowych, które ograniczyło swą działalność na zakładanie bezpłatnych czytelni ludowych, pomne na rozwiązanie dawnego Towarzystwa oświaty ludowej. Z łona zarządu wyznaczono osobną komisję, której zadaniem jest ocenianie książek, mających wejść w skład biblioteczek. Mimo tej ostrożności nie uniknęło Towarzystwo procesów, mianowicie w Prusiech Zachodnich, gdzie gorliwość specjalnego komisarza do spraw polskich stowarzyszeń — Rexa z Torunia — za rządów ks. Bismarka, narażała i zarząd Towarzystwa, i bibliotekarzy na różne kłopoty, rewizye i procesy. Z uznaniem jednakże stwierdzić należy, iż te różnorodne nagabywania nie zdołały odstraszyć i zniechęcić bibliotekarzy, którzy w poczuciu ważności powierzonego im zadania, jakoteż w poczuciu legalności swego postępowania — nie uchylali się od dalszego pełnienia przyjętych obowiązków, śmiało podejmowali walkę w obronie swych praw i często zwycięsko walkę tę staczali.

Opór wzrastał — u katolików niemieckich przechodził w silne wzburzenie — katolickie Centrum zajęło nieprzebraną opozycyjną postawę.

Bismark zaczął się oglądać za sposobem wyjścia z coraz więcej niemilego położenia. Walka z katolicyzmem, z Welfami, z Polakami i socyalistami była ciężką, żelazny kanclerz zobaczył, że musi przebłagać choć jednego z wrogów.

Pojednanie się z Kościołem katolickim nie przedstawiało zbyt trudności. Rzym zgodził się ostatecznie na zamianowanie nowych biskupów w miejsce wygnanych, tylko co do Poznańskiego trudno było przyjść do zgody. O wygnanym arcybiskupie Bismark nie chciał słyszeć. «Jesteśmy w stanie i chcemy przeszkodzić temu — to są

jego słowa — żeby do Poznania nie wszedł żaden arcybiskup, patrzący z sympatją (mit wohlwollendem Auge) na ruch, który my nazywamy rewolucją, a Polacy odbudowaniem Rzpltej polskiej».

Załatano więc sprawę (1883) w ten sposób, że arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został Niemiec ks. Dinder — skasowanie ustaw majowych było zakończeniem kulturkampfu.

Teraz zabrał się Bismark tem gwałtowniej już bez osłonek do prześladowania Polaków.

Zastanawiającem jest jednakowoż, jak mało znał Bismark przeciwnika, z którym chciał toczyć walkę. Upatrywał on wroga jedynie w nielicznej warstwie szlachecko-ziemiańskiej, oraz po części w duchowieństwie, przekonany zaś był zupełnie o tem, że niższe warstwy zupełnie są przywiązane do Prus i żyły się z dynastją i państwem. Stąd też owo niesłychane lekceważenie, z jakim traktował Bismark Polaków w sejmie i w parlamencie i z jakim posłom polskim odpowiadał, że «nie mają prawa przemawiać w imieniu polskiego społeczeństwa chyba najwyżej w imieniu nielicznej klasy obywateli ziemskich».

To lekceważenie przeciwnika oraz przekonanie, że państwowa władza, zapomocą zastosowania mechanicznej siły reprezentowanej przez dobrze funkcjonujący aparat biurokratyzmu zdoła zupełnie zniszczyć wpływy «agitatorów», a z ludności polskiej zrobić już w najbliższem pokoleniu ludność niemiecką — to przekonanie podyktowało Bismarkowi szereg praw wyraźnie przeciw Polakom skierowanych: 1) zaprowadzenie języka niemieckiego w szkole przy wykładzie religii; 2) wydalenie Polaków nie mających obywatelstwa pruskiego i 3) komisję kolonizacyjną.

Pod datą 7 kwietnia 1883 wyszło z rejencji państwowej rozporządzenie, aby natychmiast od dnia 1 maja zaprowadzono w średnich i wyższych oddziałach niemiecki wykład nauki religii we wszystkich prywatnych i ludowych szkołach miejskich — oraz w tych wszystkich

szkolach wiejskich, w których liczba dzieci, mówiących po niemiecku, wynosi połowę, lub więcej niż połowę ogólnej liczby dzieci.

Po tem rozporządzeniu pojawił się nowy reskrypt z dnia 27 kwietnia, który nie zrzekając się zasady zaprowadzenia języka niemieckiego w wykładzie religii, czyni to zaprowadzenie tej zmiany zależnem od poprzednich raportów powiatowych inspektorów szkolnych o postępie dzieci w znajomości języka niemieckiego.

Rozporządzenie z dnia 27 kwietnia pojawiło się dnia 28 kwietnia w numerze 9 urzędowego poznańskiego dziennika szkolnego (Schulblatt) i rozumiało się samo przez się, że teraz należało powstrzymać wykonanie owego przeciwnego reskryptu z dnia 7. kwietnia. Mimo to urzędnicy nie zważali na tak jasne urzędowe rozporządzenie z dnia 27. kwietnia, że po prostu otwarcie temu rozporządzeniu się oparto.

Kilku inspektorów powiatowych, jak np. Bandtke w Sremie, Hubert w Ostrzeszowie, osławiony Gratzki z Pleszewa, dalej inspektor powiatu obornickiego, kilku nauczycieli, jak np. Tyrakowski w Krzywiniu, wprowadzili w życie na własną rękę rozporządzenia z d. 7. kwietnia, nie zważając bynajmniej na deklarację z dnia 27. kwietnia.

Hasło do tego wyszło od starszego burmistrza i inspektora szkół poznańskich, Hohleisa.

Nawiasem mówiąc, do szkół poznańskich chciano niemiecką naukę religii wprowadzić innemi drogami już przed dwoma laty, a zasługa ta należy się powiatowemu inspektorowi Luxowi, który spodziewał się rzecz tę przeprowadzić w ten sposób, iż wszystkie dzieci z niemieckimi nazwiskami za Niemców ogłosił i wbrew woli, mimo protestacyi rodziców, na niemiecką naukę religii przeprowadzał. Król. rejencya poznańska folgowała temu panu i pozwoliła na to, aby w jego powiecie zaprowadzono niemiecki wykład religii.

Kiedy kilku rektorów Niemców, aby przejście z polskiej do niemieckiej nauki religii uczynić znośniejszem dla rodziców, kazalo przynajmniej pacierz poranny mówić po polsku — to owa rejencya, skoro się o tem dowiedziała, zakazała tego natychmiast i zażądała, aby i pacierz poranny po niemiecku w szkole odmawiano.

Sprawa ta weszła natychmiast (4. maja) na forum sejmiku pruskiego w szacie interpelacji Koła polskiego, poczem ks. Stablewski wygłosił dłuższą mowę, w której piętnując postępowanie decydujących w tej kwestyi czynników stwierdził, że rozporządzenie z 7. kwietnia wydane zostało bez wiedzy i zgody naczelnego prezesa, który o tem rozporządzeniu został zawiadomiony przez ministra wyznań dopiero później, dzięki czemu to wyszła owa deklaracya z 27. kwietnia.

Minister Gossler odpowiedział natychmiast, zbywając nieczem sprawę, która swoją drogą weszła jeszcze raz na widownię w r. 1885 poruszona przez przywódcę Centrum Windhorsta.

W ciągu roku 1885 rząd pruski wydał około 40 tysięcy Polaków, osiadłych w Księstwie i w Prusach Zachodnich. Pomiedzy wydalonymi byli ludzie w drugim pokoleniu osiedli w Księstwie, którzy brali udział w wojnie francuskiej i austriackiej; niedołężni starcy, którzy cale życie mieszkali w zaborze pruskim, samotne kobiety i dzieci osierocone.

To wydalenie stało się wypadkiem, który poruszył umysły w całej Europie i spowodował interpelację polską w sejmie pruskim, popartą przez niemieckich katolików, wolnomyślnych i socyalistycznych posłów. Lecz interpelacya w sejmie (w maju 1885), w którym rząd miał stałą większość, nie wywołała pożądanego wrażenia; załatwił ją w kilku zdaniach minister Puttkamer, a Bismark nie zadawał sobie nawet trudu odpowiadania. Wniesiono więc w grudniu 1885 nową interpelację i tym razem w parla-

mencie niemieckim — pod interpelacją podpisała się większość członków Izby.

Wywołało to pożądane wrażenie na rządzie, które w pierwszej linii zaznaczyło się demonstracyjnem oświadczeniem w imieniu króla pruskiego, że sprawy wewnętrzne pruskie nie podlegają kompetencji parlamentu. Gdy pomimo to przywódca partii centrowej Windhorst, zabrał głos w tej sprawie, Bismark, a wraz z nim członkowie rady związkowej opuścili salę obrad. Dopiero przy późniejszych debatach, z okazji zatwierdzenia pensyi kanclerskiej, wywiązała się żywa dyskusya, w której Bismark oznajmił, że rząd pruski nie ograniczy się tem tylko, lecz że w polityce antypolskiej pójdzie jeszcze dalej.

W następnym też roku 1886 w mowie tronowej wyraźnie się zarysował program polityki germanizacyjnej, a w dyskusyi w sejmie, która się wywiązała z powodu projektu komisji kolonizacyjnej, Bismark oświadczył cynicznie, że państwo zamierza «wywłaszczyć (expropriieren) polskich właścicieli ziemskich zapomocą komisji kolonizacyjnej (mowa z dnia 28. stycznia 1886). Gdy mu na to odpowiedziano, że przecież wszyscy obywatele państwa wobec prawa są równi, Bismark odrzekł: «Na wojnie zdarza się nieraz, że trzeba stracić z oczu zasadę równości wobec prawa. Państwo, które w walce musi zapewnić sobie byt, zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju, nie zawsze jest w stanie trzymać się utartych torów».

Na gruncie takiej etyki powstała komisya kolonizacyjna. Jak łatwą się wydawała Bismarkowi walka z tym wrogiem, wynika z tego, że koszt wywłaszczenia wielkich właścicieli ziemskich, Polaków obliczył na 100 milionów talarów i wyraził nadzieję, że w Monaco te pieniądze szybko się ulotnią.

Na razie rząd życzył sobie wyasygnowania 100 milionów marek na cele kolonizacyi, równocześnie jednak żądał od sejmu zatwierdzenia ustawy szkolnej, wprowa-

dzającej język niemiecki do szkół ludowych przy wykładzie religii; sejm wszystko przyjął większością 240 głosów przeciw 120 głosom. Dnia 7. kwietnia zapadła ostateczna uchwała, a rozporządzeniem gabinetowem z 26. lipca 1886 została ustanowiona komisya kolonizacyjna, ze stałą siedzibą w Poznaniu i obowiązkiem składania sprawozdań przed parlamentem, a mająca się składać z 7 członków, prezydenta i jego zastępcy. Do pomocy dodano tej instytucji 5 komisarzy ministerjalnych.

Ustanowienie pruskiej komisji kolonizacyjnej z r. 1886 poprzedzają rozmaite próby: jak parcelowanie domen rządowych na Pomorzu około 1860 roku, następnie w tejże prowincyi w r. 1875 i 1876; jak sięgające jeszcze burzliwego 1848 r. rozporządzenia gabinetowe, w myśl których dobra kameralne w Poznańskiem miały być rozsprzedane w małych parcelach pomiędzy kolonistów niemieckich, jak wreszcie fakt następujący. Emigracye zamorskie z zachodnich prowincyi królestwa pruskiego spowodowały *ad hoc* rozporządzenie królewskie z r. 1845, ażeby domeny w Poznańskiem, Prusiech i Pomeranii, gdzie dzierżawy kończyły się w 1846, 1847 lub 1848 r. rozparcelować i urządzić na nich gospodarstwa włościańskie, jedynie w celu przekazania ich pod korzystnymi warunkami owym emigrantom zachodnim i zatrzymania ich w kraju. Rozporządzenie to zostało przyjęte z entuzjazmem. Wysłano agentów, żeby emigrujących przeciągnąć, wyznaczono mężów zaufania w tymże celu, przez deputatów nawet starano się agitować, kolonistom obiecywano nadzwyczajne korzyści — wszystko bez rezultatu. W czerwcu 1849 r. referował minister finansów, iż w żadnym przypadku projekt kolonizacyjny nie mógł być wykonanym, gdyż na zachodzie monarchii nie znalazło się porządných ludzi, którzyby na wschodzie chcieli się osiedlić.

Cechą tych prób był brak wyraźnego politycznego antypolskiego charakteru; upatrywano w nich reformę li

tylko w ekonomicznym kierunku. Wspólnym losem tych usiłowań było rzetelne niepowodzenie.

Jakkolwiek jednak niepowodzenie to na czas dłuższy zniechęciło rząd do podjęcia jakiejkolwiek akcji w danym kierunku, to jednak myśl pozostała i czekała tylko na sposobniejsze warunki, aby na nowo zacząć kielkować.

Aby zrozumieć, w jaki sposób zasadniczo zdrową w pomyśle ideę wzmacniania stanu włościańskiego zapomocą parcelacyi z ramienia państwa, przekształcono na narzędzie politycznych celów państwowych, cofnąć się trzeba myśłą w czasy Flottwella i przypomnieć, że jednym z najważniejszych środków, którymi posługiwał się ten «działacz niemiecki na wschodzie» — było wykupywanie majątków z rąk większych właścicieli Polaków.

Gdy po wojnie francuskiej Prusy, sterowane dłonią żelaznego kanclerza, coraz to bardziej zaczęły w wewnętrznej polityce rządzić się egoizmem państwowym i dążnością stopienia wszelkich różnic narodowościowych w tyglu pruskiej idei państwowej — w polityce wobec Polaków sięgnięto znów do Flottwella, wydobyto z pyłu zapomnienia jego «Denkschrift» i natrafiono tam na projekt wykupna ziemi z rąk polskich.

Ze skombinowania tych dwóch idei: flottwellowskiej — wykupna ziemi w celu germanizacyi zabranych prowincyi — oraz ekonomicznej — wytwarzania niezależnego stanu włościańskiego zapomocą parcelacyi — wytworzyła się myśl przewodnia komisyi kolonizacyjnej.

Tak wystąpiła na jaw w obradach sejmowych 1885 r., tak wygląda w mowie tronowej z r. 1886 i nieinaczej się zarysowuje w projekcie prawa, przedłożonego sejmowi dnia 8. lutego 1886 r., na mocy którego przyznano jej sto milionów marek w celu wzmocnienia żywiołu niemieckiego przez wykupno własności ziemskiej z rąk Polaków, rozparcelowanie jej i oddanie chłopom niemieckim

już to w dzierżawę, już to na własność w drodze sprzedaży.

Znaczenie i cel ustawy kolonizacyjnej objaśniają najlepiej mowy żelaznego kanclerza z roku 1886, w których równie otwarcie — cyniczny, jak szczegółowy sposób zarysował się cały, jednolity niemal program tępienia, obejmujący i kościół, i szkoły, i stowarzyszenia, a nawet prasę; kulminacyjnym zaś punktem tego programu był tytaniczny w swoim rodzaju projekt wykupienia ziemi z rąk polskich. Zadanie to miała spełnić komisya kolonizacyjna, obejmując niejako wykonanie jednej tylko strony programu.

Grunt pod ten program przygotowany był zawczasu przez Bismarka i to w tych rozmiarach, na jakie tylko jego wszechstronność w używaniu środków politycznych zdobyć się mogła: program środków antypolskich rozwinąć się miał na gruncie przygotowanym przez pamiętną masową banicję przeszło 30 tysięcy Polaków, przez rozwiązanie polskich stowarzyszeń, przez przenoszenie nauczycieli i urzędników w głąb Niemiec — przez zamknięcie seminaryów w polskich dyecezyach i wyniesienie po raz pierwszy Niemca na stolicę arcybiskupa.

Więcej jednak opierał Bismark swe obliczenia na tej nadziei, że ekonomiczne przesilenie, które Polaków dotykało wówczas w Poznańskim bardziej nawet niż Niemców, ułatwi urzeczywistnienie jego planów i drogi przed nim wyrówna.

W rzeczy samej właśnie w czasach, gdy Bismark projektował komisję kolonizacyjną, przesilenie rolne w Księstwie ujawniało się już w podniesionem do drugiej potęgi usuwaniu się z ekonomicznej i społecznej widowni wielkiej własności ziemskiej, a coraz silniej występowała na porządek dzienny paląca potrzeba wytwarzania drobnych włościańskich posiadłości, całej klasy drobnych właścicieli. W naturze ekonomicznych warunków społeczeństwa polskiego w Poznańskim leżał inny od dotychczasowego po-

dział ziemi między warstwy społeczne. Z jednej strony upadek wielkiej własności wskutek ciągłego pogarszania się warunków produkcji nie ulegał żadnej wątpliwości, natomiast tworzenie się średnich gospodarstw włościańskich nie posuwało się tak szybkim krokiem, aby wypełnić luki, tworzące się w ekonomicznym i społecznym ustroju. Kolonizacja wewnętrzna, dokonywująca się w społeczeństwie samorzutnie, zapomocą parcelacji, nie dorównywała szybko posuwającemu się upadkowi wielkich posiadłości.

Przyczyną tego upadku w okresie 1876—1886 roku było zupełnie nierównomierne wzrastanie ceny ziemi w stosunku do wzrostu kosztów produkcji.

Cena większych własności t. j. takich, które mają więcej niż 1500 mk. czystego dochodu do podatku gruntowego, wynosiła 52 razy pomnożony czysty zysk; cena zaś gospodarstw włościańskich z czystym dochodem od 300 m. do 1500 mk. wynosiła już sumę otrzymaną przy pomnożeniu dochodu przez 65. Koszta produkcji w wielkiej własności wzrastały więc szybciej niż powiększała się cena ziemi.

Wreszcie przyjść musiała chwila, kiedy koszta produkcji i zysk z produkcji rolnej w wielkiej własności zaczęły się znosić. Długi wzrastały w wielkiej własności również szybciej, niż w małej. W r. 1884 w polskich prowincjach państwa pruskiego większa własność włościańska tylko 18 razy więcej była obdłużona. W gospodarstwie włościańskim, gdzie właściciel jest zarazem znacznym konsumentem, nie dał się tak silnie odczuć wpływ konkurencji zboża amerykańskiego: wielka własność zaś podwójnie odczuwała skutki tej konkurencji.

Tak więc w epoce ufundowania komisji kolonizacyjnej wielka własność podobną się stawiała z dniem każdym do starego zmurszałego fundamentu, który z dniem każdym coraz słabsze mógł dawać oparcie budowie społecznej. Z drugiej strony proces tworzenia się polskiej drobnej

własności na miejsce upadającej wielkiej napotykał na przeszkody w postaci niezamożności warstw niższych. Charakterystyczną cechą ustroju społecznego był latyfundialny właściciel u góry, bezwłościowy rolniczy robotnik — u dołu. Na 20—30 tysięcy właścicieli ziemskich przypadało 1 i pół do 2 milionów bezwłościowych robotników.

Ten brak środkowego ogniska w ekonomicznym ustroju, ten proletaryat robotniczy z jednej — a wielka własność z drugiej strony wytworzyła lukę w chwili, gdy rozpoczął się upadek wielkiej własności polskiej. Nie było komu wstąpić w jej prawa we władaniu ziemią.

Tę lukę postanowił wypełnić Bismark — zapomocą komisji kolonizacyjnej, któraby na miejscu wielkiej własności polskiej wytworzyła drobną posiadłość włościańską — niemiecką.

W motywach prawa, ustanawiającego fundusz kolonizacyjny, obiecywali sobie Niemcy, że wykupią 200 tysięcy hektarów ziemi funduszem 100 milionowym i że osiedlą w koloniach 40 tysięcy osadników. Nadzieje te nie ziściły się: zaledwie 3595 «kulturträgerów» osiadło do końca roku 1889, a cena ziemi znacznie się podniósłszy, wręcz nieziszczalną uczyniła nadzieję nabycia 200 tysięcy hektarów.

Według informacji, podanej w r. 1886 przez ministra Luciusa sejmowi pruskiemu przy obradach nad utworzeniem komisji w Księstwie Poznańskim było wówczas prywatnej własności większej (do własności większej liczonej majątki od 155 hektarów począwszy) ogółem 1,380.342 hektarów, z czego do Polaków należało 656.443 hektarów, do Niemców zaś (łącznie z dobrami skarbowymi) 723.899 hektarów.

W tymże roku przypadało na małą własność włościańską w Księstwie 46,7% ogólnego obszaru — t. j. 1,055.200 hektarów. Z tego 655.700 hektarów należało do

Polaków, drobnych właścicieli, zaś 399.500 hektarów do Niemców.

Widzimy więc, że w chwili założenia komisji kolonizacyjnej stosunek Polaków do Niemców był niekorzystny w większej własności, w mniejszej zaś był korzystny.

VIII.

1888—1900.

nia 9 marca 1888 r. umarł cesarz Wilhelm I. — na tronie, wbrew oczekiwaniom zasiadł nie wnuk, ale syn zmarłego, Fryderyk III, nie cieszący się żadną sympatją Bismarka.

Pokojowo usposobiony, wojny mimo swych wojennych tryumfów nienawidzący, wszechstronnie wykształcony, myślący o szczęściu ludów, nowy cesarz nie rokował jednak wielkich dla państwa nadziei, wobec choroby, która panowanie jego prawie na tygodnie liczyć kazała.

Położenie było niewyjaśnione — po Europie chodziły wieści o ustępowaniu ks. Bismarka — polska ludność w cesarstwie niemieckim żywiła pewne, nieokreślone, ale dość różowe nadzieje. Polegały one na charakterze panującego, na jego nieprzyjaźni do Bismarka i na sympatiach osobistych, jakie cesarz miał żywić dla Polaków, których to sympatii jednak praktycznie okazać nie miał czasu.

W miesiąc po śmierci Wilhelma I, dnia 9. kwietnia 1888 r. była cesarzowa Wiktorya w Poznaniu. Przyjechała dość nagle, w 36 godzin po powzięciu decyzji, z okazji ówczesnego wylewu w Poznaniu, a przyjmowana była bardzo serdecznie: przez Niemców jako cesarzowa, przez Polaków jako nieprzyjaciółka żelaznego kanclerza, jako małżonka humanitarnego monarchy, wreszcie jako

nie — Niemka (była córką królowej angielskiej, Wiktorii). Z pomiędzy licznych deputacyi, jedna tylko deputacya polskich pań została przypadkowo przyjęta przez cesarzową, co ogromnie gniewało szowinistyczną prasę niemiecką, a dla Polaków było jedną podstawą więcej do budowania nieokreślonych nadziei.

Ale w dwa miesiące po pobycie cesarzowej w Poznaniu, 15 czerwca śmierć przerwała pasmo życia chorego władcy i grubą żalobą okryła jego wielbicieli. Cesarzowa — wdowa, po której tyle się spodziewano, cofnęła się w zacisze pałacu u podnóża Taunus — na tron wstąpił jej syn, Wilhelm II, — pod względem politycznym wielki znak zapytania.

Wszystko tkwiło w postawie wyczekującej — masyzna rządowa pracowała po staremu starym rozpędem, ale w powietrzu czuć było zapowiedź zmian, które się tymczasem w łonie społeczeństwa ukształciły.

Polityka względem Polaków była dalej ta sama: w roku 1880 rząd pruski wniósł i przeprowadził projekt ustawy dla Księstwa Poznańskiego, mający regulować stosunek rządu do autonomii w tym kierunku, aby ciężar administracyi złać na powiaty, a rządowi dać wszędzie możliwość wyłączenia żywiołu polskiego z instytucyi autonomicznych. Stało się to mimo oporu Koła polskiego, w którego imieniu mówił poseł Szczaniecki, a nie lepiej powiodło się Kołu i w sprawie szkolnej poruszonej w sejmie, omawianej także i na walnym, umyślnie w tym celu zwołanym do Poznania, wiecu.

Z wyborów w zimie 1889—1890 wyszedł parlament niemiecki ogromnie zmieniony. Socjaliści i postępowcy odnieśli zwycięstwo — ks. Bismark, twórca politycznej jedności Niemiec otrzymał dotkliwe votum nieufności. Polacy, po 3 latach wyteżonej pracy komisji kolonizacyjnej zdobyli nowe 3 mandaty, a w wielu miejscach wykazali bardzo pokaźne mniejszości swych głosów.

Tymczasem stało się to, czego się mało kto, a i sam

żelazny kanclerz niebardzo spodziewał. Nie ojciec, lecz syn miał go usunąć od władzy. Już po roku panowania młodego władcy widziano, że te dwa charaktery nie zdolają iść ze sobą, że upadek kanclerza jest kwestią czasu. A w dwa lata niespełna stało się to faktem. Dnia 17 marca 1899 r. Bismark wniósł rezygnację — na drugi dzień cesarz przyjął ją, powołując na miejsce żelaznego kanclerza generała Capriviego. Usunięty od władzy olbrzym z wściekłością w duszy usunął się i jął sypać gromy na swego następcę i na «nowe prądy».

Prądy te zapowiadały się tak, że w Poznaniu odżyły znowu nadzieje przerwane śmiercią Fryderyka III.

Nowy kanclerz nie okazywał zupełnie tej nienawiści względem Polaków, jaką odznaczał się jego poprzednik.

Upadek Bismarka, potężna, aż do głębi interesów państwowych sięgająca zmiana, musiała się odbić i na stosunku rządu do Polaków. To też odbiła się, ale wyłącznie tylko na metodzie postępowania organów władzy. Chociaż zasadnicza treść tego postępowania nie uległa zmianie, to jednak samo postępowanie straciło wiele ze swej zaciętości, z zacietrzewienia i otwartej nienawiści. System pruski w Poznańskim stawał się coraz łagodniejszym — urzędnicy, niepewni, skąd wiatr powieje, byli coraz grzeczniejsi.

Polacy cieszyli się pewnemi osobistemi sympatjami cesarza, nieuprzedzoną postawą Capriviego i blizkiem obcowaniem z dworem berlińskim tych wpływowych wyższych kół społeczeństwa polskiego w Prusiech, które reprezentowali znany wówczas magnat, członek izby panów, Józef Kościelski, i jeden z najwybitniejszych prałatów polskich, ks. Floryan Stablewski — obaj ludzie młodzi i obdarzeni znacznemi zdolnościami.

Przy okazji żądania kredytów wojskowych, w maju 1890 r. potrzebując polskich głosów, zajął Caprivi w sprawie germanizacji wschodnich prowincyi tak dyskretnie

stanowisko, że samą tą nie-krzyżacką mową zapewnił sobie przychyłność Polaków. W obradach nad kolonizacją i wydalaniem oficjalni mówcy niemieccy żalowali, że nie wszyscy Polacy są tak dla państwa usposobieni jak ks. Radziwiłł albo Górnoślązacy, a chociaż wniosków posłów polskich o równomierne traktowanie obu narodowości w działaniach komisji kolonizacyjnej nie uwzględniono, to jednak złagodzano znacznie nakaz wydalania obcych robotników.

W sejmie pruskim tegoż roku minister oświaty Gosler zwał swoje szkolne rozporządzenia na wolę cesarza Wilhelma I, potępił wyciągnięte przez ks. Stablewskiego nadużycia protestanckich nauczycieli uczących religii katolickiej, zapewniał, że dzieci polskie będą pobierały naukę religii w języku polskim i że nawet nie będzie przestrzegał, żeby dzieci polskie, rozumiejące język niemiecki, w myśl rozporządzenia z r. 1873 uczyły się religii po niemiecku.

Wreszcie minister Berlepsch zatwierdził polskie związki spółek zarobkowych. Polacy byli najlepszej myśli, tużąc, że prawdziwa siła moralna znajdzie zawsze uszanowanie.

I dziwnym zbiegiem okoliczności pierwsze objawy wdzięczności za te zmiany, w gruncie rzeczy małe i nikłe, a jednak pożądane, miały się znów skupić około osoby cesarzowej wdowy Fryderykowej.

Przybyła ona na życzenie syna drugi raz do Poznania w r. 1891, aby wziąć udział w jubileuszowej uroczystości swego przybocznego pułku huzarów, stojącego załogą w Poznaniu.

Ludność polska, prześladowana na każdym kroku, nie brała od lat wielu najmniejszego udziału w pruskich uroczystościach ani państwowych, ani dynastycznych. Wówczas jednakże, pod wpływem prądu wiejącego z Berlina, jakoteż ze względu na sympatyczną postać cesarzo-

wej wdowy, uchwalono odstąpić od zwyczaju i wziąć czynny udział w przyjęciu.

W dniu przybycia cesarzowej wdowy obok niemieckich «Turn» i «Gesang-Vereinów» w długich żywych szpalerach ulicznych stały polskie Towarzystwa przemysłowców, młodzieży, śpiewaków i t. d., a z niemieckimi okrzykami «Hoch» mieszały się polskie «Niech żyje» i «Sława».

Za bramą berlińską niezmiernie rzesze okolicznego ludu polskiego darzyły przejeżdżającą do koszar cesarzową niemniej serdecznymi i głośnymi objawami czci i wdzięczności.

Cesarzowa wdowa nie występowała z politycznej rezerwy, żadnem słowem nie podniecała polskich marzeń — te jednak same z siebie przybierały zakres coraz szerszy i pieściły skolataną prześladowaniem ludność nieokreśloną, a różowemi nadziejami.

W polityce Koła polskiego zaczął się znamienny zwrot. Zwrot ten wyprzedził nawet cokolwiek ustąpienie żelaznego kanclerza. Ostatnie lata, lata ucisku i gwałtu zdemokratyzowały niejako politykę. Nad każdym krokiem reprezentantów czuwa kontrola opinii publicznej przez swoje organa: prasę i wiece. Zaczęto rozbierać pobudki wystąpień posłów polskich w sejmie czy w parlamencie i pewna część społeczeństwa zaczęła się od nich domagać zmiany ich stosunku do państwa. Dotychczasowa polityka polskich reprezentantów polegała na głośnych protestach, na przypominaniu praw boskich i przyrodzonych, na powoływaniu się na traktaty i królewskie przyrzeczenia, wreszcie na abstynencji. Teraz wskazywano na to, że czasy, kiedy polityka protestów odnosiła tryumfy, bezpowrotnie minęły. Przed 30 laty liberalne pruskie ministerium było bardzo wrażliwe na wielkie słowa każdej idei. Izba szła jeszcze dalej i przez usta Karłowitza i Siebela gotowa była protestować głośniej nawet niż Polacy. Były to czasy ideałów wolności — każde hasło trafiało w ten ideał i wywoływało sympatyczny odgłos — nadto były

to czasy najświetniejszej kariery parlamentarnej Niegolewskiego, mówcy jakiego Koło nigdy już potem nie miało — i Kantaka. Ci ludzie mogli grzmieć protestami z trybuny sejmowej — i mogli mieć nadzieję skutków swych protestów, pewni, że słyszy i rozumie ich cała Europa.

Teraz — mówiono — protesty, choćby w obronie najświętszych praw rzucane, padają na glebę opoczystą. Ideały z roku 1848 zwiędły, pozostał po nich jeno pusty dźwięk — a Koło polskie mimo wszystko mówi dalej do Europy tym niezrozumiałym dziś dla niej językiem.

Nie dość na tem. Formy protestu straciły swą wartość także i dlatego, że opierały się na faktach tak zapomnianych, jak traktaty wiedeńskie z 1815 r. albo królewskie obietnice. Traktatów tych nie przestrzega dziś nikt — a tymczasem, już po traktatach powstało cesarstwo niemieckie.

Słowem: protestowanie nie doprowadziło do żadnych korzystnych dla Polaków rezultatów, owszem dało w skutkach gorzkie owoce. Zamiast więc przy łada sposobności powiewać wielkim sztandarem idei, należy się ograniczyć do pracy i do współudziału w kwestyach obchodzących całe cesarstwo niemieckie, względnie całe królestwo pruskie. Wskazywano na okoliczność, że zdawna już ani jeden Polak nie zajmuje w sejmie wybitnego stanowiska przez prace w komisjach — a nawet zdarza się, że mandatu do ciała ustawodawczego nie przyjmuje się dlatego, że hasłem Koła w Berlinie jest abstynencya (Skarżyński w r. 1886).

Głosy takie z początku sporadyczne, pism czy polityków polskich odzywały się już od kilku lat. Stopniowo opinia publiczna zaczynała się z tym nowym kierunkiem oswajać — a kiedy Koło polskie po ustąpieniu Bismarka w pierwszym zaraz przemówieniu jego następcy dostrzegło zapowiedź lepszej doli, porzuciło dawne stanowisko zasadniczych protestów i oświadczyło się z gotowością czyn-

nego, a pod pewnymi warunkami nawet życzliwego dla rządu uczestnictwa w sprawach państwa.

Wodzem tej akcyi ugodowej z polskiej strony był wzmiankowany już Józef Kościelski. Bogaty, wykształcony, człowiek o nietuzinkowych zdolnościach, posiadał osobistą sympatyę cesarza, a z dworem był w bardzo zażyłych stosunkach. Zbyt popularnym w szerszych masach społeczeństwa polskiego nie był nigdy, jak zresztą nie była taką i polityka przez niego uprawiana. Do tego wpływy swoje na społeczeństwo polskie nadwątlił jeszcze listem otwartym (do hr. Ballestrema), ogłoszonym w «Germanii», a rozbierającym stosunki narodowościowe na Śląsku. «J. W. P. twierdzisz — pisał w tym liście — że na Śląsku niema Polaków, są tylko po polsku mówiący Prusacy. Na drugą część tego zdania zgadzam się zupełnie». List ten był hasłem, na które zerwała się cała niemal prasa polska, celem zaprotestowania przeciw takiemu pojmowaniu sprawy — był pierwszą zapowiedzią rychłej śmierci dopiero co rodzącej się ugody.

Ale ugode starano się doprowadzić do skutku. Było przytem nieco wątpliwości — czy to się na co przyda — ze strony polskiej, było bardzo wiele polityki ze strony rządu. Polacy starają się okazać swą dobrą wolę przez oświadczenie hr. Józefa Mielżyńskiego w izbie panów, przez mowę posła Komierowskiego i w głosowaniu za wnioskami rządowymi w sprawach wojskowych, nawet przeciw Centrum i wolnomyślnym, jak to było w sprawie taryf przewozowych. Dalszym krokiem na tej drodze było głosowanie w sprawie wydatków na marynarkę (1891) i mowa Kościelskiego, jako referenta w komisji marynarki, choć to wywołało żywe niezadowolenie całej przeciw-ugodowej części społeczeństwa polskiego. Pancerniki w komisji przepadły, ale kwasy zostały, a co więcej, sprawa narobiła strachu w polakożerczych kołach niemieckich, ponieważ cesarz patrzył bardzo mile na wystąpienie Kościelskiego, a Niemcy bali się, aby grzeczności cesarza wyświadczone

polskiemu magnatowi nie zmieniły się w jakieś praktyczne dla Polaków korzyści.

Pierwszym wyraźniejszym krokiem w kierunku ugody ze strony rządu była nominacya hr. Willamowitza Möllendorfa, którego Polacy uważali za człowieka prawego, a nawet szlachetnego, na naczelnika rządu w Poznaniu, pomimo, że nie podjął się roli prezesa komisji kolonizacyjnej. Fakt ten przyjęto z polskiej strony jako akt dobrej woli ze strony młodego cesarza.

Wogóle jednak polityka ugodowa była prowadzona po omacku: każdy wiedział dobrze, czego chce, ale nikt, co naprawdę otrzyma. Nie mieli nigdy żadnych złudzeń w tym kierunku Polacy, których ważniejsze nawet zdobycze (jak np. nominacya ks. Stablewskiego na arcybiskupa) zaskakiwały niespodzianie, nie wiedział także i rząd, o ile może liczyć na poparcie szerszych mas społeczeństwa polskiego, tembardziej, że opozycja przeciw ugodzie w obozach polskich bynajmniej nie słabła.

A tymczasem komisja kolonizacyjna, ta znienawidzona przez Polaków instytucja po-Bismarkowska pracowała dalej po dawnemu, rząd zaś nie zdradzał bynajmniej ochoty zmodyfikowania jej działalności, jak to ze strony polskiej żądano, w ten sposób, by oprócz Niemca mogli z niej korzystać także koloniści polscy.

«Nowy kurs» był, ale był on tylko nieśmiałym zabieraniem się do starych rządów nowych ludzi. Ci nowi ludzie nie mogli i nie mieli się już otrząsnąć z wielu zapatrywań, pozostawionych w spadku po ks. Bismarku. Pojęcie państwa było u nich poplątanem do tego stopnia z pojęciem narodowości, że taki Caprivi np. wśród największego powodzenia ugody, (w jesieni 1891) nie mógł się oprzeć śmiesznemu smutkowi na myśl, że w obrębie państwa prócz Niemców istnieją także i Polacy, bo «bądź co bądź — mówił wówczas — istnienie wielu narodowości w obrębie państwa stanowi jego słabość».

Więcej, niż czynów korzystnych dla polskości, było

w ugodzie przychylnych Polakom słów rządu. Kanclerz głosił publicznie, że «jeżeli Polacy pójdą naprzód w kierunku porozumienia, to i rząd będzie postępował po tej drodze» — i skorzystał z ostrej przeciwugodowej mowy ks. Jażdżewskiego, by wyjaśnić stanowisko rządu w stosunku do Polaków.

«Uważamy was — mówił wówczas Caprivi (na sejmie pruskim 1891) — za współobywateli czasem uciążliwych, czasem za zbłąkanych, ale na wszelki wypadek za takich, z którymi trzeba wspólnie pracować dla dobra państwa. Od niedawna Koło polskie sprzeciwiające się dotąd pomnożeniu siły zbrojnej, zaczęło głosować za tem pomnożeniem. Chcemy być także grzeczniejsi, ale wolimy poczekać, co dalej będzie z tego przyjaźniejszego waszego usposobienia...»

Naturalnie te prawdy idące od steru floty państwowej musiały zejść w społeczeństwo niemieckie i wywołać tam pewne, bynajmniej jednak nieznaczące, przychylnie Polakom odgłosy. Prasa zmiękła — nawet «Norddeutsche Allgemeine Zeitung» zachęcała Polaków do zgody — polityka banicyjna Bismarka przybladła, a kiedy przeciwugodowa część społeczeństwa polskiego wskazywała, że ten «nowy kurs» nie niesie nic realnie korzystnego, składano winę tego na zaśniedziały w poglądach z ery Bismarka biurokratyzm. Nawet niektórzy niemieccy działacze z ks. Poźnańskiego zaczęli przybierać przyjaźniejszą postawę — kiedy w parlamencie 1891 r. Cegielski i Dziembowski postawili wniosek, aby dla okolic polskich językiem wykładowym szkolnym był język polski, wywody te teoretycznie popierał baron Unruhe-Bomet.

Wreszcie upadł minister oświaty, Gossler, a choć po nim zamianowany hr. Zedlitz, nie usposabiał Polaków zbyt różowo, to jednak Polacy oczekiwali 3 rzeczy: arcybiskupa Polaka, (po śmierci przed rokiem jeszcze, w r. 1890, zmarłego ks. arcyb. Dindera), zniesienia reskryptu szkolnego

z r. 1887 i zniesienia albo unieszkodliwienia komisji kolonizacyjnej.

W sprawie komisji kolonizacyjnej rząd był głuchy na prośby i przedstawienia Polaków — stolica arcybiskupia została obsadzona dopiero w listopadzie tegoż roku 1891, a zdobycz na polu szkolnictwa była śmiesznie mała.

Przyszła ona z dniem 11 kwietnia 1891 r. Rząd pozwolił na udzielanie dzieciom polskim nauki języka polskiego prywatnie, po godzinach szkolnych — ustępstwo bardzo małe już bodaj dlatego, że wobec niedawnej antypolskiej polityki było w Poznańskim bardzo niewielu nauczycieli, którzy umieli po polsku tyle, żeby mogli tego języka ze skutkiem nauczać.

Było to stanowczo za mało, by kupić przychyłość społeczeństwa polskiego dla rządu — ugodowcy jednak, uważając tę małą ulgę za zadatek na lepszą przyszłość, starali się zjednać szerokie masy wśród Polaków dla swej polityki.

Ażebym pozwolenie rządu jak najlepiej wykorzystać, powstała w Poznaniu (1892) «Opieka szkolna», skutek której to instytucji pobierało wkrótce 2600 polskich dzieci naukę ojczystego języka.

Wśród takich stosunków odbył się olbrzymi wiec katolicko-polski w Toruniu. Rozpoczął się on 28 września 1891 r., zagajony przez Ludwika Ślaskiego, a obradował pod przewodnictwem Kazimierza Chłapowskiego. Ten przemówień poszczególnych wiecujących, duch jaki wiał z tego zjazdu świadczy najdokładniej, jak dalece ugodowo społeczeństwo polskie w Prusiech było względem rządu usposobione. Wiec, jako katolicki, był zaczyniony silnie duchowieństwem — poruszono spraw wiele: szkolną przede wszystkim, dalej sprawę przywrócenia zakonów, sprawy społeczne, sprawę katolickich stowarzyszeń, wreszcie objawiło się żądanie ograniczenia działalności komisji kolonizacyjnej: hasło, na które zerwała się burza w całej polakożerczej niemieckiej prasie aż do Kolonii i Monachium.

A przecież ten wiec był tak lojalny względem narodowości niemieckiej i względem rządu! «Należymy do kultury zachodniej — mówił jeden z mowców — a ta kultura i nasze dzieje wskazują nam aż nadto wyraźnie, po czyjej stronie winniśmy stanąć». Nazywano się «po polsku mówiącymi Prusakami», odnoszono się do króla z zapalem, a ks. Stablewski w zakońcowem przemówieniu powiedział, że Polacy w Prusiech jako katolicy «winni być uległymi władzy nie z konieczności zewnętrznej, ale wewnętrznej we wszystkim, co się nie sprzeciwia woli Bożej» — i wzywał Polaków do skrupulatnego wypełniania obowiązków względem państwa, mimo że się ich uważa za nieprzyjaciół. «Musimy się upominać — mówił inny mowca, ks. Batko — aby religii uczyli tylko nauczyciele, którzy na to mają upoważnienie od Kościoła. Od tego żądania nie możemy w żaden sposób ustąpić. Zresztą kto na tem najlepiej wychodzi? Rząd. Bo jeśli dziecko w domu nauczyło się religii św., a w szkole się w niej ugruntowało, to w przyszłem swem życiu będzie nie tylko wiernem dzieckiem Kościoła, ale i wiernym obywatelem państwa...»

Temperatura uczuć lojalności względem rządu była więc u części społeczeństwa polskiego już po pierwszej małej uldze szkolnej wysoką — podniosła się zaś jeszcze, kiedy na arcybiskupiej stolicy, po zmarłym w roku 1890 ks. Dinderze, Niemcu, zasiadł (w listopadzie 1891) Polak, ks. Stablewski.

Odzywały się głosy, że nominacya ta miała być wynikiem bardzo ugodowej mowy ks. Stablewskiego na wiecu w Toruniu — niemniej jednak fakt ten rozszedł się głośnem echem po Księstwie, o ile że po ks. Dinderze, Niemcu, nastąpił Polak, po osobistości bezbarwnej, czynny członek ciał reprezentacyjnych, polityk i wreszcie były opozycjonista.

Trudno rozstrzygać, jakie przyczyny spowodowały koronę do takiego skierowania sprawy.

Stosunki narodowościowe i wyznaniowe w Poznaniu są na tyle proste, że prawie za regułę można uważać pokrywanie się narodowości polskiej i katolicyzmu z jednej, a niemieckiej i protestantyzmu z drugiej strony. Wobec silnego rozbudzenia ideałów narodowych dzisiejszej doby, trudno nie godzić się, że katolik Niemiec, stojący między protestantami Niemcami a katolikami Polakami, czuje swą przynależność raczej do żywiołu protestancko-niemieckiego, aniżeli do katolicko-polskiego. Działają na to węzły krwi, wspólności języka, kultury i charakteru narodowego.

Że więc wybór cesarza padł na ks. Stablewskiego, że mu przebaczone jego kilkunastoletnią walkę z rządem i systemem żelaznego kanclerza, to było dla rządu «złem koniecznem». Prawdopodobnie kurja rzymska nie mogłaby się była zgodzić, aby następcą św. Wojciecha został Niemiec, mogący zejść na pokornego sługę tradycji Bismarka, tembardziej, że był już wypadek (na Śląsku), że katolicki biskup, Niemiec, w wierności dla rządu zagalopował się tak daleko, że ostatecznie nie miał innej drogi, jak otwarcie przejść na protestantyzm.

Te dwa ustępstwa: pozwolenie na prywatną naukę języka polskiego w szkołach ludowych i nominacja ks. Stablewskiego zjednały znacznie rządowi przychylność ugodowych sfer polskich. Polscy posłowie starają się stale okazywać swą dobrą wolę przez głosowanie za wnioskami rządu. Tak było, kiedy w marcu 1892 r. Polacy wbrew Centrum głosowali za żądanym kredytem na marynarke — tak było i w r. 1893. Rząd podał parlamentarnej komisji wojskowej projekt reformy, zwiększający znacznie wojenną siłę Niemiec — komisya ta zaś stale ten projekt odrzucała. Stronnictwo narodowców dodawało poprawki, celem okrojenia wydatków, ale wolnomyślni i Centrum opierali się stale zwiększeniu siły zbrojnej. Posłowie pol-

scy przychylali się do projektu rządowego (z poprawkami narodowców) i wyrażali przytem życzenie, żeby trwanie służby wojskowej zostało zredukowanem do dwóch lat. Dnia 6 maja 1893 r. odbyło się głosowanie — Polacy stanęli po stronie rządu, ale wniosek upadł i parlament został rozwiązany. Z wyborów do nowego parlamentu opozycja wyszła zmniejszona — Polacy otrzymali 19 mandatów. Chodziły wieści, że rząd boi się, by głosy Polaków nie były rozstrzygającymi — opozycja zaś pracowała nad przeciągnięciem Polaków na swoją stronę. Ale Koło polskie nie zważając na zachowanie się rządu zostało mu wiernem — i rzeczywiście polskimi głosami projekt przeprowadzono. Przeszedł on 201 głosami przeciw 185 — z polskich posłów tylko Czarliński usunął się od głosowania.

Zwiększenie armii niemieckiej było więc dziełem lojalności «Koła» i rząd nie mógł tego nie widzieć. Stąd przyszła ostatnia koncesya dla Polaków, a była to sprawa języka polskiego w szkołach.

Po zniesieniu nauki języka polskiego w 1887 r. odbyło się kilkaset wieców protestujących przeciw nowym porządkom w szkole i radzących, jak można zrównoważyć brak oficjalnej nauki języka ojczystego. Poruszano tę sprawę ciągle — zajmowały się nią wszystkie koła społeczeństwa polskiego, wołała ona z prasy, była na ustach wszystkich. Opowiadano sobie dydaktyczne dziwolągi powstające z niedostatecznej znajomości języka niemieckiego u dzieci polskich, wskazywano na karykaturalność nauki, podczas której nauczyciel porozumiewa się z uczniem na migi. Żądano przynajmniej nauki religii w języku ojczystym — wszystko na próżno. Dopiero w r. 1891 wyszło owo wspomniane wyżej ministeryalne rozporządzenie pozwalające na prywatną naukę języka polskiego — kiedy jednak posłowie polscy domagali się rozszerzenia jej (np. ks. Jażdżewski w sejmie 1892 r.) rząd zbywał to milczeniem. Nawet to prywatne nauczanie, za które państwo nie płaciło ani złamanego grosza, nawet ono napotykało

trudności, stawiane przez inspektorów tak okręgowych jak i lokalnych, kiedy zaś posłowie polscy interpelowali o to ministra wyznań i oświecenia, Bossego (1893 r.), otrzymali odpowiedź, że minister nie ma przeciw postępowaniu inspektorów, ze względu «na nadużycia», jakie odnośne czynniki (opieka szkolna) w tym kierunku popełniają, dalej ze względu «na polską agitację, która wzrasta na wschodnich kresach» itd. itd.

Nareszcie 16 marca 1894 roku zostało wydane przez ministra Bossego rozporządzenie w tej materji, będące znów bardzo małym krokiem do załatwienia piekącej sprawy. Według brzmienia tego reskryptu miała być nauka języka polskiego dla Księstwa nadobowiązkową i ma się ograniczać do nauki czytania i pisania «w interesie nauki religii dla tych dzieci polskich, które na stopniu średnim i wyższym pobierają w szkole elementarnej naukę religii w języku polskim». Wykład języka polskiego miał się ograniczać do jednej lub dwu godzin na tydzień i nie śmiał trwać dłużej niż dwa lata. «Zadaniem i celem nauki języka polskiego jest tylko doprowadzenie dzieci do tego, by umiały pisać i czytać po polsku» — brzmiało ministeryalne rozporządzenie, zaznaczające wyraźnie, że polski język nie ma być bynajmniej traktowany dla języka samego, tylko ma mieć wartość pomocniczą, dla nauki religii i to nie dla wszystkich dzieci polskich.

Była to ostatnia zdobycz ugody.

* * *

Zarodki śmierci ugody tkwiły w poważnych społeczno-politycznych czynnikach, których ominąć nie była w stanie dobra wola posłów polskich.

Jednym takim czynnikiem było antypruskie usposobienie średnich i niższych warstw społeczeństwa polskiego, tych szerokich mas inteligencji pracującej która w każdej

sprawie ma ostatnie słowo, a która w prowincjach polsko-pruskich odznacza się zarówno żywotnością, jak i liczebnością, uzupełniana nieustannie nowymi siłami z pośród warstw włościańskich. Usposobienie to było bezpośrednim rezultatem «kulturkampfu» i dalszego ciągu germanizacyjnej polityki ks. Bismarka, która rozbudziła uśpione w głębi polskiej duszy odwieczne uczucie nieprzyjaźni i nieufności względem Niemca. Mimo politycznego wykształcenia tych mas, mimo pojednawczych usiłowań wybitniejszych ich przedstawicieli usposobienie to zawsze i wszędzie objawiało się w legalnej wprowadzie, ale mimo to dość ostrej formie, porywając wkońcu nawet przywódców narodowych. Chwile takie jak wiec toruński, pełen lojalnych mów i przesadnej ugodowości nie mogły bynajmniej ustalić w decydujących sferach pruskich przekonania, że całe polskie społeczeństwo pisze się na ugodę — wiadano bowiem, że harmonia wiecu z rządem była wywołana jedynie przez sugestję garści księży na klerykalną część społeczeństwa.

Drugim czynnikiem co spowodował upadek ugody, była zacięta kampania, rozpoczęta przez rozgniewanego Bismarka przeciw «nowemu kursowi» wogóle, a polskiej polityce Caprivięgo w szczególności. Fakt. zjednoczenia Niemiec był olbrzymi, a świeży — przeciętny Germanin nie mógł się patrzeć bez zawrotu głowy tak na niedawne dzieło żelaznego kanclerza jak i na samego twórcę. I tu leży trzecia, najważniejsza przyczyna upadku «nowego kursu». Kampania Bismarka przeciw Polakom znajdowała coraz pełniejszy oddźwięk w masach Niemców zamieszkujących wschodnie prowincje cesarstwa i zdołała podburzyć przeciw polskości względnie szerokie kręgi niemieckiego, a właściwie mówiąc pruskiego społeczeństwa, zmuszonego spotykać się nieustannie z Polakami na gruncie współzawodnictwa ekonomicznego. Pod wpływem uroku imienia ex-kanclerza i egoistycznych widoków materialnych, ludzie ci uwierzyli łatwo, że koniecznym warunkiem

zupełnej pomyślności Niemiec jest wytepienie żywiołu polskiego.

Szowinizm niemiecki nie mógł Polakom darować tych małych ulg, jakie im dała ugoda. Burza rosła, kiedy stanowisko rządu było przez parę lat ugodowe. Jeszcze w r. 1891 dał polakożerczym Niemcom pochop do wrzawy zjazd katolików w Raciborzu. Polacy, przekonawszy się, że katolicy Niemcy nie chcą nawet słuchać o jakichkolwiek ustępstwach na korzyść polskości, starali się przeszkodzić zjazdowi. Wtedy to poseł opolski, hr. Balleström, wybrany przez ludność polską, wyraził się, że «agitatorów wielkopolskich» należy «bić po pysku». Powoli sprawa zaogniała się coraz więcej. Wskazywano po stronie niemieckiej na fakt, że mimo działania komisji kolonizacyjnej, mimo wyjątkowych, przeciw-polskich ustaw, Polaków bynajmniej nie ubywa — owszem procent ich w ogólnej liczbie ludności wzrasta, podczas gdy procent Niemców maleje. Niemiecki kupiec na Śląsku, Prusiech, a głównie w Poznańskim, niemiecki rzemieślnik albo właściciel ziemski patrzył na Polaka, oddającego się temu samemu zajęciu, jako na siłę konkurencyjną z niechęcią, a nawet z nienawiścią. Te względy, bynajmniej nie idealnej natury, pokryto dyskretnie ideałem patriotyizmu — i pod pozorem walki narodowej wszczęto walkę ekonomiczno-społeczną. Uczniowie przeszli mistrza — podczas gdy Bismark pozwalał ostatecznie żyć chłopu mówiącemu po polsku, byleby ten nie słuchał księdza ani szlachcica, mali epigonowie starego kanclerza nie taili się z tem, że teraz już nie idzie o zniszczenie tylko polskiej szlachty i duchowieństwa, ale wszystkiego, co po polsku mówi.

Te «ideały» były naturalnie starsze niż ugoda: wybuchnęły jednak z żywiołową siłą jako przeciwdziałanie «nowego kursu». Jak długo Bismark był u steru państwa, tak długo dogadzał niemieckiemu szowinizmowi w Poznańskim. Mimo to szły do niego deputacje ze skargami na rzekomy ucisk od Polaków i z prośbami o więcej jeszcze

środków przeciw-polskich, o więcej jeszcze wyjątkowych ustaw, banicyjnych praw na Polaków. Odpowiadano im wówczas, że niepodobna znieść polskości tak, jak niepo-trzebną ustawę. Zagrożeni Niemcy powinni stawać do walki z polskością sami, bez oglądania się na policję, przy użyciu prawa o stowarzyszeniach. A tymczasem między Niemcami rosły wciąż prądy antypolskie: dawano rady, jak należy szerzyć niemieckość we wschodnich prowincjach, żądano nawet zmiany nazwy W. Ks. Poznańskiego (na Prusy południowe), rozszerzenia działalności komisji kolonizacyjnej na Śląsk i Prusy wschodnie, itd.

Wreszcie r. 1894 powstała pod bezpośrednim wpływem ks. Bismarcka, przyjmującego w Warcinie holdownicze pielgrzymki poznańskich Niemców — myśl założenia «Towarzystwa popierającego niemieczyznę», czyli jak je później nazwano towarzystwa H. K. T.

Dopiero co major Tiedemann i towarzysze powrócili z Warcina, gdzie nasluchali się od żelaznego księcia o tem, że tak Alzacyi i Lotaryngii, jak i wschodnich prowincyi nie wolno Niemcom utracić, że Niemcy w Poznańskiem powinni rozwinąć silną agitację przeciw-polską, do której należy wciągać kobiety, a nawet dzieci, że niebezpieczeństwo polskie nie leży w ludzie, jeno w szlachcie itd. — kiedy ze Lwowa przyszły wieści, które pociągnęły za sobą upadek wpływów Kościelskiego.

Był to rok 1894, rok wystawy galicyjskiej we Lwowie, dokąd we wrześniu udali się celem zwiedzenia jej i Poznańczycy. Dnia 17 września na bankiecie dla nich urządzonym, oprócz prezydenta Małachowskiego, który wspominał Grunwald i Tannenberg, mówił także i Kościelski. «Zdawało się niektórym — brzmiała jego mowa — że pociągnawszy pewne linijki na ciele narodu, że pomalowaawszy je na pewne barwy zniweczą naród i rozdzielią go na części. Ale mimo to cały naród jest jednym tylko organizmem, jedno ma serce, jedną myśl... Materyalnie podzielić nas można, ale uczuć nikt nie wygładzi... Płaczecie

nad każdym morgiem wykupionym z rąk naszych, nad każdym wyrządzonym nam gwałtem...» Śpiewano chóralnie «Boże coś Polskę», a śpiew ten rozszedł się głośnie echem — w całej, wrogiej Polakom prasie niemieckiej. Na próżno Kościelski, widząc, co z tego może wyniknąć, ogłosił (22 września) sprostowanie w wiedeńskiej «Neue Freie Presse», kładąc nacisk na fakt, że mówił tylko o etnograficznej solidarności Polaków — tego samego dnia (22-go), w Toruniu rzekł cesarz Wilhelm publicznie: «Doszło do mej wiadomości, że niestety polscy współobywatele nie zachowują się tutaj (?) tak, jakby się spodziewać i życzyć sobie należało. Niech wiedzą, że tylko wtedy mogą liczyć na moje współczucie i łaskę na równi z Niemcami, gdy się bezwzględnie zachowają jako poddani pruscy...» Wreszcie oświadczył, że umie «być nieprzyjemnym» i mową tą wzbudził przedewszystkiem olbrzymie zdziwienie w całej prasie europejskiej. Gubiono się w domysłach, co mogło być przyczyną tego nagłego zwrotu — bładzono po omacku do tego stopnia, że jeden z niemieckich dzienników wyraził przypuszczenie, że winni są chyba piekarze toruńscy, którzy wywiesili na uroczystość bytności cesarza swój sztandar! Równocześnie rozsiewano pogłoski o nielасe, w jaką popadł Kościelski, który zresztą złożył swój mandat członka parlamentu ze względu na postępowanie «Koła» w sprawie przedłożenia rządowego o nowe okręty. Ugoda, tak jakby umarła — przeczuwano jej rychły zgon i przepowiadano zmiany, jakie nastąpią w postępowaniu rządu względem Polaków w przyszłym sejmie pruskim, t. j. w r. 1895.

Jakiegokolwiek były pobudki toruńskiego wystąpienia cesarza, to zmiana jego sympatyj okazała się zupełnie zgodną z tą zmianą polityki polskiej, jaka teraz nastąpiła. Trudno się zgodzić, żeby same osobiste przyjaźnie albo niechęci panującego w konstytucyjnem państwie mogły stanowić o losie narodu. Słowa cesarskie były teraz tylko jaskrawem odbiciem polityki, którą rozpoczęło społeczeń-

stwo niemieckie w ostatniej dobie. Ruch przeciw-polski, na wschodzie państwa noszący wyraźne piętno ekonomicznego bojkotu Polaków, ogarniał dzięki ustawicznie szczującej prasie coraz szersze masy społeczeństwa niemieckiego aż po Ren, jako ruch narodowy.

Aby uwagę milionów odwrócić od gospodarki państwowej i społecznej, od rosnących ustawicznie ciężarów publicznych, od potwornego powiększania wojska, wreszcie od prądów socyalnych i ich programów — rzuca się narodowi jakiegos ofiarnego kozła i w ten sposób powstaje nacjonalizm, antysemityzm, wreszcie hakatyzm.

Major Tiedemann z Jeziorek, Hansemann z Pękowa, Kennemann, Endell i kilku innych «patryotów» niemieckich zwołali na 28 września 1894 zebranie, na którem rzucono projekt towarzystwa, zwanego H. K. T. od liter poczynających nazwiska głównych 3 działaczy, (Hansemann, Kennemann, Tiedemann). Miało to towarzystwo pracować «nad rozbudzeniem narodowych niemieckich uczuć» w Poznańskim i Prusiech, to znaczy nad germanizowaniem ludności polskiej i dbać o materyalną łączność niemieckości, to znaczy, że zaraz na początek wydano hasło ekonomicznego bojkotu Polaków.

Tow. H. K. T. zostało urządzone według powiatów. Każdy powiat otrzymał osobny zarząd i osobną kasę. Urządzono wielki aparat agitacyjny i ściągano w ten sposób do tow. kupców niemieckich, przemysłowców, właścicieli ziemskich i chłopów kolonistów, wreszcie nauczycieli i urzędników wszelkiej kategorii. Po półtorarocznem istnieniu przeniosło tow. H. K. T. swą siedzibę do Berlina (1896) i prowadziło dalej swą propagandę po wszystkich okolicach państwa niemieckiego. Powstawały takie filie, jak np. wśród akademickiej młodzieży na uniwersytecie w Berlinie — poza Poznańskim, gdzie w roku 1895 było około 1200 członków tego tow., powstawały koła takie, jak w Berlinie (w roku 1896 członków 1087), w Hamburgu (członków 263), w Dortmundzie (253), we Wrocławiu (150). Począ-

dam miał członków w tymże roku 1896 do 121, Minden 118, Frankfurt nad Menem 110, Getynga 105, Lipsk 103, tak samo Marburg. Dalej koła w Tybindze, Erfurcie, w Kassel, Hanowerze, w Darmstadt i innych, (ogółem 14 miejscowości) miały po 50 do 100 członków. Poznańskie wyrosło w roku 1897 do 36 oddziałów, w których razem członków było 3940. Prusy zachodnie w 20 kołach liczyły członków 1580.

W r. 1895 już nadeszło — jak się chwaloło, około 7000 listów do centralnego biura — biuro zaś rozesłało ich 13.000. Za pośrednictwem tego biura szukano w tym roku 1895-tym 300.000 mk. kredytu osobistego, a 600.000 kredytu hipotecznego. Towarzystwo zabrało się do zbierania funduszu stypendyjnego celem umożliwienia młodym niemieckim rolnikom i przemysłowcom odbywania nauk fachowych, do stworzenia banku handlowego i przemysłowego celem dawania pomocy i informacji niemieckim kupcom i przemysłowcom, a osobny wydział tego banku miał się starać o ściąganie niemieckich kapitałów z zacho-
du — wreszcie zaczęto się krzątać za założeniem banku, któryby ratował podupadłych agraryuszów, członków to-
warzystwa. Centralnym organem stała się »Ostmark«. Do-
magano się od rządu stopniowego zaprowadzania języka niemieckiego we wszystkich szkołach, wspierania przez państwo prywatnych szkółek niemieckich, państwowych subwencji dla niemieckich teatrów, ustawy, zmuszającej prasę polską do wydawania dzienników politycznych w dwu językach, zakazu polskich szyldów i wszelkich na-
pisów, wysyłania polskich rekrutów na zachód, wyklucza-
nia Polaków przy zakładaniu włości rentowych. Według ustaw z r. 1890 i 1891, tak zwane komisye jeneralne udzielały na świeżo tworzące się średnie i mniejsze go-
spodarstwa rolne pożyczek w gwarantowanych przez pań-
stwo listach rentowych. Pożyczki te miały się umarzać w 60 latach przez opłatę rent rocznych ze strony właściciela. Ponieważ Polacy nie byli tutaj tak wykluczeni jak

przy zakładaniu gospodarstw przez komisję kolonizacyjną, żądali teraz hakatyści ich wykluczenia. Żądano wreszcie, aby państwo wydzielało wysłużonym podoficerom Niemcom na wschodnich kresach posiadłości — itd. itd. W r. 1897 zaczęto zakładać po miasteczkach w Poznaniu tak zwane bazyry towarowe, celem zabicia polskiego małego handlu. Głównym obowiązkiem członków tow. H. K. T. było bojkotowanie Polaków na każdym polu — niekupowanie w sklepach polskich, zatrudnianie wyłącznie niemieckich sił i oddawanie roboty niemieckim rzemieślnikom. Na wieść o rugowaniu polskich rzemieślników, kupców itd. zgłaszały się z całych Niemiec masy kandydatów — kilku młodym niemieckim lekarzom obiecało tow. płacić stale pensye, byle się przenieśli do Poznania. Wykupowano prowincjonalną prasę i zaczęto ziać na Polaków jadem nienawiści, w całym szeregu tych pisemek: były one w Gdańsku, w Grudziądzu, w Toruniu, w Bydgoszczy, w Inowrocławiu i Gnieźnie. Wyszukiwano Polaków po rozmaitych państwowych instytucjach i oburzano się na rząd, że ich trzyma — ile razy Polak znalazł jakie miejsce w pruskim urzędzie, cała hakatystyczna prasa podnosiła srogi lament. Nie tajono się z tem, że «Niemcy mają historyczny obowiązek wypierania i germanizowania Polaków» — autentyczne słowa posła Sattlera — wskazywano, że kwestya polska, tak niebezpieczna dla państwa, istnieje nie tylko nad Wartą i Wisłą, ale i nad Renem i Ruhrą, a brano do tego twierdzenie asumpt z tej okoliczności, że bojkotowany robotnik polski szedł nad Ren, by w tamtejszych miejscach fabrycznych zarobić na kawałek chleba. Denuncyowano wojskowe orkiestry, że grywają polskie melodie, albo że grywają według programów w obu językach drukowanych (1896) — zdarzył się wypadek, że «patryota» niemiecki na widok polskich umundurowanych sokołów wołał o dynamit! Pogarda, przewiskająca jak «polnische Bande», «polnischer Hund» dostawały się ludności polskiej jako miliony drobnych ukłuć codzien-

nie w prasie, w urzędzie, w wojsku, w szkole, w całym życiu społecznym. Głośną była w r. 1896 awantura komisarza okręgowego, Carnappa, który po pijanemu rozbijał lud zgromadzony w celu pożegnania arcybiskupa na dworcu kolejowym w Opalenicy, kiedy się zaś zdarzyło, że sprowokowany Polak obił Niemca, robiono z tego kwestę zdrady stanu.

Pisma polskie peryodyczne płaciły rocznie tysiące marek przeróżnych kar, procesy o obrazę władz, urzędników itd., były na porządku dziennym.

Prócz odgrazania się ludności polskiej widzimy w każdym artykule hakatystycznego pisma oburzenie na Niemców, niedostatecznie «patryotycznym» zapalem przejętych. To oburzenie przechodzi niekiedy w publiczne oskarżenie o odstępstwo i zdradę. Naprawdę pewna część społeczeństwa niemieckiego protestowała przeciw temu postępowaniu — naprawdę prof. Delbrück w «Preussische Jahrbücher» smagał szyderstwem zapędy «patryotów» a «Germania», «Pöser Zeitung», «Berliner Börsencourier», «Freisinnige Zeitung» i parę innych wykazywały bezsensowność tych gwałtów — hakatystyczny szal ogarniał coraz szersze kręgi wśród Niemców i dochodził aż do katedr uniwersyteckich, z których to miejsc padały teraz hasła «Ausrotten» pod adresem Polaków z ust ludzi takich, jak Ireitschke, Schmoller, Wagner Adolf, albo nie wykładający już Mommsen. Skutki działalności komisji kolonizacyjnej i tow. H. K. T. razem wzięte były jednak zanadto powierzchowne: znikwały polskie napisy na niemieckich sklepach, dwujęzyczne plakaty itd., podczas gdy etnograficzny skład Księstwa nie ulegał zmianie. Wobec tego radził prof. Hass z Lipska (w «Alld. Blätter» 1898) żeby przeznaczono na wywłaszczenie Polaków kilka miliardów, kiedy 100 milionów temu nie podolało — projekt, który się okaże w właściwym świetle, kiedy powiemy, że cały budżet Prus w r. 1894 nie osiągał 2 miliardów, a Rzeszy mało co nad 1¼ miliarda.

A rząd coraz więcej poddawał się tej polityce. Po upadku Kościelskiego, pierwszej jej ofiary, nastąpił wkrótce drugi upadek: Capriviego. Ustąpił on już w przyszłym miesiącu po mowie toruńskiej, w październiku 1894 roku. Było to po konferencyi gabinetowej, na której tak on, jak i cesarz występowali przeciw zbytym represyom antysocyalistycznym: upadek kanclerza był prawdziwą zagadką dla Europy. Wstąpił po nim ks. Hohenlohe, liberalny katolik, 75-letni starzec, który, obejmując urząd, zapowiedział, że «nie pójdzie wszystkimi śladami swego poprzednika». Najmniej jasną była sprawa, jak się rząd zachowa względem Polaków — ale rychło wyjaśniła się ona. Wśród przykrych przeczuć u Polaków zebrał się w styczniu 1895 r. sejm pruski. Dnia 4 lutego wywiązała się «polska debata». Rząd przedłożył projekt ustawy o podziale jeneralnej komisji dla włości rentowych na dwie komisye, z których jedna miała nadal pozostać w Bydgoszczy, druga zaś miała być ustanowioną w Królewcu dla Prus wschodnich. Działalność tej komisji nie podobała się hakatystycznemu «patryotom» dlatego, że dopuszczała do korzystania z ustawy także i Polaków. Twierdzono, że komisya jeneralna działa przeciw komisji kolonizacyjnej, że ta ostatnia kolonizuje, podczas gdy jeneralna polonizuje. Odpowiadano na to z przeciwnej strony (poseł Hermann, a z Koła Czarliński, Motty, Mizerski i Jażdżewski) że jeżeli te komisye są w działaniu spreczne, to należy znieść kolonizacyjną, tembardziej, że osadzanie niemieckiego uprzywilejowanego kolonisty pod bokiem chłopu polskiego otwiera temu ostatniemu oczy na postępowanie rządu i sieje nienawiść w polskim ludzie. Wreszcie żądano wdania się państwa w działanie hakatyzmu i ukrócenia hecy antypolskiej, która może mieć bardzo przykre dla państwa skutki przez zniechęcenie półtrzeciamilionowej ludności, zamieszkującej bynajmniej nie bardzo bezpieczne kresy wschodnie.

Odpowiedź pruskiego ministra spraw wewn. Köllera nie różniła się zupełnie od wywodów Tiedemanna, hr. Limburga albo dra Sattlera: Polacy rozrastają się liczniej niż Niemcy, nie można więc żywiołu niemieckiego we wschodnich prowincjach zostawiać na pewne spolonizowanie się: komisya kolonizacyjna i tow. H. K. T. mają właśnie zadanie zachowywać zagrożoną niemieckość, ale nie gnębić polskości. Wreszcie minister wyraził zdziwienie, dlaczego Polacy tak się boją działalności H. K. T., kiedy to tow. nie jest zaczepnem, tylko obronnem i takim samem, jak (rzekomo) tow. Marcinkowskiego. Zbił te wywody 15-go lutego ks. Jażdżewski w mowie dowodzącej, że tow. Marcinkowskiego nie da się żadną miarą porównać do tow. H. K. T., że jest ono wyłącznie humanitarne, że dawało zasilki młodzieży także niemieckiej, że wreszcie nie sieje nienawiści przeciw Niemcom, ani żadnym krokiem przeciw nim nie występuje.

Te enuncyacye ministra wywołały duży niepokój w społeczeństwie polskiem, które widziało teraz powrót do stosunków z czasów Bismarka. Sprawę komisyi jeneralnej zbył rząd ogólnikowem oświadczeniem, że jej kompetencya zostanie ściślej określona, co nie przeszkadzało jej jednak (w r. 1897) żądać bezprawnie od Polaków parcelujących ziemię, by osadzali także na niej Niemców.

Odtąd krok za krokiem spotykały Polaków klęski.

Tegoż roku 1895 (w styczniu) zatwierdził minister Köller rozporządzenie niższych organów rządowych, żądających od amatorskich, nawet prywatnych kółek składania przekładu niemieckiego sztuki mającej być przedstawioną. Niepodobna było nawet przytuliska dla chorych założyć, albo szpitalika dla dzieci, wobec przeszkód jakie masami stawiały władze w obawie, aby kilka siostr miłosierdzia nie znalazło zajęcia. Ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach tak, jakby nie istniały dla Polaków — głośną była sprawa w r. 1896, kiedy prywatną schadzkę posłów Łyskowskiego, Parczewskiego i Czarlińskiego w pe-

wnym hotelu uznano za zgromadzenie i nałożono im karę. Zaczęto rozwiązywać zgromadzenia, na których mówiono po polsku, interpelowany zaś minister von der Recke (1897) odpowiedział, że nie zaprzecza się polskiej ludności prawa zgromadzania się i że nie twierdzi, że sam fakt obradowania po polsku jest powodem rozwiązywania zgromadzeń — ale władze policyjne mają prawo i obowiązek nadzoru, który jest niemożliwy, kiedy urzędnik po polsku nie umie. Znaczy to tyle, że używanie praw konstytucyjnych przez Polaków jest zawisłem od tego, czy w danym miejscu jest albo niema urzędnika, znającego polski język!

«Najnowszy kurs» ten odbił się fatalnie i na szkole. Naukę języka polskiego starano się osłabić w ten sposób, że biedniejszym dzieciom nie dawano po prostu książek potrzebnych do nauki tego języka (podczas gdy inne książki dostawały z urzędu). Na 4021 dzieci polskich w szkołach poznańskich, a 4781 niemieckich (pruska statystyka) liczono 150 nauczycieli Niemców, a 39 Polaków — na 34 nauczycielki tylko 3 były Polki (rok 1896). Gminom w Ks. Pozn. i Prusiech zach. odebrano jeszcze w r. 1886 prawo mianowania nauczycieli — reprezentacja gminna jest ironią autonomii — każdy samoistniejszy krok jej spotyka się ze stanowczą odmową władzy politycznej. W etacie minist. wyznań i oświaty wyrzucano jedną za drugą pozycję na katolicko polskie szkoły, natomiast wstawiano coraz większe sumy na stypendya dla niemieckiej młodzieży z Księstwa Poznańskiego i Prus, a niemiecki minister oświaty, Bosse wołał głośno, że szkoła musi wychowywać dzieci na Niemców i Prusaków, i że to zadanie postanowił rząd, o ile w jego mocy leży, wypełnić. To wychowywanie polega na germanizowaniu, na wydzieraniu dziecku jego rodzinnego języka bez względu na to, że w ten sposób nikogo się do siebie nie przywiązuje, czego przykładem mówiący po angielsku Irlandczycy, którzy mimo to Anglikami nie są, podczas gdy po niemiecku mówiący Alzateczycy byli szczerymi Francuzami. Jak ciasne wyobra-

żenia o istocie narodowości tkwią w niektórych niemieckich sferach, może świadczyć fakt następujący. W lutym 1896 opowiadał min. Bosse w parlamencie o Niemcu, «który wobec polonizujących wpływów był do tego stopnia słaby i nierozsądny — że nie użyje (mówił minister) gorszego wyrażenia — że wypierał się swej niemieckości i uległ wpływom polskim! Przeciwnym takim sprawom i usiłowaniom — ipsissima verba pana ministra — musimy wystąpić z całą energią... Nie mogę pozwolić na to, aby Polacy dzieci wątpliwej narodowości przyłączali do polskiego oddziału». Rzecz jasna. Jakiś Niemiec «uległ wpływom polskim» i uważał się za Polaka. Ale na to nie może pozwolić rząd, któremu, jak widać przysługuje jedynie prawo stanowienia o narodowości poddanego!

Ucisk rośnie z każdą chwilą. W październiku 1896 postanowiono zapobiedz przypuszczalnemu oderwaniu się W. Ks. Poznańskiego, i w tym celu zmieniono barwę prowincyi biało-czerwoną na biało-czarno-białą. Zaczęto wydawać Polaków obcego poddaństwa, zakazano urzędnikom Polakom należeć do jakichkolwiek, choćby dobrowolnych towarzystw, wreszcie zaczęto ich stale do służby rządowej nie przyjmować. Celem poparcia komisji kolonizacyjnej oddał rząd przeszło 3000 ha domen i posiadłości fi-skalnych w Poznańskim i Prusiech i projektował nowych 100 milionów — ministrowie w parlamencie mówią o «bezczelnej zuchwałości» agitatorów wielkopolskich, a w urzędowej powiatowej prasie w Poznańskim (Kreisblätter) zjawiają się napaści na niektóre osobistości z pośród Polaków.

Na społeczeństwo polskie ten «najnowszy kurs» nie wywarł zbyt wielkiego wrażenia. W ciągu wieku przyzwyczajono się do «zygzakowatej» linii pruskiej polityki względem Polaków i do chwiejności usposobienia w najważniejszych sferach państwa. Stwierdzono, że Polacy popelnili znów omyłkę, zgodną z temperamentem i tradycją

narodu, podsuwając pełną życzliwość dla spraw polskich sferom, które ich bynajmniej nie żywiły. Tak samo nie ulegał wątpliwości fakt, że pozory wielkiej przyjaźni Polaków z koroną zraziły do nich prawie wszystkie stronnictwa niemieckie.

Ciężkie zadanie miało teraz Koło polskie w Berlinie. Do abstynencyi już nie wróciło, a w kwestyi jak dalej postępować, widziało dwie drogi. Albo iść za rządowym prądem centralizowania Rzeszy i gładzenia różnic państw związkowych przy równoczesnem niszczeniu ich odrębności, albo stanąć w obronie tych odrębności i ochraniać partykularyzm poszczególnych państw. Ale wzmacniając ten partykularyzm i kompetencye państw, wzmacniało się także i kompetencye Prus — postanowiono więc dążyć raczej do centralizacyi Rzeszy, choć nie widziano w tem żadnej dla społeczeństwa polskiego korzyści. Stąd to ta lojalna postawa posłów polskich w parlamencie niemieckim, a chłodna i pełna rezerwy w sejmie pruskim, w czasie od 1895 aż do 1897 r., stąd to przychylne usposobienie Polaków dla centralizacyjnego kodeksu cywilnego dla całych Niemiec w r. 1896.

Równocześnie wołano w ciałach reprezentacyjnych o przeszkodzenie w ucisku polskości, na bojkot hakatystów zagrożono bojkotem, powtarzano co roku wnioski o ograniczenie, albo o zniesienie komisji kolonizacyjnej, a w r. 1895 głosowano razem z Centrum, wolnomyślnymi, a w parlamencie i z robotnikami przeciw wnioskowi, aby parlament, względnie sejm pruski składał Bismarkowi ho magium wobec 80 rocznicy urodzin żelaznego kanclerza.

Wreszcie kiedy się przekonano, że rząd niemiecki w niczem nie ustępuje rządowi pruskiemu, złożyło Koło polskie przez posła Komierowskiego dnia 5 lutego 1897 r. jednomyślnie uchwaloną deklarację, że frakcja polska musi uważać przy wnioskach w parlamencie, «moment materyjalnego i moralnego ucisku ludności polskiej jako miarodajny» w zachowaniu się posłów polskich do rządu.

Zsolidaryzowane (na podstawie regulaminu z maja 1897 r.) Koło polskie w Berlinie przeszło więc do opozycji.

Gorące życzenie hakatystów miało się wkrótce spełnić. Dnia 16 stycznia 1898 r. podał w sejmie pruskim Hohenlohe wniosek podniesienia funduszu komisji kolonizacyjnej o dalsze 100 milionów i zniesienia ograniczeń, mocą których dochody z tych funduszy poczynsz od r. 1907 miały wpływać do skarbu państwa. Kanclerz usiłuje dowieść, że wykupywanie polskiej ziemi jest rzeczą nie tylko sprawiedliwą, podyktowaną koniecznością państwową, ale nawet dla samej polskiej ludności jest dobrodziejstwem. Konieczność tych kroków motywował «agitacją polską», podczas gdy w Pruszech niema miejsca dla federalistycznych dążeń. Prusy nigdy nie oddadzą Poznańskiego — niech Polacy zrzekną się swych mrzonek, «a porozumiemy się z nimi i będziemy żyli w pokoju». Zapewniał, że gdzie w grze interes państwa pruskiego, tam nie zna kompromisów. Jeszcze Bismark powiedział, musimy mieć wolną drogę od Królewca do Wrocławia — więc choć kanclerz ceni wielu Polaków, to musi przeciwdziałać «szerzeniu się narodowości polskiej».

Na mowę kanclerza oświadczył ks. Jażdżewski, że Polacy ponawiają swój protest z r. 1886, przeciw ustawom kolonizacyjnym wniesiony, i że nie biorą udziału w dalszych obradach w tym przedmiocie. Po zapewnieniu ministra Miguela, że rząd postępuje «bardzo łagodnie», nie tak jak inne narody, ustawa została odesłana do komisji budżetowej mimo oporu Centrum i wolnomyślnych.

Według ustawy tej rząd przeznaczył na cele kolonizacji drugie 100 milionów, oraz dochody z tych dwustu milionów na zawsze, póki stanie ziemi polskiej do zakupu.

Należy tu jeszcze przejść wyniki działalności komisji kolonizacyjnej.

W czasie od r. 1886 do 1 stycznia 1901 r. nabyła

ona 147.475 ha. ziemi i to 241 majątków większych a 68 gospodarstw włościańskich za 100 milionów marek. Ten nabytek komisji kolonizacyjnej wynosi 2·71% obszaru Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich razem, a to 3·64% obszaru Księstwa, a 1·65% Prus. Komisja kolonizacyjna kazała drenować 172 majątki obejmujące 37·300 ha. za 635 milionów mk.: osuszenie bagnistych gruntów na 2000 ha. kosztowało ją 1 milion 150 tys. mk. — melioracye 60 ha. łąk — 10.000 mk., naprawianie względnie budowanie dróg (321 km.) — 257.000 mk. Osiedliła 4277 rodzin kolonistów, liczących razem 30.000 głów na koloniach obejmujących ogółem 70.500 ha. wartości 50 mil.

Posiadłości dotacyjne dla gmin, kościołów i szkół obejmują około 4000 ha. Fiskalne grunta nie nadające się tymczasem do rozparcelowania, a służące do późniejszej dyspozycji, obejmują 18.000 hektarów. Z liczby 4277 rodzin kolonistów, 2715 rodzin pochodzi z innych dzielnic i przyniosły do Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich kapitał, mogący wynosić 13 milionów marek, jeżeli każda rodzina przeciętnie miała 5000 marek. Nowo zbudowanych zostało około 3700 zagród. Wartość wszystkich zagród może wynosić 32 do 35 milionów marek. W nowo zbudowanych koloniach postawiono 76 budynków gminnych, np. szpitalów itd. Zbudowano 19 kościołów, 12 domów modlitwy, 17 domów dla duchownych, jeden dom organistowski, a 10 parafiom dano subwencye na powiększenie istniejących kościołów. Nowo utworzonych zostało 113 gmin szkolnych, w których zbudowano 116 szkół. Wartość wszystkich nowo postawionych budynków publicznych wynosi 3 i pół miliona marek. Utworzono 61 kas oszczędności i pożyczkowych, spółkę mającą spichrz zbożowy, młyn parowy i piekarnię parową, spółkę mającą dom towarowy, spółki zakupu i sprzedaży towarów, spółki mleczarskie, młynarskie, gorzelnicze, melioracyjne, spółki chowu koni i inne. Dla kolonistów założono dwie zimowe szkoły rolnicze, ogród wzorowy z drzewami owocowymi, 91 biblio-

tek ludowych. Koloniści mają 3 domy sierót, 2 zakłady dyakonisek i 3 stacye tychże.

Z polskiej strony instytucye przeciwdziałające komisyi kolonizacyjnej są: «Bank włościański», powstały drogą składek w r. 1873 i «Bank ziemski», założony w r. 1887 jako bezpośrednia kontrmina na pierwsze 100 milionów z r. 1886. Bank ziemski przechodził ciężkie przesilenia: do 31 stycznia 1888 r. wpłynęło na subskrypcyę akcyjną zaledwie 265.450 mk., przy 3 milionowej emisyi z ostatnim terminem 1 października 1889 r. Radzono nawet likwidacyę Banku, nim jeszcze w życie wszedł — przesilenia jednak przeżył szczęśliwie, choć wydatność jego wobec skromnych środków (1893 r. kapitał zakładowy wynosił 2 miliony) nie może się równać z wydatnością działania komisyi kolonizacyjnej.

IX.

Obecny stan rzeczy.

 chwila objęcia Księstwa Poznańskiego przez Prusy, prowincya ta miała czysto rolniczy charakter. Pod tym względem i do dziś się zasadniczo nie zmieniła. Przemysł fabryczny rozwinięty jest jedynie w gałęziach, mających z rolnictwem bezpośredni związek. Oprócz licznych cukrowni, fabryki mączki i syropu, fabryk superfosfatów i sztucznych nawozów, fabryk wódek i likierów, a wreszcie kilku fabryk narzędzi rolniczych — fabryk w Poznańskim niema. Handel hurtowny wskutek trudności w stosunkach z Rosyą i wskutek braku kolei, prowadzącej przez Kalisz bezpośrednio w głąb Królestwa Polskiego, prawie że nie istnieje.

Na uwagę zasługuje handel drzewem, który toczy się głównie drogą wodną — po Wiśle, Warcie, Noteci i kanale bydgoskim. Ziemia wogóle uchodzić może za dobrą.

Skalę przecięciową czystego dochodu gruntowego, od którego płaci się podatek w państwie pruskiem (obliczonego na 17.1 mk. od hektaru) przekracza tylko powiat inowrocławski, po nim mniej płaci strzebiński (16.06 mk.), rawicki (13.71 marek), gostyński, kościański i średzki (11.12 mk.).

Najniżej oszacowana jest ziemia w pow. wielońskim (5.87 mk. czystego dochodu), w pow. międzychodzkiem, mię-

dzyrzeckim i ostrzeszowskim (6.27 mk.). W okręgu rejencyi bydgoskiej płaci się od ziemi ornej i łąk wyższy podatek gruntowy, podczas gdy w rej. poznańskiej lasy wyżej są oszacowane.

Chów bydła jest znaczny i coraz się wzmaga; podczas gdy w roku 1867 było tylko 195.283 sztuk bydła, w r. 1897 liczono go na 249.609. W Król. pruskiem było w tymże roku 2,808.419, a w Rzeszy niemieckiej 4,038.485.

Chów owiec i nierogacizny zmniejszył się.

Górnictwo uprawia się głównie pod Inowrocławiem, gdzie znajdują się znaczne pokłady soli, równie i pod Wapnem w Wągrowieckiem, gdzie przeważnie gips i wapno. Jest dalej 5 kopalni węgla brunatnego; w kopalni «Moltke» w Bydgoskiem kwitnie fabrykacya brykietów.

Gorzelnie, w liczbie około 150, potrzebują dużo dobrego jęczmienia, a z tego powodu produkt ten jest przedmiotem skrętej uprawy. Znaczną jest stosunkowo liczba browarów.

Ludność W. Księstwa Poznańskiego wynosi obecnie 1,828.658 głów¹⁾, (t. j. 63·1 na kilometr kwadratowy). Katolików jest 1,227.197, protestantów 561.397, Żydów 40.019²⁾.

Trudno jest w cyfrach powyższych oznaczyć liczbę każdej narodowości. Wogóle ludność protestancka, z małemi wyjątkami, może być uważana za niemiecką. Wyjątki te dotyczą po pierwsze kilkunastu tysięcy Polaków-protestantów, zamieszkających w okolicy Ostrowa, Ostrzeszowa, Kępnu i Odolanowa. Są to przeważnie drobni właściciele ziemscy i zagrodnicy, którzy wyznanie swe przechowali z czasów reformacyi w Polsce.

Z tych samych czasów zachowało wyznanie protestanckie kilkanaście rodzin polskich szlacheckich, które po dziś dzień katolicyzmu nie przyjęły. Wymienimy tylko

¹⁾ Podług spisu ludności z r. 1895.

²⁾ Liczba Żydów stale się zmniejsza: w r. 1871 było ich 61.982, w r. 1890 — 44.546.

hr. Potworowskich, Lossowów, Bronikowskich. Ogółem liczba Polaków protestantów wynosi około 15 tysięcy. Żydzi w Poznańskim najzupełniej przejęli się kulturą niemiecką i w żadnym razie do ludności polskiej zaliczeni nawet w najmniejszej części być nie mogą.

Pewne trudności przedstawia oznaczenie liczby katolików Niemców. Z jednej strony trudno zaprzeczyć, że w powiatach niektórych, jak mianowicie powiaty skwierski, wschowski, wieleński, międzyrzecki, babimojski, leszczyński, bydgoski (miasto), chodziecki, czarnkowski, rawicki i nowotomyski, liczba osiadłych na roli katolików niemieckiej narodowości jest znaczną i niemieccy autorowie szacują ją na piątą część ludności tych powiatów wogóle (a więc około 20 tysięcy). Z drugiej strony jednak uwzględnić trzeba, że rząd pruski unika wysyłania w Poznańskie urzędników katolików, a niemniej, że proteguje wyłącznie protestancką kolonizację. W żadnym razie jednak liczba katolików Niemców, w obrębie prowincyi poznańskiej zamieszkałych, nie przenosi 100 tysięcy, licząc bardzo obficie. Liczby ludności, podane powyżej, dotyczą r. 1890, t. j. są już nieco postarzałe, ze względu na niejednokorne powiększanie się liczby ludności polskiej i niemieckiej.

Wzrost ludności polskiej silniejszym jest od wzrastania niemieckiej, a to wskutek silniejszego przyrostu naturalnego. Zresztą emigracya na zachód, do Berlina i w głąb Niemiec, dość silnie występuje i u Niemców. Ostatecznie więc wypadłoby około 1,100.000 Polaków, zamieszkałych w samem Poznańskim, nie licząc Prus wschodnich i zachodnich, oraz Śląska. Liczba ta do ścisłości pretensyi nie ma, a ponieważ rząd przy sporządzaniu statystyki ludności stosunków narodowościowych nie uwzględnia, więc też i sprostowaną przez dane, bezwzględnie zasługujące na zaufanie, nie będzie ¹⁾.

¹⁾ W roku 1903 zapewne opublikowane będą wyniki spisu z r. 1900, w którym uwzględniono i narodowość.

Zupełnie byłoby zbyt cennym rozwodzić się tu nad tem, jak rząd pruski obchodzi się z tymi 1,100.000 swych obywateli Polaków i szeroko omawiać, że dla nich zamkniętą jest karyera wojskowa i urzędnicza itd. Przez cały okres dziejów «W. Ks. Poznańskiego» widzieliśmy, że rząd konsekwentnie unicestwiał prawa, wynikające z traktatu 1815 r. Dziś unicestwiania ich resztki — kasując polski wykład religii w szkołach. Zapewniane Polakom niegdyś prawo do urzędów, zamieniło się w szereg praw, utrudniających Polakom zdobycie niezależności materialnej. Rząd sam ich istnienie przyznaje i tłumaczy tem, że nie może przecież powierzać posad ludziom, których zapatrywania polityczne nie są zapatrywaniami państwowymi. «Ale — twierdzą sfery rządowe — za to pod względem budowy kolei, szos, dróg i na punkcie uporządkowania stosunków ekonomicznych w ogólności, ma Poznańskie niesłychanie wiele do zawdzięczenia pruskiemu rządowi». Jedno z pism niemieckich wyliczyło, że za czasów Flottwella (1841 r.) istniało zaledwie 30 mil. szosy, podczas gdy obecnie prowincya cała pokryta jest siecią dróg wszelkiego rodzaju. Nie wynika z tego jednak żaden zarzut dla nas, a żaden tytuł chluby dla rządu pruskiego; ileż bowiem mil szosy istniało w Prusiech za czasów Flottwella, a ile ich dziś naliczyć można? Stosunek zapewne będzie jednaki, gdyż zarówno tu, jak tam, zarówno w Poznańskim, jak we właściwych Prusach, istotnym motorem były potrzeby czasu, a nie opiekuńcza dłoń rządu.

Zresztą jeśli rząd przyczynił się do ulepszenia środków komunikacyjnych, to nie uczynił on tego bezinteresownie, owszem, kierował się bardzo jednostronną rachubą polityczną, wyraźny dowód czego mamy w wielokrotnych a pełnych uznania dla rządu głosach prasy niemieckiej, która podnosi, że przez ulepszenie środków komunikacyjnych umożliwia rząd lepsze nawiązanie styczności i stosunków pomiędzy rozsianymi po całej prowincyi koloniami

niemieckimi, co ma «niezmierną doniosłość w walce o wpływy niemieckie w prowincyi».

Szkoły są tak gęsto rozsiane, jak może w żadnej innej prowincyi pruskiej — również li tylko w celu propagandy germanizacyi.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia przybyło przeszło 300 nowych szkół ludowych, nie mówiąc już o innych zakładach naukowych, jak np. seminariach nauczycielskich lub gimnazyach, których jest tak dużo, że w wyższych klasach liczba uczniów rzadko przekracza liczbę 10—12. Dodać dla ilustracyi należy, że z bardzo nielicznymi wyjątkami wszystkie nowo założone szkoły ludowe noszą czysto protestancki charakter i mają wyraźnie nakreślone germanizacyjne cele. Germanizacya z protestantyzowaniem zresztą idą nie tylko na polu stosunków szkolnych ręką w rękę. Przed stu laty niespełna liczono w Księstwie około 120 zborów i modlitewni protestanckich, z których większa część budowana była z drzewa. Dziś istnieje 300 protestanckich parafii, a zaledwie kilka znalazłoby się zborów niebudowanych z masywnej cegły.

To popieranie protestantyzmu ma swe pewne cele, harmonizujące z innymi w dążeniu do pochłonięcia żywiołu polskiego.

Rząd pruski dobrze sobie zdaje sprawę, że ze sprawą polską się nie upora, dopóki nie wyniszczy doszczętnie społecznego znaczenia większej szlacheckiej własności ziemskiej, a powtóre — dopóki nie podetnie wpływów duchowieństwa. Sądzi, że po pozbyciu się tych dwóch wrogów, oddać się będzie mógł procesowi powolnego trawienia pozostałych części społeczeństwa polskiego i wątpi, aby warstwa mieszczańska i ludowa mogła się zdobyć na jakąkolwiek odporność.

Zniszczenie wielkiej własności ziemskiej posuwa się naprzód na gruncie istniejącego od lat kilkunastu przesilenia rolnego. Znamiennym objawem i poniekąd zwiastunem tego przesilenia była emigracya ludu roboczego, która

trwa od szeregu lat, pochłaniając rok rocznie dziesiątki tysięcy rąk roboczych. W ciągu r. 1898 wyszło z Księstwa Poznańskiego 38 tysięcy ludzi do zajęć rolniczych, 3 tysiące do przemysłowych i około tysiąca do kopalń.

Brak robotnika rolnego w Poznańskim jest wynikiem kilku różnorodnych przyczyn.

Składają się na to nie tylko oba rodzaje emigracyi — emigracya w głąb Niemiec, na zachód, i emigracya do miast — ale i większe zapotrzebowanie robotnika rolnego. Skutkiem zmiany systemu gospodarstwa, zapotrzebowanie robotnika w Poznańskim stale się zwiększa, podczas gdy zasób rąk do pracy przy roli coraz się zmniejsza. Emigracya do miast jest wobec stałego wzrostu żywiołu miejskiego coraz znaczniejsza; wypadki zmiany zawodu, t. j. porzucanie zajęć rolniczych, a oddawanie się procederom przemysłowym lub rękodzielniczym są coraz częstsze; w okolicy np. Inowrocławia skarżą się powszechnie, że szybki wzrost miasta zabiera roli wszystkie siły robocze.

Zauważyć przytem należy, że wychodzące ze wsi elementy należą zazwyczaj do najzdrowszych, najmłodszych i najsilniejszych — a więc uszczerbek jest tem boleśniejszy. Gorsze jeszcze spustoszenia czyni emigracya w głąb Niemiec. Najbardziej godnym zastanowienia jest fakt, że wychodźcy z Poznańskiego nie są na Zachodzie w ogólności lepiej płatni, niż robotnicy, pozostający w kraju. Pomimo to jednak utrzymuje się między nimi przekonanie, że na Zachodzie znajdują lepszy zarobek, podczas gdy np. na Kujawach płaci się za wybieranie buraków z morgi 14 marek — cena, do której kontrakty, przez wychodźców w głębi Niemiec zawierane, nigdy nie dochodzą. Chłop zarabia na Zachodzie półtorej marki dziennie, a dziewczyna 1 markę dziennie. Prócz tego otrzymują nieznaczny dodatek podczas żniw. Jest to zarobek, bądź co bądź znacznie wyższy od tego, który w Poznańskim znajdują robotnicy galicyjscy, ci robotnicy bowiem otrzymują po 80 fen.,

dziewczęta po 60 fen. za każdy dzień, a prócz tego ordynaryum w najlepszym razie w wysokości 40 fen.

Z samego zestawienia cyfr powyższych widocznem jest, jak głębokie przyczyny powodują wychodźstwo i brak robotnika rolnego w W. Księstwie Poznańskiem, bo cena robotnika, jako produkt ostateczny bardzo zróżniczkowanego procesu ekonomicznego, stanowi niejako podstawę egzystencji całych działów produkcji krajowej i dowolnie regulować się nie da.

Dlatego przy obecnym stanie cen produktów gospodarstwa wiejskiego — a są one w Niemczech wogóle dość wysokie — nasza większa i średnia własność ziemska nie jest w stanie egzystować.

Przesilenie, ujawniające się w upadku większej własności ziemskiej i mobilizujące masy ludności wiejskiej w szeregi emigrantów, byłoby bez wątpienia prędzej doprowadziło do kresu przekształceń, gdyby nie szereg polowicznych środków, które przyczyniły się do powstrzymania dalszego biegu rzeczy.

Jedną z przyczyn, utrzymujących przesilenie w stanie chronicznym jest polityka rządu. Z rządowej antypolskiej polityki ekonomicznej różnorodne wynikają następstwa, najczęściej zupełnie różne od tych, które rząd osiągnąć zamierzył. Tak np. ustawa kolonizacyjna. Jej skutki były dla Księstwa, mianowicie dla większej własności ziemskiej, wręcz sprzeczne z tem, do czego rząd pruski dążył i czego się spodziewał. Gdy rząd pruski ustawę kolonizacyjną wprowadzał, wielka liczba majątków ziemskich znajdowała się nad krawędzią ruiny. Kolonizacya, zaopatrzona w setki milionów i zrazu gotowa na ślepo kupować wszystko, byle tylko kupić, nie czyniła nawet różnicy pomiędzy właścicielami Polakami a Niemcami i stała się kupcem, mającym nieprzebrane zasoby pieniężne, nieograniczoną chęć kupna i gotowość każdej chwili wchodzenia z każdym w pertraktacye, to zaś wywołało naturalnie taką zwyżkę cen ziemi, że silniejsze elementy, które były

w możliwości przetrwać najgorsze czasy, obecnie spoglądają na olbrzymi przyrost wartości majątku.

Ten przyrost wartości, wynoszący przeciętnie półtora raza wartości pierwotnej, zatamował na czas pewien przebieg przesilenia ekonomicznego i zdawało się, że warunki egzystencji większej własności są znów na trwalej ugruntowane podstawie.

Lecz pomimo tego wzrastania wartości majątków ziemskich, emigracja ludności roboczej nie przestała w dalszym ciągu podmywać fundamentów, na których opierała się przyszłość większej własności. Okazała się potrzeba posilkowania się robotnikiem, sprowadzonym z Galicji lub Królestwa. Robotnik ten był tańszy, a okoliczność ta nadawała jego roli wśród stosunków ekonomicznych miejscowych cechę środka zbawczego. Lecz robotnik ten był polski, a to wystarczyło rządowi pruskiemu do wydania szeregu zakazów i ograniczeń utrudniających posilkowanie się tym środkiem zbawczym. Rząd chętnem okiem spoglądał na wyludnienie się żywiołu polskiego, a jego antypolska polityka ekonomiczna polegała właśnie na tem, aby większą własność ziemską izolować od środków pomocniczych i zrobić z niej kozła ofiarnego swych dążeń politycznych.

Na gruzach tej większej własności urosnąć i krzewić się miał szereg osad kolonistów niemieckich. Był to plan Bismarka.

Wstrzymanie dopływu sił roboczych z zagranicy do pewnego stopnia zrównoważyło wpływy instytucji kolonizacyjnej rządowej. Jeśli kolonizacja zaostrenie przesilenia ekonomicznego opóźniła, to ograniczenie posilkowania się tanim zagranicznym robotnikiem na nowo je postawiło na porządku dziennym.

Dokąd więc prowadzi ten bieg wypadków i coraz niekorzystniejsze układanie się warunków egzystencji większej własności? Dziś coraz częściej spotkać się można ze zdaniem, że przyszłość należy do drobnej własności.

«Wobec zaniku większej własności ziemskiej, ustępowanie szlachty i inteligencji wiejskiej z areny polityczno-społecznej, jest tylko kwestią czasu». Temi słowy wyraził swój pogląd na stan rzeczy jeden z naszych wybitnych polityków. Klasa ta robi obecnie niejako testament polityczny i stara się przygotować lud do tego, aby z czasem sam umiał iść — i zwyciężać.

Jedna z naszych gazet codziennych podała niedawno zestawienie, wykazujące, ile majątków ziemskich przeszło w ręce niemieckie, w okresie ostatnich lat trzydziestu i to w dwóch tylko powiatach, mianowicie witkowskim i gnieźnieńskim (serce Księstwa). Rezultat obliczenia wykazuje utratę 66.362 mórg ziemi.

Lecz nie o liczbę mórg tu chodzi. Chodzi o to, że wśród nazwisk właścicieli tych majątków, sprzedanych w dwóch tylko powiatach w ręce Niemców, spotykamy nazwiska Moszczeńskich, Lubomęskich, Hulewiczów, Błociszewskich, Ponińskich, Brezów, Radońskich, Kalksteinów, Szoldrskich, Fromholzów, Potworowskich, Mateckich, Malczewskich, Chosłowskich, Dębińskich i wielu innych — a więc nazwiska, które w dziejach Księstwa, w tej mianowicie chwili tragicznej 1848 roku, zapisały się chlubnie w walce o wyswobodzenie Księstwa z pod pruskiej władzy. Ojcowie prowadzili lud do walki z Prusami — synowie uchodzą z ostatnich szanów obronnych polskości.

Uchodzą, bo muszą. Konieczność ekonomiczna — to najsilniejsza ze wszystkich konieczności.

Cóż jednak oznacza ten nieulegający wątpliwości fakt zanikania większej własności i fakt wyzbywania się ziemi z tych rąk, które niegdyś niosły w pierwszym rzędzie sztandar narodowy?

Zanim odpowiemy na to pytanie, zaznaczymy, że podług tegoż zestawienia statystycznego Polacy od Niemców w tymże czasie i w tych powiatach odkupili 12.330 mórg. To mało — ale uderzającą jest okoliczność, że pomiędzy nazwiskami tych, co odkupywali, znajdujemy same nazwi-

ska drobno-mieszczańskie, które dopiero teraz występują na arenę po raz pierwszy.

Fakt to znamienity, a świadczy on wymownie, że powoli przesuwają się punkty ciężkości stosunków społecznych z warstwy rodowej szlacheckiej inteligencji na warstwy nowo się dopiero formujące, formujące się z ludu i mieszczaństwa. Jest to głęboko sięgająca przemiana społeczna.

Na miejsce inteligencji szlachecko-ziemiańskiej, związanej z ziemią, a przez to unieruchomionej niejako i niedostępnej do szybkiej przemiany wewnętrznej, zjawiają się zaczątki inteligencji oderwanej od ziemi, inteligencji nie z urodzenia, ale z wywalczonego przez pracę osobistą stanowiska społecznego. Jasnym jest, że w szeregach tej inteligencji, opartej na osobistych zaletach jednostek, szybciej i łatwiej dokonywany jest proces przemiany społecznej, w szeregach tej inteligencji zawsze się znajdzie miejsce dla synów włościan i rzemieślników, dla «nowych ludzi». Zasilana jednostkami, związanymi pochodzeniem ze wszystkimi klasami społecznymi, inteligencja ta będzie bardziej, niż zamierająca dzisiejsza, odpowiadać potrzebom chwili i pojmować ducha czasu.

Można więc śmiało twierdzić, że wskutek położenia ekonomicznego, które obecnie powoduje zanik klasy ziemiańsko-szlacheckiej, w Księstwie dokonywany jest aż do podstaw sięgająca społeczna przemiana, której produktem będzie wytworzenie zdolnej do życia, niezwiązanej wprawdzie z rolą, ale też i wolnej od kastowych uprzedzeń, inteligencji. Proces podobny z pewnymi, zależnymi od lokalnych warunków zmianami — dokonywany jest obecnie, w mniejszym zakresie i z mniejszą szybkością, na Śląsku i w Prusach zachodnich, gdzie po doszczętnym zaniku polskich rodowo-szlacheckich klas wyższych, formuje się z ludu samorodna inteligencja, powołana do tego, aby stanowić w przyszłości czoło narodu. Proces ten na Śląsku np. odbywać się musi niesłychanie powoli dlatego, że setki

lat dzielą chwilę obecną od czasów, gdy istniała tam inteligencya — cała praca kulturalna odbywać się musi zatem od samego początku, a na to składają się pokolenia, podczas gdy w Poznańskim można dojść do tych samych rezultatów w nierównie krótszym czasie drogą przekształcenia. Na Śląsku przeciętnie zamożny gospodarz musi z największym nateżeniem sił pracować i dążyć do tego w ciężkim trudzie, zanim syna wykształci na nauczyciela lub księdza. Dopiero ten nauczyciel lub ksiądz może kogoś z rodziny również z nateżeniem sił pchnąć dalej i zrobić lekarzem, profesorem, adwokatem, inżynierem, kupcem lub przemysłowcem w większym stylu.

Tymczasem w Księstwie istniejąca klasa inteligencji wiejskiej ma jeszcze po temu środki, aby w pierwszym zaraz pokoleniu skutecznie tę przemianę społeczną.

Tak jak dziś rzeczy stoja, ta inteligencya wiejska, to ziemiaństwo, jedną — ostatnią niejako służbę spełnić może swemu społeczeństwu i narodowi: oto przygotować sobie następców w innych, odległych od rolnictwa zawodach, oraz wykształcić lud w szkole samopomocy.

A choćby ta, dziś ustępująca z pola, warstwa społeczna miała niespożyte zasługi społeczne i polityczne — choćby przez szereg długi lat sama jedna, jak nowożytny Atlas, niosła na swych barkach ciężar obowiązku obrony narodowości przed germanizacją, to przecież fakt jej zniknięcia jest faktem. Zasług jej, jeśli są, w niczem nie uszczupla. Zmęczona jest i uleść musi wszechpotężnemu działaniu czasu, który o kresie jej istnienia zdecydował. Ona sama już rozumie, że nadeszła pora sporządzenia testamentu politycznego i przekazania następcom w spuściźnie tego dorobku narodowego, którym dotychczas ona władała. I te wszystkie wiece, na których do stołu prezydyalnego coraz częściej wzywany zostaje włościanin lub rzemieślnik — i te rozmaite sprawy wyborcze, do kierownictwa których wzywa się coraz częściej reprezentantów warstw włościańskich lub rzemieślniczych — i te banki

ludowe, do dyrekcyi których znów ludzi z tych samych warstw się wciąga — wszystko to dyktuje ów niespisany nigdzie, a wykonywany wszędzie testament polityczny.

Nie ulega wątpliwości, że takie przekształcenie się wielkorolnej własności ziemskiej w małorolną, choćby skądinąd przedstawiało jedyne rozwiązanie przesilenia i jako takie było nawet pożądanem, obfite jest w doniosłe następstwa społecznej i politycznej natury.

Zachodzi bowiem kwestya, czy ta nowo wytworzona klasa społeczna, pod względem narodowym będzie w stanie zastąpić klasę, ustępującą z pola, i czy będzie w możności przejąć jej obowiązki wobec rodzimego dorobku duchowego i cywilizacyjnego, wobec tradycyi rodzinnych, zagrożonych przez germanizację?

A dalej nasuwa się z ekonomicznego punktu widzenia pytanie, czy w razie owej przemiany ziemia pozostanie w równie wysokiej kulturze? Czy przez dzielenie drogą dziedziczenia nie wytworzy się wreszcie tak znany ze swej złej strony, proletaryat rolny?

Na te wszystkie pytania, jak zobaczymy, odpowiedź nie brzmi ujemnie dla wytwarzającej się obecnie klasy społecznej.

Upadek rolnictwa wynagradza się w Niemczech poniekąd rozwojem przemysłu i handlu. Przypatrzmy się naszym prowincjom, a ujrzymy, że o Poznańskim to się twierdzić nie da. W ogólności przemysł w Poznańskim stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju.

Ogranicza się on do bardzo nielicznych gałęzi i jeśli w ciągu ubiegłych lat trzydziestu uczynił jakiekolwiek postępy, to dotyczyły one jedynie rzemiosła i rękodziel.

Rzemieślników i rękodzielników, nazywanych w Poznańskim przemysłowcami, istotnie w Poznańskim jest dużo, ale przemysłu prawdziwego — w znaczeniu produkcyi fabrycznej — niema. Również i przemysł domowy nie puścił korzeni.

Przed laty, gdy rolnictwo było jeszcze dość korzystnym działem gospodarstwa społecznego, dochód z niego pokrywać mógł wartość importowanych z głębi Niemiec wyrobów obcego przemysłu, a w ten sposób utrzymać się mogła pewna równowaga bilansu ekonomicznego. Dziś importować musi Księstwo Poznańskie wyroby przemysłu obcego, jak za dawnych czasów, nie mogąc zaś w tej mierze płacić eksportem wytworów rolnictwa na rynki niemieckie, musi doroczny niedobór pokrywać przez emigrację, czyli eksport sił roboczych. Jest to jasne.

Każdy ekonomiczny organizm, który nie wytwarza w jednym dziale produkcji tyle, aby mózdz pokryć wartość obcego dowozu, w innych działach musi płacić jedyną wartością, która mu pozostaje do dyspozycji: wartością sił roboczych.

Rozwiązanie tej kwestyi spoczywać może, gdy niema nadziei polepszenia stosunków w rolnictwie, tylko na polu przemysłu, zarówno na polu wielkiego, czyli fabrycznego, jak na polu drobnego, czyli domowego przemysłu.

Stan rękodzielnictwa polskiego w Poznańskim jest zadawalniający i produkcya we wszystkich działach rzemiosła przedstawia się pokaźnie. Dodać tu jednakże musimy, że we wszystkich tych działach już daje się uczuć pewne przepełnienie. Rzemieślnik ma walkę o byt niezmiernie utrudnioną przez coraz liczniejsze zastępy garnej się do rzemiosła ludności.

Dłaczego przemysł fabryczny się nie rozwijał?

Są dwie kardynalne przyczyny: jedna — to brak inicjatywy, popartej kapitałami, druga — to brak polskiego hurtownego handlu.

Dokąd nie sięga w przemyśle zdrowa działalność spółek kredytowych (ogranicza się ona przecież prawie że do drobnych przemysłowców), tam brak kapitałów i ubóstwo, które dość zestawień z obfitością ich gdzieindziej, aby mieć jedną przyczynę zastoju w przemyśle. Spostrzegamy działanie tej samej przyczyny i w przemyśle domowym,

który jest najwięcej zbliżony do fabrycznego i wobec tańszości sił roboczych w porównaniu z cenami w przemysłowych okręgach Niemiec, mógłby dać pewne oparcie tysiącom ludzi.

Czas jakiś żywo zajmowano się w Poznańskim przemysłem domowym. Robiono sobie nadzieję, że przemysł ten zdoła dać zatrudnienie tysiącom rąk i zatrzyma w kraju siły robocze, które rok rocznie opuszczają granice, aby szukać zarobku między obcymi. Lecz brak wszelkich oznak, z których możnaby wnosić o jakimkolwiek wzroście przemysłu domowego. Próby czynione w rozmaitych działach przemysłu, zwłaszcza drzewnego, jak koszykarstwo, wyrób toczonych i rzeźbionych przedmiotów dla gospodarstwa domowego, nie wydały żadnego rezultatu.²⁴⁾

Dlaczego przemysł drobny nie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom? Bo brak przedsiębiorców z kapitałami. Przecież wyrobnik, zatrudniony w przemyśle domowym, nie może iść na rynek sprzedawać swych wyrobów i ponosić najrozmaitszych konjunktur wszechświatowej produkcji. Woli on wtedy wywędrować tam, gdzie ryzyko produkcji ponosi kto inny. Wszędzie jest tak samo i inaczej być nie może.

Brak tych przedsiębiorców fabrykantów, którzyby swój interes oparli na rozwoju przemysłu drobnego, czyli domowego, jest przyczyną zastoju. Choćby lud jak najlepiej pojął korzyści, wynikające z zarobku w drobnym przemyśle, nie on korzystać z nich nie może, jeśli będzie miał smutną perspektywę poszukiwania odbiorcy na towar.

Drugą przyczyną, która stoi na przeszkodzie rozwojowi przemysłu, jest brak hurtownego handlu polskiego. Każdemu przemysłowi niezbędny jest dla egzystencji rynek zbytu. Przemysł w Poznańskim nie rozwinął się między innymi i z tego też powodu, że pomiędzy polskim fabrykantem a kupcem detalistą nie stanął polski kupiec hurtowny. Nie dotyczy się to oczywiście pewnych działów

fabrykacyi, jak np. fabrykacyi wódek i likierów, w których mianowicie znaczniejsza ilościowo konsumpcya pozwala fabrykantowi wchodzić w bezpośrednie stosunki z odbiorcami.

Inaczej rzecz się ma też i w dziale fabrykacyi maszyn rolniczych i innych. Fabrykacya ta nie potrzebuje tak dalece zróżniczkowanej pomocy handlu. Fabrykant jest tu zarazem kupcem, a warsztaty składem towaru. Temu też zapewne przypisać należy, że dział fabrykacyi maszyn i narzędzi jest dobrze reprezentowany u nas w stosunku do innych działów przemysłu.

Gdy więc z jednej strony przemysłowi polskiemu w Poznańskim brak organizacji opartej na silnej kapitalistycznej podstawie, z drugiej strony brak mu współdziałania organizacji handlowej, której jednym ogniwem jest handel hurtowny, pośredniczący między fabrykantem względnie przedsiębiorcą, a drobnym kupcem. Są dotychczas tylko te dwa końcowe ogniwa tego łańcucha: są siły, które można zatrudnić w drobnym przemyśle i nie brak przyszłych odbiorców w postaci drobnych handli. Brak jednak dwóch pośredniczących w tym łańcuchu ogniw, bez pomocy których maszyna w bieg nie pójdzie. Stosunki ekonomiczne w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim wstępują dziś w taką fazę rozwoju, że egzystencya cała w zupełności zależeć będzie od tego, czy zdoła się wytworzyć silny przemysł. Złączone z cesarstwem niemieckiem w jedną ekonomiczną całość, opasane pierścieniem jednolitego systemu cel, prowincye polskie, chcąc nie chcąc, dzielić muszą losy państwa niemieckiego i przebyć z niem razem przesilenie ekonomiczne, jakie ono przeżywa, przetwarzając się z państwa rolniczego w państwo przemysłowe. Tylko na polu przemysłu przysporzyć się da majątkowi narodowemu to, co mu ubywa w rolnictwie.

Lecz taki pożądaný obrót w rozwoju stosunków ekonomicznych byłby poniekąd niebezpiecznym dla zachowania narodowości i faktem jest, że w tym obrocie rzeczy,

który przykuł nasze ekonomiczne interesa do interesów społeczeństwa niemieckiego, upatrują Niemcy najskuteczniejszego sprzymierzeńca germanizacyi.

Należąc do jednej całości ekonomiczno-politycznej z niemieckiem rolnictwem, przemysłem i handlem, polskie rolnictwo, przemysł i handel ma pewną wspólność interesów. Dla rolnictwa naszego, o ile reprezentowane było przez wielką szlachecką własność, ta wspólność interesów z rolnikami Niemcami nie stanowiła niebezpieczeństwa pod względem narodowym, bo u tej klasy poczucie narodowe było dość silnem, aby nie ponieść żadnego uszczerbku przez stykanie się na polu wspólności obrony interesów ekonomicznych z Niemcami.

Lecz zupełnie inaczej rzecz się ma, gdy miejsce własności wielkiej zacznie zajmować i zajmuje już drobna własność, której tworzenie skądinąd jest bardzo pożądanem. Zupełnie też będzie inaczej, gdy na polu wspólności interesów zaczną się stykać z Niemcami nasi rzemieślnicy, nasi przemysłowcy, a wreszcie robotnicy. Natrafiają oni u Niemców na wyrobiony systematycznie i pod opieką państwa uregulowany organizm związków fachowych i zawodowych, który im zaimponuje, który ich olśni, przekona o wyższości obcej kultury i dla interesu przejąć się nią każe. W Poznaniu, gdy chodziło w roku 1900 o solidarną akcyę kupców przeciw bazarom i związkom spożywczym, inicjatywa wyszła od Niemców, a Polacy znaleźli się bezwiednie niemal wciągnięci do gotowej, zorganizowanej już akcyi, która już miała swe wyraźne niemieckie piętno na sobie i na żadne wyodrębnianie nie pozwalała. To samo potworzyło się na zjeździe rzeźników.

A cóż dopiero powiedzieć o klasie robotniczej, która u Niemców znajduje wyrobioną i skończoną organizacyę zawodową, gotową do wchłonięcia w swe tryby wszelkich obcych pierwiastków? Jest to wielkie niebezpieczeństwo ukryte i Niemcy liczą na to, że w połączeniu z innymi okolicznościami zdoła ono zamalgamować Polaków.

Wytyczną polityki pruskiej jest takie manewrowanie politycznymi i ekonomicznymi środkami, aby Polaków ekonomicznie zamałgamać i polknąć. Do tego celu prowadzi: przyspieszanie upadku większej własności zapomocą niedopuszczania robotnika z Galicji i z Królestwa, zapomocą wszelkiego rodzaju trudności np. w handlu nierogacizną, zapomocą polityki celnej zbożowej i taryf na wełnę, dzięki którym upadła w Poznańskim hodowla owiec.

Rząd pruski trwa w przekonaniu, że uregulowaniu sprawy polskiej podług jego życzeń staje na przeszkodzie klasa inteligentna, jaka przeważnia składa się z właścicieli ziemskich i duchowieństwa, którego wpływy ogarniają prosty lud.

W siłę mieszczaństwa polskiego, zresztą bardzo jeszcze niewyrobionego, rząd nie wierzy, z nią się nie liczy i sądzi, że po usunięciu dwóch powyższych głównych przeszkód, trzy czynniki, mianowicie: szkoła pruska, emigracya w głąb Niemiec i wspólność interesów ekonomicznych, omówiona powyżej, dokonają dzieła germanizacyi.

Rząd pruski, śledząc postępy w upadaniu wielkiej własności ziemskiej, która w oczach jego jest dotychczas głównym filarem polskości, nie spuszcza z oka i drugiego czynnika, od owładnięcia którym zależeć ma powodzenie germanizacyi. Tym drugim czynnikiem jest duchowieństwo.

Dopiero w ostatnich czasach kwestya stosunku duchowieństwa do rządu z jednej, a do spraw narodowych z drugiej strony weszła na porządek dzienny w ostatniej epoce, ciągnącej się od kulturkampfu.

Gdy przed laty kilkunastu na stolicy arcybiskupiej cesarz Wilhelm II. osadził ks. Floryana Stablewskiego, zdawało się, że rząd zrzekł się wszelkich planów powiązania Kościoła i wpływów duchowieństwa ze swymi planami politycznymi. Lecz obecnie i ten czynnik wyciągnięty został w wir walk politycznych. Na razie widać tylko symptomy, coś, jakby podwodne wiry, które powierzchwnie

wody na razie jeszcze nie wzbudzają. Ale symptomy, które widać, są dość wyraźne.

Co prawda, kwestya ta uznana jest za tak drażliwą, że się jej publicznie w prasie poznańskiej jeszcze nie omawia. Musi to jednak nastąpić. Siła wypadków pcha ku temu. Położenie jest takie: obmyślono ze strony rządowej niezmiernie sprytny plan owładnięcia hierarchią duchowną, a to zapomocą osiadłych tu i owdzie w polskich parafiach katolików-Niemców. Jakies ciemne siły, działające z poręki Berlina, konspirują bezustannie, chcąc zainaugurować akcyę katolików-Niemców w sprawie niemieckich nabożeństw. Tu i owdzie zbiera ktoś rządowy, najczęściej urzędnik jakiś, podpisy pod petycye, domagając się urzędzenia niemieckich nabożeństw. Często gęsto 10 do 20 rodzin osiadłych żąda jakby na komendę takiej liczby nabożeństw niemieckich, jak przeważająca większość współparafian Polaków ma polskich. Chodzi tu o wprowadzenie języka niemieckiego do kościoła, o stopniowe przyzwyczajanie doń polskiego ludu w kościele. Dotychczas jeszcze lud polski, o ile gazet nie czyta, nie pojmuje różnicy pomiędzy narodowością a wyznaniem. Jeśli więc tedy, przez Kościół, zdołalaby germanizacya trafić do sere, byłby to zamach na narodowość, gorszy od wszystkich innych środków germanizacyjnych razem wziętych. Należy tu przyznać, że ks. arcybiskup Stablewski, przeczuł i przewidział tę intrygę już przed laty i ubezpieczył się przeciw niej zapomocą dokładnie, matematycznie niemal przeprowadzonego systemu równouprawnienia Polaków i Niemców — katolików wobec Kościoła. Posądzano go wtedy wprawdzie o sprzyjanie germanizacyi, że tu i owdzie polecił wprowadzić niemieckie kazania, gdy tak mu wypadło z rachuby. Dziś jednak petycye, robione z polecenia berlińskich macherów politycznych, doznają u arcybiskupa kategorycznej odmowy, opartej na twierdzeniu, że liczba kazań odpowiada liczbie wiernych każdej narodowości. Powiększenie liczby kazań jest zresztą dla Niemców tylko

pretekstem do dalszych kroków, mianowicie do utworzenia równoległych z polskimi parafij niemiecko-katolickich, których zadaniem byłoby pochłonięcie z czasem parafij polskich.

Plan ten na razie jest niewykonalny. Kto jednak zaręczyć może, jak prędko wykonalnym się stanie? Tu dużo zależy od osoby arcybiskupa, a wiadomo, że za jego życia jeszcze niemiecka prasa dziś już omawia kwestyę następcy, który byłby posłusznem narzędziem w ręku rządu. Niebezpieczeństwo zagrażające z tej strony jest najpoważniejsze ze wszystkich. Niestety jednak spaść ono może na społeczeństwo, zupełnie do tego nieprzygotowane. Jedy-nem przygotowaniem byłoby ostrzeganie najszerszych warstw przed niebezpieczeństwem, które stamtąd zagrażaćby mogło. Jest to jednak operacya tak niebezpieczna, że nikt z tych, co trzymają dziś rękę na pulsie opinii publicznej, doradzać jej się nie odważy. Pacjent mógłby nie przeżyć. I tak więc wisi ta sprawa nad Poznańskiem, jak zwiastun ciężkich burz, chmura złowróbna...

Druga sprawa — niemniej od tej ważna, niemniej zatrważająca — jest cofanie się granicy narodowo-językowej Księstwa od strony Berlina ku Poznaniowi, wynikająca z nierównomiernego napięcia wiadomości narodowej w rozmaitych okolicach prowincyi.

Przejrzyjmy, choć pobieżnie, rozmaite dziedziny życia publicznego, w których ujawnia się mniejsze lub większe ożywienie narodowe.

Na samem czele stawiamy, rzecz oczywista — wybory do ciał prawodawczych.

Dalej w szeregu objawów życia narodowego postawić należy silne stosowanie zasady «popierania swoich», co od razu poznać można po liczbie osiadłych w danej okolicy kupców i przemysłowców polskich.

Odbywanie wieców jest jednym z ważnych świadectw narodowego życia; to samo da się powiedzieć i o abonowaniu pism polskich.

Ważne wreszcie świadectwo żywotności politycznej znajdujemy na polu ekonomicznem. Wprawdzie tworzenie banków ludowych spółkowych, lub kółek rolniczych nie jest objawem bezpośrednio politycznym, wskazuje jednak na dostatecznie rozbudzony zmysł polityczny, który w ekonomicznej dziedzinie przyobleka się w formie wspólnego działania i oświecania się.

To samo da się powiedzieć i o wszelkiego rodzaju towarzystwach ludowych, przemysłowych lub nawet zabawowych; i one bowiem wskazują na rozbudzony zmysł łączenia się na gruncie wspólności narodowej.

Wszystkie wymienione powyżej objawy narodowości należą do objawów dodatnich. Naturalnie, że nie tylko z dodatnich, ale i z ujemnych objawów możemy wnioskować o stanie polskości w danym powiecie. Przechodząc z tych ogólnych rozważań w sferę praktycznych stosunków w Księstwie, aby zobaczyć jak się przedstawia wynik porównania rozmaitych okolic Księstwa na tym termometrze świadomości narodowej, musimy uwzględnić liczebne stosunki ludności polskiej w poszczególnych powiatach Księstwa: wiadomo, że są powiaty, gdzie ludność polska wynosi przeszło 90 procent ogólnej liczby ludności, oraz, że są inne mające zaledwie 30—40 procent. Porównanie więc siły życia narodowego w powiatach musi być z natury rzeczy względnie, i oparte na liczebnej sile żywiołu polskiego w każdym powiecie. A więc np. nie możemy twierdzić, że źle świadczy o rozwoju poczucia narodowego fakt, iż kandydat polski nie został w wyborach wybrany, jeśli ludność polska wogóle liczy 40 procent, a więc mniej niż połowę ogólnej liczby ludności. W tym razie chyba tylko udział wyborców w wyborach może być poniekąd miarodajnym.

Z temi zastrzeżeniami więc spojrzymy na Księstwo Poznańskie.

Zauważymy częściowe zamieranie polskości w zachodnim pasie Księstwa — ujrzymy, że poczucie świadomości

mości narodowej cofa się niejako wciąż na wschód, ku Poznaniowi. Wszędzie się to dzieje, że na kresach tętno życia narodowego obumiera przy tak silnej walce narodowościowej, jak nasza; ale to już nie kresy, to pas ziemi, szerokości ćwierci całego Księstwa, zdaje się obumierać narodowo.

Widzimy wprawdzie znaczne pogłębienie narodowego poczucia w społeczeństwie, ale w powiatach bardziej posuniętych na wschód. Życie narodowe zaczyna szybkim uderzać tętnem w okolicy Poznania i w Poznaniu samym, we wschodniej części Księstwa samą liczebną swą siłą żywioł polski daje odpór germanizacyi, ale zachodni pas usuwa się z pod nóg Polakom.

W narodowym ruchu opiera się społeczeństwo poznańskie niejako plecami o sąsiednie Królestwo Polskie, ale równocześnie zostaje też coraz bardziej przyciskane do wschodniej ściany.

Spójrzmy tylko na pas zachodni Księstwa, na linię od nadnoteckich obszarów przez Piłę, Trzcieńkę, Wieleń, Międzychód, Skwierzynę, Trzciel, Zbąszyń, Babimost, aż ku Wschodowi i Lesznu. Zobaczymy tam wprawdzie, że lud polski jest i żyje, ale żadnego napięcia życia narodowego, odpowiadającego liczbie ludności polskiej, nie zobaczymy, wielka własność polska po części należy już w tych okolicach do przeszłości.

Stosunkowo znaczną liczbą kazań niemieckich nikt się nie gorszy, nikt nie protestuje przeciw niemczeniu nazwisk dzieci polskich w szkołach; na niemiecką naukę przygotowawczą do Sakramentów chodzą dzieci polskie; udział w wyborach niedość wysoki ze strony Polaków; jak z agitacyi przedwyborczej widzimy (np. wybory w Babimojskiem) lud nie dość odróżnia narodowość swą od wyznania; zjawiać się poczynają okazy księży-germanizatorów dla karyery (ks. Krzesiński); lud bez protestu głosuje na centrowca (ks. Tasch, Niemiec i niezbyt wielki zwolennik Polaków w Lesznie).

Książka adresowa handlu i przemysłu polskiego, (wy-

dana przez Jaworskiego) daje ciekawą ilustrację strasznej niemocy naszej na polu handlu i przemysłu w tych okolicach; Polak w zawodzie handlowym lub w rzemiośle nie może się utrzymać, bo lud nie rozumie obowiązku popierania swoich.

Na innych polach to samo. Nie tylko, że wiece w tamtejszych stronach nie odbywają się, nie tylko, że bez porównania słabszem jest czytelnictwo gazet, mniejszy udział przy wyborach — ale mniej instytucji, nawet niepolitycznych, jak towarzystwa wszelkiego rodzaju, Kółka rolnicze i Banki ludowe.

I patrzącemu na tę mapę, na której zaciera się prawie linia graniczna pomiędzy Księstwem, a piaskami Brandeburgii, mimowoli staje przed oczyma brzemienne w wątpliwości pytanie: czy granica narodowa Księstwa nie przesunęła się i nie przesuwą się w naszych oczach gdzieś aż na pół drogi do Poznania?

Przypomnijmy sobie tylko, jaki udział brały te właśnie okolice w ruchu, zakończonym powstaniem 1848 r., przypomnijmy sobie, że cała zachodnia połowa Księstwa nie zdobyła się wtedy nawet na tyle, na ile się zdobył np. pleszewski i odolanowski powiat — a znajdziemy potwierdzenie tego, że ten proces posuwania się granicy narodowej Księstwa w kierunku wschodnim trwa od pół wieku i więcej...

Ruch narodowy koncentruje się we wschodniej wielkiej części Księstwa; ruch ten do pocieszających doszedł rezultatów, to prawda — ale mu terytoryalnie ubywa podstaw egzystencyj.

Do zwalczenia wszystkich środków, które służą germanizacji, nie wystarczą siły społeczeństwa w dzisiejszym jego składzie. Wszystko zależy od tego, czy się uda w porę zbudzić z odrętwienia i zmobilizować przeciw germanizacji masy prostego ludu.

Presya rządowa, obmyślona w zasadzie i w najdrobniejszych szczegółach systematyczna praca wynaradawia-

nia, cały aparat praw wyjątkowych odgraniczeń celnych, uszczerbek powstający stąd dla handlu i przemysłu, a obok tych, z zewnątrz działających przyczyn, nasza własna niemoc, brak ludzi na każdym polu, którzyby ująć potrafili ster przedsiębiorstw w żelazne dłonie, wszystkie te spostrzeżenia nasuwają pytanie, czy dokonanie zamierzonego przez Prusaków dzieła nie jest tylko kwestią czasu, czy na tej najdalej na Zachód wysuniętej placówce nie zbliża się duch polski ku swej zagładzie, czy każdy rok nowy nie zastaje coraz to mniejszego zastępu wiernych sztandarowi słowiańskiemu obywateli? I są tacy, co wątpią w skuteczność oporu, patrząc na coraz bardziej niknący obszar ziemi w naszych rękach, który topnieje pod naciskiem obcych kapitałów, jak śnieg pod promieniami wiosennego słońca!

Często też napotkać można w Księstwie Poznańskim pytanie, gdy nam się ziemia z pod nóg zupełnie usunie — a usuwa się ona z szybkością kilkudziesięciu tysięcy morg rok rocznie — co się stanie z nami? Nasz handel, nasz przemysł? Bardzo się dużo o nich mówi, ale czy te poniekaąd sztucznie wyhodowane latorośle już tak wzrosły i spotężniały, aby z nich udało się zbić choćby marną tratwę, którejby można powierzyć nasze losy wobec spienionych nurtów i fal zalewających nas zewsząd?

Stoimy u rozstrzygającego punktu. Chodzi tu o to, aby naszego włościanina, drobnego właściciela ziemskiego, rzemieślnika i kupca zaopatrzyć w zasób poczucia narodowego, któryby mu dał możność zachowania odrębności narodowej. Chodzi o to, aby pod względem narodowym tak go «postawić na nogi», aby z czasem mógł unieść ciężar obowiązków obywatelsko-narodowych.

Chodzi też i o to, aby pod względem ekonomicznym tak go zorganizować, by rozumiał swe odrębne od niemieckich współzawodowców dążności ekonomiczne i aby swe potrzeby, o ile możliwości, potrafił w swoim kółku zaspokoić. Chodzi wreszcie i o to, aby na punkcie styczno-

ści z Kościołem przygotować go do mogących nastąpić zmian, wskutek których nie będzie już mógł identyfikować wyznania z narodowością.

Gdy mowa o środkach, mających pobudzić lud do samowiedzy narodowej, na pierwszym planie stawiamy prasę.

W Poznańskim gazety są w dzisiejszem położeniu wszystkiem. Są i uniwersytetem, i szkołą ludową, i organizacją polityczną, i parlamentem narodowym, i regulatorem wszystkich wspólnych dążeń... A jeśli przed laty dwudziestu cały zabór pruski liczył 35.000 ludzi czytających gazety, było to dużo. Dziś liczyć ich można śmiało na 200.000. Przyrósł ten nastąpił w warunkach najgorszych, najniezwyklejszych dla polskiego ducha, gdy zamknięto szkoły, rozwiązywano zebrania, wydalano z granic kraju.

Odporność wobec wynaradawiania zwiększa się w miarę, im oświecenijszym się staje naród. Śmiało więc rzec można, że odporność nasza w drugim pokoleniu zwiększyła się ogromnie. Ludowy charakter prasy, to jedyna wyższość Poznańskiego nad innemi częściami Polski.

Takiej prasy ludowej, jaką ma Poznańskie, nie ma ani Galicya, ani Królestwo. «Warszawska Gazeta świąteczna», «Gazeta rzemieślnicza», lub «Zorza», lub którekolwiek z ludowych pisemek galicyjskich nie ma ani tego wpływu na masy, ani nie odznacza się tem przystosowaniem do pojęć i potrzeb czytelników, co pisma poznańskie. Dlaczego? Bo tam, po pierwsze, udział czytelników w prowadzeniu pisma jest bardzo poważny, a powtóre, przy biurkach redakcyjnych (mówimy tu o pismach dla sfer ludowych) siedzą ludzie, mający bezpośrednią styczność z ludem i nie szybujący myślą w sferach wyższej inteligencji. Dlatego też, jeśli byśmy chcieli wartość prasy poznańskiej mierzyć miarką jej literackiej wartości, to byśmy musieli wartość tę uznać za niższą od zera. Jednakże pomimo to bardzo by się mylił, kto by z tego powodu chciał źle wnioskować o społecznej doniosłości tej prasy. Uło-

mności jej podnieśliśmy tu umyślnie dlatego, aby nikt nie sądził, że, zwracając uwagę na jej zbawienną rolę na polu politycznem, zamykamy oczy na jej wady. Jesteśmy szczerze przekonani, że jeśli prasa w Poznańskim za pięćdziesiąt lat dojdzie do tej literackiej wartości, jaką przypisać nam wolno — z wszelkimi zastrzeżeniami — prasie warszawskiej i galicyjskiej, jeśli Poznańskie za pół wieku dopiero zdobędzie się może na prasę, któraby świadczyła o wyższym poziomie potrzeb umysłowych, to z drugiej strony wyznać musimy, że życzylibyśmy prasie innych dzielnic Polski z całego serca, aby za lat 50 mogła się pochwalić, że dotarła już do tych sfer ludności, do jakich dziś dotarła prasa w Poznańskim.

Jak zaznaczyliśmy powyżej, prasę uważać w Poznaniu należy za najważniejszy czynnik, przeciwdziałający germanizacyi w sposób najskuteczniejszy, bo przez obudzenie ducha polskiego. Po dwóch lub trzech latach stałego czytania polskiej gazety, co dziesiąty robotnik, rzemieślnik i t. d. staje się zapalonym patriotą, który wie, że trzeba się na wszelkie sposoby starać o zawiązywanie stowarzyszeń, który ma pogląd na stosunki szkolne i nie raz procesuje się z policją o prawa, przynależne językowi polskiemu, o pozwolenie zorganizowania amatorskiego teatru i t. d.

Bezustanne poruszanie przez pisma struny obrony narodowej, bezustanne i konsekwentne budzenie samowiedzy narodowej, prowadzi do zupełnego przekształcenia obojętności pod względem narodowym na pełną najwyższego idealizmu i poświęcenia naturę. Mieliśmy przykłady, że robotnicy kolejowi, choć zagrożeni utratą posady, zajmowali się gorliwie kolportowaniem pism polskich bezinteresownie. Mieliśmy przykłady, że pismom skazanym na kary pieniężne za przestępstwa prasowe prości ludzie ze wsi nadsyłali po dwie i trzy marki, chcąc dobrowolnie przyczynić się do odwrócenia straty od dotkniętego nią wydawnictwa. Mieliśmy i takie przykłady, gdzie jeden wło-

ścianin zaabonował 200 egzemplarzy pisma dla współmieszkańców swoich, chcąc, aby w przyszłości stali się stałymi czytelnikami pisma. Jednem słowem równie skutecznego i równie silnego czynnika politycznego, jak prasa, w Poznaniu nie ma.

Przechodzimy do innych. Zauważono, że każdorazowe wybory, t. j. ruch wyborczy, zebrania, wiece, agitacja przedwyborcza i t. d., nader silnie wpływają na podniesienie politycznej świadomości sfer niższych.

Bardzo szczęśliwą była też myśl podjęta na nowo na wiecu w Poznaniu w r. 1899, aby nie tylko w czasie wyborów, ale i stale w pewnych krótkich odstępach czasu odbywały się wiece, t. j. zebrania polityczne wyborców polskich. Myśl znalazła oddźwięk i oto jużemy widzieli cały szereg wieców powiatowych, które odbyły się ku największemu pożytkowi sprawy i wciąż się odbywają. Na wiecach tych, zwołanych przez wyborców danej okolicy, przemawiają posłowie obok robotników, włościan i drobnych kupców.

Wypada z kolei naszkicować obraz pracy na polu ekonomicznej organizacji sił polskich.

Ujawnia się ona w kilku różnorodnych grupach. Na polu przemysłu, handlu i rzemiosła — w towarzystwach przemysłowych, oraz w spółkach zarobkowych, na polu rolnictwa — w Kółkach rolniczych.

Co do towarzystw przemysłowych, to — oddając im zresztą zupełną sprawiedliwość jako stowarzyszeniom, łączącym odnośne warstwy zawodowe — wyznać jednakowoż trzeba, że z ekonomicznego punktu widzenia wartość ich jest nader mierna. Przemysłowcami w Księstwie Poznańskim nazywają się rzemieślnicy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju, a towarzystwa ich są to związki, złożone z majstrów krawieckich, szewskich i innych, oprócz tego zaś z kupców.

Posiedzenia odbywają się zazwyczaj co tydzień, na porządku dziennym bywa odczyt, nie zawsze fachowy,

liczba członków wynosi przeciętnie 25—50. Towarzystw tych jest w Księstwie sto kilkanaście. Towarzystwa przemysłowe mają swe biblioteki, a parę razy do roku urządzają zabawę lub teatr, dla pokrycia niedoboru w kasie. Jedynie towarzystwa przemysłowe, w Poznaniu istniejące, odznaczają się dodatnio od powyższego typu prowincjonalnego swą zamożnością i ruchliwością, swymi odczytami i zazwyczaj ożywioną dyskusją fachową. Z tego powodu niemało przyczyniają się do wytworzenia organizacyi polskiego rzemiosła i handlu.

Spółki zarobkowe, których wzorowa działalność jest dziełem ks. Wawrzyniaka, są instytucjami, które ze względu na swą doniosłość, zasługują na największą uwagę.

Patron Spółek, ks. Wawrzyniak, człowiek o zachodnio-europejskich pojęciach a niezmordowanej sile pracy i zdolnościach organizatorskich, rozpoznał, czem nas Niemcy biją na polu ekonomicznem: pracą zbiorową, inicjatywą zbiorową na polu handlu i przemysłu, towarzystwami akcyjnymi i spółkami. Pod tym względem jesteśmy jeszcze zacofani. Dlaczego? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Zdaje się dlatego, że dopiero jednostki stanęły na tej wyżynie społecznego wykształcenia, iż ocenić potrafią dobrodziejstwa, jakie sprowadza na kraj rozkwit ekonomiczny i żywy ruch na polu zarobkowym, ogół zaś za mało jeszcze pojął znaczenie stosunków ekonomicznych w życiu narodów i za mało pracuje. Dlatego też wszystko niemal, czem się odznaczamy na polu ekonomicznem, jest dziełem jednostek, przedsiębiorczych i czujących, że musimy podążać w ślad za innymi narodami; natomiast na Zachodzie olbrzymi ruch ekonomiczny opiera się w pierwszej linii na współdzielczych formach przedsiębiorstw, na spółkach, towarzystwach i t. d. Trafnie tedy rozpoznając braki polskiego przemysłu i handlu pod zaborem pruskim, zorganizował ks. Wawrzyniak setki spółek, złożonych przeważnie z rzemieślników, kupców i przemysłowców.

Instytucje te pośredniczą w kredycie, a z ich łona z czasem rozwinać się bezwarunkowo musi szereg przedsiębiorstw produkcyjnych spółkowych, nie kredytowych, lecz wytwórczych. Obecnie są one niejako szkołą pracy zbiorowej, przykładem porządku, akuratności i oszczędności. Na tych podstawach budować można ogromnie dużo.

Jak spółki zarobkowe opierają się na trafnem rozpoznaniu potrzeb naszych na polu zbiorowej pracy w handlu i przemyśle, tak też trafna ocena potrzeb rolnictwa, a raczej kierunku, w którym posuwa się przesilenie rolnicze, zrodziła szereg instytucji, powołanych do regulowania stosunków. Sprawy tej doniosłości, jak osiadanie i tworzenie się drobnej własności ziemskiej na miejsce wielkiej własności, nie przychodzą nagle i nie trwają krótko. Są one raczej powolnym procesem, którego przebieg i trwanie zależy od wielu okoliczności drugorzędnych. W Księstwie Poznańskiem proces ten rozpoczął się już dość dawno i dziś nawet do połowy nakreślonej mu drogi nie doszedł. Spotkać się też dziś w Księstwie można z poglądami, zupełnie jasno świadczącymi o pojmowaniu wszystkich społecznych i ekonomicznych konsekwencji przemiany wielkiej własności w drobną — co więcej, są instytucje, świadczące o tem, że ruch ten nie zastał społeczeństwa polskiego nieprzygotowanym.

Mniej mamy tu na myśli instytucje parcelacyjne, gdyż one podjęły się, że się tak wyrazimy, technicznej strony zadania, raczej wskażemy na instytucje, dążące do podniesienia społecznego, ekonomicznego i fachowego poziomu tej klasy, która ma wejść z czasem w przeważne posiadanie ziemi. Ta praca przygotowawcza świadczy o głębokiem rozpoznaniu istoty dokonywującego się przełomu, a dobre jej wyniki o trafnym wyborze metody, do osiągnięcia celu prowadzącej. Istniejące pod nazwą Kółek rolniczych stowarzyszenia, dają wszelkie prawo do nadziei, że z ich łona wyjdzie typ zdrowego, moralnie i eko-

onomicznie silnego obywatela-ziemianina, który włożonym nań zadaniom odpowie w zupełności.

Kółka rolnicze, gęsto rozsiane po całym Księstwie Poznańskim, przyczyniają się w wysokim stopniu do podniesienia wiedzy fachowej u drobnych rolników i dzięki ich działalności włościanin polski w Księstwie wcale nie stoi niżej od niemieckiego pod względem umiejętności uprawy roli.

Na polu organizacyi Kółek rolniczych niespożyty pomnik trwałej zasługi postawił sobie ich były patron p. M. Jackowski.

Z pośród innych instytucyi, którym sam charakter polski nadaje cechę środka samozachowawczego polskości na pierwszym miejscu wypada wymienić wzmiankowane już w pierwszych rozdziałach tej książki «Towarzystwo Pomocy Naukowej» założone przez Marcinkowskiego. Istniejąc już przeszło lat 60, położyło nieporównane zasługi dla rozwoju społeczeństwa. Rozporządzając bardzo znacznymi funduszami, towarzystwo rok rocznie zasila stypendyami dziesiątki młodych ludzi, dopomagając im w ten sposób do przeprowadzenia studyów.

Dalej wymienić należy poznańskie «Towarzystwo Przyjaciół Nauk». Powstało ono w roku 1857. Ma piękne zbiory i cenną bibliotekę. Obecnie prowadzi żywot dość nikły — głównie z powodu stanowiska rządu, który naturalnie nie toleruje tego, aby jaki urzędnik miał do towarzystwa należeć, lub choćby nawet pokazać się na odczynie.

Ciągle w obawie przed zamknięciem, pod jawną lub tajną kontrolą policyi, towarzystwo nie może ani aktualniejszych tematów wybierać na odczyty, ani też w swych «Rocznikach» dla historii Księstwa i dziejów walk z germanizacją otworzyć lamów, bo mógłby je rząd uznać za «polityczne». Jedynie sekcya przyrodników i lekarzy dokumentuje swe istnienie istotnem prawdziwem życiem umysłowem w zakresie swej specjalności.

Dalej istnieje «Centralne towarzystwo rolnicze na W. Ks. Poznańskie», mające swój własny organ «Ziemia-
nina». Pismo to, z małą przerwą istnieje już od r. 1840. Zaslugą Centralnego towarzystwa rolniczego, i to zasługą wielkiej wagi, jest posunięcie polskiego rolnictwa w prowincyi na stopień wysokiego rozwoju. Dzisiaj na polu wiedzy rolniczej i umiejętności zastosowania jej w praktyce, Polacy w niczem nie ustępują Niemcom.

«Bank włościański», powstały drogą publicznych składek w r. 1873 i «Bank ziemski», datujący z roku 1887, czynne są jako instytucje publiczne, mające na celu zapobieganie wykupowi ziemi polskiej przez Niemców. Zadanie swe coraz lepiej spełniają, dzięki stosunkowej zamożności naszych włościan, którzy przy parcelacyi stanowią prawie zawsze niezawodny zastęp nabywców.

Starania około szerzenia czytelnictwa ujęło w rękę «Towarzystwo czytelnictwa ludowych», utrzymywane ze składek i dobrowolnych datków. Towarzystwo zakłada w całej prowincyi i nawet na wychodźstwie, biblioteczki dla bezpłatnego wypożyczania książek polskich.

Instytucją wreszcie nie najostatniejszą zajmującą miejsce w rozwoju życia społecznego i narodowego jest poznański teatr, instytucja, wzniesiona również ofiarnością ogółu.

Zaznaczyliśmy, że walka pomiędzy żywiołem polskim a germanizacją odbywa się przedewszystkiem na polu ekonomicznem. Stosunki ekonomiczne, jak widzieliśmy, nie są wesołe, do rozpacz nie uprawniają, ale i do optymistycznych złudzeń nie dają prawa. A jednak jeśli pomimo to, mamy przeświadczenie, i to przeświadczenie zupełnie uzasadnione, że dziesiątki i setki lat minąć mogą, a «sprawa polska» w Prusach, o ile Prusy istnieć będą i wobec nas polityki nie zmieniają, istnieć będzie, to polega na jednej sile, na jednym czynniku, który paraliżuje wszystkie wyliczenia gabinetu berlińskiego: na budzącej się w szerokich warstwach ludu świadomości narodowej.

Czynnik to w ekonomii politycznej nieznany, jemu to jednak przypisać należy dotychczasowe małe powodzenie walki przeciw Polakom na polu ekonomicznem. Ten czynnik, ta budząca się obecnie z elementarną siłą miłość ojczyzny, to rosnące poczucie samowiedzy narodowej jest jedyną zapowiedzią lepszej przyszłości i zwycięstwa «naszej sprawy». Germanizacya pochłania tysiące ludu polskiego na obczyźnie i tysiące w kraju, unicestwia niejedną myśl dobrą, stawia niebывale przeszkody rozwojowi cywilizacyi. A jednak do ducha narodu nie doszła i nie dojdzie.

Przekonanie to ma w sobie coś bardzo, bardzo kojącego... Jest ono zapowiedzią, że choć, jak Rzymianie mówili, *res ad triarios venit*, że choć już tylko od tego zależy ratunek, czy lud oprze się wysiłkom germanizatorów, to wszakże wolno mieć nadzieję zwycięstwa, wolno wierzyć, że idąc dotychczasowym torem, wytworzy społeczeństwo polskie pod pruskim zaborem zdrowy, patryotycznie myślący stan włościański, a obok tego utrwali i wzmacni liczebnie politycznie myślącą i narodowo usposobioną klasę średnią, jakiej zaczątki już widzimy.

Na tych dwóch warstwach ludności będzie się mogła oprzeć dalsza egzystencya społeczeństwa polskiego.

Powyżej w kilku słowach daliśmy wyraz uzasadnionej istotnym stanem rzeczy obawie, że narodowa granica Księstwa Poznańskiego coraz bardziej posuwa się w głąb prowincyi, i że cały pas zachodni staje się powoli bardziej jednolity z Marchią Brandenburską, niż z Księstwem Poznańskim. Z drugiej strony jednak jest rekompensata. Zrównane w ucisku germanizacyjnym Księstwo z Prusami Zachodnimi i Górnym Śląskiem rozszerza niejako swe granice, obejmując jednolitem pasmem wspólnych dążeń i wspólnej obrony narodowości i te, od wieków zaprzepaszczone na pozór prowincye.

Rozwój historyczny żywiołu polskiego pod rządem pruskim posuwa się niezbiecie w kierunku ekonomicznego,

społecznego i politycznego ujednolajnienia całego obszaru ziem, należących do Prus, a zamieszkałych przez ludność polską.

Zaciera się różnica między Księstwem a Śląskiem i Prusami. Historyk, któremu w udziale przypadnie spisanie dziejów społeczeństwa polskiego w tych ziemiach za następne lat sto, będzie mógł objąć nicią jednolitych badań bieg wypadków na całym obszarze, gdzie rozbrzmiewać będzie język polski. Nieudany plód kongresu wiedeńskiego — Księstwo Poznańskie — w swej odrębności dziejowej zniknie, nie bez korzyści dla ogólnej sprawy.

X.

PRZYPISY.

Oryginalny tekst niemiecki manifestu okupacyjnego.

Proclamation an die Einwohner des Grossherzogthums
Posen.

Einwohner des Grossherzogthums Posen!

Indem ich durch mein Besitz-nahmepatent vom heutigen Tage denjenigen Theil der, ursprünglich zu Preussen gehörigen, an Meine Staaten zurückgefallenen, Districte des bisherigen Grossherzogthumes Warschau in ihre uralten Verhältnisse zurückgeführt habe, bin ich bedacht gewesen, auch Euere Verhältnisse festzusetzen; auch Ihr habt ein Vaterland und mit ihm einen Beweis Meiner Achtung für Euere Anhänglichkeit an dasselbe erhalten.

Ihr werdet Meiner Monarchie einverleibt, ohne Euere Nationalität verleugnen zu dürfen.

Ihr werdet an der Constitution theilnehmen, welche Ich Meinen Unterthanen zu gewähren beabsichtige, und Ihr werdet, wie die übrigen Provinzen Meines Reiches, eine provinzielle Verfassung erhalten.

Euere Religion soll aufrecht erhalten und zu einer standesmässigen Dotirung ihrer Diener gewirkt werden.

Euere persönlichen Rechte und euer Eigenthum keh-

ren wieder unter den Schutz der Gesetze zurück, zu deren Berathung Ihr künftig zugezogen werden sollt.

Euere Sprache soll neben der deutschen in allen öffentlichen Verhandlungen gebraucht werden, und jedem unter euch soll, nach Maassgabe seiner Fähigkeiten der Zutritt zu den öffentlichen Aemtern des Grossherzogthums, sowie in allen Aemtern, Ehren und Würden Meines Reiches offen stehen.

Mein, unter Euch geborener Statthalter, wird unter Euch residiren. Er wird Mich mit Eueren Wünschen und Bedürfnissen und Euch mit den Absichten Meiner Regierung bekannt machen.

Euer Mitbürger, Mein Ober-Präsident, wird das Grossherzogthum nach den, von Mir erhaltenen Anweisungen organisiren und bis zur vollendeten Organisation in allen Zweigen verwalten. Er wird bei dieser Gelegenheit von den, unter Euch gebildeten, Männern den Gebrauch machen, zu dem sie ihre Kenntnisse und Euer Vertrauen eignen.

Nach vollendeter Organisation werden die allgemein vorgeschriebenen Ressortverhältnisse eintreten.

Es ist Mein ernstlicher Wille, dass das Vergangene einer völligen Vergessenheit übergeben werde. Meine ausschliessliche Fürsorge gehört der Zukunft. In ihr hoffe Ich die Mittel zu finden, das über seine Kräfte angestrengte, tief erschöpfte Land noch einmal auf dem Weg zu seinem Wohlstande zurückzuführen.

Wichtige Erfahrungen haben Euch gereift. Ich hoffe auf Euere Annerkennung rechnen zu dürfen.

Gegeben zu Wien den 15 Mai 1815.

Gez. Friedrich Wilhelm.

Stypulacya granic W. Księstwa w § 2-gim traktatu wiedeńskiego.

«Derjenige Theil des Grossherzogthums Warschau, welcher Se. Majestät der König von Preussen mit aller Souverainetät und zum völligen Eigenthume für Sich und Ihre Nachfolger, unter dem Titel: «Grossherzogthum Posen» besitzen werden, soll in der nachstehenden Linie begriffen sein:

Die neue Grenzscheide hebt an der Grenze von Ost-Preussen bei dem Dorfe Neuhoff an, folgt der Grenze von Westpreussen, so wie diese seit 1772 bis zum Tilsiter Frieden bestand, bis zum Dorfe Leibitsch, welches zum Herzogthum Warschau verbleibt; von da wird eine die Orte Kompania, Grabowiec und Szytno zu Preussen lassende, bei letztgedachten Orte über die Weichsel gehende Linie, an der anderen Seite des Szytno gegenüber, in die Weichsel fallenden Flusses, bis an die ehemalige Grenze des Netzdistrictes bei Gross Opoczko gezogen, so dass Służewo dem Herzogthum und Przybronowa-Holländer und Maciejowo, Preussen gehört» u. s. w.

Na zasadzie tej umowy powiat Chelmski (Culm) Toruński, Brodnicko-Lubawski (Strausberg Löbau) i część powiatu Grudziąckiego, dawniej należąca do Chelmińskiego i Michałowskiego — powinny być objęte granicą Księstwa: rząd pruski jednak w wykonaniu traktatu bezprawnie wcielił te obszary do Prus.

Instrukcja dla namiestnika i pierwszego naczelnego prezesa Księstwa.

Bericht der Kommission zur Berathung der Regierungsvorlage betreffend die Regulierung der Verhältnisse des Grossherzogstums Posen (vom 17 December 1849) zawiera: bardzo ważny a pierwszy raz opublikowany dokument historyczny, mianowicie protokół wiedeński z dnia 7 kwietnia 1815 roku, podpisany przez ministrów Bülowa (sprawy wewnętrzne) i Boyena (wojna), oraz przez księcia Radziwiłła, jako pierwszego namiestnika Księstwa Poznańskiego i przez Zerboni di Sposetti, jako pierwszego naczelnego prezesa.

Czytamy tam:

«Wielkie Księstwo Poznańskie stanowi integralną (nie-rozerwalną) część monarchii pruskiej i ma być według tego urządzone. Narodowość mieszkańców szanować należy, o ile się to da z głównym celem pogodzić. Zapewnia im się język ojczysty w sprawach publicznych, obok niemieckiego; zaręcza im się, że będą mieli przystęp do posad administracyjnych i wogóle do wszystkich urzędów i godności państwa pruskiego. Przy obsadzaniu miejsc w W. Księstwie Poznańskim będą przy równem uzdolnieniu przekładani nad innych poddanych pruskich...

«Tajny radca Zerboni wyszuka na miejscu zdadne do urzędów osoby. Pruscy urzędnicy zajmą dopiero później posady, które na tej drodze nie dadzą się zapelnąć...

«Ponieważ narodowi używanie języka ojczystego we wszystkich sprawach publicznych zaręczono zostało, a sądownictwo wedle obecnej ordynacji pruskiej doznałoby w tym języku wielkich, może niezwalczonych przeszkód, należy się zastanowić, czyby nie wypadło zrobić wyjątku dla prowincyi i nie pozostawiać w niej dotychczasowego ustnego trybu z niejakimi zmianami.

«Prowincya powinna dostarczać rekrutów do wojska liniowego, tak jak wszystkie inne prowincye pruskie. Prócz tego będzie miała narodowy pułk kawalerji i obronę krajową w stosunku do sił swoich.

«Minister wojny postara się o to, aby pułk narodowy otrzymał za dowódcę zasłużonego polskiego oficera».

Memoryał wystosowany przez ks. Wolickiego do ministra w sprawie zatargu z radcą Jacobem.

«....Prostą było rzeczą, że gdy się Polacy dowiedzieli o tem, że na miejscu dzielnego, dla Polaków przychylnego i przez nich szanowanego radcy konsystorskiego i szkolnego Stöphasiusa powołano profesora Jacoba z Warszawy, stał się tenże przedmiotem uwagi powszechnej, ile że Polacy do wychowania publicznego, do którego kierownictwa p. Jacob powołany został, wielką zawsze przywiązywali wagę i baczność. Przybył — ale zaraz na wstępie urzędowania swego publicznie objawił zadziwienie swoje nad tem, że w stolicy pruskiej prowincyi wszelkie sprawy nauczania i nauka sama, po największej części w polskim odbywają się języku. Niemądre to oświadczenie, zdradzające grube nieuctwo, którego przecież usprawiedliwić nie może okoliczność, że z polskiego przybyło kraju i nieznaną objawu najwyższej woli, złożonej w statucie z dnia 15 maja 1815 r., a zarazem skryte zamysły p. Jacoba na mieszkańców tutejszych tem silniejsze uczyniło wrażenie, że niestety tem są przejęci przekonaniem, że przeciw woli najlepszego z monarchów dążeniem i zamiarem urzędników tutejszych jest germanizacya Polaków. Już to samo obudziło podejrzenie tubylców przeciw p. Jacobowi, a podejrzenie to wzrosło, gdy następnie dla niższych klas tutejszego gimnazjum urządzono osobne oddziały niemieckie

i polskie, i gdy od wykładu nauk w wyższych klasach, gdzie język staje się dopiero językiem, a przestaje być żargonem, usunięto język polski. Wszystkie te rozporządzenia przypisywano p. Jacobowi i upatrywano w tym zamiar utrudnienia nauki uczniom Polakom, a ułatwienia jej Niemcom i uczynienia dla ostatnich znajomość języka polskiego, która przecież jest warunkiem prawidłowych funkcji urzędniczych tej prowincyi, niepotrzebną a równoczesnego niemieczenia uczni polskich.

Gdy następnie oddalono dyrektora Kaulfussa, jednego z najznakomitszych kierowników zakładów szkolnych, i równocześnie jednego z najgodniejszych profesorów, Cassiusza i to na przedstawienie Kolegium szkolnego, w którym prócz p. Jacoba nikt zdaje się nie zasiadał, bo i nie wezwano nawet prałata i radcy szkolnego Dunina, i gdy się następnie okazało, że denuncyacya przeciwko obu szkolnym tubylcom zaniesiona, była kłamliwą, gdy się niewinność takowych i w tem okazała, że pierwszego jako dyrektora gimnazjum przeniesiono do Szczecinka, a drugiemu przyzwoitą wyznaczono pensyę i postawiono go na odstawkę; publiczność stała się tem podejrzliwą i ustaliło się przekonanie, że mężów tych jedynie dlatego usunięto, ażeby uczynić miejsce nauczycielom Niemcom. Po roku całym, który dla uczącej się młodzieży był prawie straconym, przyszli ich nowi następcy i to w liczbie zdwojonej, by opróżnione zająć miejsca, ale nie odpowiedzieli bynajmniej oczekiwaniom ludności tutejszej, gdyż wobec wielkiej możliwie uczoności nie władają językiem polskim, ożywieni przesadami przeciw wszystkiemu co polskie, że nie tają się z tem bynajmniej w życiu publicznem i szkole. Nadto zbywa, przynajmniej niektórym z nich na tych przymiotach towarzyskich, które niezbędnymi są dla nauczycieli młodzieży tutejszej prowincyi.

Co zaś najwięcej uderzało, było naprzód to, że zamianowano profesorem brata p. Jacoba, a potem, że jakkolwiek uposażone katolickimi funduszami gimnazjum

poznańskie, katolickiem też być powinno, oddano takowe zwierzchniemu kierownictwu niekatolika, p. Jacoba, wprawdzie i rzekomo tylko intermistycznie, które to intermistycyum przecież już całe trwa lata. Na ten czas przypało zajście z Muczkowskim. A gdy w publiczności ustaliło się mniemanie, że denuncyacya przeciwko temu nauczycielowi, o noszeniu na palcu pierścienia ofiarowanego mu w najprostszy sposób przez uczni jego, nie wyszła od p. Jacoba samego, ale i od jego nowych kolegów, gdy stwierdzono, że odnośne sprawozdanie, po którem nastąpiło oddalenie jego, sporządzonem zostało bez zapytania Kolegium szkolnego, a nawet radcy szkolnego prałata Dunina, jedynie przez p. Jacoba, gdy w prowincyi całej istnieje przekonanie, że władze opierać się muszą i opierają na przedstawieniu referentów, zatem wszystko, co się dzieje w szkole i w nauczycielstwie, o czem sądu wydawać nie mają jest rzeczą, idzie na karb p. Jacoba. Nie chcę zresztą wchodzić w roztrząsanie pytania, jaki udział w pożałowania godnej sprawie Muczkowskiego idzie na rachunek p. Jacoba, to przecież niezachwianym pozostaje faktem, że postępowanie p. Jacoba w wykonaniu ministeryalnego rozporządzenia, oburzyło wszelakie ludzkie poczucie i że z tego wyciągano wnioski na udział jego w tej sprawie i uzasadnienia dymisji...

Zaniepokojona wypadkami temi publiczność coraz dalsze przecież z zajęć tych wyciąga wnioski i mniema, że w oddaleniu Muczkowskiego, po którym inne nastąpić mają, leży zamiar obsadzenia wszystkich miejsc w gimnazjum poznańskim obcymi, nieznającymi języka polskiego nauczycielami, może jeszcze takimi, którzy jak nowo powołani, srogo przeciw Polakom są usposobieni. Tak np. wieść, że profesor Czwalina ma zostać dyrektorem szkoły miejskiej w Krotoszynie, a w jego miejsce powołanym być ma trzeci brat p. Jacoba, daje powód do uszczypliwych, dla p. Jacoba bynajmniej niepochlebnych uwag. Czy w takich okolicznościach radca szkolny Jacob i jego bracia

przy tutejszym układzie szkolnym są na miejscu właściwym, czy bez potrzeby rozjątrzona postępowaniem jego opinia powszechna, oddziaływać może korzystnie na tutejsze stosunki szkolne i naukę w takowych, spokojnie pozo-
stać mogą sądowi wysokiego ministerstwa.

Na zarzut gwałtowności przez p. Jacoba mi uczyniony, to mógłbym go bezpiecznie pominąć milczeniem, już dlatego, że rzuconym został właśnie w chwili najwyższego z jego strony roznamiętnienia. Wszakżeż zarzut ten jedynie prawdziwym jest szczególnie w podaniu jego mnie dotyczącego. Wysokie Ministerium! Tak jest, bardzo porywczy jestem człowiekiem! Nie mogę spokojnie patrzeć na to, gdy komukolwiek dzieje się krzywda, nie mogę spokojnie patrzeć na ucisk, by nie spieszyć z pomocą. Nie mogę słuchać bez oburzenia, kiedy p. radca konsystorski Jacob wobec publiczności, wobec księcia namiestnika i księcia kuratora lesznieńskiego gimnazjum ujmuje się za językiem polskim, karci objawiające się powszechnie i uderzająco jego zaniedbanie, przypomina wolę Królewską, a jednak znosi wnioski, według których z języka wykładowego stał się on językiem nauki. Nie mogę spokojnie słuchać, gdy nowo powołani profesorowie względem narodu i kraju polskiego dopuszczają się wyrażen, które przytoczyć nie pozwala mi przyzwoitość. Nie mogę spokojnie przyjmować wiadomości, że ci sami profesorowie chępią się reskryptem wysokiego ministerstwa, który wyraża naganą rzekomą za brak z ich strony oględności w poratowaniu dobrej sprawy, przez którą rozumieją przeinaczenie gimnazjum poznańskiego na zakład nawskróś niemiecki. Żałem mnie tylko przejmować może patrzenie na to, jak zamiary najlepszego z monarchów ze względu na W. Księstwo Poznańskie nie spełniają się, jak wszystkie zachody Księcia namiestnika i najpoważniejszych obywateli prowincyi, zmierzające ku umocnieniu w umysłach miłości do króla i przywiązania do państwa, niweczą się przez środki niewczesne. Boleć mnie musi, jeżeli urzędnicy przez

wnioski swoje wprowadzają rozterkę pomiędzy najświętszymi poręczeniami monarchy, a rozporządzeniami władz. Nie mogę bez wzruszenia patrzeć na to, gdy tubylcom podsuwają zamysły, jakoby przeciw dynastyi panującej wrogie knowali przedsięwzięcia, gdy się tylko tego dopominają, co im uroczyście zapewnionem zostało i gdy się powołują na świadectwo odrośli domu panującego, z obecności którego między sobą cieszą się, dając rękojmię własnego usposobienia dla rodu panującego. Nie mogę pochwalać, kiedy dziecińskie zabawy, albo swawola nawet pojedynczych osobistości, służy do oskarżenia usposobienia całej społeczności W. Ks. Poznańskiego. Bolesne na mnie wrażenie sprawić musi, gdy urzędnicy państwowi czyhają i czynią oblawy na książkę do nabożeństwa, pod pruską cenzurą drukowaną, dlatego, że się w niej znajduje molitwa z powodu 3 maja...

Poznań, 6 września 1827 r.

(podp.) prob. katedr. *Wolicki*.

Wyjątek z listu pasterskiego ks. arcybisk. T. Wolickiego.

Wy krocie pracowitych rolników!

Przy początku dopiero wieku dziewiętnastego, powszechniej zupełna osobista wolność została Wam zapewnioną. Mielicie wprowadzić dawniej gorliwego opiekuna w Kazimierzu Wielkim z rodu Piastów, Królem Chłopków zwanym, i czasy owe, czasów złotych Ojczyzny naszej noszą nazwisko; lecz później z upadającym wewnętrznym rządem kraju, Wy niżej będący i zupełnie przywaleni, takżeście na siłach podupadli, że nadana Wam osobista wolność nie była dostateczną, by Was wyrwać z tak długiej

niemocy i odrętwienia. Dziś dźwiga Was potężna ręka Panującego Monarchy, wskazując Wam widok nabycia własności posad Waszych, za wynagrodzeniem Dziedziców, i to, co religia w samych swych początkach rozpoczęła, dziś wola Wielkiego Prawodawcy w duchu prawdziwie chrześcijańskim dokonywa. To nadanie Wam własności, chętne znalazło przyjęcie przez Waszych Dziedziców i codzienne doświadczenie uczy Was, ile oni sami, nie bez dotkliwych dla siebie strat i niedogodności, ułatwiają wskazaną Wam drogę do nowego Waszego bytu. O, gdybyśmy mogli wzbudzić z grobu gorliwego SKARGĘ! jakby się dusza jego rozradowała widząc, jak Panowie Wasi, hojnie poprzednich wieków spłacając narodowe długi, szlachetne i wielkie dla Was czynią ofiary. TY, WIELKI BOŻE, kierujesz powolnie oświeceniem wieków, i to, co przed słabym wzrokiem naszym dziś zdaje się niepodobnem, Ty później doprowadzasz do skutku, w godzinie przez Ciebie przeznaczonej»...

Poznań, 17 maja 1829 r.

Aus der Denkschrift Generals von Grolman über die
Provinz Posen.

«Als der geringe Theil der ehemaligen preussischen Besitzungen in Polen im Jahre 1815 unter den Namen eines Grossherzogthums Posen wieder mit den preussischen Staaten vereinigt worden, zählte dies von ungefähr 800.000 Einwohnern bewohnte Land 350.008 Deutsche und 450.000 Polen und Juden. Durch seine Lage im Herzen des preussischen Staates auf der Verbindung zwischen Schlesien, Preussen und Pommern, nur 18 Meilen von Berlin entfernt, gehört dieses Land so innig zum preussischen Staat, dass

jede Idee einer Trennung von demselben als wahrer Hochverrath angesehen werden muss, und Jeder, der es ehrlich mit seinem Staat meint, seine letzte Kraft anspannen muss, nicht allein um dies Land dem preussischen Staat zu erhalten, sondern es auch gut gesinnt, d. h. deutsch zu machen....

«Wie sehr die Anstellung eines Statthalters, eines Zerboni, dessen leichtsinnige Liederlichkeit ihn bald herunterbrachte, eines Wolicki, dieses wüthend polnischen eingefleischten Priesters, nachtheilig auf die Provinz wirkte und jedes Besserwerden und jedes Anschliessen an Preussen verhinderte, kann keinem unbefangenen Beobachter entgangen sein, der die Provinz besuchte und sein Urtheil nicht durch sentimentale Theorien befangen liess. In einer so übel gesinnten Provinz war es eine unglaubliche Thorheit, Provinzialstände einzuführen, die nun den Heerd bildeten, wo alles Antipreussische ausgebildet wurde, und wo man sich nicht scheute die Auflösung aller Banden mit dem preussischen Staat öffentlich zu proklamiren und Alles zu einer bevorstehenden Rebellion vorzubereiten. Die wenigen ruhiger und mässiger gesinnten Deputirten wurden von den Tollköpfen in Gegenwart unserer Regierung brüskirt und übel behandelt, und schwiegen zuletzt still oder zogen sich zurück. Selbst die Wohlthaten, die die Regierung erwies, wurden gegen den Staat angewendet. Die Herstellung des Credits durch die Einrichtung des Hypothekenwesens, das Institut der Pfandbriefe, wurde blos dazu verwendet, um Geldmittel zur Rebellion herbeizuschaffen.

Reskrypt, dotyczący wykupywania ziemi od Polaków
z roku 1833.

(Podaję reskrypt ten w oryginalnem brzmieniu, ponieważ po dziś dzień Niemcy kwestyonują jego istnienie).

Przyp. aut.

«Ich finde die mit dem Berichte vom 4 d. M. mir vorgelegten Anträge der Immediatcommission zur Berathung über die Posenschen Angelegenheiten, so weit sich solche auf die Erwerbung grosser Besitzungen beziehen, der Lage der Sache ganz angemessen und genehmige, dass wenn Subhastationen solcher Besitzungen eingeleitet sind, der Oberpräsident der Provinz Ihnen (dem Finanz-Minister) Vorschläge zu deren Ankauf und zur Wiederveräußerung an Erwerber deutscher Abkunft gutachtlich einreiche, will sie auch zum Ankauf innerhalb der Taxe, wenn sie gegen die Zuverlässigkeit derselben kein Bedenken finden und die Wiederveräußerung ohne erheblichen Nachtheil für die Staatskasse mit einiger Wahrscheinlichkeit zu erwarten ist autorisiren, so wie ich auch gestatten will, dass wenn auf diesen für die Staatskasse solchergestalt erworbenen Gütern eine gutsherrliche bäuerliche Regulierung stattfindet, hierbei nach den für die Domainen vorgeschriebenen Grundsätzen ohne Dazwischenkunft der General-Commission verfahren werden dürfe. Ich finde jedoch in Rücksicht auf die Wiederveräußerung dergleichen grossen Besitzungen zweckmässig und rathsam, dass sie, je nachdem die jedesmalige Lokalität es gestattet, in mehrere kleine Rittergüter vertheilt und einzelnen Erwerben deutscher Abkunft überlassen werden. Nur insoweit eine solche Massregel sich nicht ausführen lässt, will ich genehmigen, dass eine Dismembration in einzelne nach dem Lokalverhältniss mit einer grösseren oder kleineren Hufenzahl auszu-

stattende Bauernhöfe veranstaltet werde. Was die der Staatskasse oder den Geldinstituten des Staats hypothekarisch verhafteten Güter betrifft, so wird es in den einzelnen Fällen dem Ober-Präsidenten zu überlassen sein, mit den betreffenden Verwaltungsbehörden über die einzuleitende Kündigung der Kapitalien und über die Subhastation der verpfändeten Güter zu kommunizieren, da derselbe die sicherste Gelegenheit hat, von der Nothwendigkeit eines Einschreitens im Interesse der Kassenverwaltung Kenntniss zu erhalten und den Behörden hierin zu rathen.

Berlin, den 13 März 1833.

Gez. Friedrich Wilhelm.

An das Staatsministerium.

Reskrypt ministra wyznań przeciw arc. Duninowi.

«Da der Erzbischof von Gnesen und Posen unterm 27 Februar dieses Jahres mit Uebertretung der Vorschriften des allgemeinen Landrechts Thl. II. Tit. II, § 117, 118 auf verfassungswidrigem Wege, ohne Vorwissen und Genehmigung der Landes-Regierung, ja wider deren ausdrückliche Weisung, einen Befehl an die Pröbste, Pfarrer, Vicare und Priester seines Erzbisthums erlassen hat, worin derselbe das bis dahin bestandene Verfahren in Behandlung der gemischten Ehen aufhebt, indem er, unter Androhung harter Censuren verbiethet, dergleichen Ehen einzusegnen, wenn nicht zuvor die Erziehung aller Kinder in der katholischen Religion die ungestörte Ausübung dieser Religion durch den katholischen Brauttheil und die Bekehrung des evangelischen Brauttheils bündigst verspro-

chen worden, so wird diese ungesetzliche Verfügung des genannten Erzbischofs hiermit von Regierungswegen für unwirksam erklärt. Es ist demnach dieselbe als nicht ergangen anzusehen und wird allen Geistlichen und Beamten bei Vermeidung einer nach den Umständen zu bemessenden Ordnungsstrafe hiedurch untersagt, auf dieselbe Bezug zu nehmen, sie anzuwenden oder zu veröffentlichen. In Betreff der Erziehung der Kinder aus gemischten Ehen und des Verbots der Proselytenmacherei bleiben, wie sich von selbst versteht, die geltenden Gesetze und Verordnungen in Kraft, so auch die landrechtliche Verfügung Thl. II. Tit. II, § 443, 444, wie es zu halten ist, wenn ein katholischer Pfarrer eine nach den Landesgesetzen erlaubte Ehe wegen Mangels der Dispensation der geistlichen Oberen einzusegnen Bedenken trägt. Sollte einem Geistlichen der erzbischöflichen Diöcese Gnesen und Posen wegen angeblicher Ueberschreitung des hier entkräfteten erzbischöflichen Befehls eine Ungelegenheit bereitet, oder eine Censur oder eine Strafe wider ihn verhängt werden, so wird derselbe auf desfallsiges Anrufen sich des kräftigen Schutzes der Regierung gegen einen solchen Missbrauch der geistlichen Amstgewalt zu erfreuen haben.

Gegeben Berlin, den 25 Juni 1838.

Der Minister der geistlichen Unterrichts-
u. Medicinal-Angelegenheiten

Gez. v. Altenstein.

Aus der Denkschrift des Oberpräsidenten Flottwell
von Posen.

«Während meiner hiesigen Wirksamkeit habe ich die der Verwaltung dieser Provinz gestellte Aufgabe dahin verstehen zu müssen geglaubt: ihre innige Verbindung mit dem preussischen Staat dadurch zu fördern und zu befestigen, dass die ihr eigenthümlichen Regungen, Gewohnheiten und Neigungen, die einer solchen Verbindung widerstreben, allmählich beseitigt und dass dagegen die Elemente des deutschen Lebens in seinen materiellen und geistigen Beziehung immer mehr in ihr verbreitet werden. Jede äusserere Annäherung fördert unbewusst und sogar wider den Willen die innere Verschmelzung der beiden Nationalitäten: die gänzliche Vereinigung derselben als der Schluss dieser Aufgabe, kann aber nur durch das entschiedene Hervortreten deutscher Kultur erlangt werden.

«Das Gesamtwohl des Staates macht die Verfolgung dieses Ziels zur Nothwendigkeit, und wenn dabei Erinnerungen und Gefühle eines Theils der polnischen Einwohner verletzt werden, so liegt die Beruhigung hierüber in der Ueberzeugung, dass die Provinz dabei in allgemein menschlicher Hinsicht gewinnt und dass die Geschichte allmählich alle Völker aus den Schranken früherer und noch bestehender Trennungen solchen Umwandlungen und neuen Gestaltungen entgegenführt...

«Des Gouvernements würdig und deshalb angemessen erscheint es mir, offen den Grundsatz auszusprechen und zu befolgen, dass die Provinz dem deutschen Element keineswegs verschlossen, dass sie vielmehr ihm, als dem Lebelement des Staates uns schon eines guten Drittheiles der Provinz selbst, geöffnet, und dass seine Ausgleichung mit dem Polnischen ohne Eingriffe ungerechter Willkür, dem Entwicklungsprocess der Geschichte überlassen wer-

den soll. Allerdings wird eine solche Offenheit der Landesregierung nicht die Neigung der jetzt ihr wiederstrebenden Einwohner gewinnen; denn dazu giebt es überhaupt noch keine Mittel; also wäre es unzeitig danach zu streben. Dagegen werden auch in dieser Provinz diejenigen Schritte und Massregeln der Regierung am Sichersten zum Ziel führen, welche allen Einwohnern derselben Achtung abnöthigen, und diese wird nicht gewonnen, wenn die Vermuthung entstehen kann, die Regierung verfolge Zwecke, welche offen auszusprechen ihr der Muth fehle.

«Entschieden feindselig steht dem Gouvernement der grössere Theil des katholischen Klerus entgegen ebenso auch der polnische Adel.

«Die nächste Einwirkung dieser Gesinnungen des Klerus hat sich auf die dem religiösen Fanatismus sehr gern geneigten Frauen des polnischen Adels und was am meisten zu bedauern ist, auf die häusliche Erziehung in ihren Familien erstreckt. Als Beweis für die daraus hervorgegangene exaltirte Richtung der polnischen Damen mag nur die eine Thatsache hier angeführt werden, dass ein grosser Theil derselben, namentlich in Posen selbst, gleich nach der Entfernung des Erzbischofs von Dunin Trauerkleider anlegten und diese nur nach dem Tode des Höchstseligen Königs Majestät ablegten, um über ihre eigentliche Gesinnung und Absicht keinen Zweifel aufkommen zu lassen. Für die verderbliche Richtung der Söhne des polnischen Adels sprechen ausser den bekannten und zu Tage liegenden Abneigung derselben gegen den preussischen Staatsdienst — leider so viele Thatsachen, welche theils innerhalb des hiesigen katholischen Gymnasiums, theils im täglichen Leben vorkommen, dass es keines Beweises darüber bedarf.

«Was den polnischen Adel betrifft, so liegt es theils in der Geschichte Polens, theils in der lebendigen Beweglichkeit seiner Bewohner, dass fast alle in verschiedenen Verhältnissen verschiedenartig auftreten. Dreist und ge-

wandt und bei gehöriger Erziehung liebenswürdig in den Formen, können sie fast Alle, wenn sie wollen, für sich gewinnen. Aber, ob sie wollen, richtet sich bei den Meisten nach den Umständen, und diese also weit mehr, als die Persönlichkeiten der Einzelnen, muss man genau kennen und auch von dem Standpunkt dieser Persönlichkeiten aus wohl erwägen, um einigermassen voraussehen zu können, was man in gewissen Fällen von ihnen erwarten darf...

Petycyja deputacyi poznańskiej, wygłoszona d. 23 marca
1848 roku.

Wasza Królewska Mości!

Ogólne dążenie narodów i państw europejskich do odpowiadającej potrzebom czasu reorganizacyi politycznej głęboki znalazło oddźwięk w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, mianowicie wśród ludności polskiej. Gdy ludy i państwa niemieckie zjednoczyły się, aby stworzyć jednolite państwo, oparte na zasadzie narodowości, cała ludność prowincyi poznańskiej żywi jednomyślne przekonanie, że w tej samej chwili wybiła godzina odrodzenia Polski.

Przekonanie to stało się już potężnym moralnym czynnikiem, opinia publiczna całych Niemiec je popiera i podtrzymuje; prowadzi ono do ruchu, który się krwawo zakończyć może. Nie mogąc tego ruchu zażegnać, postanowiliśmy przedłożyć Waszej Królewskiej Mości stan rzeczy i parcie konieczności, aby nakłonić do wydania rozporządzeń, mogących w polskiej ludności Wielkiego Księstwa Poznańskiego utwierdzić obudzone nadzieje. Zabierając tu głos w charakterze reprezentantów Księstwa, składamy do rąk Waszej Król. Mości najuniższej propozycyę zasadniczego zatwierdzenia narodowej organizacyi W. Ks.

Poznańskiego, któraby się dała przeprowadzić szybko, lecz w granicach prawa i pod opieką W. Król. Mości. Niezbędnem jest w tym celu utworzenie komisji tymczasowej dla spraw W. Księstwa Poznańskiego, któraby przy współudziale król. komisarza dokonać miała dzieła narodowej reorganizacji. Lista członków tej komisji, mężów zaufania całej ludności, niebawem przedłożoną zostanie W. Król. Mości do zatwierdzenia. Najbliższem zadaniem rzeczzonej komisji byłoby:

1) Zastąpienie sił wojskowych korpusem złożonym z sił miejscowych;

2) Obsadzenie posad rządowych mieszkańcami prowincyi.

Dla przygotowania tej reorganizacji byłoby przede wszystkim niezbędnem, aby W. Król. Mość rozkazać raczył: -

1) Utworzenie gwardyi narodowej;

2) Zniesienie obecnie sprawujących urząd władz policyjnych, a zastąpienie ich urzędnikami obieralnymi.

Komendant piątej poznańskiej brygady żandarmeryi N. 561.

Wszystkim wachmistrzom i żandarmom królewskiej piątej brygady żandarmeryi rozkazuje się niniejszem niezwłocznie objąć znów służbę, o ile gdzie zawieszoną została, i przyczynić się spokojem i umiarkowanym postępowaniem do utrzymania porządku i spokoju publicznego zarówno pomiędzy niemiecką, jak polską narodowością, przez usilne dopomaganie wszystkim tym panom komisarzom, których tutejszy komitet narodowy polski ustanowił w celu zaprowadzenia i utrzymania porządku w mieście i na prowincyi.

Spodziewam się, że powstrzymacie się od wszystkich

niestosownych i gorączkowych zdań o wypadkach ostatnich i wogóle zechcecie unikać wszystkiego, co mogłoby spowodować nieporządk i zaburzenia. Niestety doszło do mej wiadomości, że żandarmi przez nierozumne mowy dali powód do zaburzeń; gdzie się coś podobnego ponowi, tam winny będzie zawieszony w urzędzie i przywieziony do Poznania. Zadaniem naszym jest pomagać władzom w utrzymaniu spokoju publicznego i ku temu celowi obecnie mamy dążyć. Narodowy komitet polski w Poznaniu już zaprowadził porządek w mieście i na prowincyi i umożliwił spokojne wykonanie służby wachmistrzom i żandarmom. Mam nadzieję, że każdy służbę wykonywać zacznie i przyczyni się do utrzymania porządku spokojną i umiarkowaną namiętnością, a w tych wypadkach, gdy komisarze polskiego komitetu narodowego was zawezwą, z gotowością na usługi stanie.

Poznań, 28 marca 1848 r.

Podp. v. Natzmer.

Instrukcja dla Willisena.

(Tłómaczenie).

Ministryum Stanu pisze w instrukcyi swej dla Willisena z dnia 3 kwietnia 1848 roku: «Zgodnie z najwyższym rozkazem z dnia 24 marca został Pan mianowany królewskim komisarzem i przewodniczącym komisyi, której powierzone jest wypracowanie i przedłożenie projektu reorganizacyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Niech Pan się zatem niezwłocznie uda do Poznania, aby z rąk naczelnego prezesa v. Beurmanna, który na własne życzenie zwolniony został od obowiązku przewodniczenia komisyi, przejąć załatwienie spraw bieżących. Znane są Panu

zasady, na jakich opierać się ma zamierzona reorganizacja: król sądzi, że pierwszym warunkiem po temu ma być wprowadzenie na nowo porządku prawnego i zakłóconego niejednokrotnie spokoju publicznego; dopiero dokonanie tego zadania doprowadzić może do szczęśliwego załatwienia całej sprawy. Zalecamy zatem Panu, abyś się usilnie starał o dokonanie tego najnieodzowniejszego warunku; o ileby Pańskim pojednawczym zamiarom stawiano przeszkody, władze prowincjonalne dadzą Panu możność zastosowania najsilniejszych środków po temu. Jednakowoż upoważniamy Pana do zapewnienia, że o ile ten wspomniany warunek wypełniony zostanie — nie będzie się stało temu na przeszkodzie:

1) Aby na czele władz administracyjnych stanął obywatel narodowości polskiej, aby urzędy sądownicze i administracyjne zreformowano w celu dania każdemu mieszkańcowi prowincyi możności komunikowania się z temi władzami w jego rodowitym języku.

2) Aby radcy ziemiańscy (landraci) mogli utrzymywać urząd swój na mocy wyborów, w których udział przypadłby gminom miejskim i wiejskim.

3) Aby policję w miastach i po wsiach zreformowano o ile się da, zgodnie z życzeniami ludności, a obok tego, aby zorganizowana była obywatelska straż bezpieczeństwa.

4) Aby wszelkie wnioski i projekty co do reorganizacji wojska były poddane szczegółowej ocenie, jakkolwiek istniejące dotychczas pospolite ruszenia (landwera) jest właściwie formą uzbrojenia narodowego.

5) Aby wszelkie wprowadzone zmiany nie naruszały praw ludności niemieckiej i w zupełności je uwzględniały.

Napotka Pan tę wyjątkową trudność, że większa część ludności niemieckiej Księstwa Poznańskiego nie sprzyja reorganizacji, jako rzekomo podjętej w duchu polskim. Mamy nadzieję, że uda się Panu wzbudzić w ludności tej przekonanie, iż prawa jej w niczem naruszone

nie będą, a narodowość niemiecka w równym stopniu ma być przedmiotem opieki ze strony rządu, jak i polska.

Władze wojskowe i cywilne w prowincyi zostały uwiadomione, że mają się zastosować do dyspozycji, które Pan na mocy niniejszego zlecenia wydać uzna za potrzebne».

Berlin, 3 kwietnia 1848 r.

Ministeryum Stanu.

Konwencya Jarosławiecka.

(Tekst podaję podług: *Zur Beurtheilung der polnischen Frage*).

Umówiona konwencya w sposób następujący wykonana zostanie.

Wszyscy należący do pierwszej klasy, jako niezdolni do służby, dziś zaraz 11 kwietnia zostaną wedle powiatów, do których należą, zwołani i przez kwalifikujących się do tego, a z pomiędzy siebie wybranych ludzi do domów poprowadzeni. Kosy i broń wszelką zabiorą ze sobą na wozach.

Landwerzyści zostaną zebrani następnego dnia i w tenże sam sposób odprowadzeni do swoich sztabów, chyba że generał dowodzący uzna, że ich do domu odesłać raczej wypada.

Należący do klasy trzeciej, to jest ochotnicy do służby zdolni, pozostaną razem na miejscach, aż dopóki nie wyjdzie postanowienie, w jaki sposób do wojsk dywizyi poznańskiej wcieleni być mają. Zbory te jednak tylko w następujących miejscach pozostać mogą: we Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu. Każdy z tych garnizonów obejmować ma nie więcej, jak 600 piechoty w jednym batalionie

i 120 konnych w jednym szwadronie, dopóki nie nadejdzie chwila wcielenia tych batalionów i szwadronów do dywizyi poznańskiej. Siły te żywione będą dobrowolnemi ofiarami obywateli i do rekwizycyi prawa nie mają; — dozór główny nad nimi posiadać będzie wyższy oficer pruski.

Wszelka broń inna, niż broń palna, broń ręczna biała i kosa, a więc armaty, moździerze i t. d. oddane będą temu oficerowi do dyspozycyi. Sroda opróżniona będzie w ciągu dni trzech, o czem uwiadomieni będą generał Willisen i komenderujący generał dnia 13-go wieczorem. Ochotnicy zaś przeniosą się do Miłosławia.

Żaden wojskowy, ani landwerzysta, jako takowy połączony nie będzie do odpowiedzialności. Cudzoziemcom (emigrantom z zaboru rosyjskiego) zapewnia się, iż wydani nie będą.

Środki powyższe nie będą przeszkadzać komisji reorganizacyjnej w osadzaniu władz, tak, iżby cały mechanizm rządowy mógł wejść natychmiast w obieg bez żadnej zawady.

Wszelka własność prywatna nie dobrowolnie ustąpiona, zwrócona lub zapłacona być musi.

Skoro tylko warunki te przez Polaków dopełnione zostaną, ruchy wojska pruskiego wstrzymane będą.

Moment rozpoczęcia tych środków poczyną się dzisiaj 11-go w Środzie, we Wrześni 12-go, w Książu 13-go, w Pleśzewie 15-go b. m., na dokonanie zaś zostawia się wszędzie trzy dni.

Jarosławiec, 11 kwietnia 1848 r.

(Podp.) v. *Willisen, Libelt, W. Stefański, Garczyński*¹⁾,
Anastazy Radoński.

¹⁾ Przyp. aut.

Konwencya Jarosławiecka ma następujące uzupełnienie, które jest właściwie stylizacją zobowiązań drugiej strony, zawierającej umowę t. j. Prusaków:

Na uczynione mi zapytanie, jak w szczególach reorganizacya narodowa ma być zrozumiana i jakie w szczególności rozporządzenia mają ją urzeczywistnić, niniejszą składam deklarację:

1. Ze względu na administrację cywilną, wszystkie gałęzie administracyi, sądownictwa, cel i oświaty mają mieć Polaków na czele; a zresztą mają być obsadzone osobami w stosunku do narodowości, aby każdy w swym języku mógł być rządzony i sądzony. Skład rozmaitych kolegiów dalby się tem lepiej przeprowadzić, gdyby np. te pograniczne powiaty, w których ludność niemiecka albo przeważa, albo jest całkowicie oddzielone zostały, bo natenczas nie tylko naczelnicy byłiby Polacy, ale i cały skład kolegiów mógłby być polski.

2. Co się tyczy narodowego uzbrojenia, to i pod tym względem reorganizacya narodowa ma być przeprowadzona w całej swej rozciągłości. A zatem żaden rekrut poznański nie będą mogli być wcieleni do pułków śląskich, albo jakichkolwiek niemieckich, ani na odwrót żaden rekrut niemiecki nie będzie mógł wstępować w szeregi pułków poznańskich. Wojsko ma mieć musztrę i komendę w swym języku ojczystym i otrzymać własne narodowe odznaki, t. j. kokardy i kolory. Oficerowie przy wstępowaniu do służby nie napotkają żadnej przeszkody, jedynym warunkiem będzie znajomość sztuki wojskowej. A zatem wojsko poznańskie stanowić będzie we wszystkich rodzajach broni jedną osobną narodową całość, tak, że W. Ks. Poznańskie będzie w całym znaczeniu tego słowa zupełnie wyodrębnioną i w sobie zamkniętą całością.

Jarosławiec, 11 kwietnia 1848 r.

(Podp.) *General Willisen, W. Stefański.*

Wyjątki z listu ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny — do komenderującego generała Colomba.

Dnia 28 kwietnia.

(Podług «*Denkschrift* — Aus den Akten des kgl. preuss. Ministeriums des Innern»).

«Es sind unsere bis dahin ertheilten Instructionen vollkommen missverständlich aufgefasst worden, wenn daraus entstehen konnte, als käme es der Regierung Sr. Majestät darauf an, durch fortgesetztes Temporisiren einen Zustand der Ungewissheit zu erhalten, welcher naturnothwendig nur nachtheilig wirken könnte, es ist vielmehr die unzweifelhafte Absicht jeder Zeit gewesen, jeder ungesetzlichen Ausschreitung fest und energisch entgegenzutreten, nur wenn bei einem solchen Verfahren allerdings jederzeit die möglichste Milde und Nachsicht empfohlen ist, so liegt dem, ausser allgemeinen menschlichen Rücksichten, die unleugbare Verpflichtung zum Grunde, gegen die irregeleiteten Unterthanen Sr. Majestät vor Anwendung des äussersten Mittels kein anderes unversucht zu lassen»...

«Aus den bisherigen Berichten ergibt sich nicht, ob und welchem Officier die gedachte Oberaufsicht übertragen oder weshalb dieselbe unterblieben ist, es ergibt sich nicht, ob die Kadres stärker sind, als sie dürfen, nicht, ob sie in irgend einer Art auf gewaltsame Weise ihre Verpflegung bewerkstelligt haben. Es scheint nothwendig, dass dies alles schleunigst festgestellt werde. Ergiebt sich, dass die Bedingungen von den Kadres verletzt sind, so ist dies den Führern derselben bemerklich zu machen, denselben zu eröffnen, dass hiernach an der Uebereinkunft nicht länger festgehalten werden kann, dass sie binnen einer zu bestimmenden Frist sich entwaffnen und auflösen müssen; es sind alsdann alle preussischen Unterthanen in

ihre Heimath zu weisen, etwaige Fremde aber an geeigneten Orten unbewaffnet zu sammeln und nicht minder unter Aufsicht als unter Schutz und Verpflegung zu stellen, bis von hier aus entschieden ist, wohin ihre Rückreise geleitet werden soll»...

«Nach diesen, wenn gleich allgemeinen, doch bestimmten Grundsätzen ersuchen wir den Herrn kommandirenden General, im Vernehmen mit dem Herrn Ober-Präsidenten ohne Verzug zu verfahren, und daraus entnehmen zu wollen, in welcher Art die Absicht der Regierung Sr. Majestät, ebenso ernstlich, als schonend zu verfahren, aufzufassen ist. Sollten die Kadres es darauf ankommen lassen, dass mit Gewalt gegen sie eingeschritten werde, so muss letzteres allerdings geschehen, jedoch nicht ohne deutliche vorherige Verwarnung»...

Dziwna rzecz doprawdy, dlaczego na dokument powyższy, zarówno jak i na raporty Willisena o ugodzie jarosławieckiej, pisane do ministeryum, nie zwrócił uwagi nikt z tych, co pisali o wypadkach 1848 r. — a przecież dokumenty te są kluczem do zrozumienia biegu wypadków. Colomb w sprzeczności z ministeryum nie pozostawał, gdy kazał atakować obóz w Książu, a Willison ugodę jarosławiecką w tem mniemaniu zawierając, że obozy się same rozejdą, inaczej przedstawiał jej znaczenie wobec Berlina, a inaczej wobec Polaków w Poznaniu.

D. 31 maja 1848 r. ogłosiło Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie nad Menem co następuje:

«Die Verfassung gebende deutsche Nationalversammlung erklärt feierlich:

Dass sie im vollen Maasse das Recht zuerkannt, welches die nichtdeutschen Volksstämme auf deutschem Bundesboden haben, den Weg ihrer volksthümlichen Entwicklung ungehindert zu gehen und in Hinsicht auf das Kirchenwesen, Unterricht, die Literatur, die innere Verwaltung und Rechtspflege sich der Gleichberechtigung ihrer Sprache, soweit deren Gebiete reichen, zu erfreuen, wie es sich denn auch von selbst verstehe, dass jedes der Rechte, welche die im Bau begriffene Gesamtverfassung dem deutschen Volke gewährleisten wird, ihnen gleichmässig zusteht.

Das fortan einige und freie Deutschland ist gross und mächtig genug, um den in seinen Schoosse erwachsenen andersredenden Stämmen eifersuchtslos in vollem Maasse gewähren zu können, was Natur und Geschichte ihnen zuspricht und niemals soll auf seinem Boden weder der Slave, noch der dänisch redende Nordschleswiger, noch der italienisch redende Bewohner Süddeutschlands, noch wer sonst, uns angehörig, in fremder Sprache spricht, zu klagen haben, dass ihm seine Stammesart verkümmert werde oder die deutsche Bruderhand sich entziehe, wo es gilt».

Pierwszy statut sejmowego Koła polskiego z roku 1859.

§ 1.

Polacy, zasiadający na sejmie berlińskim, stanowią Koło sejmowe polskie.

§ 2.

Zasadą Koła jest solidarność w postępowaniu parlamentarnem.

§ 3.

Do przewodniczenia obradom Koła sejmowego obiera się na nowo przy każdym otwarciu sejmu, absolutną większością głosów zgromadzonych członków, prezes i jego zastępca, wiceprezes, oraz do prowadzenia protokołu dwaj sekretarze.

§ 4.

Prezes, lub pod jego nieobecność zastępca prezesa, zapowiada i zwołuje posiedzenie, stanowi porządek dzienny obrad, przewodniczy w obradach, w razie równości głosów rozstrzyga i rozkłada rozmaite przedmioty pojedynczym członkom do sprawozdania.

§ 5.

Sekretarze prowadzą protokół obrad, zapisują bieg czynności, stawiane wnioski i uchwalone postanowienia.

§ 6.

Posiedzenia zwyczajne Koła sejmowego odbywają się dwa razy tygodniowo, w niedzielę i w środę o godzinie szóstej wieczorem. Nadzwyczajne posiedzenia prezes zwołuje z własnej mocy według osobistego uznania, lub na żądanie trzech członków Koła sejmowego.

§ 7.

Wszystkie uchwały Koła sejmowego stanowi się absolutną większością głosów członków na posiedzeniu obecnych.

§ 8.

Wszystkie wnioski, przez członków Koła sejmowego do izby podawane, lub przez nich podpisywane uchwała się postanowieniem Koła sejmowego.

§ 9.

Przeciwnie, jak uchwalone, nie glosuje się; wolno atoli pojedynczym członkom, lub członkom jednej Izby wyjątkowo, dla przeważnych powodów, za poprzedniem oświadczeniem na zebraniu Koła sejmowego, wstrzymać się od głosowania przez nieobecność.

§ 10.

Członkowie Koła sejmowego zabierają głos w Izbach tylko za poprzedniem postanowieniem na posiedzeniu.

§ 11.

Dla każdej Izby wybiera się co miesiąc z grona jej członków komisję, z trzech osób złożoną, która w nieprzewidzianych wypadkach i przy poprawkach na posiedzeniach Izb podawanych o głosowanie stanowi. Osoby, obrad tej komisji biorące, mogą w każdej chwili głos zabrać.

§ 12.

W razie nieobecności prezesa i jego zastępcy najstarszy wiekiem z Izby Panów zwołuje na zwyczajne tygodniowe posiedzenie Koła sejmowego, w przypadkach zaś naglej potrzeby obowiązany jest zwołać posiedzenie Koła sejmowego nadzwyczajne najstarszy wiekiem z członków tej Izby, w której rzecz nagląca pod obrady przychodzi.

§ 13.

Przy końcu każdego posiedzenia wzmiankuje się w protokóle, kto zwołuje następne zwyczajne posiedzenie.

§ 14.

Odjeżdżający członkowie Koła sejmowego obowiązani są donieść o swoim oddaleniu się przewodniczącemu w Kole sejmowym.

W roku 1867 ogłosił prezes naczelny Horn następujący manifest.

Mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego!

Najmiłościwszy nasz król zajął się utworzeniem związku północno-niemieckiego, w którym pruska nasza ojczyzna i inne państwa Niemiec północnych się połączą, by pod przewodnictwem naszego króla zapewnić połączonemi siły bezpieczeństwo wobec nieprzyjaciół zewnętrznych a wspólnem prawodawstwem popierać dobrobyt wszystkich do niego należących.

Wolą jest ukochanego naszego króla, by i nasza prowincja poznańska należała do związku północno-niemieckiego, aby i ona także, której synowie walecznie i chwalebnie dopomogli do odniesienia świetnych zwycięstw, korzystali z owoców, które zebrano z odniesionych zwycięstw. Dlatego i wy, mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego powołani zostaliście do wyboru w dniu 12 lutego r. b. posłów do parlamentu, w którym toczyć się będą obrady nad konstytucją i instytucjami związku północno-niemieckiego. Każdy, któremu dobro i zbawienie samej ojczyzny na sercu leży, dowiedział się z radością o wezwaniu samego najmiłoścowszego króla, by towarzyszyć mu na drodze do zapowiadającego błogosławieństwa rozwoju.

Mieszkańcy polskiej narodowości! I wy także macie powód podzielania tej radości.

Nie ulegajcie podszeptom tych, którzy udawają, że przez wstąpienie do związku północno-niemieckiego polska narodowość uszczerbek poniesie, i że przeto obowiązkiem jest ludności polskiej zaprotestować przeciw wcieleniu prowincyi poznańskiej do związku północno-niemieckiego.

Idźcie raczej za głosem waszego najmiłoścowszego króla, którego ojcowskie zamiary dalekimi są od tego, by

żądać czegoś od was, co by waszej narodowości i waszym prawom uszczerbek przyniosło.

Nie wiercie tym, którzy wam mówią, że przez połączenie Wielkiego Księstwa z Niemcami katolickiej waszej religii grozi niebezpieczeństwo.

I w związku północno-niemieckim pozostaniecie bez nagabywań Polakami, mówić będziecie waszym językiem, zatrzymacie wasze obyczaje, a Kościół katolicki jak dotąd cieszyć się będzie tą samą wolnością i tą samą opieką, jakich doznawał dotąd w pruskiej naszej ojczyźnie.

Naczelna władza Kościoła katolickiego w Rzymie samym oświadczyła, że rozszerzenie panowania pruskiego w niczem nie nadwiera katolickich interesów.

Patrzcie na dobrodziejstwa, jakich dotąd doznaliście pod królami pruskimi; im zawdzięczacie bezpieczeństwo i równouprawnienie osób, wolność i opiekę waszej religii. Nie możecie i teraz nie pokładać waszego stałego zaufania w ojcowskim sercu naszego ukochanego króla, które gorąco bije i dla poddanych swoich polskiego szczepu i w którym znajdziecie zawsze opiekę dla waszej narodowości i dla praw waszych.

Mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego! Idźcie z zaufaniem za głosem, który nasz najmiłościwszy król do was zwraca! Przystąpcie do stołu wyborczego i dawajcie głosy wasze takiemu tylko człowiekowi, o którym macie zupełne przekonanie, że gotów popierać wielkie i mądre zamiary króla i utworzenie związku północno-niemieckiego, jakoteż wstąpienie W. Księstwa Poznańskiego do takowego wobec jego przeciwników.

Poznań, 31 stycznia 1867 r.

Naczelny prezes prowincyi poznańskiej
v. Horn.

Aus einer Rede des Fürsten Bismark im preussischen
Abgeordneten-Hause.

«Die Proklamationen, mit denen König Friedrich Wilhelm III. Besitz von den ihm wieder zugefallenen Theilen Südpreußens ergriffen hat, enthalten die Kundgebung der Absichten des Königs, die Kundgebung der Grundsätze, nach welchen er zu regieren gedachte. Eine Verpflichtung, diese Grundsätze niemals zu ändern, wie auch immer seine polnischen Unterthanen sich benehmen möchten, ist der König in keiner Weise eingegangen, und die Versprechungen, die ehrlich vom Könige gegeben, und von seinen Dienern vielleicht nicht ganz in derselben Stimmung gemeint worden, sind seitdem durch das Verhalten der Bewohner dieser Provinz vollständig hinfällig und null und nichtig geworden...»

Aus der Antwort des Fürsten Bismark auf die ihm in
Barzin überreichte Adresse Posener Bürger.

«Ich danke Ihnen, dass Sie keine Anstrengung gescheut haben, um Ihr^{es} nationales Gefühl in dieser Weise auszudrücken dass Sie nicht davor zurückgeschreckt sind, das zeugt von der Stärke des nationalen Gefühls, welches Sie trieb gerade hier Zeugniß abzulegen. Dass es gerade hier geschieht, ist für mich eine hohe Ehre, und ich sehe darin die Anerkennung meiner Mitarbeit an der Herstellung der Zustände, deren wir uns nach langer Zerissenheit in Deutschland heutzutage erfreuen, Zustände, die immerhin ihre Unvollkommenheiten haben mögen, aber das

Beste ist der Feind des Guten, und wir haben in der Zeit der Herstellung dieser Zustände uns nie gefragt; was können wir wünschen, sondern; was müssen wir haben? In diesem Maashalten der germanischen Einigungsansprüche hat eine Hauptbedingung des Erfolges gelegen, wir sind auf diesem Wege zu dem Ergebnis gekommen, welches eine verstärkte Bürgschaft für die Zugehörigkeit Ihrer Heimath zum Deutschen Reiche und dem Königreich Preussen biethet.

Wir werden uns nach dem Kaiserwort schlagen bis auf den letzten Mann, ehe wir das Elsass aufgeben, diese Deckung für unsere süddeutsche Landestheile. Aber München und Stuttgart sind durch eine feindliche Position in Strassburg und im Elsass nicht mehr gefährdet, als Berlin gefährdet sein würde durch eine feindliche Position in der Nähe der Oder und deshalb ist wohl anzunehmen, dass, wenn es je zur Entscheidung kommt, wir entschlossen bleiben werden, den letzten Mann und die letzte Münze in unserer Tasche zu opfern für die Vertheidigung der deutschen Ostgrenze, wie sie seit 80 Jahren besteht. Und diese Bereitwilligkeit wird hinreichen, um die Zugehörigkeit Ihrer Provinz nach irdischen Begriffen als vollständig verbürgt anzusehen...

Wir singen: «Fest steht und treu die Wacht am Rhein», aber sie steht an der Warthe und Weichsel ebenso. Wir können nach keiner von beiden Seiten hin auch nur einen Morgen Landes missen, und wenn es auch nur des Prinzips wegen wäre, und die Versuche, die in Folge der 48-er Bewegung gemacht wurden, diesen Verband abzuschütteln, in dem wir damals in Preussen und Deutschland lebten, in Bezug auf die Festhaltung der Grenzen, diese Versuche, die Wünsche unserer polnischen Nachbarn zu befriedigen, haben damit geendet, dass den polnischen Streitkräften die sich im Vertrauen auf Berliner Zusicherungen gebildet hatten, unter dem preussischen General von Willisen, schliesslich von dem preussischen General von

Colomb die Thore von Posen verschlossen wurden, und dass wir schliesslich mit preussischen Truppen das polnische Insurrektionsheer, welches sich tapfer und ehrlich schlug, im blutigen Kampfe überwinden mussten.

Ich bitte Sie, lassen Sie den Muth nicht sinken, wenn auch Wolken vorhanden sind, namentlich in diesen regnerischen, und für den Landwirth betrübenden Jahren, sie werden verschwinden, und die deutsche Zugehörigkeit der Warthe und Weichsel ist unerschütterlich. Wir haben Jahrhunderte gelebt ohne die Reichslande, wie aber unsere Existenz sich gestalten sollte, wenn heute ein neues Königreich Polen sich bildete, das hat noch niemand ausdenken gewagt. Früher war es eine passive Macht, aber heute, unterstützt von anderen europäischen Mächten, würde es ein aktiver Feind sein, und solange es nicht Danzig, Thorn und Westpreussen in seinen Besitz gebracht, abgesehen von dem, was der leicht erregbare polnische Geist noch ausserdem erstreben möchte, würde es stets der Bundesgenosse unserer Feinde sein. Und mögen wir untereinander noch so uneinig sein, so muss man in unseren östlichen Grenzländern sobald es heisst: Deutsch oder Polnisch? die Parteistreitigkeiten mit der alten Berliner Redensart vertragen; davon nach neue später. Jetzt heisst es Fechten und Zusammenstehen, das ist gerade so wie in kriegerischen Verhältnissen. Ehe man zur Sturmattacke vorgeht, müssen erst die parlamentarischen Parteien sich überlegen, ob man dem fortschrittlichen Nebenmann oder dem Reaktionär auch helfen soll; ebenso, wenn wir unter dem Trommelschlag des Sturmmarsches vorgehen, müssen wir an der nationalen Grenze alle Parteiunterschiede vergessen und eine geschlossene Phalanx bilden, innerhalb deren der fortschrittliche Speer dem Feinde entgegengehalten wird gleich wie der reaktionäre oder absolutistische. Wenn wir uns darüber einigen — und die Gefahren der Zukunft zwingen uns dazu — dann werden wir auch unsere Frauen und Kinder für dasselbe stramme Nationali-

tätsgefühl gewinnen. Und haben wir die Frauen erst und die Jugend, dann sind wir gesichert für alle Zeiten, und das gehört zu unseren heutigen Aufgaben, dass wir unsern Kindern eine nationale Erziehung geben. Ich habe das Vertrauen, die deutsche Frau besitzt hierfür alle Eigenschaften, und ich bitte Sie, mit mir ein Hoch auszubringen auf die deutschen Frauen im Grossherzogthum Posen. Hoch! Und möge das Deutschthum immer festere Wurzeln fassen in Ihrem Lande».

Deklaracya posła Dra Romana Komierowskiego, złożona imieniem Koła polskiego na posiedzeniu parlamentu niemieckiego dnia 5 lutego 1897 r.

«My Polacy uważamy za swój obowiązek zabrać głos przy tegorocznym etacie księcia kanclerza Rzeszy, ponieważ wymaga tego od nas ciężkie położenie ludności polskiej w państwie niemieckiem. Sądźmy, że nie potrzebujemy wskazywać na to, co jest dostatecznie znane i świeżo stwierdzone: żeśmy słuchając ongi orędzia cesarskiego, pominieli wszystkie ciężkie wątpliwości, jakie wywoływały w nas poprzednie twarde doświadczenia i gorzkie zawody i poszliśmy w najlojalniejszy sposób za cesarskim głosem, popierając tutaj w tej wysokiej Izbie w ciężkich i krytycznych czasach rządu związkowe w ich uchwałach i żądaniach ile było w naszej mocy, nawet ze znacznemi ofiarami naszej ludności.

Mimo takiego naszego lojalnego zachowania się powstał jakiś prąd polityczny — nie będziemy szukali skąd on pochodzi — który usiłował wszelkimi środkami podkopać to nasze stanowisko i wywoływać przeciw nam pełne nienawiści zaczepki, by w ten sposób nie tylko podburzyć

przeciw nam jak najbardziej opinię publiczną Niemiec, ale także aby u odnośnego krajowego rządu podać naszą ludność polską w podejrzenie i przedstawić ją jako chwilowo odpowiedni przedmiot prześladowania. Krótko mówiąc, nie wahała się pomieniona część opinii publicznej w Niemczech, celem zohydzenia nas i podania w nienawiść, przekręcać w swej prasie rzeczywistych faktów z roku na rok coraz bezwzględniej, nie wahała się nawet przeoczać sprostowań władz. Taki nadmiar tendencyjnej swawoli politycznej zwiększył jeszcze miarę zuchwałości skierowanych przeciw nam napaści.

Przywódcy stronnictw politycznych wystąpili tutaj i w pruskiej Izbie deputowanych, by na podstawie narostu, wytworzonego w sposób, jaki wykazałem, osiągnąć z pomocą rządu państwowego to, czego sami, lub przez stowarzyszenie się osiągnąć nie mogli, to jest obrać ludność polską z pomocą rządu krajowego przedewszystkiem z wszelkiego, zagwarantowanego konstytucją równouprawnienia, a następnie zohydzić i zniweczyć jej przywiązanie do odziedziczonych po ojcach obyczajów, języka i religii.

Jeżeli postępowanie takie sprzeciwia się już samo przez się wszelkiej ludzkości i porządkowi boskiemu i wypowiada otwartą wojnę wszelkiej chrześcijańskiej moralności, to jest ono jeszcze wstrętniejszem, że zwraca się przeciw ludności aż nazbyt już doświadczonej i w pracach pokrzywdzonej i to nawet z pomocą tego rządu, któryśmy tutaj silnie w czasach krytycznych, ufając orędziu cesarskiemu, popierali. To groźne położenie ludności polskiej wywołuje, rzecz prosta, tem większe zaniepokojenie, że widzi ona, iż przeciw wspomnianym pełnym nienawiści zaczepkom i wybrykom nie tylko, że nie doznaje obrony, ale że, jak się w ostatnich czasach coraz częściej zdarzało, wręcz bywa uciskana nawet przez organa państwowe, które ją nie tylko obrażają w najświętszych uczuciach, ale ją wprost policzkują.

Wobec takich stosunków czujemy się zobowiązani

nie tylko względem naszej ludności, ale także wobec całej opinii publicznej Niemiec i rządów związkowych reprezentowanych w tej wys. Izbie i to przy etacie pierwszego urzędnika w Rzeszy niemieckiej i państwie pruskim, księcia kanclerza Rzeszy — otwartą wytoczyć skargę, jasno wypowiedzieć zdanie i zwrócić uwagę, że ludność polska mogłaby słusznym skutkiem wpływu, jaki wywiera rozmyślne zapoznawanie i fałszywe tłumaczenie istniejących stosunków, wytwarzanych przez głównych przywódców stronnictw albo przez organa administracyjne, skutkiem wrażenia, jakie robi zupełna bierność odpowiedzialnych ministrów, lub nawet nieszanowanie z ich strony jej praw — słowem, że ta ludność moralnie ścigana i materialnie bójkotowana mogłaby się w tem nieszczęściu dostać na bezdroża. Taki stan rozgoryczenia w naszych rodzinnych prowincjach nie może chyba służyć interesowi państwa, ani też odpowiadać poczuciu prawa. Pozwalamy sobie to wypowiedzieć, ponieważ czas największy wskazać na ciężkie położenie i ponieważ otwartość i uczciwość zmusza nas powiedzieć, że w tych warunkach nawet przy najbardziej rzeczowych i najobiektywniejszych wnioskach rządów związkowych i tej wys. Izby, musimy ten moment materialnego i moralnego ucisku ludności polskiej uważać w naszych postanowieniach i przy głosowaniu jako miarodajny i dawać mu decydujący wyraz jako poważne i stanowcze napomnienie, że nie solidaryzujemy się z obecnym kierunkiem rządu pruskiego. Te wywody, które miałem zaszczyt panom wypowiedzieć, są wynikiem jednomyślnej uchwały frakcyi polskiej».

Odpowiedź kanclerza księcia Hohenohe na przedłożoną
d. 5 lutego 1897 r. deklaracyę Komierowskiego.

«Frakcyja Polaków uważała obrady nad etatem kanclerza za stosowną sposobność, aby przez usta posła Komierowskiego wytoczyć tak często słyszane i tylekroć odparte skargi na niesprawiedliwe i surowe traktowanie ludności mówiącej po polsku. Po polsku mówiącą ludność ma nie tylko państwo pruskie. Politykę, którą uprawiają nasi sąsiedzi, Austria i Rosya względem swej polskiej ludności, uważam za zupełnie wewnętrzną sprawę tychże państw, a z tych obydwu premis wynika, że dla nas tak zwana kwestya polska jest wyłącznie pruską, której omawianie nie należy właściwie do parlamentu. Przedstawiciele polskiej ludności mają w sejmie pruskim sposobność wytaczania skarg na pruską administracyę. Ze sposobności tej zrobili też oni już niejednokrotnie użytek, a rząd pruski nie został im dłużny odpowiedzi. Pomimo formalnych wątpliwości przeciw obradowaniu nad tą sprawą w tej wys. Izbie, wyłożę moje stanowisko względem tej sprawy, skoro została już poruszona.

Prowincye, w których znajduje się ludność polska, są nierozzerwalną częścią pruskiego państwa. Konstytucyjne prawa, zagwarantowane każdemu pruskiemu poddanemu nie powinny być i nie są też ukróćcane dla Prusaków mówiących po polsku. Nie było nic niesprawiedliwszego nad zarzut, że państwo pruskie nie czyni zadość swym obowiązkom względem polskiej ludności. Nadzwyczajne podniesienie stanu kulturalnego w dzielnicach polskich przez czas stuletniej pruskiej administracyi nie wymaga żadnego dowodzenia. Nie tylko dobrobyt materyalny podniósł się za rządów pruskich, ale miano także troskę o wykształcenie ludności polskiej. Nie powiem, aby Prusy za wiele dobrego uczyniły w tym kierunku — mogę je-

dnak twierdzić, że polska agresywna siła nie byłaby tak wielka jak jest dziś, gdyby Prusy przez zakładanie wyższych szkół w małych miasteczkach prow. poznańskiej nie dały sposobności do wytworzenia się wykształconego polskiego stanu średniego, którego w początku tego wieku jeszcze nie było. Obok praw i dobrodziejstw, których Polacy jako poddani pruscy i członkowie uporządkowanego państwa doznają, stają także i obowiązki. Nie możemy odstąpić od żądania, aby Polacy czuli się całkiem pruskimi poddanymi. Objawy, jakie dawniej i w najnowszym czasie mieliśmy sposobność zauważyć, przekonywują nas ku niemałemu ubolewaniu, że cel ten nie został jeszcze osiągnięty: przeciwnie, niepodobna zaprzeczyć, że pielęgnuje się jeszcze pewnego rodzaju polskość, pewnego rodzaju narodową propagandę, która stoi w oczywistym przeciwieństwie do państwa pruskiego. Energiczne zapobieganie temu wszelkimi środkami jest nakazem mądrości stanu, która w rzeczywistości dba także o dobro polskiej ludności, zapobiegając iluzjom, które wobec potęgi faktu mogą zakończyć się gorzkim rozczarowaniem.

Bibliografia »Dziejów W. Księstwa Poznańskiego«.

Poniżej wymieniam tylko te dzieła, dotyczące historii Księstwa Poznańskiego, z których w mej pracy korzystałem. O ile z którego pisma lub dzieła nie korzystałem, tu go nie wymieniam; nie znaczy to jednak, aby ono skądinąd nie zasługiwało na wzmiankę.

(1815—1846 r.).

1. Historia sejmów W. Ks. Poznańskiego do r. 1847. L. Żychliński, 1867.
2. Zbiór najważniejszych dokumentów dotyczących W. X. Poznańskiego, p. Józefa Nowackiego. Wolsztyn, 1849.
3. Opisanie historyczno-statystyczne W. Ks. Poznańskiego, (wydanie Bobrowicza). Lipsk. 1846.
4. St. hr. Skórzewski. Najważniejsze prawa dotyczące się Księstwa, 1861.
5. A. Herzog. Die Entwicklung der gewerblichen Verhältnisse in Regbkz. Posen seit 1815. Merzbach, 1867.
6. Język polski w Ks. Poznańskim. Grodzisk, 1861.
7. Literatura poznańska w I połowie b. stulecia. Poznań, 1880.
8. Łubieński. O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskim.
9. Das Grossherzogthum Posen und die Polen — von einem früheren Abgeordneten. Berlin, 1861.

10. Zbiór korespondencyi J. A. Kosińskiego z lat 1815
1820. Poznań, 1861.

11. Situation politique et sociale du Gr. Duché de
Posen. Paris, 1861.

12. Die staatsrechtliche Stellung der Polen in Preus-
sen. G. A. Noach. Berlin, 1861.

13. Christian Mayer. Geschichte des Landes Posen.

14. S. Askenazy. Pożegnanie stulecia (Bibl. warsz.
1901).

15. Dr. W. Skarżyński. Szkic historyczny rozwoju
rolnictwa polskiego.

16. Dr. H. Szuman. »Luźne kartki«. Z wspomnień
życia własnego. (Część I. i II. rękopis).

17. Uwagi nad upadkiem szkół i oświaty (X. Teofil
Wolicki). Wyd. H. Szuman w XXVII. tomie Roczn. Tow.
Przyj. Nauk Pozn.

18. Pohl. Martin von Dunin.

19. Von Bergman. Zur Geschichte der Entwicklung
deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in der
Prov. Posen. Tübingen, 1883.

20. Rządy pruskie na ziemiach polskich (ulotne pismo).

(r. 1846).

1. »Sprawa więźniów poznańskich przed sądem ber-
lińskim«. Paryż, 1848.

2. »Obraz towarzystwa demokratycznego« przez Oj-
czyźniaka. Kraków, 1849.

3. »Sprawa polska z r. 1846«. Wł. Kosiński. Poznań,
1850.

4. »Zwei Processe im preussischen Polen«. Chr. Fi-
scher. Berlin, 1848.

5. »Anklage-Schrift des Staatsanwalts«. Berlin, 1847.

6. »Pamiętniki« Aleks. Guttrego. Poznań, 1891.

7. »Pamiętnik« Fr. hr. Wiesiołowskiego z r. 1845 --
1846. Lwów, 1868.

8. »Demokrata«. Paryż, Londyn.

(r. 1848).

1. Gazeta Polska 1848. (Poznań).
2. J. Moraczewski. Wypadki poznańskie z r. 1848. Poznań, 1850.
3. Mierosławski. Powstanie poznańskie w r. 1848. Paryż, 1852.
4. Stan rzeczy w W. Ks. Poznańskiem. Poznań, 1848.
5. Odpowiedź na L. Mierosławskiego »Powstanie«. Przez Wł. Kosińskiego, 1861.
6. K. Rakowski. Powstanie poznańskie w 1848 r.
7. Denkschrift. Voigts-Rhetz, 1849.
8. Dziennik literacki. Lwów, 1863.
9. E. Knorr. Von den polnischen Aufständen. Berlin, 1880.
10. Zur Beurtheilung der polnischen Frage im J. 1848. Berlin.
11. Bemerkungen zu der Denkschrift über die Ereignisse im Gross Herz. Posen Berlin.
12. Voigts-Rhetz. Aktenmässige Darstellung der poln. Insurrection im J. 1848. Posen, 1848.
13. G. Senst »Voigts-Rhetz über den poln. Aufstand im J. 1848«. Berlin, 1848.
14. Widerlegung der offiziellen Nachweisung. Wład. Kościelski. Berlin, 1848.
15. Denkschrift über die Ereignisse im Gr. Posen. Berlin, 1848.
16. Pamiętnik pulk. Brzeżańskiego z r. 1848.
17. v. Willisen. Akten und Bemerkungen.
18. Offener Brief an Major v. Voigts-Rhetz, von General v. Willisen. Berlin, 1848.
19. Pamiętnik Garczyńskiego (Szkice historyczne p. St. Schnür-Peplowski. Lwów, 1900).
20. (Łyskowski). Die Nationalitätsfrage der polnisch. Bevölkerung. Posen, 1875.

(r. 1848—1859).

1. Dziennik polski r. 1849. Poznań.
2. Gонец Polski r. 1849. Poznań.
3. Przegląd Poznański. Poznań (współczesne).
4. Wiadomości polskie. Paryż (współczesne).
5. Przegląd rzeczy polskich. Paryż (współczesne).
6. Dr. H. Szuman. Początkowa działalność i zorganizowanie się Koła Polskiego w sejmie pruskim (XX. rocznik Pam. Tow. Przyj. Nauk Pozn.).
7. Der erste Hochverraths-Process im Jahre 1854. (Wyd. 1864).
8. Uwagi nad powodami upadku majątków obywateli w W. Księstwie Poznańskim. Poznań, 1852.

(r. 1859—1871—1888).

Im bliżej czasów współczesnych, tem obfitszy material spoczywa w czasopismach: Dzienniku Pozn., Kurjerze Poznań., Tygodniku Katolickim, Gazecie Toruńskiej, Sobótce i wielu innych. Pisma, wychodzące poza obrębem zaboru pruskiego, z bardzo nielicznymi wyjątkami, do których zaliczyć należy Bibliotekę Warsz., prawie wcale nie umieszczały ogólniejszych omówień położenia Ks. Poznańskiego. — Poza pismami peryodycznymi na wzmiankę zasługują:

1. Bolesławita. Rachunki. Poznań, r. 1866, 1867, 1868, 1869.
2. Sprawa polska w sejmie pruskim, 1863.
3. Dziennik Poznański i komitet wyborczy. Toruń, 1868.
4. Łukaszewski. Zabór pruski w r. 1863.
5. L. Żychliński. Ile naszej gleby? 1878.
6. Dr. J. Zielewicz. Żywot i zasługi Karola Marcinkowskiego. Poznań, 1895.

W. KS. POZNAŃSKIE



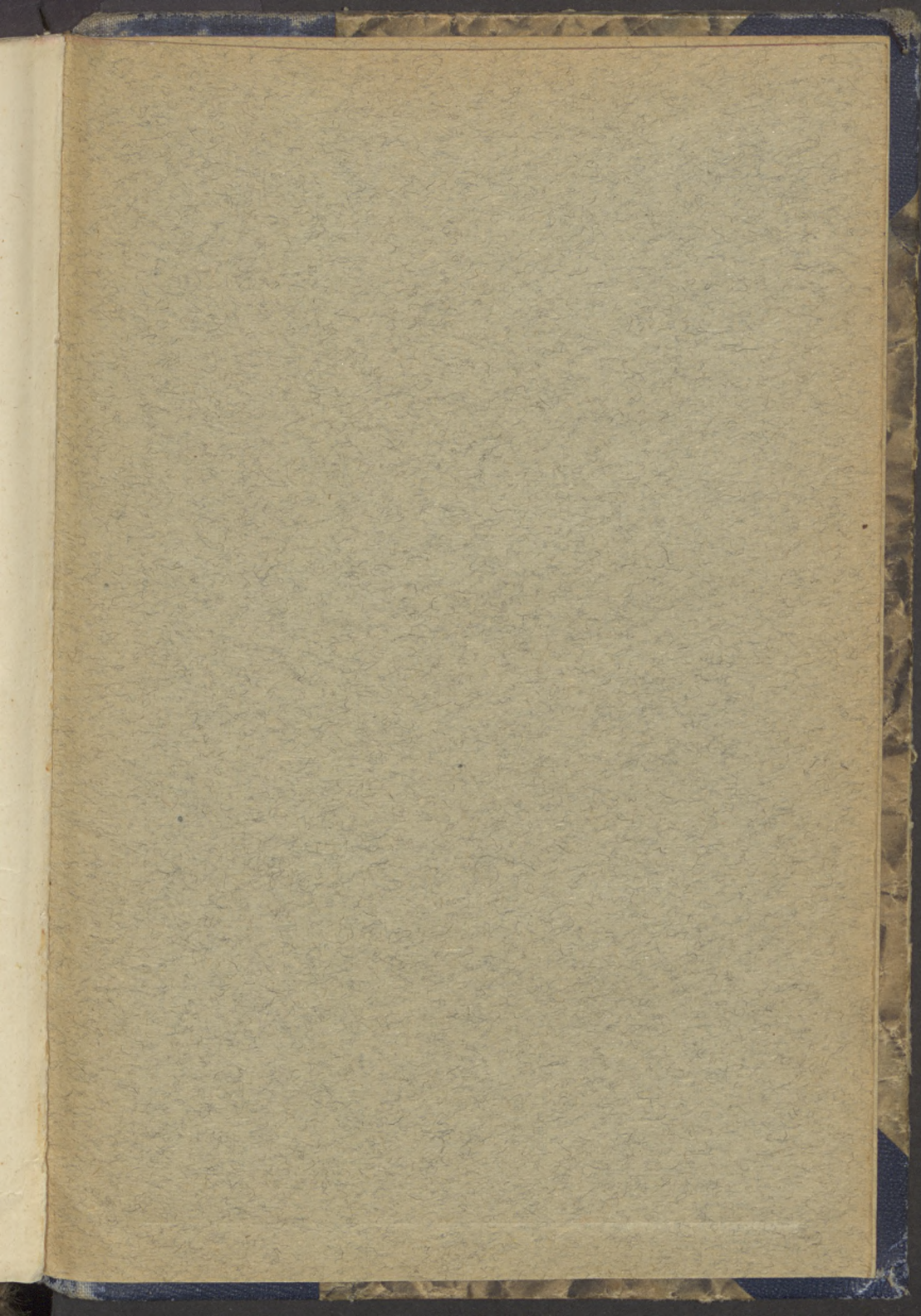


SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Od Autora	1
Od Wydawców	5
I. Księstwo Poznańskie od roku 1815—1830	7
II. 1830—1840	27
III. 1840—1848	44
IV. Rok 1848	70
V. 1848—1859	95
VI. 1859—1871	123
VII. 1871—1888	146
VIII. 1888—1900	183
IX. Obecny stan rzeczy	213
X. Przypisy i bibliografia	245

SPRING RAINFALL

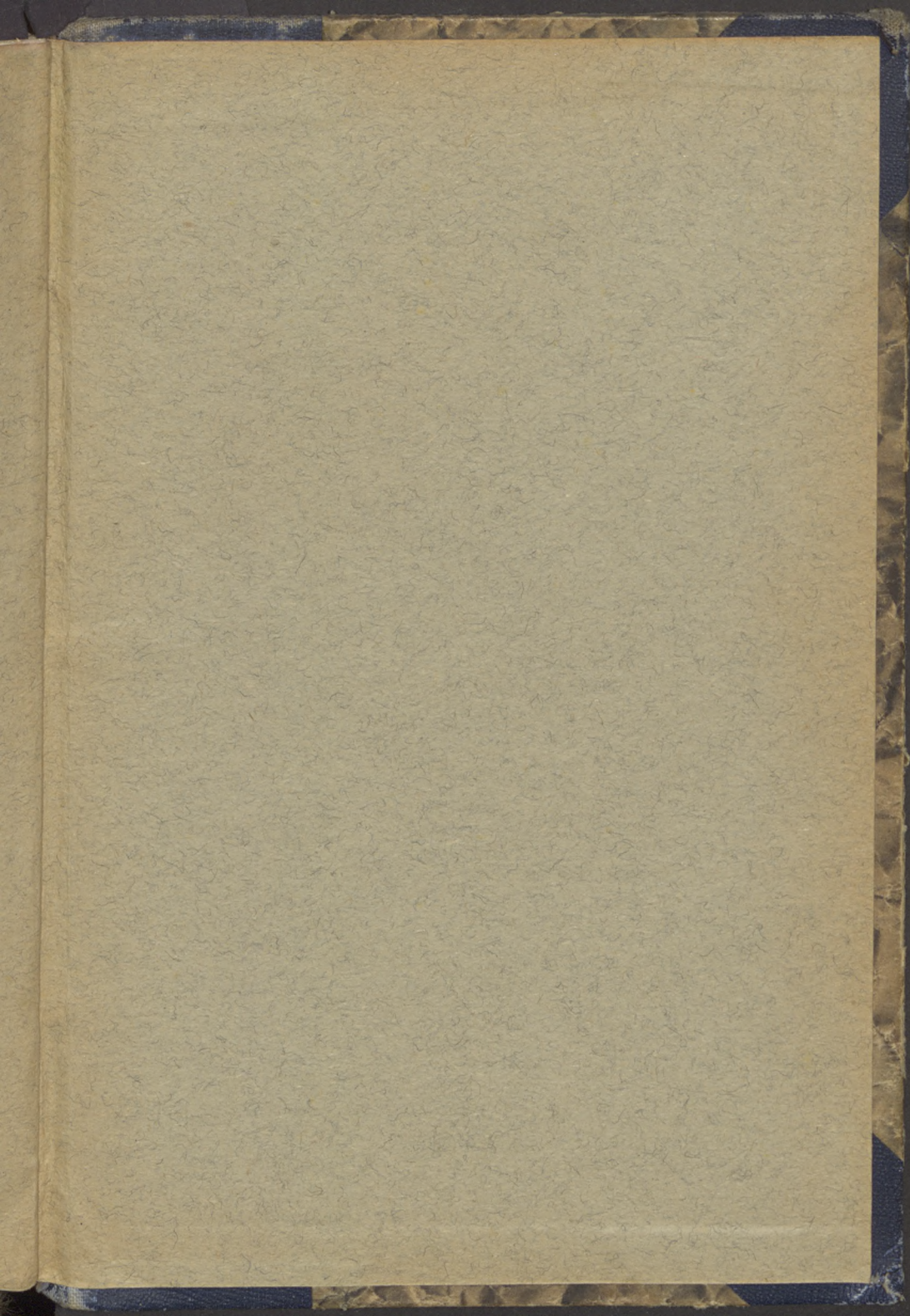
1900	1.00
1901	1.00
1902	1.00
1903	1.00
1904	1.00
1905	1.00
1906	1.00
1907	1.00
1908	1.00
1909	1.00
1910	1.00
1911	1.00
1912	1.00
1913	1.00
1914	1.00
1915	1.00
1916	1.00
1917	1.00
1918	1.00
1919	1.00
1920	1.00



Biblioteka Główna UMK



300053047070

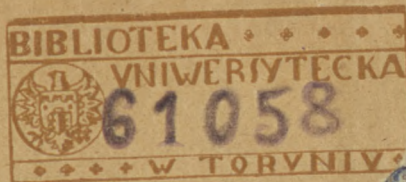


BIBLIOTEKA * * * * *
VNIWERSYTECKA
61058
* * * * * W TORUNIU

Biblioteka Główna UMK



300053047070



Biblioteka Główna UMK



300053047070

